GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 31 sierpnia 2026 | Redaktorka prowadząca **Alina Janusz** | Cena gazety **8,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 202.11301, 1

Nakład 41 tys. + **298,5 tys. prenumerat cyfrowych**



DUŻY FORMAT

PRZED EMERYTURĄ. KTO SIĘ UCHRONI?

Reportaż Ewy Pągowskiej

Ministerstwo Zdrowia szuka oszczędności

Cięcia w lekach dla seniorów

Ministerstwo Zdrowia planuje zmniejszyć listę bezpłatnych leków dla osób w wieku 65+. **Może zostać skrócona o 1,5 tys. pozycji.**

Judyta Watoła

Listę darmowych leków dla seniorów wprowadził jesienią 2016 r. rząd PiS. Leki – dokładnie 68 substancji czynnych – były za darmo dla osób w wieku 75+. Na liście znalazły się wszystkie leki zawierające daną substancję, niezależnie od ceny, po jakiej sprzedają je producenci, dlatego zawierała ona aż 1129 pozycji. Dopłaty do bezpłatnych leków finansowano z budżetu państwa.

1,5 mld zł oszczędności

Z czasem lista była rozszerzana i teraz praktycznie pokrywa się z listą aptieczną, czyli wszystkimi lekami refundowanymi, które można kupić w aptece. Dodatkowo w kampanii wyborczej w 2023 r. powiększono znacznie grupę osób korzystających z bezpłatnych leków, obniżając granicę wieku uprawnionych do 65 lat. To sprawiło, że z początkowych kilkuset milionów złotych koszt dopłat do bezpłatnych leków urósł do 3,5 mld zł (dane za 2025 r.). Kilka lat temu zaszła też inna istotna zmiana – koszt dopłat przerzucono z budżetu państwa na NFZ, którego sytuacja finansowa jest bardzo zła. Mimo cięć w finansowaniu badań diagnostycznych w tym roku zabraknie w kasie funduszu co najmniej 14 mld zł. Deficyt będzie też w kolejnych latach. Dlatego według Ministerstwa Zdrowia konieczne są dalsze oszczędności. Jednocześnie resort nie chce oszczędzać na nowych drogich terapiach. Woli ciąć listę 65+.

Pomysł cięć był zresztą rozważany jeszcze za rządów PiS. Wtedy proponowano, by na liście znalazły się tylko preparaty polskich producentów lub produkowane w Polsce. Potem pojawił się pomysł, aby na liście zostawić tylko najtańsze leki. Minister Jolanta Sobierańska-Grenda zaproponowała takie rozwiązanie w piśmie do ministra finansów z października zeszłego roku. Szacowała, że przyniesie to 1,5 mld zł oszczędności.

Minister Jolanta Sobierańska-Grenda szacowała, że skrócenie listy darmowych leków dla osób 65+ przyniesie 1,5 mld zł oszczędności

W kwietniu wiceminister Katarzyna Kacperczyk zwróciła się do Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji o przeanalizowanie różnych wariantów cięć na liście 65+. Efektem zlecenia dla AOTMiT jest zarządzenie, które Ministerstwo Zdrowia opublikowało w ubiegłym tygodniu. Resort wybrał nieco bardziej finezyjne narzędzia do „porządkowania" listy 65+ niż proste wykreślenie z niej najdroższych preparatów. Będzie informował poszczególnych producentów, że ich lek jest za drogi w stosunku do innych, i zachęcał w ten sposób do obniżenia jego ceny pod groźbą wykreślenia ich leku z listy.

„Potrzebujemy silnych narzędzi negocjacyjnych, które pozwolą zapewnić pacjentom jak najszerszy dostęp do leczenia w ramach dostępnego budżetu" – napisało MZ w komunikacie po ukazaniu się zarządzenia.

Za zbyt drogi lek ministerstwo będzie mogło uznać każdy, którego dobowa dawka jest o ponad 50 proc. droższa od dobowej dawki leku wyznaczającego limit finansowania (limit zazwyczaj wyznacza najtańszy lek zawierający daną substancję).

– Jeśli na rynku jest dostępny bezpieczny i skuteczny lek, który kosztuje 40 zł, państwo nie powinno płacić 400 zł za taki sam lek o innej nazwie handlowej – tłumaczyła Kacperczyk.

Drastyczne odchudzanie

Firma, której lek zostanie uznany za zbyt drogi, będzie miała siedem dni na zajęcie stanowiska. Powinno ono zawierać informację o tym, jak wykreślenie jej leku z listy 65+ może wpłynąć na dostępność danego preparatu (producenci tańszych zamienników mogą nie być w stanie zwiększyć szybko podaży). Firma będzie mogła też przedstawić propozycję alternatywnych rozwiązań. Może to być nieoficjalne obniżenie ceny, czyli tzw. pay-back – na liście refundacyjnej utrzymywana jest wysoka cena urzędowa, ale w rzeczywistości firma zwraca część przychodów ze sprzedaży danego leku do NFZ.

Odchudzenie listy 65+ zawierającej prawie 4 tys. pozycji będzie długotrwałe i zauważalne efekty przyniesie zapewne w przyszłym roku. Szacuje się, że lista może zostać skrócona o 1,5 tys. pozycji. ●

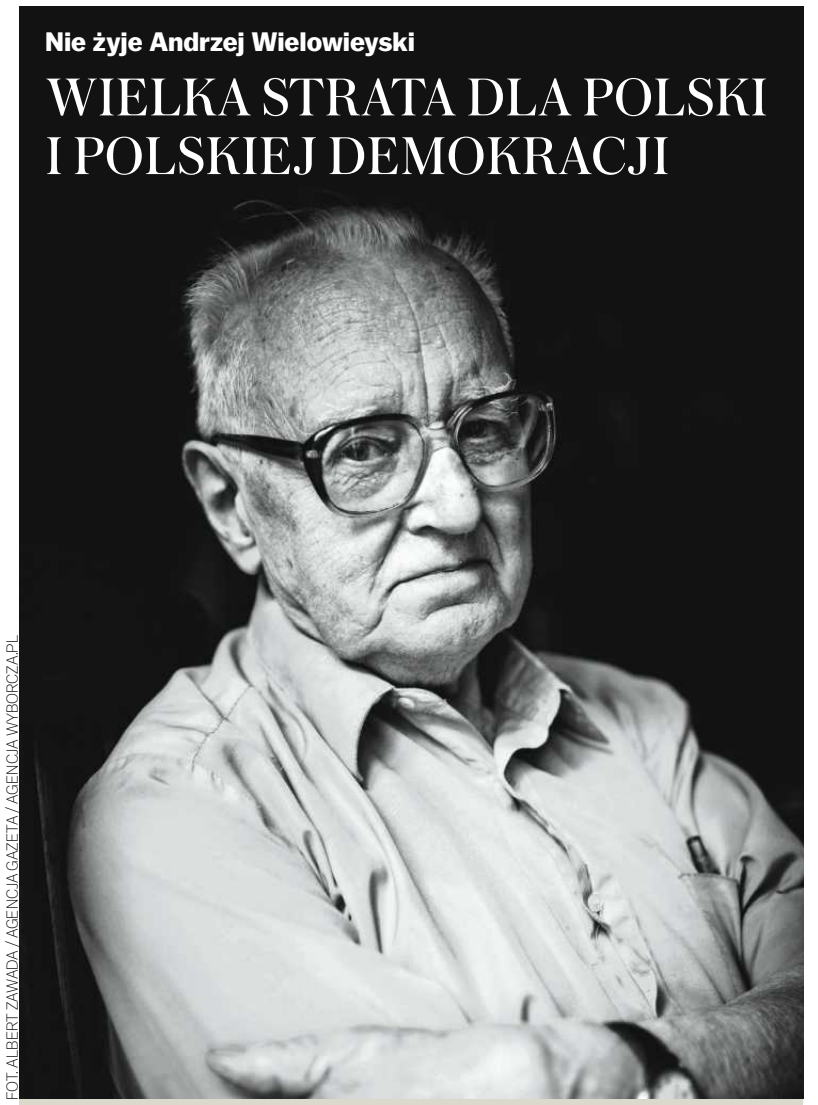
Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X 36>
9 770860 908112

1 RP

Nie żyje Andrzej Wielowieyski

WIELKA STRATA DLA POLSKI I POLSKIEJ DEMOKRACJI



FOT. ALBERT ZAWADA / AGENCJA GAZETA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Andrzej Wielowieyski należał do najwybitniejszych postaci obozu demokratycznej Polski. Służył jako żołnierz AK, był katolickim działaczem, redaktorem miesięcznika „Więzi" i jednym z liderów Klubu Inteligencji Katolickiej. Był też aktywnym działaczem Solidarności, blisko współpracował z premierem Tadeuszem Mazowieckim.

Andrzej Wielowieyski był też człowiekiem, dla którego zawsze na pierwszym miejscu było dobro Polski. Przyświecała mu troska o prawa człowieka i ład demokratyczny. Przez całe swoje życie kierował się chrześcijańskimi wartościami.

Andrzej Wielowieyski był bowiem dobrym chrześcijaninem Kościoła posoborowego. Miał przekonanie, że Kościół, którego był wyznawcą i którego pragnął, jest otwarty na dialog, odrzuca praktyki totalitarne, sprzeciwia się nacjonalizmom. Opowiadał się jednoznacznie przeciwko kultywowaniu tradycji ksenofobnicznych, antysemickich, antyukraińskich. Andrzej Wielowieyski wierzył w Kościół miłosierdzia i odrzucał to wszystko, co było fanatyzmem i nietolerancją.

Był dzieckiem Ewangelii stosowanej.

Zapamiętam go jako intelektualistę odważnego i rozumnego. Człowieka, który jest odpowiedzialny i szlachetny. Jako postać ze świata ludzi niepokornych i tolerancyjnych.

Śmierć Andrzeja Wielowieyskiego to wielka strata dla Polski i dla polskiej demokracji.

Adam Michnik

eprasa.pl 985484567e

Wojciech Maziarski



To ona pasożytuje na Ukraińcach

Polska nacjonalistyczna prawica znalazła sobie nowy pretekst do szczucia na Ukraińców. Teraz na tapecie są zasiłki pogrzebowe.

Hasło do ataku rzuciła europosłanka Konfederacji Ewa Zajączkowska-Hernik, która oburzyła się, że w przypadku pogrzebu członka rodziny Ukraińcy pracujący w Polsce otrzymują zasiłek pogrzebowy w wysokości 7 tys. zł, nawet jeśli ten pogrzeb odbywa się poza granicami Polski. Jej zdaniem oznacza to, że Ukraińcy mają w Polsce „przywileje". Temat podchwyciły inne tuby nacjonalistycznej propagandy takie jak „DoRzeczy" czy telewizja wPolsce24. Polscy sojusznicy Putina najwyraźniej uważają, że ciemny lud wszystko kupi i że można mu wciskać dowolne kłamstwa.

A zasiłek pogrzebowy należy się każdej osobie ubezpieczonej w ZUS. Nie jest to żaden „przywilej". Można to łatwo sprawdzić na stronie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, gdzie czytamy, że zasiłek pogrzebowy przysługuje m.in. „w przypadku śmierci członka rodziny osoby, która jest ubezpieczona w ZUS". Miejsce pogrzebu jest kompletnie bez znaczenia, bo te pieniądze są ustawowym wsparciem dla każdego ubezpieczonego, który odprowadza w Polsce składki – Polaka, Ukraińca czy kogokolwiek innego.

Zajączkowska-Hernik, pobierając wynagrodzenie w europarlamencie, żyje na koszt podatników, czyli między innymi setek tysięcy ukraińskich obywateli, ciężko harujących w Polsce

Nawiasem mówiąc, warto przypomnieć, że obywatele Ukrainy pracujący w Polsce wpłacili w 2025 r. do ZUS w sumie 13,3 mld zł składek. A łączna roczna kwota świadczeń emerytalno-rentowych oraz zasiłków i innych wypłacanych wszystkim cudzoziemcom, nie tylko Ukraińcom, wyniosła 1,646 mld zł.

A przecież są jeszcze wpływy z ich składek zdrowotnych, podatku, konsumpcji, z VAT i wiele innych pośrednich zysków. „Gdyby Ukraińcy mieszkający dziś w Polsce nagle wyjechali z kraju, nasze PKB w 2024 roku byłoby mniejsze o 2,7 proc. – oceniają autorzy raportu (...) przygotowanego na zlecenie Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców" – pisała na łamach „Wyborczej" Maria Korcz. Ten raport ukazał się już rok temu. A mimo to pożyteczni idioci Putina wciąż powtarzają swoje brednie i bez zmrużenia oka kłamią.

Jeśli więc dziś Ewa Zajączkowska-Hernik ma czelność wypominać Ukraińcom zasiłki pogrzebowe, za które sami zapłacili swoimi składkami ZUS, to wypada zadać pytanie o źródła utrzymania jej samej. Pobierając wynagrodzenie w europarlamencie, żyje na koszt podatników, czyli między innymi setek tysięcy ukraińskich obywateli, ciężko harujących w Polsce (a także w innych krajach UE). Bierze od nich pieniądze i podsyca antyukraińskie fobie. Nie bójmy się nazwać rzeczy po imieniu: pasożytuje na nich. ●

Andrzej rysuje



Leszno
Noce i dnie z balonami



FOT. RAFAŁ POZORSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Leszno, 30 sierpnia 2026 roku. Ponad 100 balonów, ale też pokazy samolotowe czy nocne widowisko z udziałem 400 dronów – to tylko niektóre atrakcje trwającej trzy dni na tamtejszym lotnisku i zakończonej wczoraj Leszczyńskiej Nocy Balonowej.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

My siadamy do szachów, a naprzeciwko nas siedzą ludzie z kijami bejsbolowymi



WŁODZIMIERZ CZARZASTY
marszałek Sejmu o partiach prawicowych, podczas Campusu Polska Przyszłości w Olsztynie

Dominice Wielowieyskiej
wyrazy głębokiego współczucia
po śmierci

Taty

Przyjaciele z „Gazety Wyborczej"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34450278

Z głębokim żalem żegnamy

Mariusza Łukomskiego

Człowieka pełnego zapału, zaangażowania i życzliwości.

Jego odejście jest bolesną stratą dla wszystkich,
którzy mieli przyjemność z Nim współpracować
oraz dzielić wspólną pasją do kina i sztuki filmowej.

Rodzinie, Bliskim i Przyjaciołom

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Zarząd, Pracownicy, Koleżanki i Koledzy
CANAL+



ODESZLI.pl
STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI
Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

1 RP

eprasa.pl 985484567e

Polskie firmy włączają się w projekt pierwszej elektrowni jądrowej

Prace przygotowawcze przy projekcie budowy elektrowni jądrowej Lubiatowo-Kopalino z miesiąca na miesiąc nabierają coraz bardziej realnych kształtów. Za postępem projektu stoi rosnąca liczba polskich przedsiębiorstw z różnych regionów kraju, które już dziś aktywnie uczestniczą w przygotowaniach na Pomorzu dostarczając usługi, technologie oraz specjalistyczne kompetencje.



Teren prac przygotowawczych do budowy elektrowni jądrowej Lubiatowo-Kopalino. Źródło: Fot. PEJ

Krajowe firmy odpowiadają za kolejne elementy infrastruktury niezbędnej do realizacji inwestycji, stopniowo zwiększając swoje zaangażowanie w projekcie. To rosnące uczestnictwo polskiego sektora przemysłowego pokazuje, że program energetyki jądrowej staje się istotnym impulsem rozwojowym dla przedsiębiorstw w całym kraju. Skala udziału rodzimych firm znajduje odzwierciedlenie w konkretnych liczbach. Od 2020 roku Polskie Elektrownie Jądrowe zawarły umowy z ponad 470 krajowymi podmiotami o łącznej wartości przekraczającej 1,2 miliarda złotych. Wśród nich znajdują się zarówno duże przedsiębiorstwa o ogólnopolskim zasięgu, jak i mniejsze firmy lokalne, które dzięki swojemu doświadczeniu skutecznie włączają się w realizację kolejnych etapów inwestycji.

Przykładem takiego zaangażowania jest podpisana przez Polskie Elektrownie Jądrowe umowa ze spółką Elektrotim z Wrocławia na wybudowanie infrastruktury elektroenergetycznej niezbędnej do zapewnienia zasilania rezerwowego, potrzeb własnych oraz placu budowy elektrowni jądrowej Lubiatowo-Kopalino. W ramach kontraktu o wartości przekraczającej 160 milionów złotych netto powstanie stacja elektroenergetyczna 110/15 kV.

Równolegle na placu przyszłej budowy w gminie Choczewo rozpoczyna się kolejny etap przygotowań terenowych. W sierpniu funkcję głównego wykonawcy prac ziemnych powierzono spółce Budimex S.A., jednej z największych firm budowlanych w Polsce. Prace obejmą niwelację terenu, przebudowę i rozbudowę systemów odwodnienia, budowę około 16 kilometrów dróg tymczasowych oraz przygotowanie obszarów pod przyszłe zaplecze techniczne, logistyczne i produkcyjne. W lokalizacji inwestycji powstanie rozbudowane zaplecze budowy obejmujące magazyny, warsztaty, place składowe, infrastrukturę paliwową oraz obiekty biurowe, socjalne i sanitarne. Prace zaplanowano na okres od trzeciego kwartału 2026 roku do pierwszego kwartału 2029 roku.

To nie wszystko. Spółka Unihouse S.A. z Grupy Unibep w wyniku postępowania, prowadzonego przez głównego wykonawcę elektrowni jądrowej firmę Bechtel, obejmującego prekwalifikację oraz ocenę techniczną i komercyjną ofert podpisała umowę na zaprojektowanie i budowę w technologii modułowej tymczasowego zakwaterowania dla 1000 pracowników projektu, w formule kontraktu „Projektuj i Buduj". W ramach kontraktu firma przygotuje kompleksowe zaplecze noclegowe oraz obiekty pomocnicze, w tym jednostki mieszkalne wraz z zapleczem socjalnym. O wyborze polskiego wykonawcy zdecydowały między innymi zdolności techniczne, doświadczenie oraz konkurencyjność oferty.

W realizację projektu zaangażowane są również przedsiębiorstwa regionalne, które odpowiadają za istotne elementy infrastruktury towarzyszącej. Jednym z przykładów jest pomorska spółka Engrid, specjalizująca się w budowie i utrzymaniu sieci elektroenergetycznych. Firma zrealizowała jeden z kluczowych elementów przygotowania przyszłego placu budowy, odpowiadając za budowę oraz utrzymanie sieci elektroenergetycznej zasilającej teren inwestycji. Chodzi o powstanie stacji transformatorowej, która połączyła teren przyszłej elektrowni z siecią Energa-Operator. Było to pierwsze fizyczne połączenie inwestycji z krajowym systemem dystrybucyjnym i jednocześnie ważny etap przygotowywania infrastruktury niezbędnej do realizacji projektu.

Rajmund Geliński, członek zarządu firmy Engrid, podkreśla, że decyzja o zaangażowaniu się w projekt zapadła w oparciu o przekonanie, że energetyka jądrowa będzie za dekadę jednym z filarów przyszłego systemu elektroenergetycznego Polski. I choć wiele krajowych przedsiębiorstw nie posiada jeszcze doświadczenia przy budowie elektrowni jądrowych, dysponują one wieloletnią praktyką w realizacji zaawansowanych inwestycji energetycznych. W przypadku Engrid szczególnie istotne są doświadczenia zdobywane podczas współpracy z operatorami takimi jak Energa, Enea, PGE, Tauron czy Polskie Sieci Elektroenergetyczne.

Z punktu widzenia wykonawców istotne znaczenie ma konkurencyjny i otwarty charakter procesu zakupowego. Postępowania prowadzone przez PEJ są dostępne dla szerokiego grona oferentów, a wymagania stawiane wykonawcom odpowiadają charakterowi i zakresowi konkretnych zamówień. Dzięki temu zarówno duże spółki infrastrukturalne, jak i mniejsze przedsiębiorstwa mogą skutecznie ubiegać się o udział w projekcie.

Zakres usług realizowanych przez polskie firmy nie ogranicza się wyłącznie do sektora elektroenergetycznego. Przedsiębiorstwa uczestniczą też między innymi w pracach ziemnych i melioracyjnych, usługach geodezyjnych, działaniach środowiskowych, monitoringu, logistyce oraz wielu innych zadaniach wspierających realizację inwestycji. PEJ podpisały również umowy ramowe dotyczące remontów lokalnych dróg z pięcioma polskimi przedsiębiorstwami, angażując wykonawców posiadających doświadczenie zarówno w dużych inwestycjach infrastrukturalnych, jak i lokalnych przedsięwzięciach budowlanych.

Jedną z takich firm jest przedsiębiorstwo budowlane Dziobak z Lubiatowa, od lat działające na terenie gminy Choczewo. Firma wykonuje prace związane zarówno z przygotowaniem terenu planowanej elektrowni, jak i z inwestycjami towarzyszącymi prowadzonymi w jej otoczeniu.

Jak podkreśla Aleksander Dziobak, przedstawiciel firmy, lokalni przedsiębiorcy uważnie obserwowali rozwój inwestycji jądrowej i poszukiwali możliwości włączenia się w jej realizację. Kluczową rolę odegrała Platforma Zakupowa PEJ, gdzie na bieżąco publikowane są informacje o postępowaniach i możliwościach współpracy. Po analizie ogłoszeń firma zdecydowała się ubiegać o udział w projekcie. Decyzję ułatwiło doświadczenie zdobyte przy realizacji innych przedsięwzięć budowlanych obejmujących między innymi budowę dróg, obiektów mieszkalnych oraz ich kompleksową obsługę. Od ponad dwóch lat firma realizuje na rzecz projektu jądrowego prace interwencyjne oraz zadania związane między innymi z budową i przebudową dróg.

Przedstawiciele firm zaangażowanych w inwestycję, niezależnie od ich wielkości, wskazują, że największym wyzwaniem są kwestie formalne i organizacyjne. Przy projekcie tej skali kluczowe znaczenie ma spełnienie określonych wymagań oraz przygotowanie odpowiedniej dokumentacji jeszcze przed rozpoczęciem prac. Jednocześnie przedsiębiorcy podkreślają, że doświadczenie zdobyte przy wcześniejszych inwestycjach pozwala sprawnie dostosować się do obowiązujących standardów.

Obawy dotyczące rozbudowanych procedur czy konieczności posiadania specjalistycznych certyfikatów często okazują się mniejsze niż początkowo zakładano. Jak wskazują przedstawiciele firmy Dziobak, procedur jest wprawdzie więcej niż przy standardowych inwestycjach, jednak po zapoznaniu się z nimi stają się naturalnym elementem codziennej działalności. Kluczowe znaczenie mają przede wszystkim doświadczenie, kompetencje techniczne oraz odpowiednie zaplecze sprzętowe.

Projekt elektrowni jądrowej w gminie Choczewo to nie tylko przestrzeń współpracy pomiędzy lokalnymi i ogólnopolskimi przedsiębiorstwami, lecz także okazja do budowania nowych relacji biznesowych. W zależności od zakresu prac tworzone są sieci podwykonawców wzajemnie uzupełniających swoje kompetencje. Dotyczy to zarówno firm z Pomorza, jak i przedsiębiorstw z innych części kraju realizujących własne kontrakty dla PEJ lub współpracujących z głównymi wykonawcami projektu.

Dla wielu polskich przedsiębiorstw udział w budowie pierwszej elektrowni jądrowej oznacza znacznie więcej niż jednorazowy kontrakt. To możliwość zdobycia nowych doświadczeń, rozwoju kompetencji oraz budowania referencji przy jednej z najważniejszych inwestycji infrastrukturalnych realizowanych obecnie w Polsce.

Doświadczenia firm już zaangażowanych w projekt pokazują, że budowa pierwszej polskiej elektrowni jądrowej stwarza realne możliwości zarówno dla największych krajowych wykonawców, takich jak Budimex czy Elektrotim, jak i dla mniejszych przedsiębiorstw regionalnych. Dzięki otwartemu modelowi współpracy i szerokiemu udziałowi krajowych dostawców inwestycja staje się projektem budowanym przez polskie firmy z całego kraju na rzecz bezpieczeństwa energetycznego Polski.

eprasa.pl 985484567e

Afera Zondacrypto

Czekamy, żeby poznać karty pana Krala

Jeśli prawda o aferze krypto dotrze tylko do 20 proc., to osłupienie i przerażenie tych 20 proc. będzie gwoździem do trumny dla obozu prawicowego w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych.



• 32. posiedzenie Sejmu. Posłowie PiS w pierwszym rzędzie od lewej: Jacek Sasin, prezes Jarosław Kaczyński i Mariusz Błaszczak. Warszawa, kwiecień 2025 roku
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ROZMOWA Z
PROFESOREM TOMASZEM NAŁĘCZEM
historykiem i politykiem

AGNIESZKA KUBLIK: Panie profesorze, mamy wizytę posła PiS Michała Moskala, bardzo bliskiego współpracownika Jarosława Kaczyńskiego, u Przemysława Krala, szefa giełdy kryptowalut. Spotkanie ma miejsce na Ibizie, w pięciogwiazdkowym hotelu. I mamy późniejsze poprawki tegoż Moskala do ustawy o kryptowalutach. Czy to panu przypomina „lub czasopisma”?

PROF. TOMASZ NAŁĘCZ: Choć dopiero zaczynamy dowiadywać się o tej aferze, a ona rysuje się jak szarada, w której mamy wypełnione zaledwie pierwsze kratki, to już te informacje, którymi dysponujemy, pozwalają mówić o ogromnym podobieństwie do afery Rywina.

Po pierwsze, przedmiot afery jest ten sam, chodzi o jedno z najcięższych przestępstw, jakie można popełnić w systemie demokratycznym, to znaczy próbę wpływania w sposób przestępczy na proces legislacyjny.

Po drugie, mamy twardy punkt zaczepienia. To istotne, bo zwalczanie korupcji politycznej jest niezwykle trudne – politycy potrafią jak lis ogonem zacierać swoje ślady. Skoro ktoś się decyduje na takie działania, to wie, po jak grząskim gruncie stąpa, i bardzo się pilnuje.

Żeby można było mówić o aferze, a nie tylko dobrym temacie na artykuł publicysty, muszą być twarde dowody. Sprawa Rywina dlatego okazała się lawiną, że zaczęło się od twardego dowodu, czyli od nagrania niepozostawiającego żadnych wątpliwości. Nagranie, którego dokonał Adam Michnik, dokumentowało przestępstwo. Czyli przestępczą propozycję Lwa Rywina.

Rywin był tylko wysłannikiem grupy trzymającej władzę, ale całą winę wziął na siebie, nie wsypał wspólników.

W aferze Zondacrypto mamy Przemysława Krala, który tkwi w niej po uszy i poszedł na współpracę z prokuraturą, czyli sypie.

Dla mnie jako obserwatora sceny politycznej nie ulega wątpliwości, że jeśli pan Kral zmienia czołowego prawnika polityków PiS-u mec. Bartosza Lewandowskiego, obrońcę w sprawach afer PiS, na Romana Giertycha, to jest to sygnał, że pan Kral doszedł do wniosku, że najlepszym sposobem wyjścia z tej afery w miarę mało pokiereszowanym jest pójście na całkowitą współpracę z prokuraturą. Uzyskanie statusu świadka koronnego pozwala mu myśleć realnie o znaczącym zmniejszeniu kary.

Giertych już w środę, gdy usłyszeliśmy, że Kral rozmawia z prokuraturą, napisał na X: „Postawię wam, PiS-owcy, takie ogólne pytanie: lubicie nagrania?”. To aluzja do nagrania korupcyjnej propozycji Rywina?

– Moim zdaniem to jest jeszcze więcej niż aluzja. W sposób jednoznaczny odczytuję to jako sygnał, że istnieją nagrania, najpewniej dokonane przez pana Krala, które dokumentują jego kontakty dotyczące wielkich pieniędzy ze światem polityki.

Zdziwiłbym się więc, gdyby ktoś taki jak Kral, postać bardzo sprawnie poruszająca się w mętnej wodzie, nie nagrywał swoich rozmówców ze świata polityki. Tego typu nagrania mogą być na wagę jego wolności, może nawet jego życia. Wszystko wskazuje na to, że prokuratura podejmuje z nim tę grę

Większych niż w aferze Rywina, wtedy chodziło o 17,5 mln dol.

– Dobrze, że pani wymienia tę sumę. Teraz tak naprawdę dokładnie nie wiemy, o jaką sumę chodzi...

...z raportu ministra Żurka wynika, że tutaj to jest 2,3 mld zł strat.

– To tylko szacunki, ale widać, że chodzi o większe pieniądze niż te, których Rywin żądał od Michnika.

Wracając do Krala, nie znam go, ale w historii III Rzeczypospolitej mamy bardzo wielu biznesmenów funkcjonujących na granicy biznesu i działań w szarejstrefie, którzy nagrywali wszystkich swoich rozmówców. Przypomnę chyba najgłośniejszą sprawę, którą starsze osoby pewnie kojarzą świetnie – jak Aleksander Gudzowaty nagrał premiera Józefa Oleksego.

Zdziwiłbym się więc, gdyby ktoś taki jak Kral, postać bardzo sprawnie poruszająca się w mętnej wodzie, nie nagrywał swoich rozmówców ze świata polityki. Tego typu nagrania mogą być na wagę jego wolności, może nawet jego życia. Wszystko wskazuje na to, że prokuratura podejmuje z nim tę grę.

Więc choć mamy ogromne podobieństwo do afery Rywina, to mamy coraz więcej znaków, że ta bomba będzie zdetonowana z o wiele większym hukiem i pozostawi znacznie więcej osób poranionych.

To podobieństwo to właśnie próba kupienia zmian w ustawie. Przypomnę tylko, jaki mamy logiczny łańcuch wydarzeń: Michał Moskal, poseł PiS, na początku sierpnia 2025 r. w pięciogwiazdkowym hotelu na Ibizie spotkał się właśnie z Kralem, ale też z Arturem Chodzińskim, byłym agentem CBA, który pracował dla szefa Zondacrypto. Moskal, który wcześniej nie zajmował się rynkiem kryptoaktywów, pod koniec sierpnia napisał do szefa Komisji Nadzoru Finansowego, bo bardzo mu się nie spodobały słowa szefa KNF, że „kryptowaluty nie są instrumentem służącym realizacji celów, którym służy rynek finansowy”. A już 19 września złożył poprawki do rządowego projektu ustawy o kryptowalutach, którą Karol Nawrocki zawetował po raz pierwszy 1 grudnia, a od tego czasu już w sumie trzykrotnie.

– Świetnie, że pani przytoczyła te fakty, bo znając świat polityki, mamy jak w banku, że pan poseł Moskal będzie twierdził, że nie ma żadnego związku między spotkaniem na Ibizie a jego działaniem jako posła.

Już się broni, twierdząc, że „z Kralem rozmawiał raz – tak samo jak z dziesiątkami innych przedsiębiorców”. Ale w ilu sprawach składał poprawki?

– Otóż to. I tutaj dochodzimy do znaczenia ewentualnych nagrań.

Nie chciałbym być w skórze pana posła Moskala, bo jeśli biznesmen wchodzi w relację z politykiem, to zwykle po to, by polityka trzymać na jakiejś smyczy. A co może być skuteczniejszą smyczą niż nagrania rozmów, prawda?

Prawda.

– Takie nagrania można oczywiście wykorzystać jako element nacisku na polityka,

eprasa.pl 985484567e

Afera Zondacrypto



ale to może być polisa w relacjach z prokuraturą. Czeka nas polityczna jazda bez trzymanki na bardzo ostrej kolejce górskiej.

Bo przecież jeśli my ciągle nie mamy tej ustawy o kryptowalutach...

...rząd zapowiada, że po raz czwarty chce ją uchwalić...

– Rząd, jeszcze raz składając tę ustawę, działa w przekonaniu, że w jego kołczanie pojawiły się nowe, znaczące strzały, z których użyciem prezydent będzie się musiał liczyć. Moim zdaniem prezydent jest w niesłychanie trudnej sytuacji...

Wielu na prawicy jest w takiej sytuacji. Już w kwietniu premier Tusk w Sejmie ich wymieniał: „Mamy informacje, które każą stawiać dramatyczne pytania: dlaczego prezydent, PiS i Konfederacja blokują te rozwiązania? I być może niestety znaleźliśmy odpowiedzi. I być może ta informacja zmusi ich do refleksji i tym razem zrozumieją, że trzeba odrzucić to weto. Co takiego dzieje się na styku PiS, Konfederacji, lobbystów i firm, którym zależy na tym, by ten rynek nie był w żaden sposób zabezpieczony? Na przełomie października i listopada 2025 r., miesiąc przed głosowaniem [pierwszego] weta prezydenta, Przemysław Kral, prezes zarządu Zondacrypto, dokonał wpłat na rzecz dwóch fundacji. 450 tys. zł wpłacono fundacji Instytut Polski Suwerennej Zbigniewa Ziobro. Część tych środków przeznaczono na prawników [posła PiS] Dariusza Mateckiego i [ks.] Michała Olszewskiego [oskarżeni w aferze Funduszu Sprawiedliwości]. Inna spółka związana z Zondacrypto i panem Kralem, Expo Fair Service House, zrealizowała transakcję na rzecz fundacji posła Przemysława Wiplera. Fundacja nazywa się – żeby było zabawniej – Dobry Rząd. Spółka Krala przelała na jej rzecz 70 tys. euro. Zondacrypto była przed drugą turą wyborów prezydenckich głównym sponsorem kongresu CPAC. Najważniejszymi jej uczestnikami byli prezydenci Duda i Nawrocki”.

– Skoro pan Kral idzie na całkowitą współpracę z prokuraturą, to popatrzymy za kulisy tej afery. Nie chciałbym panów posłów obrazić, ale ci wspomniani przez premiera, jak Wipler czy Matecki, to są ryby najwyżej średniej wielkości.

Ale już kontakt pana Moskala, prawej ręki prezesa Kaczyńskiego, z panem Kralem pozwala podejrzewać sytuację, gdzie w grę wchodzą już wielkie ryby.

Sam Moskal to gruba ryba. Był szefem gabinetu politycznego Kaczyńskiego, kiedy ten był wicepremierem do spraw bezpieczeństwa. Po odejściu Kaczyńskiego z rządu pozostał w kancelarii premiera, a potem był szefem gabinetu politycznego Mariusza Błaszczaka. W 2020 r. zastąpił słynną panią Basię, czyli Barbarę Skrzypek, która przez lata była szefową biura prezydialnego PiS na Nowogrodzkiej. Czy zatem Moskal mógł na własną rękę polecieć do pięciogwiazdkowego hotelu na Ibizie, żeby rozmawiać z Kralem?

– To tylko moja hipoteza. Pan Moskal od pewnego czasu jest jednym z najbliższych współpracowników prezesa Kaczyńskiego. Partia PiS jest zorganizowana na sposób autorytarny, to właściwie folwark należący do Jarosława Kaczyńskiego, a w strukturach autorytarnych nie ma większego znaczenia, kto zajmuje jakie stanowisko. Formalnie liczy się, kto i jakim zaufaniem najwyższego autorytetu się cieszy.

Pana Moskala zaliczyłbym do pierwszej dziesiątki, a może piątki osób obdarzanych przez prezesa PiS najwyższym zaufaniem. Więc chodzi o bardzo grubą rybę, która prowadzi do jeszcze grubszej.

Cenię talenty polityczne prezesa Kaczyńskiego, zasadniczo nie zgadzam się z jego wizją Polski, z tym, jak Polską rządził w latach 2015-23, ale jako historyk i komentator polityczny nie mogę nie dostrzec jego skuteczności i talentu politycznego.

Taka osoba ma też pewnego nosa do ludzi, więc jeśli mówimy o prawej ręce Kaczyńskiego, to nie wyobrażam sobie, żeby taki człowiek z własnej inicjatywy pojechał na spotkanie z panem Kralem.

Moskal z PiS nie wyleciał, dyscyplinarka mu nie grozi, co już ogłosił Karol Karski, rzecznik dyscyplinarny u Kaczyńskiego.

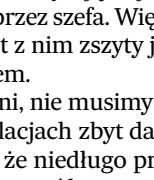
– Co potwierdza naszą hipotezę.

Gdybyśmy przyjęli, że rzeczywiście Moskal pojechał na Ibizę po pieniądze od Krala, to dlaczego Kaczyński miałby mu zlecić taką misję?

– Mogę tylko spekulować. Nie zakładałbym od razu, że chodzi o rzeczy najgorsze. Pamiętajmy, że rozmawiamy o sytuacji, w której pan Kaczyński coraz bardziej traci kontrolę nad swoim obozem i trochę przypomina księcia w okresie rozdrobnienia feudalnego. Więc mógł na przykład posłać pana Moskala do Krala, żeby u źródła zasięgnąć wiedzy, jak ludzie PiS są związani z tą sprawą.

To nie jest nielegalne.

– Ale brzydkie. Kontakt z szefem giełdy kryptowalut, by szukać informacji o członkach swojej partii – to nie stawiałoby szefa PiS i całego PiS w dobrym świetle.



Ta afera prawicy nie pogrzebie, choć oczywiście bardzo wielu bezlitośnie okaleczy. Jeśli nasze podejrzenia są słuszne, to prawicę czeka trzęsienie ziemi; oczywiście po trzęsieniu ziemi też jest życie

PROF. TOMASZ NAŁĘCZ

Moskal po powrocie z Ibizy legislacyjnie mocno zaangażował się w rynek, na którym działa Kral.

– I tu mamy poważny problem. Nie sądzę, żeby pan Moskal w sprawie tak delikatnej i tak gorącej politycznie uaktywnił się jako uczestnik procesu legislacyjnego bez przyzwolenia prezesa Kaczyńskiego.

Jeśli ktoś jest prawą ręką, to on w gruncie rzeczy niczego nie robi bez przyzwolenia szefa czy bez poinformowania szefa. Bo cokolwiek by zrobił na własną rękę, to i tak wszyscy odczytują to jako działania inspirowane przez szefa. Więc taki totumfacki szefa jest z nim zszyty jak podszewka z materiałem.

Ale wie pani, nie musimy posuwać się w tych spekulacjach zbyt daleko, bo mamy pewność, że niedługo przyjdzie nam czekać, żeby poznać karty pana Krala, a to oznacza niezwykle kłopotliwą sytuację polskiej prawicy.

Jak na początku lat dwutysięcznych, kiedy w rozpaczliwej sytuacji znalazł się Sojusz Lewicy Demokratycznej, właśnie po aferze Rywina.

– Tak, ale widzę podstawową różnicę: odbiór tej sprawy przez społeczeństwo, a to jest nie mniej istotne niż same afery. Zasadnicza różnica polega na tym, że dzisiaj mamy do czynienia z innym odbiorem tego typu zjawiska. Wtedy cała Polska oniemiała, widząc ustalenia komisji śledczej badającej aferę Rywina, więc skończyło się rzeczywiście prawie że dekapitacją SLD. W 2001 r. SLD wygrało wybory z wynikiem 41,04 proc., a w 2005 miało 11,41 proc., to przecież wynik niemal czterokrotnie gorszy.

Dzisiaj mamy Polskę podzieloną na dwa wielkie obozy, w znacznej mierze impregnowane na informacje ze świata zewnętrznego.

To jest polityka zawierzenia – wierzymy swoim i wierzymy, że reszta o naszych kłamie. Ale nawet jeśli prawda o aferze krypto dotrze tylko do 20 proc., to osłupienie i przerażenie tych 20 proc. będzie gwoździem do trumny dla obozu prawicowego w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych.

A przecież to zaimpregnowanie na niekorzystne informacje o własnym obozie też ma różną intensywność. Trzeba się liczyć z sytuacją, że materiał, który dzięki współpracy pana Krala z prokuraturą zostanie odsłonięty, to może być rzecz, której jeszcze w ogóle w historii Polski do tej pory nie mieliśmy. Na pewno nie mieliśmy w III Rzeczypospolitej, oczywiście w PRL też nie, tam nie było odsłaniania żadnych afer z udziałem władzy, a wcześniej nie było takich możliwości, bo nie było możliwości nagrania. Więc czeka nas niezwykle ciekawy okres, a afera Rywina to zaledwie przedsmak. Proszę zwrócić uwagę, że pan Kral szukał zwolenników w różnych punktach na prawicy.

I w TV Republika, która jest formalnie i personalnie powiązana z PiS. Tomasz Sakiewicz potrzebował gotówki, Kral – nowych powiązań z PiS.

– Nic z tego nie wyszło, bo giełda Krala padła.

Mnie się ta afera kojarzy z jeszcze inną aferą, gdzie nagrania miały istotne znaczenie – z aferą podsłuchową z 2014 r. Kelnerzy za pieniądze nagrywali polityków, głównie Platformy Obywatelskiej, między innymi w restauracji Sowa i Przyjaciele. Rok po ujawnieniu nagrań PO straciła władzę.

– Mnie się to kojarzy, podobnie jak pani, przez porażającą moc nagrania polityka. Bez ujawnienia tych taśm, bez szoku wywołanego tymi taśmami nie byłoby zwycięstwa PiS w 2015 r. Ale przypominam, że tam nie chodziło o żadne przestępstwa, te nagrania pokazały dwulicowość polityków, oni przy obiedzie mówili coś innego niż oficjalnie. Stąd taka siła rażenia.

Więc widzę analogię kryptoafery nie tylko do afery Rywina, ale także do afery podsłuchowej, choć teraz moc rażenia może być wielokrotnie większa.

Panie profesorze, tamte afery pogrążyły swoich bohaterów.

Ta afera prawicy nie pogrzebie, choć oczywiście bardzo wielu bezlitośnie okaleczy. Prawica przetrwa, ale wielu polityków prawicy już nie.

Jeśli nasze podejrzenia są słuszne, to prawicę czeka trzęsienie ziemi; oczywiście po trzęsieniu ziemi też jest życie. Wyborcy o prawicowych poglądach będą nadal, ale partie prawicowe, te, które dziś mamy, nie przetrwają albo będą bardzo osłabione.

Dla nich ta afera wybuchła w najgorszym momencie, bo właśnie zaczynamy rok wyborczy. Wielu polityków, którzy powinni zakasać rękawy, skupić się na wyborczej robocie i robić jak najlepsze wrażenie, będzie miało podstawowe kłopoty z prokuratorami. Co moim zdaniem powoduje, że dzisiejsza pewność na prawicy, że wygra wybory, staje się być może pobożnym życzeniem.

Zwłaszcza że ta afera dotyka ich patrona, czyli samozwańczego lidera prawicowego obozu, prezydenta Nawrockiego.

– Przez pięć lat byłem doradcą prezydenta Komorowskiego, mam w sobie szacunek dla urzędu prezydenta i dla osoby, która sprawuje ten urząd. Jest mi przykro, że ta afera może bezpośrednio prezydenta dotknąć. Pokazanie przez pana Krala kulis może postawić prezydenta w bardzo kłopotliwym świetle.

Od kilku dni żyjemy w przekonaniu, że mamy trzęsienie ziemi, a z każdym dniem będzie bardziej trzęsło. Nie życzę dobrze polskiej prawicy, bo nie wierzę, żeby ona dała Polsce bezpieczeństwo, dobrobyt, rozwój swobód obywatelskich, ale gdyby ta afera odsłoniła takie skorumpowane oblicze polskich prawicowych polityków, które hipotetycznie dopuszczamy, to będzie cios dla nas wszystkich, dla Polski w ogóle.

To nie jest tylko ich afera, to jest nasza wspólna polska afera, bo to będzie psuło wizerunek Polski. To fatalna sprawa. Ale jeśli tego rodzaju zaraza dotyka organizm, to niezależnie od kosztów, od bólu, trzeba tę operację bezwzględnie przeprowadzić.

Innej drogi nie ma. ●

*** Tomasz Nałęcz**

• historyk i polityk. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Humanistycznej w Pułtusku, wicemarszałek Sejmu (2001--05), doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego ds. historii i dziedzictwa narodowego (2010-15). Autor wielu książek, m.in. o współczesnej Polsce, „1989-1990. Czas przełomu” (z Darią Nałęcz), „Strażnicy Rzeczypospolitej. Prezydenci Polski w latach 1989-2017”, „Afera Rywina. Odsłanianie prawdy”.

eprasa.pl 985484567e

Ukraińcy na granicy: turyści, nie uchodźcy

Do organizacji zajmujących się pomocą migrantom zgłasza się coraz więcej obywateli Ukrainy, którzy po wjeździe do Polski automatycznie kwalifikowani są jako turyści, nie zaś uciekający przed wojną uchodźcy.

Paulina Nodzyńska



Ten scenariusz się powtarza: obywatele Ukrainy przekraczają granicę z Polską, tłumaczą, skąd przyjeżdżają i z jakiego powodu, a po kilku tygodniach, często w przypadkowych sytuacjach, dowiadują się, że ich ochrona tymczasowa straciła ważność. Przepisy nie zobowiązują strażników granicznych do informowania obywateli, czy zostali zakwalifikowani jako turyści, czy jako uchodźcy. W ostatnim czasie coraz częściej przyznają im status turysty.

Zapis o tym, że po opuszczeniu Polski na dłużej niż 30 dni migranci tracą ochronę, nie jest nowością. Prawnicy z organizacji pomagających migrantom uważają go za słuszny, bo wyklucza sytuacje, w których cudzoziemiec nie mieszka już w naszym kraju, a wciąż korzysta z przywilejów. Ich wątpliwości budzi natomiast fakt, że decyzja o tym, czy migrant zostanie zakwalifikowany jako uchodźca, czy też turysta, jest kwestią uznaniową. Pogranicznicy coraz częściej wybierają tę drugą opcję, nawet jeśli obywatel Ukrainy wrócił do Polski przed upływem 30 dni.

– Tendencję spadkową zauważyliśmy po wecie prezydenta Karola Nawrockiego dla specustawy o pomocy obywatelom Ukrainy – mówi nam działacz jednej z organizacji (prosi o anonimowość). Chodzi o rządowy projekt, który m.in. przedłużał legalność pobytu Ukraińców w Polsce i precyzował zasady przyznawania im świadczenia 800+. Zdaniem Nawrockiego ograniczeń było w nim za mało. Pod koniec sierpnia 2025 r. odrzucił rządowe propozycje.

Od rządzących domagał się m.in., by pieniędzy pozbawić wszystkich tych Ukraińców, którzy nie podejmują pracy. Zresztą skutecznie, bo już w styczniu rząd zaproponował ustawę o „wygaszaniu pomocy obywatelom Ukrainy", w której ten punkt, i nie tylko, już zawarł. Obcięcie świadczeń socjalnych, pozbawienie ubezpieczenia zdrowotnego oraz prawa do pobytu w Ośrodkach Zbiorowego Zakwaterowania oficjalnie obowiązuje od 4 marca. W „Wyborczej" opisywaliśmy, że ograniczenia uderzyły przede wszystkim w najsłabszych: osoby z niepełnosprawnościami, starsze, matki kilkorga dzieci.

Helsińska Fundacja Praw Człowieka szacuje, że degradacja z „uchodźcy" do „turysty" może dotyczyć nawet kilku tysięcy osób

Wakacje i do domu

Wróćmy jednak do „turystów". Garść danych podaje Helsińska Fundacja Praw Człowieka, jedna z tych, które w ostatnim czasie notują wzrost zgłoszeń od Ukraińców uznanych na przejściach granicznych za przyjeżdżających do Polski w celach turystycznych.

Wyraźną zmianę praktyki w zakresie rejestracji celu wjazdu do Polski HFPC obserwuje między marcem a kwietniem 2026 r., ale tendencję spadkową widać już w styczniu.

„Choć liczba osób przekraczających granicę w każdym miesiącu oscyluje na podobnym poziomie, w niektórych placówkach Straży Granicznej w okresie od marca do czerwca 2026 roku liczba wjazdów, których cel został zakwalifikowany jako ewakuacja/ochrona czasowa, radykalnie zmalała" – czytamy w oświadczeniu HFPC.

Widać to na przykładzie placówki Straży Granicznej w Medyce. W styczniu i w lutym jako turystów zarejestrowano tam 12 004 osoby, jako uchodźców – 9003. W kolejnych miesiącach jako uciekających przed wojną zarejestrowano już 1814 (marzec), 82 (kwiecień), 94 (maj) i 359 (czerwiec).

Podobne zmiany zachodzą w placówkach w Korczowej, Hrubieszowie, Dorohusku, Dołhobyczowie, Lubaczowie oraz Krościenku. „Jedynie w placówce Straży Granicznej w Hrebennem liczby, a więc także praktyka, nie zmieniły się tak gwałtownie" – informuje fundacja.

Oficjalnych statystyk, ilu osób dotyczy degradacja z „uchodźcy" do „turysty" – brak. Helsińska Fundacja Praw Człowieka szacuje, że może chodzić nawet o kilka tysięcy osób.

– Uchodźcy wojenni mogą starać się o ochronę tymczasową, PESEL UKR i związane z tym przywileje, np. możliwość wjazdu do innych państw UE. Słowem: mogą legalnie przebywać w naszym kraju. Turyści nie mogą nic. Przyznanie takiego statusu to jasny komunikat dla ludzi, że po „wakacjach" w Polsce mają ją opuścić – komentuje działacz.

Jego zdaniem to nie przypadek, lecz celowe działanie.

– Jeśli sytuacja się powtarza, nie wygląda to jak autonomiczna decyzja pograniczników. Bardzo możliwe, że dostali takie polecenie od rządzących, aby mogli się pochwalić statystykami o niskim ruchu migracyjnym – mówi nasz rozmówca.

Dodaje:

W polityce trwa przecież właśnie konkurs na to, kto bardziej uprzykrzy życie Ukraińcom, kto bardziej udowodni, że po pierwsze, Polska i po pierwsze, Polacy.

• **Uchodźcy z Ukrainy na Dworcu Centralnym w Warszawie, 7 marca 2022 r.** FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

SG: Można wystąpić o korektę

Co na to Straż Graniczna? W odpowiedzi udzielonej Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka przekonuje, że obywatele Ukrainy, którzy zostali błędnie zakwalifikowani, mogą się od tej decyzji odwołać.

„Powinni wystąpić z oficjalnym wnioskiem o korektę do placówki Straży Granicznej rejestrującej ich wjazd" – wyjaśniają pogranicznicy.

Na rozpatrzenie wniosku mają 30 dni. Problem w tym, że to dokładnie tyle samo, ile na złożenie wniosku o nadanie numeru PESEL ze statusem UKR ma obywatel Ukrainy. – To zmniejsza szansę na zmieszczenie się w ustawowych dniach – podkreśla HFPC.

Fundacja apeluje do Straży Granicznej o przedstawienie tym osobom innej ścieżki działania, a także o zwiększenie transparentności procedur granicznych. Tu wskazuje na konieczność informowania cudzoziemców, jako kto zostali zarejestrowani.

Sprawą zajmuje się Rzecznik Praw Obywatelskich, do którego w ostatnim czasie również wpłynęło wiele wniosków od Ukraińców uznanych po wjeździe do Polski za „turystów". W sierpniu zwrócił się do MSWiA z pytaniem, jakie znaczenie ma to dla gmin, w których migranci ubiegają się o nadanie numeru PESEL ze statusem UKR. Czy automatycznie przerywa bieg ustawowego terminu 30 dni? RPO wskazuje, że „ani ustawa o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium RP, ani ustawa o ewidencji ludności, które regulują kwestię nadawania PESEL ze statusem UKR, nie wprowadzają wymogu rejestracji wjazdu wnioskodawcy w taki sposób". ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34449909

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

wyborcza.pl

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery



1 RP

eprasa.pl 985484567e

ASTAT

Gdy awaria nie ma jednej przyczyny

W zakładzie przemysłowym najłatwiej zauważyć to, co przestało działać. Maszyna zatrzymuje produkcję, napęd zgłasza błąd, sterownik się restartuje, zabezpieczenie wyłącza fragment instalacji. Pierwszy odruch jest naturalny: znaleźć uszkodzony element i go wymienić. Problem zaczyna się wtedy, gdy nowy komponent nie zmienia sytuacji albo poprawa trwa tylko przez pewien czas.









Współczesne instalacje przemysłowe są coraz bardziej zależne od jakości zasilania, sposobu sterowania, warunków środowiskowych i wzajemnego oddziaływania urządzeń. Awaria napędu może mieć związek z samym urządzeniem, ale równie dobrze z wahaniami napięcia, zakłóceniami elektromagnetycznymi, temperaturą czy sposobem prowadzenia przewodów.

Widoczny objaw jest początkiem diagnozy, ale nie zawsze odpowiedzią na pytanie o przyczynę.

Klient często mówi: mamy problem z napędem albo sterownikiem. To ważna informacja, ale dopiero początek. Trzeba sprawdzić, co zmieniło się w instalacji i kiedy błąd się pojawia.

Problem rzadko trafia do specjalisty właściwie nazwany. Użytkownik widzi zatrzymania maszyny, niestabilną pracę elektroniki albo rosnące rachunki za energię. Dopiero pomiary i rozmowa o zmianach w instalacji pozwalają ustalić, gdzie szukać przyczyny.

Ma to też znaczenie finansowe. Przestój linii to nie tylko koszt naprawy urządzenia. Dochodzą stracony czas produkcji, praca serwisu, opóźnienia i ryzyko kolejnego zatrzymania. Przy błędnej diagnozie firma może ponosić te koszty kilka razy.

Zanim wymieni się urządzenie

Dostęp do dokumentacji technicznej jest dziś prostszy niż kiedykolwiek. Producent podaje parametry, konfiguratory pomagają dobrać wariant, a porównywarki ułatwiają zestawienie urządzeń. Trzeba jednak wiedzieć, które dane mają znaczenie w konkretnej instalacji.

Urządzenie o właściwych parametrach katalogowych może zachowywać się inaczej w dwóch pozornie podobnych zakładach. Różnić się będzie obciążenie, środowisko pracy, charakter odbiorników czy sposób prowadzenia instalacji. Dlatego przy trudniejszych przypadkach znaczenia nabierają pomiary i analiza rzeczywistych warunków pracy.

W ASTAT podobne pytania trafiają do specjalistów automatyki, energetyki, pomiarów i kompatybilności elektromagnetycznej. To, co widać jako pierwsze, nie zawsze prowadzi wprost do źródła usterki.

Nie każdy przypadek wymaga szerokiej analizy. Czasem uszkodzony element można wskazać szybko. W bardziej złożonych sytuacjach ważna staje się jednak możliwość sprawdzenia kilku tropów. Jeśli kolejne wymiany podzespołów nie przynoszą rezultatu, trzeba zapytać, czy źródło kłopotów nie znajduje się poza urządzeniem, które zgłasza błąd.

Dobrym przykładem jest jakość energii elektrycznej. Zapady i wzrosty napięcia, wyższe harmoniczne czy asymetria napięcia mogą wpływać na działanie maszyn i systemów sterowania, choć problem może wyglądać jak awaria konkretnego podzespołu. Pomiar pozwala ocenić, czy przyczyn należy szukać w sieci, odbiornikach czy sposobie kompensacji.

„Najwięcej czasu potrafi kosztować szukanie odpowiedzi w złym miejscu. Zanim zaproponujemy konkretne urządzenie, chcemy wiedzieć, co dzieje się w całym układzie. Czasami pomiar potwierdza pierwsze przypuszczenie, a czasami zupełnie zmienia kierunek działania" dodaje dr inż. Andrzej Książkiewicz, starszy specjalista ds. elektroenergetyki.

Podobna zasada obowiązuje w kompatybilności elektromagnetycznej. Zakłócenia mogą pojawić się po uruchomieniu urządzenia albo zmianie konfiguracji instalacji. Samo dołożenie filtra lub wymiana komponentu nie musi rozwiązać problemu, jeśli wcześniej nie ustalono, którędy zakłócenie się przenosi.

Doświadczenie z rzeczywistych instalacji

Dobrze widać to w energetyce, gdzie decyzje projektowe podejmowane są z myślą o wielu latach pracy. W sieciach średniego napięcia jednym z zagadnień są zwarcia doziemne. Znaczenie ma wtedy sposób uziemienia punktu neutralnego oraz właściwe skompensowanie prądu pojemnościowego. ASTAT ma doświadczenie obejmujące około 800 aplikacji zespołów kompensacji ziemnozwarciowej w polskiej energetyce.

W jednej z realizacji konfigurowano zespół uziemiający na stacji elektroenergetycznej z wykorzystaniem wieloczęstotliwościowego modułu wtrysku prądowego MCI. Sam wybór urządzeń był tylko częścią zadania. Trzeba było uwzględnić parametry konkretnej sieci, sposób jej pracy, konfigurację układu i późniejsze zachowanie podczas zakłóceń.

W takich projektach błąd popełniony na początku może ujawnić się dużo później, w chwili, kiedy system powinien prawidłowo zareagować. Dlatego doświadczenie z wcześniejszych uruchomień pomaga przewidywać problemy, których nie widać w dokumentacji.

Podobny sposób myślenia potrzebny jest przy badaniach kompatybilności elektromagnetycznej. W Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Centrum Techniki Morskiej w Gdyni ASTAT uczestniczył w stworzeniu stanowiska do badań urządzeń i systemów techniki morskiej. Jednym z jego elementów jest duża komora semi-bezodbiciowa SAC10 z 10-metrowym polem pomiarowym, w której można badać także urządzenia ważące do 5 ton. Sama komora była jednak tylko częścią projektu. Stanowisko objęło również systemy do pomiarów emisji, badania odporności na zakłócenia radiowe oraz narażenia impulsowe NEMP.

To inny rodzaj realizacji niż projekt energetyczny, ale zasada jest podobna. Poszczególne urządzenia muszą ze sobą współpracować i odpowiadać temu, co rzeczywiście ma być badane. Dopiero wtedy tworzą użyteczne stanowisko pomiarowe.

„Przy takim projekcie nie zaczyna się od wyboru konkretnego urządzenia. Najpierw trzeba wiedzieć, co będzie badane, według jakich wymagań i w jakich warunkach. Dopiero do tego dobiera się poszczególne elementy stanowiska" mówi Marcin Jurga, kierownik działu EMC w ASTAT.

Takiego doświadczenia trudno szukać wyłącznie w karcie katalogowej. Parametry produktu są potrzebne, ale dopiero kontekst pokazuje, czy dane rozwiązanie będzie właściwe. Ma to znaczenie także przy modernizacjach, kiedy nowy element musi współpracować z instalacją projektowaną wiele lat wcześniej.

Przemysł korzysta z coraz bardziej zaawansowanych urządzeń, a instalacje są coraz mocniej połączone. To zwiększa możliwości produkcji, ale sprawia też, że część usterek trudniej przypisać jednemu elementowi. Przy powtarzającym się problemie coraz ważniejsze staje się więc nie pytanie, co jeszcze można wymienić, ale co naprawdę dzieje się w instalacji. Gdy pojawia się problem, warto skonsultować go z zespołem, który potrafi ocenić go w szerszym kontekście technicznym.

WALDEMAR FEDOROWICZ
Dyrektor sprzedaży ASTAT

eprasa.pl 985484567e

W 2027 roku więcej pieniędzy na badania i szkolnictwo wyższe

Polska w 2027 roku wyda na naukę i szkolnictwo wyższe 2,7 mld zł więcej niż obecnie. To oznacza, że będzie więcej środków na granty oraz infrastrukturę badawczą. Ale na razie naukowcy nie mogą liczyć na podwyżki wyższe niż 3 procent.

Alicja Gardulska

Minister nauki Marcin Kulasek może odetchnąć z ulgą. W 2027 roku budżet jego resortu będzie o 7,5 proc. wyższy niż obecnie. W projekcie, który w piątek przyjął rząd, w puli ministerstwa nauki zapisano blisko 38,4 mld zł.

Łącznie, z wydatkami wpisanymi w budżety innych resortów, Polska wyda na naukę i szkolnictwo wyższe 46,2 mld zł. To nadal około procent PKB.

„To efekt wielomiesięcznych negocjacji" – słyszymy w resorcie. Pierwsza propozycja ministra finansów Andrzeja Domańskiego była bowiem o 1,8 mld zł niższa. To oznaczałoby zamrożenie wydatków na naukę i szkolnictwo wyższe na poziomie zbliżonym do obecnego (miały wzrosnąć tylko o ok. 2,4 proc.). Ostatecznie pula do dyspozycji ministra nauki wzrośnie o 2,7 mld zł.

Jak poinformował „Wyborczą" resort, wynegocjowany budżet pozwoli m.in. dołożyć 400 mln zł Narodowemu Centrum Nauki.

To agencja grantowa, która rozdziela pieniądze na najlepsze badania podstawowe prowadzone w Polsce. I która – zdaniem wielu – jest jedną z nielicznych instytucji, które polskiej nauce się udały. Polskie badaczki i badacze konsekwentnie walczą o odmrożenie jej budżetu po latach „głodzenia" przez poprzednią ekipę rządzącą. Dokładnie o taką kwotę zabiegali w ub. roku. Bez powodzenia.

NCN miał łatać budżet obligacjami, które dostał od premiera Donalda Tuska w 2024 r. Wzrost finansowania Agencji był też jednym z postulatów majowego protestu naukowców przed Sejmem.

Minister nauki Marcin Kulasek mówi „Wyborczej", że „dialog prowadzony ze środowiskiem akademickim i naukowym przyniósł wymierne rezultaty" – Wsłuchujemy się w głosy naszych akademickich partnerów i działamy na rzecz nauki – dodaje.

– Podkreślam, że inwestycje w naukę muszą być traktowane priorytetowo. Cieszę się, że dziś coraz wyraźniej widać efekty tej konsekwentnie prowadzonej argumentacji. Nie traktuję tego jak końca rozmowy o finansowaniu nauki. Nadal będę zabiegał o systematyczne zwiększanie nakładów w kolejnych latach – zapewnia.

Dzięki dodatkowym środkom, ministerstwo planuje także „wesprzeć budowę Fabryk Sztucznej Inteligencji" (to międzynarodowy projekt współfinansowany przez Komisję Europejską) i „wzmocnić cyberbezpieczeństwo w instytucjach nauki i szkolnictwa wyższego".

A także „zwiększyć środki na utrzymanie i rozwój potencjału dydaktycznego oraz badawczego".

Płace na uczelniach i w instytutach naukowych Polskiej Akademii Nauk wzrosną – tak jak wcześniej zapowiadał rząd – o 3 proc.

Jak to się ma do postulatów naukowców? W petycji, którą przygotowali przy okazji protestu – podpisało ją ponad 30 tys. osób – apelowali, by zarobki w nauce powiązać ze średnią pensją w sektorze przedsiębiorstw (jak podał GUS, w lipcu to 9 509,02 zł brutto).



• **Protest naukowców pod Sejmem. 27 maja 2026 r.** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Budżet na naukę

38,4 mld zł
• tyle w projekcie budżetu na 2027 r. zapisano dla ministerstwa nauki

46,2 mld zł
• tyle łącznie z wydatkami wpisanymi w budżety innych resortów Polska wyda na naukę

7,5 proc.
• o tyle wyższy będzie budżet na 2027 r. niż na 2026 r.

„Istniejący system nie gwarantuje wzrostu płac proporcjonalnie do rosnących kosztów" – napisał im w odpowiedzi minister Kulasek. Ale zastrzegł, że nikt dotąd nie próbował na poważnie zmierzyć się z tym problemem.

„To ogromne zaniedbanie i kładzie się cieniem na rządzących polską nauką w poprzednich kadencjach" – stwierdził. Zapewnił, że jego resort pracuje nad nowym mechanizmem wyliczania płac. Ale dodał wówczas, że wszystko zależy od budżetu.

Uczestnicy majowego protestu apelowali do rządu o zdecydowane działania, które w ciągu czterech lat zwiększą nakłady na naukę do 3 proc. PKB. Dziś wydajemy na ten cel – nie tylko z budżetu państwa, ale także z prywatnych źródeł – 1,41 proc. PKB.

Planowane budżetowe wydatki na ten cel to 1,05 proc. PKB, czyli niemal dokładnie tyle samo, co w tym roku.

Premier Tusk mówił w piątek, że projekt jest „napięty, ale odpowiedzialny". – Konstruując budżet na rok 2027, postawiliśmy na trzy priorytety – bezpieczeństwo, ochronę zdrowia i rozwój gospodarki, w tym w szczególności transformację energetyczną – mówił minister finansów Andrzej Domański.

Dla porównania na obronność w budżecie na 2027 rok zapisano 198 mld zł, na zdrowie – 274 mld zł, a na finansowanie zadań drogowych i kolejowych – 62,4 mld zł. ●

Trzymiesięczny areszt dla Piesiewicza

Prokuratorka Anna Adamiak poinformowała, że w sobotę rano katowicki sąd zdecydował o trzymiesięcznym areszcie dla szefa PKOl Radosława Piesiewicza.

Do zatrzymania Radosława Piesiewicza doszło 27 sierpnia w Warszawie. Tego samego dnia późnym wieczorem w śląskim wydziale Prokuratury Krajowej szef PKOl usłyszał zarzuty płatnej protekcji i faworyzowania wierzycieli Zondacrypto z pokrzywdzeniem innych w związku z grożącą niewypłacalnością.

– Pan Radosław P. w 2025 roku powoływał się na wpływy w UOKiK, wynikające ze znajomości z byłym premierem. W zamian za korzyść majątkową – zegarek – podjął się wywarcia wpływu na postępowanie wobec giełdy kryptowalut Zondacrypto – mówiła Adamiak o pierwszym z zarzutów. Według medialnych doniesień wspomniany zegarek miał kosztować około 170 tys. złotych.

Drugi zarzut wobec szefa PKOl dotyczy zaspokajania wierzycieli kosztem innych wierzycieli. Według prokuratury Piesiewicz miał nakłaniać członka zarządu spółki BB Trade Estonia OU (operatora serwisu zondacrypto.com) do wypłaty z tej giełdy środków – 195 tys. zł i 100 tys. euro. Miało to miejsce w kwietniu, kiedy stało się głośno o problemach z wypłacalnością Zondacrypto. Szef PKOl nie przyznaje się do winy.

Po przesłuchaniu, które było kontynuowane w piątek, prokuratura poinformowała o skierowaniu wniosku o aresztowanie podejrzanego na trzy miesiące. Szef PKOl został doprowadzony do sądu w piątek wieczorem, posiedzenie aresztowe rozpoczęło się około północy i trwało do piątej rano.

W sobotę rano prokuratorka Anna Adamiak poinformowała, że katowicki sąd zdecydował o trzymiesięcznym areszcie dla szefa PKOl.

Kilka godzin wcześniej przed wejściem do gmachu sądu Piesiewicz przez chwilę rozmawiał z czekającymi na miejscu dziennikarzami. Oświadczył, że czuje się niewinny. Pytany o przesłuchanie w prokuraturze, odpowiedział, że przekazał śledczym wszystkie szczegółowe informacje. Dodał, że ostatnie godziny to „nic sympatycznego".

Postępowanie ws. giełdy kryptowalut Zondacrypto zostało wszczęte pod kątem oszustw znacznej wartości i prania brudnych pieniędzy

– Straciłem 200 tys. euro, zapłaciłem za zegarek, do czego mam się przyznawać? – pytał. Twierdzi też, że nieprawdą jest twierdzenie prokuratury, jakoby odzyskał pieniądze z Zondacrypto. Zapewnił, że w późniejszym czasie udzieli bardziej szczegółowych informacji. – Wszystkiego dobrego i mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy – powiedział Piesiewicz wprowadzany do sądu.

Postępowanie ws. giełdy kryptowalut Zondacrypto zostało wszczęte przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach 17 kwietnia pod kątem oszustw znacznej wartości i prania brudnych pieniędzy. Dotychczas wpłynęło kilka tysięcy zawiadomień o przestępstwie.

Na początku sierpnia śledztwo ws. Zondacrypto zostało połączone z postępowaniem w śląskim wydziale Prokuratury Krajowej, związanym z zaginięciem Sylwestra Suszka – założyciela poprzedniczki Zondacrypto, giełdy kryptowalut BitBay. Suszek zniknął w marcu 2022 r. Połączone śledztwo prowadzi obecnie śląski wydział PK.

Zondacrypto w 2025 roku została sponsorem Polskiego Komitetu Olimpijskiego, polskiej reprezentacji na igrzyskach zimowych w Mediolanie-Cortina d'Ampezzo, a także letnich igrzyskach w Los Angeles w 2028 roku. W maju 2025 roku była także sponsorem zorganizowanej w podrzeszowskiej Jasionce konferencji konserwatystów CPAC. ●

Marta Wolf. PAP

eprasa.pl 985484567e

Prezes Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

**ogłasza nabór wniosków o przyznanie pomocy finansowej
w ramach interwencji I.12.1 „Dopłaty do składek ubezpieczenia zwierząt gospodarskich”
w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 w dniach od 14 września 2026 r. do 13 października 2026 r.**

1. Warunki i tryb przyznawania pomocy

Warunki i tryb udzielania pomocy określa rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 8 marca 2024 r. w sprawie szczegółowych warunków i szczegółowego trybu przyznawania i wypłaty pomocy finansowej w ramach narzędzi zarządzania ryzykiem w formie wkładów finansowych na rzecz składek w ramach systemów ubezpieczeń w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 (Dz. U. z 2024 r. poz. 355).

Pomoc finansową w ramach interwencji I.12.1 „Dopłaty do składek ubezpieczenia zwierząt gospodarskich” przyznaje się rolnikowi, który m.in.:

- jest posiadaczem samoistnym lub zależnym nieruchomości, na której prowadzi działalność rolniczą w zakresie produkcji zwierząt gatunków: świnia, bydło domowe, owca domowa, koza domowa lub koń domowy lub produkcji drobiu;
- zawarł w ramach prowadzonej działalności rolniczej umowę ubezpieczenia zwierząt gatunków: świnia, bydło domowe, owca domowa, koza domowa lub koń domowy lub drobiu od ryzyka wystąpienia u tych zwierząt co najmniej jednej z następujących chorób:
  - pryszczycy,
  - klasycznego pomoru świń,
  - afrykańskiego pomoru świń,
  - wysoce zjadliwej grypy ptaków,
  - afrykańskiego pomoru koni,
  - księgosuszu,
  - pomoru małych przeżuwaczy,
  - choroby pęcherzykowej świń,
  - choroby niebieskiego języka,
  - ospy owiec lub ospy kóz,
  - gorączki doliny Rift,
  - choroby guzowatej skóry bydła,
  - pęcherzykowego zapalenia jamy ustnej,
  - wenezuelskiego wirusowego zapalenia mózgu i rdzenia koni,
  - choroby krwotocznej zwierzyny płowej,
  - zarazy płucnej bydła,
  - rzekomego pomoru drobiu,
  - gruźlicy bydła,
  - brucelozy bydła (B. abortus),
  - brucelozy owiec i kóz (B. melitensis),
  - wąglika,
  - wścieklizny,
  - bąblowicy,
  - przenośnych gąbczastych encefalopatii,
  - kampylobakteriozy,
  - listeriozy,
  - salmonellozy odzwierzęcej,
  - włośnicy,
  - szczepu E. coli wytwarzającego werotoksynę,
  - zakaźnego zapalenia nosa i tchawicy bydła / otrętu bydła,
  - wirusowej biegunki bydła,
  - choroby męwikowej bydła,
  - zarazy rzęsistkowej bydła,
  - enzootycznej białaczki bydła,
  - gorączki Q,
  - paratuberkulozy
  - zwaną dalej „umową ubezpieczenia”, na okres objęty ubezpieczeniem rozpoczynający się nie wcześniej niż w dniu 1 stycznia 2024 r.;
- ubezpieczył zgodnie z umową ubezpieczenia co najmniej:
  - 1000 sztuk kurcząt rzeźnych lub
  - 1000 sztuk gęsi lub kaczek rzeźnych, lub
  - 1000 sztuk perlic rzeźnych, lub
  - 1000 sztuk indyków rzeźnych, lub
  - 1000 sztuk drobiu nieśnego, lub
  - 4 sztuki bydła domowego, lub
  - 4 sztuki owiec domowych, lub
  - 4 sztuki kóz domowych, lub
  - 4 sztuki koni domowych, lub
  - 14 sztuk świń;
- zapłacił składkę z tytułu ubezpieczenia wynikającą z umowy ubezpieczenia, a w przypadku gdy zgodnie z umową ubezpieczenia składka ma być opłacana w ratach – zapłacił wszystkie raty wynikające z tej umowy z terminem płatności do dnia złożenia wniosku o przyznanie pomocy;
- nie ma przyznanych na podstawie odrębnych przepisów dopłat do składek z tytułu ubezpieczenia od ryzyka wystąpienia chorób zwierząt gatunków: świnia, bydło domowe, owca domowa, koza domowa lub koń domowy lub drobiu, wynikających z umowy ubezpieczenia;
- w przypadku rolnika podlegającego zgodnie z przepisami ustawy z dnia 15 września 2000 r. – Kodeks spółek handlowych (Dz. U. z 2024 r. poz. 18 i 96) wpisowi do rejestru przedsiębiorców w Krajowym Rejestrze Sądowym, zwanym dalej „KRS”, pomoc jest przyznawana, jeżeli poza spełnianiem wyżej wymienionych warunków, rolnik jest wpisany do rejestru przedsiębiorców w KRS co najmniej od dnia zawarcia umowy ubezpieczenia, a w przypadku przedsiębiorcy zagranicznego będącego osobą prawną albo jednostką organizacyjną niebędącą osobą prawną posiadającą zdolność prawną, który wykonuje działalność gospodarczą na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej w ramach oddziału – jeżeli poza spełnianiem wyżej wymienionych warunków, jego oddział jest wpisany do rejestru przedsiębiorców w KRS co najmniej od dnia zawarcia umowy ubezpieczenia;
- w przypadku rolnika będącego wspólnikiem spółki cywilnej pomoc jest przyznawana, jeżeli nadany rolnikowi w trybie przepisów o krajowym systemie ewidencji producentów, ewidencji gospodarstw rolnych oraz ewidencji wniosków o przyznanie płatności numer identyfikacyjny został nadany spółce oraz:
  - nieruchomość, na której jest prowadzona działalność rolnicza w zakresie produkcji zwierząt gatunków: świnia, bydło domowe, owca domowa, koza domowa lub koń domowy lub produkcji drobiu, stanowi przedmiot najmu, dzierżawy, użyczenia albo innego tytułu prawnego do władania tą nieruchomością co najmniej od dnia zawarcia umowy ubezpieczenia,
  - w ramach umowy spółki cywilnej jest prowadzona na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej działalność rolnicza w zakresie produkcji zwierząt gatunków: świnia, bydło domowe, owca domowa, koza domowa lub koń domowy lub produkcji drobiu,
  - każdy ze wspólników będący osobą prawną, z wyłączeniem przedsiębiorcy zagranicznego będącego osobą prawną albo spółką osobową w rozumieniu art. 4 § 1 pkt 1 ustawy z dnia 15 września 2000 r. – Kodeks spółek handlowych, jest wpisany do rejestru przedsiębiorców w KRS co najmniej od dnia zawarcia umowy ubezpieczenia,
  - oddział każdego przedsiębiorcy zagranicznego będącego osobą prawną albo jednostką organizacyjną niebędącą osobą prawną posiadającą zdolność prawną, który wykonuje działalność gospodarczą na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej w ramach tego oddziału i podlega wpisowi do rejestru przedsiębiorców w KRS, jest wpisany do rejestru przedsiębiorców w KRS co najmniej od dnia zawarcia umowy ubezpieczenia.

2. Forma i wysokość przyznawanej pomocy

Pomoc jest przyznawana, jeżeli z umowy ubezpieczenia wynika, że wypłata odszkodowania nastąpi w przypadku wystąpienia szkód w produkcji zwierząt gatunków: świnia, bydło domowe, owca domowa, koza domowa lub koń domowy lub drobiu, spowodowanych wystąpieniem u tych zwierząt co najmniej jednej z chorób wymienionych w punkcie 1 w wysokości przekraczającej 20 % wyrażonej w złotych wartości:

- średniej rocznej produkcji zwierząt gatunków: świnia, bydło domowe, owca domowa, koza domowa lub koń domowy lub drobiu z trzech ostatnich lat poprzedzających rok, w którym została zawarta umowa ubezpieczenia, albo z trzech lat w okresie pięcioletnim poprzedzającym rok, w którym została zawarta umowa ubezpieczenia, z pominięciem roku o najwyższej i roku o najniższej wartości produkcji tych zwierząt albo
- średniego rocznego dochodu uzyskanego z produkcji zwierząt gatunków: świnia, bydło domowe, owca domowa, koza domowa lub koń domowy lub drobiu z trzech ostatnich lat poprzedzających rok, w którym została zawarta umowa ubezpieczenia, albo z trzech lat w okresie pięcioletnim poprzedzającym rok, w którym została zawarta umowa ubezpieczenia, z pominięciem roku o najwyższej i roku o najniższej wartości dochodu uzyskanego z produkcji tych zwierząt – ustalanych na podstawie danych rachunkowych lub dokumentów potwierdzających wartość produkcji zwierząt gatunków: świnia, bydło domowe, owca domowa, koza domowa lub koń domowy lub produkcji drobiu albo dochodu uzyskanego z produkcji tych zwierząt w gospodarstwie rolnym lub dziale specjalnym produkcji rolnej, albo
- produkcji zwierząt gatunków: świnia, bydło domowe, owca domowa, koza domowa lub koń domowy lub drobiu zadeklarowanej w umowie ubezpieczenia przez rolnika – w przypadku, gdy działalność rolnicza w zakresie produkcji tych zwierząt nie była prowadzona w okresie trzech kolejnych lat poprzedzających rok zawarcia umowy ubezpieczenia.

Wniosek o przyznanie pomocy może zostać złożony w odniesieniu do kilku umów ubezpieczenia.

Pomoc w ramach naboru wniosków o przyznanie pomocy objętego niniejszym ogłoszeniem przyznaje się do wysokości limitu środków, który wynosi 53,25 mln zł.

3. Termin i sposób składania wniosków

Wnioski o przyznanie pomocy można składać w terminie od dnia 14 września 2026 r. do dnia 13 października 2026 r. włącznie.

Wniosek o przyznanie pomocy można składać wyłącznie drogą elektroniczną za pośrednictwem formularza udostępnionego na Platformie Usług Elektronicznych ARiMR (PUE) na stronie internetowej Agencji pod adresem www.gov.pl/web/arimr.

4. Udzielanie informacji

Informacje na temat interwencji I.12.1 „Dopłaty do składek ubezpieczenia zwierząt gospodarskich” w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 udzielane są w punktach informacyjnych w siedzibach biur powiatowych (adresy znajdują się na stronie www.gov.pl/web/arimr i pod numerem bezpłatnej infolinii 800 38 00 84).

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

Kraj/34449340

NEWSLETTERY WYBORCZEJ



Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl

Sąd Rejonowy dla Krakowa – Nowej Huty w Krakowie, I Wydział Cywilny informuje, iż pod sygnaturą I Ns 750/22/N toczy się postępowanie z wniosku Józefa Cichego z udziałem Spółki dla Zagospodarowania Wspólnoty Gruntowej w osiedlu Przylasek Wyciąski z siedzibą w Krakowie o zasiedzenie na rzecz każdoczesnych właścicieli nieruchomości stanowiącej dz. 28/8 położonej w Krakowie, dla której prowadzona jest księga wieczysta KW nr KR1P/00459155/8- służebności drogowej przebiegającej przez część działek 493 i 495 jedn. ewid. Nowa Huta, obr. ewid. 126103_9.0031, NH-31 położonej w Krakowie, a powstałych z działek dla których była prowadzona księga dawna LWH 154 – Wyciąże. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w niniejszej sprawie i roszczących sobie prawo własności do ww. nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postępowaniu.

Kraj/34450053

PAN
POLSKA AKADEMIA NAUK

Komisja Konkursowa powołana przez Radę Kuratorów Wydziału II Nauk Biologicznych i Rolniczych PAN ogłasza konkurs na stanowisko

DYREKTORA
Europejskiego Regionalnego Centrum Ekohydrologii PAN

Więcej informacji na stronach:
https://erce.unesco.lodz.pl/
lub https://bip.pan.pl/

Kraj/34449640

BK-GN.6840.6.2026

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Działając na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami

Burmistrz Miasta Czeladź

**ogłasza I przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Czeladź**

1. **Do sprzedaży przeznacza się** niezabudowane nieruchomości gruntowe, stanowiące własność Gminy Czeladź, położone w Czeladzi przy ulicy Hallera, oznaczone numerami działek: 14218 i 14221 obręb Czeladź o łącznej powierzchni 0,1180 ha, księga wieczysta KA1B/00018273/6 oraz numerem działki
   6206/2 obręb Czeladź o powierzchni 0,0265 ha, księga wieczysta KA1B/00016648/2. Grunt o łącznej powierzchni 0,1445 ha, rodzaj użytków: RIIIa i RIIIb.
   Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy usług oświaty i zieleni – symbol „1UO+Z”, zgodnie z Uchwałą numer LXX/1213/2010 Rady Miejskiej w Czeladzi z dnia 29 czerwca 2010 r.
   Nieruchomości będące przedmiotem przetargu nie są obciążone prawami zobowiązaniowymi oraz ograniczonymi prawami rzeczowymi i nie ma przeszkód prawnych w rozporządzaniu nimi.
2. **Nieruchomości zostały przeznaczone do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.**
3. **Cena wywoławcza** została określona w wysokości: **410.000,00 złotych** (słownie złotych: czterysta dziesięć tysięcy 00/100) do ceny netto sprzedaży nieruchomości ustalonej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT, zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa.
4. **Kwota wadium** ustalona została w wysokości **80.000,00 złotych** (słownie złotych: osiemdziesiąt tysięcy 00/100), płatna do dnia **25 października 2026 r.**
   Postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.
5. **Termin i miejsce przetargu:** Urząd Miasta Czeladź, ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź**,** sala konferencyjna I piętro **w dniu 3 listopada 2026 r. o godzinie 10^{00}**.
6. **Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:**
   Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Czeladź pod adresem www.bip.czeladz.pl oraz wywieszone zostało na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Czeladź – ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź na II piętrze.
7. **Informacje dodatkowe dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Czeladź pokój 414 na II p. lub pod numerem telefonu 32 76 37 980.**

Kraj/34449948

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Wójt Gminy Pietrowice Wielkie

**ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanej położonej w miejscowości Pietrowice Wielkie,
Gmina Pietrowice Wielkie**

1. Oznaczenie nieruchomości: działka numer 252, o pow. 0,4659 ha, KW GL1R/00023008/0

2. Informacje o przeznaczeniu nieruchomości do sprzedaży lub oddania w użytkowanie wieczyste:

Nieruchomość została przeznaczona do sprzedaży w trybie przetargu uchwałą Rady Gminy Pietrowice Wielkie

Nr XXX/277/2026 z dnia 22 czerwca 2026r. Zarządzeniem Wójta Gminy Pietrowice Wielkie z dnia 8 lipca 2026 nr NRO.0050.39.2026 został określony tryb przetargu jako ustny nieograniczony.

3. Cena wywoławcza: 1.574.400,00 zł, zwolniona z podatku VAT na podst. art. 43 ust. 1 pkt. 10 ustawy o VAT.

4. Termin i miejsce przetargu: przetarg odbędzie się w dniu 02.11.2026r. w budynku Urzędu Gminy w Pietrowicach Wielkich przy ul. Szkolnej 5 (sala narad), o godz. 9.00.

5. Wadium: Wadium w kwocie 157.440,00 zł, należy wpłacić najpóźniej do dnia 26.10.2026r., przelewem na konto Gminy Pietrowice Wielkie nr 08 8475 1045 2005 3500 0215 0009.

6. Informacje o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszeń:

1) tablica ogłoszeń w Urzędzie Gminy Pietrowice Wielkie,

2) na stronie internetowej urzędu Gminy Pietrowice Wielkie w zakładce BIP.

1) Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu:

Bliższych informacji o przedmiocie sprzedaży i warunkach przetargu można uzyskać w Referacie Gospodarowania Nieruchomościami, Rolnictwa i Ochrony Środowiska w Urzędzie Gminy w Pietrowicach Wielkich, pok. nr 4, tel. 032 4198075 wew.120.

Kraj/34450080

eprasa.pl 985484567e



• **Zniszczone podczas rosyjskiego ataku domy we wsi Myła** FOT. REUTERS / ALINA SMUTKO

Zaniedbanie o charakterze przestępczym

Władze Ukrainy mierzą się z krytyką po ataku Rosji na składy amunicji, w wyniku którego doszło do wtórnych wybuchów i zginęło co najmniej 38 osób. To kolejny przypadek, kiedy materiały wybuchowe znajdowały się za blisko budynków mieszkalnych.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

W niedzielę we wsi Myła w pobliżu Kijowa wciąż trwała likwidacja skutków rosyjskiego ataku z 28 sierpnia. Tego dnia rosyjski dron uderzył w składy amunicji, co wywołało wtórne detonacje.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował w niedzielę, że w wyniku uderzenia i późniejszych wybuchów zginęło 38 osób. Wcześniej informowano o 37 ofiarach. Cztery osoby zostały uznane za zaginione, a dwadzieścia, w tym dwoje dzieci, odniosło obrażenia.

Większość ofiar stanowili mieszkańcy domu seniora „Dobry Dom". Według lokalnych władz i dziennikarzy zginęli wszyscy pensjonariusze ośrodka.

Wybuchy były na tyle silne, że uszkodziły około 130 budynków w Myłej. Została zamknięta trasa z Kijowa do Żytomierza, a w części Kijowa i okolicy jeszcze w sobotę wieczorem był odczuwalny zapach dymu.

Powtórka tragedii z Wysznewego

Już po pierwszych zdjęciach i wideo, które pojawiły się po uderzeniu rosyjskiego drona, było jasne, że trafiony został obiekt z materiałami wybuchowymi. Później potwierdziły to ukraińskie władze.

Premier Serhij Korecki, który wieczorem 28 sierpnia poinformował o sytuacji, dodał również: „Niestety, już teraz można stwierdzić, że straszliwa tragedia w Wysznewym nie stała się lekcją".

Do wspomnianego incydentu w miejscowości Wysznewe doszło w nocy 6 lipca. Rosja przeprowadziła wówczas zmasowane uderzenie dronowo-rakietowe na Ukrainę. W obwodzie kijowskim zginęło 9 osób, a ponad 50 zostało rannych. Największych zniszczeń zaznało przylegające do Kijowa Wysznewe, gdzie po trafieniu w jedno z przedsiębiorstw doszło do wtórnych detonacji, co spowodowało duże zniszczenia budynków mieszkalnych.

Po tym zdarzeniu SBU zatrzymała dyrektora pobliskiego przedsiębiorstwa obronnego i jego zastępcę. Są podejrzani o dopuszczenie do przechowywania amunicji w magazynach położonych w pobliżu budynków mieszkalnych.

Zełenski wówczas oświadczył, że rozmieszczanie magazynów amunicji w pobliżu obiektów cywilnych jest niezgodne z prawem i decyzjami podjętymi przez niego i przedstawicieli Sił Obrony Ukrainy. SBU oraz inne organy miały skontrolować sytuację na innych tego typu przedsiębiorstwach.

Po wybuchu w Myłej Korecki stwierdził, że powtarzanie tych samych błędów w piątym roku pełnej inwazji stanowi zaniedbanie o przestępczym charakterze.

„Winni, bez wyjątków, muszą ponieść surową karę, aby takie sytuacje więcej się nie powtórzyły. Oczekuję od organów ścigania natychmiastowej i surowej reakcji" – stwierdził.

Podobnie wypowiedział się Zełenski. – To straszna sytuacja, straszne zaniedbanie ze strony tych, którzy przechowywali materiały wybuchowe tuż obok ludzi – oświadczył 29 sierpnia, dodając, że po wydarzeniach w Wysznewym kolejne takie zaniedbanie jest absolutnie niedopuszczalne.

> *Po drugiej tragedii w ciągu dwóch miesięcy wyjaśnienia w stylu „teraz przeprowadzimy audyt« już nie wystarczają". Trzeba ustalić, dlaczego niebezpieczny magazyn nadal funkcjonował w pobliżu ludzi*
>
> JULIA KYRIJENKO

Prezydent podkreślił też, że szczegóły ustaleń zostaną przedstawione społeczeństwu jak najszybciej. A w sprawie śledztwa rozmawiał już z prokuratorem generalnym, Służbą Bezpieczeństwa Ukrainy i naczelnym dowódcą Sił Zbrojnych Ukrainy (SZU): – Mają wszystko, co potrzebne jest dla śledztwa – stwierdził Zełenski.

Nieodrobiona lekcja i kolejne ofiary

Choć oczywistym jest, że za śmierć mieszkańców Myłej odpowiada przede wszystkim Rosja, wydarzenia w Myłej ściągnęły krytykę na ukraińskie władze.

„Dlaczego Kijów i jego okolice, podobnie jak inne ukraińskie miasta, muszą być beczką prochu? Dlaczego w 12. roku wojny nadal nie rozwiązaliśmy żadnego z problemów związanych z przechowywaniem i logistyką, a zamiast tego tworzymy nowe?" – zapytała na swoim kanale w Telegramie ukraińska dziennikarka i korespondentka wojenna Julia Kyrijenko. Wskazuje, że nie minęły dwa miesiące od tragedii w Wysznewym, a doszło do kolejnej.

Władysław Smirnow, działacz społeczny i publicysta, przypomina, że po wydarzeniach w Wysznewym władze zapowiadały kontrolę podobnych obiektów.

„Minęło siedem tygodni i wybuchła Myła. Już dawno przestałem postrzegać to jako przypadek. To już jest przestępcza bezczynność. Władze wiedziały o tym problemie. Miały wszelkie możliwości przeprowadzenia kontroli. Miały wszelkie powody, by rozproszyć zapasy. Miały cztery i pół roku wielkiej wojny, by zrozumieć, że każdy stacjonarny radziecki arsenał, każdy duży magazyn i każdy widoczny obiekt obronny należy a priori uznać za znany przeciwnikowi. Jednak ponownie mamy do czynienia z potężnymi wybuchami w pobliżu zabudowań mieszkalnych, ponownie są ofiary śmiertelne, ponownie ewakuacja i ponownie dochodzenie, gdy jest już za późno" – napisał na portalu „Moja Kyjiwszczyna" Smirnow.

Kyrijenko również stawia pytania o wyniki kontroli po eksplozji w miejscowości Wysznewe: czy sprawdzono wtedy tylko przedsiębiorstwa obronne, czy również miejsca przechowywania amunicji przez struktury Sił Obrony Ukrainy.

„Bo po drugiej tragedii w ciągu dwóch miesięcy wyjaśnienia w stylu »teraz przeprowadzimy audyt« już nie wystarczają. Trzeba ustalić, kto miał to sprawdzić, co dokładnie sprawdzano, jakie były wyniki i dlaczego niebezpieczny magazyn nadal funkcjonował w pobliżu ludzi" – pisze dziennikarka.

Śledztwo w sprawie zaniedbania służbowego

Sztab Generalny SZU w opublikowanym komunikacie po ataku na Myłą złożył kondolencje bliskim ofiar i zaznaczył, że pierwotną przyczyną tragedii jest Rosja.

Jednocześnie podkreślił jednak, że „niedopuszczalne jest umieszczanie składów amunicji i innych podobnych obiektów w pobliżu zabudowań cywilnych oraz miejsc przebywania ludności cywilnej".

Ukraińskie dowództwo wskazało, że nadal obowiązuje rozkaz głównodowodzącego Sił Zbrojnych Ukrainy zakazujący tworzenia składów broni i amunicji w takich miejscach.

Minister spraw wewnętrznych Iwan Wyhiwsky poinformował w sobotę (28.08), że policja we współpracy z przedstawicielami SBU oraz Biura Prokuratora Generalnego ustala wszystkie szczegóły tragedii we wsi Myła, a przede wszystkim, szuka odpowiedzi na pytanie, dlaczego skład amunicji znajdował się wśród zwykłych budynków mieszkalnych. Według ministra przesłuchano już około 40 osób, zarówno poszkodowanych, jak i świadków, a dowody rzeczowe przekazano do ekspertyzy. Śledztwo prowadzone jest w ramach postępowania karnego w sprawie zaniedbania służbowego.

Mnożenie śmiertelnych błędów

30 sierpnia Charkowska Prokuratura Obwodowa poinformowała, że dzień wcześniej Rosja uderzyła pociskiem balistycznym we wsi Natalyne w obwodzie charkowskim, w miejscu, gdzie odbywał się bieg upamiętniający poległych obrońców Ukrainy. Zginęły trzy osoby.

Bieg był organizowany przez lokalną administrację wojskową. Wszczęte zostało śledztwo z artykułu mówiącego o zaniedbaniu służbowym, które doprowadziło do śmierci ludzi. Organy ścigania mają sprawdzić działania urzędników, którzy zorganizowali bieg, i ustalić, czy zrobili wszystko, by zapobiec zagrożeniu.

Wieś Natalyne leży stosunkowo daleko od Charkowa, ale w strefie zasięgu rosyjskiej broni rakietowej.

Na stronie internetowej miejscowej administracji wojskowej można znaleźć informację z ubiegłorocznego biegu, w której wskazano, że wydarzenie odbywa się co roku. W 2025 roku w biegu wzięły udział setki osób, w tym żołnierze, weterani i członkowie ich rodzin, a także rodziny poległych bohaterów.

W poprzednich latach, Rosja dokonywała uderzeń balistycznych w miejscach niepotrzebnej koncentracji żołnierzy na poligonach usytuowanych w zasięgu rosyjskiej balistyki. ●

eprasa.pl 985484567e

Islandczycy odrzucają rozmowy akcesyjne z UE

Islandczycy nie chcą wznowienia negocjacji akcesyjnych z Unią Europejską – pokazują wyniki sobotniego referendum. Jak informuje publiczny nadawca RUV, przeciw było 52,8 proc. uprawnionych do głosowania. Zdecydowały wpływy branży rybołówstwa?

Marta Wolf
Marta Urzędowska



• **Za wznowieniem negocjacji z UE opowiedziała się stolica kraju Reykjavik. Reszta kraju w większości głosowała na „nie”** FOT. REUTERS / LEONHARD FOEGER

Na karcie do głosowania przeprowadzonego w sobotę na Islandii znalazło się pytanie: „Czy Islandia powinna wznowić negocjacje akcesyjne z Unią Europejską?”. Ostateczne wyniki podane przez publicznego nadawcę RUV wskazują, że większość uprawnionych do głosowania odpowiedziała „nie”. Referendum nie ma mocy prawnej ale socjaldemokratyczny rząd, który zaproponował Islandczykom powrót do rozmów o akcesji, zapewnił, że zastosuje się do jego wyników.

Mieszkańcy stolicy byli na „tak”

Jak wylicza RUV, po przeliczeniu wszystkich głosów 52,8 proc. uprawnionych do głosowania (118 tys. osób) opowiedziało się przeciwko rządowej propozycji wznowienia rozmów, a 47,2 proc. (105,4 tys. osób) poparło ten pomysł.

Do głosowania uprawnionych było ponad 270 tys. z 400 tys. Islandczyków. Jak relacjonuje RUV, oddano łącznie 225 031 głosów, co oznacza, że frekwencja wyniosła 82,5 proc. – to najwyższa frekwencja w głosowaniu od czasu wyborów parlamentarnych w kwietniu 2009 roku, kiedy do urn poszło 85,1 proc. uprawnionych do głosowania Islandczyków.

Za wznowieniem negocjacji z UE opowiedziała się stolica kraju, Reykjavik. W północnej części miasta „za” głosowało 57,5 proc. wyborców, w południowej – 54,5 proc. Reszta kraju w większości głosowała na „nie”.

Kluczowa kwestia rybołówstwa

Islandzkie społeczeństwo jest mocno podzielone w kwestii wznowienia rozmów akcesyjnych z Unią Europejską, choć w sondażach przed referendum niewielką przewagę utrzymywali zwolennicy kontynuowania negocjacji.

Zwolennicy integracji z UE liczyli, że członkostwo da im obniżkę stóp procentowych, niższą inflację i niższe ceny produktów. Argumentowali też, że byłoby to ważnym krokiem w kontekście gróźb prezydenta USA Donalda Trumpa, dotyczących przejęcia przez USA kontroli nad Grenlandią.

Przeciwnicy twierdzili w toku kampanii przed referendum, że dołączenie do UE byłoby ciosem w suwerenność Islandii. Szczególnie rolnicy i przedstawiciele branży rybołówstwa i wielorybnictwa obawiali się ograniczenia kwot połowów lub wprowadzenia zakazów. Jak ocenia BBC, w debacie na temat rozmów o akcesji najważniejsza pozostawała kwestia rybołówstwa – ważniejsza nawet niż kwestie bezpieczeństwa. Przemysł rybny i morski stanowi blisko 40 proc. przychodów z eksportu Islandii, stąd obawy o utratę kontroli nad dochodowymi łowiskami w ramach wspólnej unijnej polityki rybołówstwa.

Naród przemówił. Wyraźne „nie” dla podróży w kierunku Europy

ÓLAFUR RAGNAR GRÍMSSON
były prezydent Islandii

– Kampania referendalna wzmogła debatę o pozycji Islandii na świecie – powiedziała dziennikarzom premierka Islandii Kristrun Frostadottir, oddając głos w jednym z lokali wyborczych w Reykjaviku. Jak przypomina BBC, choć Frostadottir zapowiadała przeprowadzenie referendum do 2027 r., ostatecznie zdecydowała się je przyspieszyć ze względu na napięcia międzynarodowe, w tym groźby wobec Grenlandii.

Islandia jest członkiem założycielem NATO, ale nie ma własnych sił zbrojnych i w zakresie obrony polega na sojusznikach.

Nie będzie wznowienia rozmów o akcesji

Gdyby wstępne wyniki się nie potwierdziły i Islandczycy zagłosowaliby na „tak”, nie oznaczałoby to decyzji o przystąpieniu do UE, tylko początek rozmów o umowie akcesyjnej. Dopiero po ich sukcesie akcesja musiałaby zostać zatwierdzona w kolejnym referendum. Z kolei wygrana przeciwników rozmów oznacza, jak zapowiada Frostadottir, że kwestia ewentualnej integracji z UE nie będzie podnoszona do końca kadencji parlamentu, czyli do 2028 r.

Islandia złożyła wniosek o członkostwo w UE w 2009 r., rok po szczycie światowego kryzysu finansowego, kiedy jej system bankowy, jak w wielu krajach, znalazł się w tarapatach. Prace w ramach procesu akcesyjnego zostały zamrożone w 2013 r., gdy eksperci ostrzegali przed potencjalnym rozpadem strefy euro, a do władzy doszedł eurosceptyczny rząd, który zawiesił rozmowy. Również wtedy główną kwestią sporną były prawa do połowu.

Jak informowało przed referendum islandzkie MSZ, gdyby większość społeczeństwa zagłosowała za wznowieniem rozmów akcesyjnych z Brukselą, negocjacje mogłyby się rozpocząć pod koniec roku i trwać od 18 do 24 miesięcy.

Islandia jest już częścią jednolitego rynku UE i strefy Schengen. Członkostwo w UE wprowadziłoby ją do unii celnej, a z czasem – do strefy euro.

Winna rybacka mafia

Były prezydent Islandii, Ólafur Ragnar Grímsson, skomentował wyniki w serwisie X. „Naród przemówił. Wyraźne „nie” dla podróży w kierunku Europy”.

Jak podaje PAP, powołując się na europejskie media, o wynikach referendum zdecydowało w dużej mierze lobby rybne, nazywane czasem w kraju „rybacką mafią”. Szwedzki dziennik „Svenska Dagbadet” przypomina, że 80 proc. kwot połowowych należy do ok. 20 firm, a połowa z nich należy do zaledwie sześciu islandzkich rodzin.

Z kolei duńska gazeta „Berlingske” już w kwietniu b. roku nazwała islandzki sektor rybołówstwa „nowoczesną oligarchią”, opartą na strachu, chciwości i wpływach politycznych”.

„Rybołówstwo zjada demokrację od wewnątrz” – oceniała gazeta, cytując islandzkiego ministra finansów Dadiego Mar Kristoferssona, przyznającego, że „silne grupy nacisku” mają wpływy w parlamencie i blokują zmiany. ●

1 RP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34450142

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

Macieja Hoffmana

powszechnie cenionego autorytetu w zakresie prawa prasowego i autorskiego,
a także wielkiego przyjaciela autorów i artystów.

Przez kilkadziesiąt lat mieliśmy zaszczyt z Nim współpracować.
Zachowamy Go w naszej pamięci jako wybitnego znawcę prawa,
człowieka niezwykłej wiedzy i życzliwości.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Zarząd i Biuro Stowarzyszenia Artystów Wykonawców SAWP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34450055

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Macieja Hoffmana

wieloletniego Prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy i Wydawców Repropol,
wybitnego przedstawiciela środowiska wydawniczego
i człowieka niezwykle zasłużonego dla ochrony praw wydawców w Polsce.

Zachowamy w pamięci Jego życzliwość, otwartość i profesjonalizm
oraz pełną wzajemnego zaufania, bardzo dobrą współpracę.

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Wspólnicy i Zespół
Kancelarii Traple Konarski Podrecki i Wspólnicy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34449852

15 sierpnia 2026 roku odszedł

Jan Frycz

Artysta

Pożegnanie odbędzie się 7 września 2026 roku o godzinie 11:00
w Sali Pożegnań na Powązkach Wojskowych w Warszawie.

O godzinie 13:00, spod Bramy św. Honoraty na Powązkach Starych,
ruszy kondukt do grobu w Alei Zasłużonych.

Zamiast kwiatów prosimy o datki
na Dom Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie.

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

Żona Małgorzata wraz z Dziećmi

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy Służew

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34450346



eprasa.pl 985484567e

Godzina P – jak porządek albo plan ogólny – wybiła

– Kupienie działki przypomina roller coaster – mówi prawniczka. Kraków, Łódź, Gdańsk, czy Warszawa nie zdążyły z przygotowaniem planów ogólnych. Ma je tylko jedna piąta gmin w całej Polsce. Nieodwołalny termin upływa 31 sierpnia. Jeśli ktoś ma działkę, ale samorząd nie ma planu, od 1 września nie dostanie zgody na budowę.

Justyna Sobolak

Plan ogólny to nowe narzędzie planistyczne, które zastąpi dotychczasowe studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego. Wprowadzenie tego dokumentu to efekt nowelizacji ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, która została uchwalona w 2023 roku.

Termin przesuwany trzykrotnie

Pierwotnie na przygotowanie planów ogólnych gminy dostały czas do końca grudnia 2025 roku. Od stycznia 2026 roku w całej Polsce miały już obowiązywać nowe dokumenty planistyczne. Samorządy zwracały jednak uwagę, że nie są w stanie zdążyć z przygotowaniem planów w tym terminie. Po wielu apelach został on przesunięty o pół roku, do końca czerwca 2026 roku, a potem dano gminom jeszcze trochę czasu – do 31 sierpnia 2026 roku.

Już jednak wiadomo, że większość samorządów nawet do tego czasu nie przygotuje dokumentów. Według zebranych danych uchwalono i opublikowano w dzienniku urzędowym 556 planów ogólnych gmin, z czego 514 obowiązuje, a 42 zostało unieważnionych – przekazują nam przedstawiciele biura prasowego Ministerstwa Rozwoju i Technologii.

Oznacza to, że plany ogólne na chwilę przed terminem uchwaliła zaledwie jedna piąta gmin. Obowiązek ten ma 2479 samorządów.

Z danych resortu wynika, że 5 proc. gmin nawet nie przystąpiło do sporządzenia planu ogólnego.

Ostateczna ocena, ile dokładnie planów ogólnych zostało uchwalonych do końca 2026 roku, będzie możliwa po dostarczeniu przez Główny Urząd Statystyczny wyników corocznego badania statystycznego „PZP-1 – lokalne planowanie i zagospodarowanie przestrzenne", które przeprowadzane jest na zlecenie ministra właściwego do spraw budownictwa, planowania i zagospodarowania przestrzennego oraz mieszkalnictwa w ramach programu badań statystyki publicznej – zapowiadają przedstawiciele biura prasowego resortu.

Problem w dużych i małych samorządach

Planu ogólnego przed 1 września na pewno nie uchwali gmina Grabówka (woj. podlaskie). To nowy samorząd. Został utworzony rok temu. W ciągu ostatnich 12 miesięcy udało się zorganizować funkcjonowanie urzędu i zbudować administrację. W zakresie planu ogólnego do połowy lipca trwały tam dopiero konsultacje. Zgłoszono 748 uwag. Dokument najszybciej będzie gotowy dopiero za kilka miesięcy.



• **Warszawa, widok z Pałacu Kultury i Nauki, ulica Złota**
FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Terminu nie dopełni też gmina Trzebnica (woj. dolnośląskie). Urzędnicy informują, że obecnie projekt planu ogólnego znajduje się na etapie opiniowania i uzgadniania z właściwymi instytucjami. Uwagi do projektu zgłosił Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska we Wrocławiu. Są one obecnie analizowane i uwzględniane, a po wprowadzeniu niezbędnych zmian, dokument zostanie ponownie przekazany do uzgodnienia. Następnie rozpocznie się etap konsultacji społecznych, podczas których mieszkańcy będą mogli szczegółowo zapoznać się z dokumentem i zgłosić własne uwagi.

Problem ma też Wyszków (woj. mazowieckie). Tam instytucje zgłosiły uwagi, które samorząd musi teraz nanieść. Termin 31 sierpnia na zakończenie prac jest nierealny. Nie wypełni go również gmina Zabłudów (woj. podlaskie). Tam radni 26 sierpnia 2026 roku odrzucili obecny projekt planu ogólnego.

Ale problem mają też duże samorządy. W Krakowie, jak słyszymy od urzędników, projekt planu ogólnego jest obecnie analizowany przez zespół głównego architekta miasta, któremu został przekazany po zakończeniu prac przez Wydział Planowania Przestrzennego. Warszawa też jeszcze nad tym dokumentem pracuje, podobnie jak Łódź czy Gdańsk.

Z dużych miast najszybciej z planem ogólnym uwinął się Poznań. Dokument wszedł w życie w styczniu 2026 roku. Przed ustalonym terminem zdążył też Wrocław. Radni przyjęli tam plan na sesji 26 sierpnia 2026 roku. Podczas obrad zgłoszono 28 poprawek.

– Plan ogólny wprowadza „strefowanie" miasta w sposób, który wymaga uważnej lektury i zrozumienia od każdej osoby, która analizuje dokument. Tak trudny akt prawny dla tak wielkiego obszaru, jakim jest miasto, na 80 tys. budynków i 110 tys. działek ewidencyjnych, nie jest i nigdy nie będzie w stanie zadowolić absolutnie wszystkich. To zawsze szukanie kompromisu i najlepszych rozwiązań dla wspólnoty rozumianej jako całość. My tego balansu poszukaliśmy – komentował, po przyjęciu uchwały, wiceprezydent Wrocławia Grzegorz Roman.

Wrocław od maja do sierpnia 2024 roku zbierał wnioski do planu ogólnego – w tym etapie, poprzedzającym jeszcze właściwy proces projektowania dokumentu, wpłynęło ponad 9 tysięcy uwag. Później, gdy plan ogólny uzyskał już konkretny kształt, w kwietniu i maju 2026 roku można było zgłaszać uwagi do przedstawionego w konsultacjach społecznych projektu. Na tym etapie wpłynęło około 11 tys. uwag, z których 77 proc. zostało uwzględnionych przynajmniej częściowo. Dopiero po naniesieniu poprawek, wynikających ze zgłoszonych uwag, plan został przedstawiony Radzie Miejskiej, która przegłosowała jeszcze 28 zmian i tak zmodyfikowany dokument uchwaliła.

Problem z budową i zabudową

Plan ogólny ma pełnić kluczową rolę w systemie dokumentów planistycznych. To na jego podstawie sporządzane będą miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego, plany rewitalizacji, zintegrowane plany inwestycyjne. Będzie także podstawą do wydawania decyzji o warunkach zabudowy i decyzji o lokalizacji inwestycji celu publicznego.

Plan ogólny wyznaczy granice, w ramach których możliwy będzie rozwój zabudowy, infrastruktury, usług i terenów zieleni w całym mieście. Brak planu ogólnego będzie wiązał się z dużymi konsekwencjami, szczególnie dla osób, które chcą budować dom.

– Od 1 września 2026 roku z mocy prawa wygasną wszystkie studia uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego. Jeśli osoba, które chce wybudować dom złoży we wrześniu wniosek o wydanie decyzji WZ, a gmina nie będzie miała uchwalonego planu ogólnego, to uzyskanie WZ będzie niemożliwe, ponieważ zgodnie z ustawą o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, od 1 września 2026 roku wydanie decyzji WZ uzależnione będzie od zgodności z planem ogólnym – zauważa Dorota Dymyt-Holko, prawniczka specjalizująca się w projektach deweloperskich i inwestycyjnych.

Jak dodaje, plany ogólne to też wyzwanie dla deweloperów. – Widzimy zaostrzające się spory. Właściciele gruntów, szczególnie pod aglomeracjami miejskimi, które się prężnie rozwijają, chcą zmian pozwalających im na wykorzystanie gruntów na przykład pod cele mieszkaniowe, a nie kolejne „nasadzenia" kukurydzy. Z drugiej strony w miastach, gdzie były tereny choćby po przemysłowe, mieszkańcy chcą zieleni, a nie kolejnej zabudowy. W tym wszystkim są inwestorzy, którzy muszą podjąć decyzje zakupowe i zagrać w ruletkę – mówi.

Deweloperzy badają stan prawny gruntu miesiącami, uzyskują decyzje pozwalające im na obsługę komunikacyjną, dostawy mediów itp. – Obecnie nabycie gruntu przypomina roller coaster, jednego dnia jest wizja na mieszkaniówkę, drugiego pojawia się informacja, że grunt pod usługi. W Warszawie znam już przypadki gdzie wstrzymano proces decyzyjny. Należy pamiętać, że banki również chcą znać przeznaczenie danego terenu, więc proces uzyskiwania decyzji finansujących przedsięwzięcie znacznie się wydłuża albo całkowicie zostaje zablokowany – podaje Dorota Dymyt-Holko.

Szacuje, że ruszyć mogą procesy o odszkodowania. W jakich przypadkach? Na przykład ktoś kupił działkę, na której miał budować mieszkania, ale w międzyczasie – w ramach prac na planem ogólnym – przeznaczenie działki się zmieniło i już nie może. Będzie więc oczekiwał, żeby gmina mu to zrekompensowała.

– Jest to proces długofalowy, ale finalnie będzie odczuwalny w gminach – mówi ekspertka.

Przedłużenia terminu nie będzie

Gminy apelują o ponowne wydłużenie terminu na przyjęcie planów ogólnych, jednak w ministerstwie cierpliwość się wyczerpała. Odpowiada, że zmiany nie tylko obiecaliśmy Brukseli, ale od ich realizacji zależy wypłata unijnych funduszy. „Należy zaznaczyć, że reforma planowania przestrzennego jest jednym z kamieni milowych w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO), wymienionym w części grantowej. Umożliwia to pozyskanie środków dla podmiotów zaangażowanych we wdrożenie reformy, w tym dla gmin" – zauważają przedstawiciele resortu.

Ministerstwo jest zdania, że kolejne przesuwanie terminu stanowiłaby odwróceniem kamienia milowego. „W związku z powyższym nie jest możliwe podjęcie prac nad zmianą przepisów dotyczących terminu uchwalenia planów ogólnych i wygaśnięcia obowiązujących w gminach studiów uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego ani też przesunięcie terminu zakończenia naboru wniosków w ramach inwestycji z KPO" – podsumowuje. ● 1 RP

Projektowanie funkcjonalnych miast i gospodarka przestrzenna będą jednym z tematów Kongresu Nowej Mobilności, który odbędzie się 23-25 września w Katowicach.

Wyborcza.biz objęła patronatem medialnym to wydarzenie.

Z danych resortu wynika, że 5 proc. gmin nawet nie przystąpiło do sporządzenia planu ogólnego

eprasa.pl 985484567e

Putin wypuścił Francuzów z arktycznego LNG

Po czterech latach starań koncern TotalEnergies pozbył się udziałów w rosyjskim terminalu do eksportu skroplonego gazu Arctic LNG 2, którego budowę zablokowały amerykańskie sankcje.

Andrzej Kublik

Francuski koncern energetyczny ogłosił, że przekazał swoje 10 proc. udziałów firmie NordLine. To spółka-córka rosyjskiego koncernu Novatek, który dotąd miał już kontrolny pakiet 60 proc. udziałów w projekcie.

„TotalEnergies nie jest już zatem udziałowcem Arctic LNG 2" – przekazała firma w komunikacie.

Kosztowna inwestycja

TotalEnergies w zeszłej dekadzie został głównym partnerem rosyjskiego koncernu Novatek w projektach produkcji na eksport skroplonego gazu ze złóż na Syberii. Z pomocą Francuzów wybudował zakład Jamał LNG, największy teraz rosyjski terminal do eksportu tego surowca.

W 2018 r., jako strategiczny partner Rosjan, koncern TotalEnergies za 2,55 mld dol. kupił 10 proc. udziałów w projekcie Arctic LNG-2, który przewidywał budowę za 25 mld dol. kolejnego wielkiego terminalu do eksportu skroplonego gazu z Rosji. Miał on wytwarzać łącznie 19,6 mln ton LNG rocznie, dwa i pół razy więcej niż wynosi przepustowość polskiego gazoportu w Świnoujściu. Zgodnie z umową Francuzi mieli też wziąć na swoje barki jedną dziesiątą pożyczek zaciąganych na sfinansowanie inwestycji.

Plany te przekreśliła inwazja Rosji na Ukrainę. Pod koniec 2022 r. TotalEnergies odpisał 14,4 mld dol. swoich rosyjskich inwestycji. A rok później rząd ówczesnego prezydenta USA Joe Bidena nałożył blokujące sankcje na projekt Arctic LNG 2 i zagraniczni partnerzy Rosjan formalnie wstrzymali dalsze finansowanie przedsięwzięcia.

Wiosną 2024 r. Novatek ogłosił, że zakończył budowę pierwszej z trzech planowanych linii do skraplania gazu w Arctic LNG-2. Rok później stwierdził, że uruchomił także drugą linię, a budowę trzeciej zamroził. Doniesienia o zakończeniu budowy dwóch linii skraplania gazu w projekcie nie zostały potwierdzone przez niezależne źródła. Jeśli nawet tak się stało, to i tak instalacje są wykorzystywane w nikłym stopniu, głównie do sporadycznych dostaw skroplonego gazu do gazoportu Beihai LNG w Chinach. To prawdopodobnie jedyny chiński gazoport, który łamie amerykańskie sankcje na zakup surowca z rosyjskiego Arctic LNG 2.



• **Siedziba koncernu TotalEnergies w Courbevoie** FOT. SHUTTERSTOCK

Łaska Putina

Zgodnie z przepisami wprowadzonymi w Rosji po inwazji na Ukrainę, na sprzedaż akcji firm energetycznych inwestorzy z Zachodu potrzebują zgody prezydenta. Takie zezwolenie Putina dla TotalEnergies na sprzedaż udziałów w projekcie Arctic LNG 2 opublikowano na początku czerwca. A sfinalizowanie transakcji zajęło potem jeszcze niemal trzy miesiące.

Cztery lata temu TotalEnergies szacował swoje wydatki związane z zakupem 10 proc. udziałów Arctic LNG 2 na 4,1 mld dol. Teraz francuski koncern nie podał, czy dostał choćby „złamanego szeląga" za ich sprzedaż.

TotalEnergies poinformował jedynie, że zachował prawo do zwrotu 1,3 mld dol. pożyczek przyznanych na realizację inwestycji. „Taka refundacja może zostać dokonana w przyszłości, z zastrzeżeniem obowiązujących sankcji" – poinformował francuski koncern. Firma pozostaje nadal akcjonariuszem Novateka, a także rosyjskiego terminalu eksportowego Jamał LNG.

Nie wiadomo, czy Novatek zachowa udziały w projekcie Arctic LNG 2, odkupione od TotalEnergies. Rosyjscy analitycy nie wykluczali, że sprzeda je inwestorom z Chin. Tamtejsze koncerny CNPC i CNOOC mają już po 10 proc. udziałów w projekcie, a chińskie państwowe banki przyznały znaczące kredyty na finansowanie inwestycji. ●

REKLAMA

Kraj/34450029



1 RP

eprasa.pl 985484567e



• **Maryia Piletskaya podczas protestu cudzoziemców** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Migranci „uwięzieni" w Polsce

Maryię i jej męża spotykam na proteście cudzoziemców na pl. Bankowym w Warszawie. Młoda badaczka już wie, że musi zawiesić część planów naukowych.

Maria Korcz

Maryia Piletskaya od 2024 roku jest doktorantką Instytutu Chemii Fizycznej w Polskiej Akademii Nauk. Prowadzi badania nad wykorzystaniem druku 3D do tworzenia tkanki mięśniowej i rozwiązań muscle-on-chip, które służą do odtwarzania w warunkach laboratoryjnych fizjologii ludzkich mięśni i prowadzenia badań nad nowymi terapiami, np. w leczeniu dystrofii.

Z Mińska do Brna, z Brna do Warszawy

Maryia jest Białorusinką. W 2021 roku wyjechała z Mińska na studia do Brna w Czechach. Tam obroniła dyplom magistry, ale wybuch pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zmusił ją do zrewidowania dalszych planów. Czeskie władze w reakcji na rosyjską, wspieraną przez reżim Aleksandra Łukaszenki, agresję, zdecydowały o wstrzymaniu wiz dla obywateli Białorusi.

To oznaczało, że partner Maryii, Eduard, także Białorusin, nie mógł dłużej odwiedzać jej w Brnie. Gdy w 2024 roku czeskie władze ogłosiły, że nie będą wydawać nowych pozwoleń na pobyt aż do zakończenia wojny w Ukrainie, para postanowiła, że przeniesie się do Polski.

– Mąż ma Kartę Polaka, Polska to duży kraj, z wieloma możliwościami, wyjazd do Warszawy wydawał się najlepszym wyborem – mówi Maryia.

Karta Polaka nie zastępuje obywatelstwa czy prawa do pobytu stałego, ale daje m.in. możliwość pracy, prowadzenia działalności gospodarczej czy pomocy medycznej w nagłych sytuacjach. Żeby ją otrzymać należy m.in. wykazać się przynajmniej podstawową znajomość języka polskiego czy udowodnić, że jest się polskiej narodowości (na przykład, że Polakami byli rodzice, dziadkowie albo pradziadkowie).

Plan się powiódł. Wiosną 2024 roku Maryia i Eduard byli już razem w Warszawie.

Trzy miesiące wyścigu z mafią kolejkową

– Słyszałam, że jest źle, ale nie, że aż tak – mówi dziewczyna, gdy zaczyna opowieść o procesie legalizacji ich pobytu w Polsce.

Pierwszym krokiem w takiej procedurze jest umówienie wizyty w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim. I już na tym etapie zaczynają się pierwsze kłopoty.

– Codziennie rano próbowałam umówić wizytę przez system inPol. Udało się dopiero po trzech miesiącach – relacjonuje Białorusinka.

W czasie, kiedy próbowała dostać się do Urzędu, w Warszawie działała tzw. mafia kolejkowa, która z elektronicznego systemu rezerwacji wizyt dla cudzoziemców stworzyła niezwykle przychodowy biznes.

Sprawę jako pierwsza opisała „Wyborcza". Grupy przestępcze przy użyciu botów rezerwowały wszystkie dostępne terminy, a później handlowały nimi na Telegramie. Koszt jednego numerka wynosił od 500 do 1 tys. zł. Płatność odbywała się Blikiem lub za pośrednictwem kryptowalut. Po nagłośnieniu sprawy przez „Wyborczą", urząd wyłączył możliwość rezerwowania miejsc przez system.

Maryia i tak miała więc szczęście, że ostatecznie udało jej się wygrać wyścig z botami. To nie był jednak koniec zmagań z systemem.

Nie masz karty pobytu, lepiej nie wyjeżdżaj

Od momentu, kiedy udało jej się złożyć wniosek, do momentu wydania pierwszej karty pobytu, minął blisko rok. Przez ten czas nie mogła wyjechać z Polski. Choć przepisy dopuszczają podróże, w praktyce wyjazd w trakcie procedury oznacza problemy z ponownym wjazdem do kraju, a nawet odrzucenie wniosku o prawo do pobytu.

De facto więc migranci czekający na decyzję urzędu nie mogą opuszczać Polski.

I o ile zawsze stanowiło to niedogodność, w ostatnich latach stało się utrapieniem. Bo procedury legalizacji pobytu ciągną się miesiącami, a nawet latami. Maryia, czekając na legalizację swojego pobyt, przegapiła pogrzeb dziadka. Gdy zmarł, nie mogła wyjechać z Polski.

Jeszcze do niedawna Urzędy Wojewódzkie, które wydają pozwolenia na pracę i pobyt, były zobligowane do wydawania decyzji w ciągu 60 dni. Ten przepis zniesiono jednak po wybuchu wojny w Ukrainie i wzmożonej migracji uchodźców uciekających przed rosyjską agresją.

W trakcie oczekiwania na decyzję cudzoziemcy nie tylko nie mogą odwiedzać za granicą swoich rodzin czy klientów, ale mają też problemy z załatwieniem spraw w bankach, które nie uznają pieczątki w paszporcie za wiążące potwierdzenie prawa do pobytu, choć oznacza on, że dane osoba przebywa w Polsce legalnie.

Sfrustrowani życiem w zawieszeniu cudzoziemcy 24 sierpnia zorganizowali protest przed Mazowieckim Urzędem Wojewódzkim na pl. Bankowym w Warszawie.

„Dość czekania", „gdzie jest moja karta" – skandował tłum ok. 400 osób.

Wielu migrantów przyszło na protest z tabliczkami wskazującymi, jak długo czekają już na decyzję urzędników.

Protest był bezprecedensowy, bo migranci rzadko decydują się na gesty oporu. To rozproszona grupa społeczna, która znajduje się pod szczególnym nadzorem służb, dla których byle pretekst może być powodem do decyzji o wyrzuceniu z kraju. Jeśli wychodzą na ulicę, znaczy, że sprawa jest poważna.

Drugi wniosek. I znów czekanie

Drugi wniosek Maryia złożyła w lutym tego roku. Jej obecna karta pobytu wygasa w grudniu – za trochę ponad trzy miesiące. Aplikowała dużo wcześniej, by skrócić czas oczekiwania na nowy dokument, a tym samym możliwie skrócić czas, kiedy znów nie będzie mogła wyjeżdżać z Polski.

– Dopiero w zeszłym tygodniu podano mi termin na pobranie odcisków palców – na początku września. Od tego momentu na decyzję czeka się jeszcze około 10 miesięcy – mówi.

De facto migranci czekający na decyzję urzędu nie mogą opuszczać Polski. I o ile zawsze stanowiło to niedogodność, w ostatnich latach stało się utrapieniem. Bo procedury legalizacji pobytu ciągną się miesiącami, a nawet latami

Już teraz wie, że z tego powodu ominie ją co najmniej jedna konferencja naukowa.

– Do końca października trwa nabór abstraktów, konferencja jest w styczniu. Mam zapłacić za wyjazd, a potem okaże się, że nie będę mogła nigdzie pojechać? – pyta retorycznie.

Maryia zakwalifikowała się także na Wyszehradzki Program Stypendialny, który finansuje wyjazdy naukowe do Czech, Węgier, czy Słowacji. Środki są jej wypłacane za konkretne aktywności, które musi udokumentować. Gdy nie będzie mogła wyjeżdżać z Polski, nie będzie mogła z nich korzystać. Martwią ją nie tyle stracone pieniądze, co stracone szanse.

– Kiedy jesteś naukowcem, zagraniczne staże, konferencje, stypendia są bardzo ważne. Najpierw nie mogłam wyjeżdżać przez 10 miesięcy, teraz znów stracę co najmniej kilka – mówi. I dodaje: sytuacja pobytowa wpędziła mnie w problemy psychiczne, od roku jestem na antydepresantach.

System prowadzi do rozwoju patologii

– System wydawania zezwoleń pobytowych jest obecnie w znacznej mierze niewydolny. Pomimo tego, że długotrwałość tych postępowań powinna być postrzegana jako pilny problem wymagający rozwiązania w praktyce stała się – w mojej ocenie – elementem polityki migracyjnej państwa – mówi adwokatka Joanna Torbé-Jacko, partnerka w Kancelarii Adwokackiej Joanna Torbé-Jacko & Partnerzy.

Zdaniem Torbé-Jacko takie podejście prowadzi jednak do patologii – podejmowania pracy na czarno, mnożenia firm pośredniczących w pozyskaniu dokumentów, czy takich, które obiecują ich załatwienie „poza kolejką".

– Szczególnie niezrozumiały jest dla nas brak uproszczonej, szybkiej ścieżki dla cudzoziemców, którzy od wielu lat legalnie przebywają i pracują w Polsce i występują o kolejne zezwolenie. Osoba taka była już wcześniej przedmiotem postępowania prowadzonego przez organy państwa i sprawdzona pod kątem bezpieczeństwa. Mimo tego w praktyce kolejne postępowanie może trwać niemal tak długo jak postępowanie dotyczące osoby, która po raz pierwszy ubiega się o legalizację pobytu – zauważa prawniczka. I dodaje:

– Wielokrotnie piszemy do urzędów o przyspieszenie procedur z uwagi np. na chorobę członka rodziny. Otrzymujemy suchą odpowiedź, iż każdy ma problemy.

MSWiA: Pracujemy nad przyspieszeniem procedury

Podczas gdy cudzoziemcy muszą układać plany życiowe pod dyktando urzędów wojewódzkich, rząd w atmosferze sukcesu ogłasza ograniczanie liczby wydawanych pozwoleń na pracę.

Jak czytamy w komunikacie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, w pierwszej połowie 2026 roku cudzoziemcom wydano o 50 proc. mniej pozwoleń na pracę niż w tym samym czasie rok temu.

Jednocześnie jednak w odpowiedzi na pytania Wyborczej.biz, ministerstwo stwierdza:

„Działania usprawniające legalizację pobytu cudzoziemców pozostają priorytetem obecnego kierownictwa resortu. Podejmujemy i nadal będziemy podejmować działania, których celem jest skrócenie terminów postępowań".

Dalej resort wymienia je: środki na nowe etaty w urzędach, elektronizacja procedur, a od czerwca także specjalny zespół roboczy, w którym zasiadają przedstawiciele z Urzędów Wojewódzkich i Urzędu do Spraw Cudzoziemców.

„Czynimy też starania o dodatkowe 35 mln zł z Ministerstwa Finansów. Efekty tych działań będą widoczne w dłuższej perspektywie" – deklaruje biuro prasowe MSWiA.

Przepisy, które tymczasowo zniosły obowiązek rozpatrywania wniosków w 60 dni, wygasają 4 marca 2027 roku. I – jak informuje nas resort – nie ma planów, by wycofać się z tych przepisów przed tym terminem. Nie wykluczone natomiast, że parlament po raz kolejny wydłuży okres jego obowiązywania.

eprasa.pl 985484567e

Sierpień ’80

Gdzie jest dziś solidarność?

Ważne, aby postulaty sierpniowe nie były tylko listkiem figowym polskiej demokracji, ale czymś znacznie więcej – elementem życia społecznego.

Majewska

Tablice, na których 17 sierpnia 1980 roku zapisano 21 postulatów strajkowych, w 2003 roku zostały wpisane na Światową Listę Dziedzictwa Kulturowego UNESCO „Pamięć Świata” jako jeden z najważniejszych dokumentów XX wieku.

Kiedy czytam komentarze polskich turystów zaskoczonych tym, że ulotki „Solidarności” można zobaczyć mi.in. w Muzeum Victorii i Alberta w Londynie, zastanawiam się, dlaczego nie mamy w Polsce świadomości, jak przełomowe były te wydarzenia nie tylko dla nas, ale też w skali świata. I jak aktualne wciąż pozostają.

31 sierpnia (podpisano wtedy porozumienia pomiędzy władzą a komitetami strajkowymi) jest w Polsce świętem państwowym, niemniej obchodzą go głównie trójmiejskie działaczki i działacze dawnej i aktualnej „Solidarności”, przez co rocznica podpisania Porozumień Sierpniowych wydaje się wydarzeniem lokalnym. Janek Sowa napisał w książce „Inna Rzeczpospolita jest możliwa”, że sierpień 1980 roku był pierwszym momentem, w którym naprawdę „byliśmy nowocześni”. Długie tygodnie strajków w całym kraju, żmudne negocjacje 21 postulatów załóg z przedstawicielami partii zwieńczone obradami w Sali BHP gdańskiej Stoczni im. Włodzimierza Lenina i podpisaniem Porozumień w Gdańsku, Szczecinie, Jastrzębiu-Zdroju i Katowicach spełniają kryteria nowoczesnego społeczeństwa, w którym łączy się pokojowa walka o prawa pracownicze z procesem demokratyzacji instytucji państwa.

Od początków rewolucji przemysłowej wyzyskiwani podejmowali próby negocjowania swoich praw. Bo choć projekt nowoczesnej Europy filozoficznie oferował wizję człowieczeństwa jako gatunku równych, równość ta i wynikające z niej prawa oraz wolności ograniczone zostały do bardzo wąskiej części społeczeństw (jak często w takich projektach bywa). Ukraińska chłopka na polu polskiego arystokraty, afroamerykańska niewolnica na plantacji, robotnik fabryczny w Manchesterze czy służąca na francuskim dworze nie mieli do tak wąsko rozumianego człowieczeństwa żadnego wstępu.

Jak przypominał Howard Zinn, amerykański historyk, autor „Ludowej historii Stanów Zjednoczonych”, a u nas autorki i autorzy książek tzw. „zwrotu ludowego”, z takich właśnie ludzi, nie z rodzin królewskich, wywodzi się większość z nas. Wszystkie te osoby zostały w projekcie nowoczesnej Europy ustawione poza wąskim centrum tych, którzy mogli liczyć na jakiekolwiek prawa.

Możemy więc mówić wręcz o systemowym, cywilizacyjnym wykluczeniu większości ludzi poza margines człowieczeństwa jako o niechlubnym elemencie naszego politycznego dziedzictwa. W tym kontekście zdobycze „Solidarności” są faktycznie ewenementem na skalę światową.

Zanim jednak wybuchła „Solidarność”, musiało się wiele wydarzyć. Najpierw została spisana Konstytucja 3 maja, która – choć rzadko stosowana (po 1791 roku Polska szybko znikła z mapy świata na długie 123 lata) – zapisała się w naszej kulturowej pamięci jako dokument emancypacyjny. Potem „Wiosna ludów” w 1848 roku, kolejny moment ważnej, także na ziemiach polskich, artykulacji postulatu powszechnej równości. Rewolucje: francuska, amerykańska, rosyjska i hiszpańska wspierały dalsze znoszenia feudalnych hierarchii. Z kolei „prześniona”, jak pisał Andrzej Leder, rewolucja polskiego powojennego wyrównywania szans, choć naznaczona brutalnymi momentami, dała klasom ludowym realne poczucie sprawczości oraz język, którym mogły wyrazić swoje polityczne dążenia.

Poznań 1956 roku, potem protesty z lat 1968, 1970, 1976 i 1980 roku. One wszystkie wyrastały z potrzeb społeczeństwa, nie zostały zaprojektowane przez intelektualistów. Wielu historyków i publicystów wciąż o tym zapomina. Protesty te odbyły się przede wszystkim mocą robotniczych działań, a dopiero w trakcie jak listy otwarte, KOR (Komitet Obrony Robotników) czy gremia doradcze i wydawnictwa podziemnej prasy. To wszystko doprowadziło do powstania „Solidarności”.

Zastanawiając się dzisiaj nad znaczeniem solidarności w czasach demokracji, wiem doskonale, czego nie chcemy. Ruskiej onucy, faszyzmu, rasizmu, pogardy i przemocy wobec kobiet, nienawiści wobec osób LGBTQIA+, paternalizmu, korupcji, klasowych niesprawiedliwości. Pewnie nie wszyscy chcemy tego samego, ale wiele z nas wybierze przynajmniej jeden czy dwa elementy powyższej wyliczanki. Pytanie zasadnicze: a czego chcemy jako społeczeństwo, czego potrzebujemy? Tego chyba nadal nie wiadomo.

W 1980 roku 21 punktów porozumień sierpniowych zarysowało horyzont politycznych marzeń ówczesnego polskiego społeczeństwa. Była w nich mowa m.in. o wolności słowa i przekonań. Domagano się wsparcia dla pracy reprodukcyjnej (wprost wskazano przedszkola i opiekę medyczną oraz potrzebę ich państwowego wsparcia). Postulaty kontestowały podwyżki i niedostępność podstawowych towarów, domagano się też prawa do strajku i niezależnych związków zawodowych. Czy dziś, 46 lat później, postulaty te brzmią aktualnie?

Oczywiście zmieniła się sytuacja: Polska należy dziś do pierwszej 20-tki światowych gospodarek, jest częścią NATO i UE, mamy też demokratyczne wybory i wolność prasy. Czy w związku z tym faktycznie możemy uznać 21 Postulatów za zrealizowane? Obawiam się, że nie.



• **Tablice, na których zapisano 21 postulatów strajkowych, w 2003 r. zostały wpisane na Listę UNESCO „Pamięć Świata” jako jeden z najważniejszych dokumentów XX wieku** FOT. ŁUKASZ GŁOWALA / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Solidarnościowe” postulaty wciąż powinny być dla nas drogowskazem. Ale musimy je uzupełnić o aktualne problemy

Z dostępem do opieki dla dzieci w wieku przedszkolnym zmaga się nadal spora część polskich rodzin, a prawo do strajku pracowniczego jest bardzo restrykcyjne. Sektor zdrowia, rozpaczliwie przekształcany od lat 90., choć pełen dzielnych i kompetentnych lekarek, pielęgniarzy i personelu, nadal pozostaje w opłakanym stanie. Co do wolności poglądów – np. wypisanie się z Kościoła Katolickiego nie jest prostą i dostępną szeroko procedurą, podobnie jak uruchomienie procedur sprawiedliwości wobec kleru, zwłaszcza w sprawach związanych z pedofilią. Społeczna kontrola policji praktycznie w Polsce nie istnieje. Gdy Czarnek był ministrem nauki, mieliśmy bezprecedensowe próby cenzurowania pracy akademickiej i ataki na poszczególnych naukowców. Sytuacja i prawa osób LGBTQIA+ cały czas są lekceważone. W ostatnich latach pojawiła się też nowa przestrzeń systemowego łamania praw człowieka – granica polsko-białoruska, gdzie – jak szacują organizacje zajmujące się prawami człowieka – ponad sto osób straciło już życie.

Czy możliwe jest dzisiaj w ogóle wyobrażenie sobie „Innej Rzeczpospolitej”? Czy mamy na to czas, energię i siły? Czy w zmęczeniu i pogoni za zwykłym życiem straciliśmy wiarę w to, że, jak pisał w 1978 roku Vaclav Havel, nawet z największej bezsilności może urodzić się społeczna solidarność, zdolna obalać tyranię, łamać mury i przekraczać granice? Postępowe narracje naszych czasów wzywają nas przede wszystkim do ograniczeń i heroizmu – dość powiedzieć, że kryzys goni kryzys, a każde kolejne wybory w Polsce przedstawia się jako te „najważniejsze od 1989 r.”.

Lawinową popularność prawicowych fundamentalizmów można wyjaśnić tym, że nie wzywają one swoich akolitów do kolejnych wyrzeczeń. Kryzysy społeczne i klimatyczne znajdują „zdroworozsądkowe” i proste wyjaśnienia, nie wymagają ani działania, ani wyjścia poza sferę komfortu. A wszystko to w otoczce hejtu, którego przedmiotem mogą stać się wszyscy, którzy się wychylą.

Patrząc na sondaże, wydaje się, że ten mechanizm działa. Nasuwa się więc pytanie, czy partie postępowe i centrowe powinny kopiować skrajnie prawicowe strategie i propagandę? Oczywiście, że nie, a „solidarnościowe” postulaty wciąż powinny być dla nas drogowskazem. Ale wizję solidarnościowego społeczeństwa powinniśmy moim zdaniem uzupełnić świadomością wyczerpania i zmęczenia społeczeństwa ciągłą mobilizacją oraz tym, jak naprawdę radzi sobie większości z nas, zwłaszcza finansowo.

Można pomyśleć, że to niewiele, ale to właśnie daje gwarantuje sukces lewemu skrzydłu Partii Demokratycznej w USA, gdzie popularność socjaldemokratów, a zwłaszcza: senatora Berniego Sandersa (najbardziej lubianego polityka Ameryki), posłanki Alexandrii Ocasio-Cortez, mera Nowego Jorku, Zohrana Mamdaniego czy kandydatki Demokratów na senatorkę, Angie Nixon, która wystartuje do Senatu na Florydzie, nie daje się wytłumaczyć ani ich majątkiem, ani przywilejem.

Te i inne gwiazdy lewicowej sceny politycznej USA osiągnęły sukces rozumiejąc, że ich elektorat nie składa się wyłącznie z osób uprzywilejowanych, co więcej – że są to może osoby wykończone sukcesami neoliberalnej gospodarki. Paradoksalnie, na podobnych przesłankach opierała się skuteczna przecież kampania Donalda Tuska dotycząca „ciepłej wody w kranie”.

Ale czy lewicowe partie, mające postulaty znacznie lepiej pasujące do potrzeb mniej zamożnego i bardziej krytycznego elektoratu, nie mogłyby na przykład zaproponować narracji nie wzywającej do kolejnego wysiłku, ale raczej skupionej na tym, jak możemy być lepiej razem? Może nawet partie liberalne i centrowe mogłyby zwrócić na to uwagę. Wszak wywodzą się one z legendy „Solidarności”. Ważne, aby 21 postulatów sierpniowych nie było tylko „legendą” i listkiem figowym polskiej demokracji, ale czymś znacznie więcej – elementem społecznego życia. ●

Ewa Majewska

Autorka jest feministyczną teoretyczką kultury, profesorką Uniwersytetu SWPS w Warszawie. Wykładała również na Universität der Künste w Berlinie, Uniwersytecie Warszawski i Uniwersytecie Jagiellońskim

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl 985484567e

„The Rocky Horror Picture Show”

TIM CURRY JAKO KOSMICZNY BÓG SEKSU

„Zobaczyłem błękitne niebo przez łzy i zdałem sobie sprawę, że wracam do domu” – śpiewał Tim Curry w ostatnim akcie „The Rocky Horror Picture Show”. Ikona społeczności queer, wybitny aktor, zmarł w wieku 80 lat.

Joanna Chojnacka

Rok 1975 można zaliczyć do wyjątkowo udanych w historii kina. Debiutowały wówczas „Szczęki” Stevena Spielberga, „Lot nad kukułczym gniazdem” z pamiętną rolą Louise Fletcher i „Barry Lyndon” Stanleya Kubricka. Wśród filmowych tytułów najmocniej błyszczała jednak kiczowata, kampowa, niskobudżetowa perełka – „The Rocky Horror Picture Show” Jima Sharmana. To wyjątkowy obraz oparty na musicalu Richarda O’Briena z 1973 roku, który mimo swoich mankamentów od ponad 50 lat dzierży miano jednego z najbardziej kultowych dzieł wszech czasów.

„The Rocky Horror Picture Show” zaczyna się od zaręczyn amerykańskiej, konserwatywnej pary – Brada i Janet. Zakochani poznali się na zajęciach doktora Scotta, któremu chcą podziękować za to, że połączył ich losy. Gdy jadą do domu wykładowcy, rozpętuje się burza, a ich samochód łapie gumę. W poszukiwaniu telefonu, z którego mogliby wezwać pomoc, trafiają do gotyckiego zamku Franka N. Furtera, gdzie odbywa się wyjątkowe wydarzenie. Doktor inspirowany postacią Victora Frankensteina prezentuje dzieło swojego życia – Rocky’ego, który ma służyć Furterowi jako żywa zabawka seksualna.

TIM CURRY. SŁODKI TRANSWESTYTA Z TRANSYLWANII

Zamek doktora Franka N. Furtera to kraina seksualnego wyzwolenia i szaleństwa, miejsce, w którym zacierają się granice ról społecznych i płci, a liczy się tylko dążenie do przyjemności. Tu ludzie, niezależnie od kształtów, rozmiarów, kolorów skóry, wieku i tożsamości, mogą wspólnie tańczyć i świętować.

W latach 70. społeczność queer była w kinie niedoreprezentowana. Postacie nieheteronormatywne najczęściej ginęły w tle ważniejszych wydarzeń lub stawały się ofiarami prześladowań. Bohater wykreowany przez Tima Curry’ego wymykał się tym schematom.

Frank uosabiał na ekranie zarówno męskie, jak i żeńskie archetypy. Jak zauważa w analizie „The Rocky Horror Picture Show” Destiney Amos, bohater to urodzony przywódca, lider, genialny naukowiec, który pragnie górować nad innymi i zawsze być w centrum uwagi. Jednocześnie postać Tima Curry’ego wykorzystywała swój urok i seksapil, by manipulować otoczeniem. Gdy wciela się w kosmicznego boga seksu, „słodkiego transwestytę z Transylwanii”, wierzymy mu, że zdołał jednej nocy uwieść i rozdziewiczyć zarówno Janet, jak i Brada.

„Kreacja Curry’ego uderzyła nas jak piorun. Kiedy śpiewał »Don’t dream it, be it«, dawał nam pozwolenie na bycie sobą. Nieważne, kim byliśmy. Mówił, że jesteśmy wspaniali, nawet jeśli reszta świata nas nie rozumie lub postrzega negatywnie” – tak Eric Diaz z portalu Nerdist wspomina seanse „The Rocky Horror Picture Show”, na które chodził jako nastolatek.

DON’T DREAM IT, BE IT

„To film nakręcony przez, dla i o ludziach, którzy czują się jak kosmici i outsiderzy. Mówi im: »Nie martwcie się, nie jesteście sami« – ludzie tacy jak my mogą się spotkać nie tylko na imprezach w filmie, ale też w prawdziwym życiu”’ – opowiadał o znaczeniu filmu Matt Baume, autor książki „Hi Honey, I’m Homo!: Sitcoms, Specials and the Queering of American Culture”, która zdobyła nagrodę Lambda Literary Award w kategorii literatury faktu LGBTQ+.

W dużej mierze to właśnie społeczność LGBTQ+ przyczyniła się do popularności „The Rocky Horror Picture Show”, który przerodził się w jeden z największych fenomenów amerykańskiej kultury popularnej.

Początkowo film był finansową klapą. Kiedy nagle bilety na seanse zaczęły sprzedawać się coraz lepiej, studio sprawdziło przyczynę.

W latach 70. społeczność queer była w kinie niedoreprezentowana. Postacie nieheteronormatywne najczęściej ginęły w tle ważniejszych wydarzeń lub stawały się ofiarami prześladowań

Okazało się, że wejściówki kupują ciągle te same osoby. Czasem na siedem pokazów tygodniowo – zauważa Andrzej Pitrus w książce „Kino kultu”. Dzięki tak dużemu zaangażowaniu publiczności „The Rocky Horror Picture Show” w pewnym momencie przynosił zyski rzędu 100 tysięcy dolarów tygodniowo.

KONSERWATYZM ULEGŁ WYZWOLENIU

Jednak nie tylko społeczność queer w okresie premiery „The Rocky Horror Picture Show” stanęła w obliczu potrzeby zmian. W Stanach Zjednoczonych był to czas trwającej rewolucji seksualnej, rekordowych nakładów magazynów „Playboy” i „Cosmopolitan”, których łamy przekonywały kobiety, że do szczęścia nie potrzebują instytucji małżeństwa.

W filmie Brad i Janet słuchają radia, z którego płynie przemówienie Richarda Nixona, co również nie jest bez znaczenia. Prezydent USA właśnie składał rezygnację po aferze Watergate. W następstwie tych wydarzeń w Ameryce nasilił się kryzys zaufania do władz, w szczególności do urzędu prezydenta.

W „The Rocky Horror Picture Show” konserwatyzm ulega wyzwoleniu. Symbolika zestawiająca dwie skrajne postawy pojawia się już na samym początku filmu, gdy bohaterowie odtwarzają obraz „Amerykański gotyk”.

Dzieło Granta Wooda z 1930 roku przedstawia trzymającego widły farmera i kobietę. Postacie stoją na tle neogotyckiego domu. Autor chciał swoim obrazem oddać hołd tradycyjnym wartościom amerykańskiej prowincji w obliczu nadchodzącego kryzysu. Bohaterowie mieli symbolizować przede wszystkim siłę tkwiącą w dyscyplinie. Jak na ironię krytycy sztuki w surowych twarzach postaci nie dostrzegali pozytywnych wartości, a jedynie nietolerancję i zacofanie.

OD KLAPY DO KULTU

„The Rocky Horror Picture Show” przyciągał do kin wyjątkowymi, niepowtarzalnymi seansami. Dzięki nim stał się najdłużej nieprzerwanie wyświetlaną w kinach produkcją w historii. Stali widzowie nie zachowywali się podczas nich zwyczajnie, lecz aktywnie uczestniczyli w pokazie. Fani filmu zaczęli przychodzić na seanse przebrani za bohaterów produkcji, dopowiadali wymyślane na poczekaniu kwestie i głośno komentowali to, co działo się na ekranie.



• **Na pierwszym planie Tim Curry jako ikoniczny doktor**
FOT. TWENTIETH CENTURY FOX - MICHAEL /COLLECTION CHRISTOPHEL/EAST NEWS

„Niejednokrotnie spontaniczne happeningi towarzyszące pokazowi trwały dłużej niż sama projekcja i to one stanowiły główną atrakcję wieczoru” – opisuje fenomen produkcji Andrzej Pitrus.

Z czasem fani filmu Jima Sharmana zaczęli tworzyć kluby zrzeszające sympatyków obrazu. Mogli dołączyć do nich tylko ci, którzy oglądali „The Rocky Horror Picture Show” co najmniej 20 razy, choć zdarzali się i tacy, którzy chwalili się uczestnictwem w pokazach ponad stukrotnie. Sal Piro, były nauczyciel katolickiego college’u, poszedł o krok dalej. Wraz z największymi entuzjastami filmu założył czasopismo „The Transylvanian”, w całości poświęcone produkcji.

Największą popularnością „The Rocky Horror Picture Show” cieszył się w Stanach Zjednoczonych za sprawą nocnych pokazów o północy (midnight movies), jednak film do dziś ma oddanych fanów na całym świecie, także w Polsce.

MONIKA STOLAT: GRANICA PRZESTAŁA ISTNIEĆ

Monika Stolat, dyrektorka artystyczna festiwalu strasznie dziwnych filmów WTF FEST wybrała „The Rocky Horror Picture Show” na otwarcie pierwszej edycji nowej imprezy. Kiedy pytam, skąd ten pomysł, odpowiada, że

eprasa.pl 985484567e



Frank-N-Furter, za nim (od lewej) – Nell Campbell jako Columbia, Patricia Quinn jako Magneta, Richard O'Brien jako Riff-Raff

„trudno wyobrazić sobie lepszy manifest festiwalu poświęconego filmom, które wymykają się wszelkim kategoriom, a mimo upływu lat nie tracą swojej siły".

Podobnie jak ponad 50 lat temu w Stanach, także we współczesnej Polsce fani wprost łaknęli seansów tego wyjątkowego filmu.

– Bilety zniknęły tak szybko, że pod naciskiem widzów dołożyliśmy drugi seans, i wtedy zobaczyłam, że część osób wróciła, jakby jedno spotkanie z tym filmem po prostu nie wystarczyło – komentuje Stolat.

Warszawska Kinoteka zamieniła się w miejsce kultu filmu Jima Sharmana, co pokazuje, że jego przesłanie wciąż pozostaje aktualne i uniwersalne

Warszawska Kinoteka zamieniła się w miejsce kultu filmu Jima Sharmana, co pokazuje, że jego przesłanie wciąż pozostaje aktualne i uniwersalne. – Ludzie przychodzili w kostiumach, śpiewali z pamięci każdą piosenkę, a kiedy zaprosiłam ich do tańca przed ekranem, granica między filmem a widownią właściwie przestała istnieć – opowiada organizatorka WTF Fest.

Seans „The Rocky Horror Picture Show" Monika Stolat zaplanowała na kolejną odsłonę filmowego cyklu Kultowe Klasyki od Splat! FilmFest. 9 września w warszawskiej Kinotece odbędzie się specjalny pokaz ku pamięci Tima Curry'ego.

– Patrząc na tę roztańczoną salę, pomyślałam, że określenie „święto kina", tak często używane przy okazji festiwali, właśnie tutaj przestało być pustym hasłem, bo kino naprawdę ożyło dzięki ludziom, którzy kochali ten film całym sobą. Był to jeden z tych rzadkich momentów, dla których warto organizować festiwale, i do dziś to wspomnienie pozostaje jednym z najpiękniejszych oraz najbardziej satysfakcjonujących doświadczeń w mojej pracy – dodaje.

„The Rocky Horror Picture Show"
USA/Wielka Brytania 1975, reż. Jim Sharman, wyk. Tim Curry, Susan Sarandon, Barry Bostwick, Richard O'Brien
Disney+

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
34450355

W SPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU:

ROZSTANIE TO NIE KONIEC ŚWIATA

PSYCHOLOGIA: Jak rozpada się przyjaźń
RELACJE: Seks to nie nagroda
URODA: Reanimacja po lecie
ZDROWIE: Cytologia po nowemu

wysokieobcasy extra



1 RP

eprasa.pl 985484567e

wyborcza
STOŁECZNA
Poniedziałek, 31 sierpnia 2026 | Redaktor prowadzący **Jakub Chełmiński** warszawa.wyborcza.pl | Kontakt z redakcją: stoleczna@wyborcza.pl

Nowy program prezydenta Trzaskowskiego

100 mln zł na remonty ulic w dzielnicach

– W Warszawie inwestujemy nie tylko w centrum – zapowiedział prezydent miasta Rafał Trzaskowski. I ogłosił „zupełnie nowy program poprawy dróg dzielnicowych". Na szybkie remonty pójdzie 100 mln zł.

Jarosław Osowski



• **O realizacji remontów razem z prezydentem będą decydować poszczególni burmistrzowie**

FOT. MICHAŁ MICHAŁOWSKI / UD BIELANY

– Podjąłem decyzję o uruchomieniu zupełnie nowego programu poprawy dróg dzielnicowych – poinformował prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. – Remont kilometra ulicy to ok. 900 tys. zł, a taki odcinek da się wykonać nawet w jeden weekend. W piątek zamykamy, a w poniedziałek jeździcie po nowym.

W ten sposób od lat tzw. szybkie frezowanki realizuje Zarząd Dróg Miejskich, któremu podlega ok. 800 km ulic. W większości są to odcinki, którymi kursują autobusy. Na początku tego sezonu dyrektor ZDM Łukasz Puchalski cieszył się, że Rada Warszawy przyznała mu na remonty 100 mln zł. Po czym na przetargach udało się zaoszczędzić 30 mln zł na kolejne. Teraz jednak prezydent Trzaskowski mówi o osobnej puli pieniędzy na odcinki dzielnicowe, a więc ulice lokalne. „Stołeczna" spytała go o szczegóły.

– To będzie dodatkowy zastrzyk pieniędzy na potrzeby remontowe poza centrum – odpowiedział nam prezydent Warszawy. Dodał, że program nosi nazwę „Działamy w dzielnicach" i będzie go nadzorować Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta.

„Działamy w dzielnicach"

Ta jednostka jeszcze jako Zarząd Miejskich Inwestycji Drogowych pod rządami poprzedniej prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz, a więc od blisko dekady, zajmowała się utwardzaniem nawierzchni bocznych ulic w osiedlach i dzielnicach obrzeżnych. Podczas kampanii wyborczej w 2018 r. Rafał Trzaskowski obiecywał przy granicy Ursusa: „Utwardzę 100 ulic rocznie, przeznaczę na to 35 mln zł rocznie".

Dziś lista liczy niemal 200 odcinków wykonanych w ten sposób w sumie w 13 dzielnicach. Wszędzie zamiast błota i wybojów są nawierzchnie asfaltowe albo betonowe. Wykonawcą był miejski Zakład Remontów i Konserwacji Dróg. Ten program skończył się w 2025 r. Teraz będzie nowy, ale już inny.

– Na czym ten program polega? W skrócie: bierzemy lokalne ulice, które od lat czekały na remont i po prostu je poprawiamy. Frezujemy zniszczony asfalt i kładziemy nowy. Wymieniamy popękane chodniki, likwidujemy krawężniki i bariery, przez które mama lub tata z wózkiem bądź też senior o lasce nie mogli dotąd przejść – zapowiada Rafał Trzaskowski.

Dodaje, że 100 mln zł przeznaczone na najbliższe lata „pozwoli odnowić dziesiątki ulic w całej Warszawie, w każdej dzielnicy". O realizacji razem z prezydentem będą decydować poszczególni burmistrzowie.

Żoliborz też czeka na pieniądze, by remontować ulice

To może być szansa na poprawę estetyki, komfortu i bezpieczeństwa ulic nie tylko w dzielnicach obrzeżnych jak dotąd. – Mamy bardzo duże potrzeby remontowe, ale niewielki budżet na ten cel, bo w tym roku to tylko 2,5 mln zł – mówi „Stołecznej" nowy naczelnik wydziału infrastruktury na Żoliborzu Łukasz Kowalczuk. Przypomnijmy: roczny budżet całego miasta przekracza już 33 mld zł!

Naczelnik podaje przykład ul. Rydygiera, która wymaga remontu za 10 mln zł na odcinku od Dworca Gdańskiego do ul. Matysiakówny. Tutaj mają siedzibę lokalne oddziały policji i straży miejskiej. Według Łukasza Kowalczuka na ul. Rydygiera przydałaby się też infrastruktura rowerowa i nowa zieleń. Wcześniej odpowiedzialny za remonty wiceburmistrz Żoliborza Tomasz Mielcarz (Miasto Jest Nasze) planował prace na ulicach Mierosławskiego (wkrótce początek na odcinku przy Al. Wojska Polskiego) i Dymińskiej koło Cytadeli (ratusz uzgodnił tu niedawno nową organizację ruchu z uwzględnieniem miejsc parkingowych). Jednak na Żoliborzu wciąż przybywa dziurawych odcinków – m.in. na Dygasińskiego, Dembińskiego czy Placu Lelewela.

– Teraz większość naszych wydatków idzie na inwestycje kubaturowe – przyznaje Łukasz Kowalczuk i wymienia budowę domu kultury przy ul. Śmiałej, przedszkola ze żłobkiem i poradnią pedagogiczną przy ul. Ficowskiego czy środowiskowego domu samopomocy na Powązkach.

Program „Działamy w dzielnicach" to będzie dodatkowy zastrzyk pieniędzy na potrzeby remontowe poza centrum. 100 mln zł przeznaczone na najbliższe lata pozwoli odnowić dziesiątki ulic w całej Warszawie, w każdej dzielnicy

RAFAŁ TRZASKOWSKI
prezydent Warszawy

Bielany za remonty ulic każą też płacić deweloperom

O wiele lepiej zaległości remontowe na ulicach nadganiają sąsiednie Bielany. Burmistrz tej dzielnicy Grzegorz Pietruczuk (Razem dla Bielan) regularnie informuje mieszkańców o postępach prac. W lipcu w kilka dni udało się wymienić nawierzchnię na ul. Klaudyny koło Osiedla Ruda (wkrótce będą tam nowego typu progi spowalniające), a w sierpniu rozścielacze asfaltu i walce pracowały na ulicach Gotyckiej (teraz z wyesowanym torem jazdy), Loteryjki koło Cmentarza Wawrzyszewskiego i Literackiej. Władze Bielan zleciły sfinansowanie tych remontów deweloperom, którzy wznoszą w pobliżu nowe bloki mieszkalne.

– Inwestycja na ul. Literackiej realizowana jest etapami i skończy się jej przebiciem do ul. gen. Maczka – zapowiada burmistrz Pietruczuk. Będzie to nowy wjazd na Osiedle Piaski, które wiele lat temu straciło połączenie z Trasą AK i ul. Broniewskiego.

Kompleksowo wyremontowane ulice ma już całe Osiedle Wrzeciono. Na koniec drogowcy wymieniali tam nawierzchnie na Frygijskiej i Antycznej. Ucieszą się też rowerzyści i odwiedzający Las Bielański, bo do końca listopada firma Wegarten za blisko 1,5 mln zł odnowi wyboistą nawierzchnię prowadzącego wzdłuż tego rezerwatu traktu między ul. Gwiaździstą a ul. Dewajtis. Do wymiany jest tam ponad 4 tys. m kw. płyt chodnikowych i nawierzchni asfaltowej, a oprócz tego oświetlenie.

Teraz na Bielanach trwa podnoszenie tarczy skrzyżowania ulic Staffa i Makuszyńskiego przy Szkole Podstawowa nr 187 im. Adama Mickiewicza. „Wyeliminuje to ryzykowne zachowania kierowców" – przewidują w dzielnicy.

Cichy asfalt na dzielnicowych ulicach w Warszawie

Na ten aspekt w rozmowie ze „Stołeczną" zwraca też uwagę prezydent Trzaskowski: przy okazji remontów z programu „Działamy w dzielnicach" ma się poprawiać bezpieczeństwo ruchu drogowego, będą też powstawać dostępne i estetyczne przestrzenie publiczne o dobrej jakości użytkowej dostosowane do potrzeb mieszkańców.

– I dwa efekty przy okazji, o których warto wspomnieć – dodaje prezydent. – Nowy asfalt to nowoczesne, cichsze mieszanki. Mieszkańcy remontowanych ulic odczują mniej hałasu za oknem. A ponieważ na czas robót trzeba usunąć pojazdy z pasa drogowego, zniknie to, co szpeci osiedla od lat: porzucone wraki, które latami blokują miejsca parkingowe.

eprasa.pl 985484567e

Nielegalny billboard

Zabytkowa Murowanka zasłonięta

Olbrzymia konstrukcja z tablicami reklamowymi do wynajęcia zasłoniła historyczny budynek pierwszej szkoły w Wawrze, w którym obecnie działa Wawerskie Centrum Kultury Murowanka. Według urzędu dzielnicy doszło do samowoli budowlanej. Sprawą zajął się też Zarząd Dróg Miejskich.

Tomasz Urzykowski

Billboard wyrósł na prywatnej posesji przy ul. Płowieckiej 79. To mała niezabudowana działka, od niedawna ma nowego właściciela. Jej teren właśnie wyrównano i wysypano gruzem, a w narożniku ułożono stertę masywnych betonowych płyt, do których przykręcono wysoki stalowy słup dźwigający dwie tablice reklamowe z informacją: „Wynajmę szyld i tę działkę" oraz numerem telefonu. Konstrukcja wręcz przytłoczyła i częściowo zasłoniła stojący na sąsiedniej działce zabytkowy budynek nazywany Murowanką.

– Jesteśmy załamani. Szykujemy szereg wydarzeń: spotkań historycznych, warsztatów, koncertów, a tuż obok wyrosło coś takiego. Sąsiad oszpecił nam to miejsce. Zasłonił nasz budynek, który wcześniej był wyeksponowany – mówią pracownicy Wawerskiego Centrum Kultury Murowanka.

Ceglana ikona Wawra

Murowanka przy ul. Płowieckiej 77 jest jednym z najważniejszych symboli Wawra. Ten nieduży parterowy obiekt z elewacjami z czerwonej cegły powstał w 1903 r. staraniem okolicznych mieszkańców jako siedziba pierwszej na tym terenie szkoły elementarnej (podstawowej). Ufundowało go kilkanaście rodzin z podwarszawskiej wsi Wawer, która pół wieku później – w 1951 r. – została włączona do Warszawy. Na początku XX w. był to jeden z niewielu murowanych domów w okolicy. Mieścił jedną salę lekcyjną, kancelarię i mieszkanie nauczyciela.

Szkoła istniała w 1948 r. Jej budynek pełnił potem funkcje magazynu pomocy naukowych i sprzętu sportowego, siedziby działu technicznego Spółdzielni „Społem" i magazynu dzielnicowego Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami.

W 2012 r. Murowanka ujęta została w gminnej ewidencji zabytków. Wcześniej zaczęła popadać w ruinę. Dopiero w 2018 r. dzielnica przeprowadziła jej gruntowny remont z przeznaczeniem na obiekt użyteczności publicznej. Szukała najemcy, który będzie to realizował. Znalazła go w 2019 r.

Murowankę wynajęła wtedy Fundacja na rzecz Wielkich Historii. Utworzyła tu najpierw Wawerskie Centrum Historii Murowanka, a w 2023 r. Muzeum z Klasą. Opowiadało o przemianach polskiego społeczeństwa w XX w. z perspektywy szkoły, nauczycieli, uczniów i rodziców. Była to pierwsza placówka muzealna na terenie Wawra. Jednakże koszty jej utrzymania przerosły możliwości fundacji i w 2025 r. muzeum zlikwidowano. Od początku 2026 r. w budynku działa podległe dzielnicy Wawerskie Centrum Kultury Murowanka.

Dzielnica: inwestor nie miał żadnych zgód

Umieszczenie billboardu w tej lokalizacji mogłyby uniemożliwić zapisy miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, ale radni nie uchwalili ich dla tej części Wawra. Niemniej tego typu konstrukcja reklamowa, jeśli jest na stałe połączona z gruntem, wymaga uzyskania pozwolenia na budowę. W przypadku, gdy nie ma takiego połączenia, należy zgłosić zamiar postawienia billboardu do miejscowego wydziału architektury.

– Właściciel działki ani inwestor nie występowali do urzędu dzielnicy o żadne zgody w tej sprawie. Do urzędu nie wpłynęło żadne zgłoszenie dotyczące tej inwestycji. W związku z tym inwestor nie ma jakichkolwiek zgód ani uzgodnień wydanych przez nasz urząd. Skoro w naszym archiwum nie odnaleziono akt sprawy dotyczącej tej reklamy, należy uznać, że jest to samowola budowlana – informuje Piotr Jaszczuk, rzecznik prasowy Urzędu Dzielnicy Wawer. I dodaje, że właściwym organem do zajęcia się tym tematem jest teraz Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego dla m.st. Warszawy.

Varsavianista dr Tomasz Lerski, mieszkaniec Wawra, podkreśla, że billboard stanął w miejscu wyjątkowym.

– Znajdują się tu obiekty zabytkowe: Zajazd Napoleoński, narożna kamienica z lat 30., Murowanka, dom rodziny Wolframów. I jeszcze stojący przez Murowanką Pomnik Józefa Piłsudskiego i poległych w obronie ojczyzny w latach 1918-20. Mamy tu cały ciąg obiektów bardzo istotnych dla naszej dzielnicy, jej historii. I raptem między tymi obiektami, które tworzą sensowną całość, będziemy niedługo mieli pewnie jakiś magazyn. Obawiam się, że powstanie parking dla używanych samochodów – mówi Tomasz Lerski. Wskazuje miejsca w okolicy, gdzie wolne posesje już zmieniono w składowiska starych aut sprowadzanych z zagranicy na sprzedaż. – To jest robienie śmietnika z tej dzielnicy – stwierdza.

Swoje przypuszczenia dotyczące przeznaczenia działki przy ul. Płowieckiej opiera na tym, że właściciel najpierw wyciął rosnące na niej wysokie robinie akacjowe, a potem utwardził cały teren gruzem.

Ciężki sprzęt zniszczył nowy chodnik

Rzecznik dzielnicy zapewnia, że urząd Wawra podjął działania już w zeszłym tygodniu, gdy tylko na działce sąsiadującej z Murowanką zaczął się montaż billboardu.

– Choć sama konstrukcja reklamowa stoi na działce prywatnej, to dojazd i cała obsługa komunikacyjna inwestycji odbywają się przez pas drogowy drogi powiatowej, który podlega jurysdykcji Zarządu Dróg Miejskich. Działka nie ma bezpośredniego dostępu do drogi publicznej. W związku z tym urząd dzielnicy kieruje w tej sprawie pismo do ZDM jako organu właściwego do podjęcia dalszych kroków – oznajmia Piotr Jaszczuk.

Do działki nie prowadzi żadna jezdnia, a jedynie chodnik ułożony równolegle do jezdni ul. Płowieckiej. Jak się dowiedzieliśmy, ciężki sprzęt z elementami konstrukcji reklamowej wjechał tutaj z ul. Edisona i po chodniku dotarł do posesji, niszcząc po drodze trotuar. Sąsiedzi wezwali policję. Wizję lokalną na miejscu przeprowadzili pracownicy ZDM. Ustalili, że billboard nie wchodzi w pas drogowy, ale potwierdzili dewastację chodnika.

– Chodnik jest zniszczony i to mówimy o nowym chodniku, który był wymieniany w zeszłym roku. Mamy dokumentację zdjęciową. Zgłaszamy sprawę policji, później konsekwencją jest oczywiście dochodzenie kosztów od wandala – informuje Jakub Dybalski, rzecznik prasowy ZDM.

Dzwonię na podany na billboardzie numer telefonu. Odzywa się właściciel działki. Na moje pytania reklamę odpowiada, że nie jestem dla niego partnerem do rozmowy. Sam jednak pyta: – A wie pan, że tu powstanie budynek?

O zamiarze postawienia na swojej działce budynku z podziemnym garażem na 20 samochodów mówił wcześniej pracownikom Murowanki. Nie wyjaśnił tylko, którędy dojadą do niego auta. ●



Konstrukcja reklamowa przytłoczyła stojący na sąsiedniej działce zabytkowy budynek
FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

OGŁOSZENIE PŁATNE Warszawa/34450163

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

SBM „Ateńska"
w Warszawie przy ul. Arabskiej 9

ogłasza przetarg nieograniczony na najem lokalu użytkowego przy:

ul. Egipskiej 4
(powierzchnia: parter 61,80 m², piwnica 56,82 m²)

Przedmiotowy lokal można obejrzeć po uzgodnieniu terminu z biurem Spółdzielni.
Oferty na w/w lokal należy składać zgodnie z wymogami Regulaminu Przetargów na najem lokali użytkowych w zasobach SBM „Ateńska" do dnia 14.09.2026 r. do godz. 10^{30} w pokoju nr 9.

Przed złożeniem oferty należy wpłacić wadium w wysokości 500,00 zł za lokal na konto w: PKO BP SA XV O/Warszawa
91 1020 1156 0000 7002 0007 4526.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 14.09.2026 r. o godz. 11^{30} w siedzibie Spółdzielni.

Wygrywający przetarg zobowiązany jest do uiszczenia kaucji w wys. 3-miesięcznego czynszu netto za najem i w przypadku spółek handlowych złożenia weksla in-blanco, potwierdzonego osobiście przez osoby uprawnione do reprezentowania.

Regulamin Przetargów, o którym mowa powyżej, można uzyskać w siedzibie Spółdzielni w pokoju nr 5. Jest on również

dostępny na stronie internetowej Spółdzielni: www.sbm-atenska.pl

SBM „Ateńska" zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Bliższe informacje można uzyskać w siedzibie Spółdzielni, pok. nr 9, tel. 226720324 wew. 1, 603703870

OGŁOSZENIE PŁATNE Płock/34450255

OGŁOSZENIE
o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Na podstawie z art. 17 pkt. 11 i 13 ustawy z dnia 27 marca 2003r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026r. poz. 538 z późn. zm.), art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3.10.2008r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2026r. poz. 670) oraz Uchwały Nr 132/XXII/25 Rady Gminy Bulkowo z dnia 16 września 2025r.,

zawiadamiam

o prowadzeniu konsultacji społecznych projektu **Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębu geodezyjnego Włóki** w dniach od 31.08.2026r. do 29.09.2026r.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w formie:
- zbierania uwag do ww. projektu planu w nieprzekraczalnym terminie do 29.09.2026r.,
- spotkania otwartego w dniu 14.09.2026r. w godzinach 15^{15}-17^{15} w siedzibie Urzędu Gminy w Bulkowie, ul. Szkolna 1,
- dyżuru projektanta w dniu 21.09.2026r. w godzinach 15^{15}-17^{15} w siedzibie Urzędu Gminy w Bulkowie, ul. Szkolna 1.

Projekt planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko będzie udostępniony w siedzibie Urzędu Gminy w Bulkowie, 09-454 Bulkowo ul. Szkolna 1, w godzinach pracy urzędu oraz na stronie internetowej gminy www.bip.bulkowo.pl w zakładce zagospodarowanie przestrzenne.

Zgodnie z art. 8i ust. 1 pkt 1 ustawy, każdy ma prawo wnieść uwagi do projektu planu i prognozy.

Uwagi należy składać do Wójta Gminy Bulkowo na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres e-mail: gmina@bulkowo.pl lub za pośrednictwem platformy usług administracji publicznej ePUAP na adres: /ugbulkowo/skrytka, na formularzu udostępnionym w BIP Urzędu Gminy, z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której dotyczy.

Odnosząc się do art. 8a *ustawy z dnia 27 marca 2003r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym* i zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 rozporządzenia 2016/679 (RODO), Wójt Gminy informuje, że jest administratorem przesyłanych danych, a dane osobowe podlegają zabezpieczeniom zgodnie z obowiązującymi przepisami, w tym art. 8a ust. 3 *w/w ustawy*. Więcej informacji odnośnie obowiązku informacyjnego dot. RODO znajduje się na stronie https://bulkowo.pl/dla-mieszkancow/rodo/

eprasa.pl 985484567e

Projekt trasy S7

Tędy wyjedziemy z Warszawy nad morze

Aż dziesięć pasów ruchu na trasie ekspresowej S7 u wylotu planowanego tunelu pod Bemowem widać na aktualnych projektach nowej wylotówki z Warszawy w kierunku Gdańska. Wiceprezydent miasta Tomasz Mencina interweniuje w sprawie braku dojazdów do węzła na Bielanach.

Jarosław Osowski

Trasa ekspresowa S7 powstaje teraz koło Warszawy na 9-kilometrowym odcinku za Łomiankami – od Kiełpina do Czosnowa. Tworzą się tam monstrualne korki. Kierowcy, którzy wracali tędy z wakacji, opowiadają, że tracili w nich niemal godzinę. Inni dali się złapać w pułapkę wyszukiwarkom objazdów, które polecały skręcać na leśne dukty w Kampinoskim Parku Narodowym.

Ta inwestycja zgodnie z umową zawartą w 2023 r. miała być gotowa w 2027 r., ale wydawanie pozwoleń na budowę tak się przedłużyło, że prace mocno się przeciągną. Teraz Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad przygotowuje się do złożenia wniosku o zezwolenie na realizację inwestycji drogowej, tzw. ZRID-u, dla kluczowego fragmentu S7 na wjeździe do Warszawy. Tędy ominiemy zakorkowane Łomianki i Młociny. Samorządowcy z Bemowa z satysfakcją witają postulowane przez nich rozwiązania. Za to na Bielanach zapanowała konsternacja, bo mieszkańcy i wiceprezydent Warszawy Tomasz Mencina dopatrzyli się, że w projektach brakuje wygodnych dojazdów do Węzła Janickiego.

Tunel S7 pod Bemowem dłuższy i na większej głębokości

Przypomnijmy, że projektowany od blisko dwóch lat za ponad 54 mln zł odcinek trasy S7 liczy 13 km. Przewidziano na nim dwa tunele z jezdniami o trzech pasach ruchu w każdym kierunku i dodatkowym awaryjnym:
• na wysokości Chomiczówki o długości ok. 1 km;
• pod Bemowem o długości ok. 1,3 km.

Na początku 2026 r. „Stołeczna" ujawniła, że w przypadku tego drugiego przekopu firma Transprojekt Warszawa natrafiła na poważne wyzwanie. Było nim ominięcie ważnego kolektora na ścieki, który znajduje się pod ul. Powstańców Śląskich. Wcześniej rura ta komplikowała zlokalizowanie i budowę stacji drugiej linii metra Bemowo pod skrzyżowaniem z ul. Górczewską.

W czerwcu tego roku okazało się, że tunel trasy S7 trzeba będzie przebić na większej głębokości. Pociągnie to za sobą zagłębienie na sześć metrów pobliskiego Węzła Generała Maczka z dojazdami do ul. Żołnierzy Wyklętych na Bemowie i ul. Powązkowskiej. Domagało się tego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, któremu podlega Lotnisko Babice na Bemowie. Jego pas startowy przechodzi w miejscu planowanej inwestycji drogowej.

Wszystkie te korekty zwiększą i tak już niemały koszt inwestycji szacowany początkowo na przynajmniej 3 mld zł. Dodatkowo bemowski tunel zostanie wydłużony o ok. 200 metrów.

Akurat tę zmianę z satysfakcją odnotowuje dzielnicowy radny Koalicji Obywatelskiej Mikołaj Ojrzanowski, który opublikował materiały GDDKiA przesłane do zaopiniowania przed złożeniem wniosku o ZRID: „W projekcie widać przedłużony tunel, który będzie kończył się za rondem przy ul. Księcia Bolesława. Wcześniejsze plany, które otrzymywaliśmy z GDDKiA, przewidywały krótszy tunel, kończący się mniej więcej na wysokości placu manewrowego przy ul. Widawskiej. O lepszą ochronę akustyczną mieszkańców zabiegaliśmy wspólnie z radnymi Markiem Lipińskim i Maksymilianem Ciszkowskim, dlatego cieszy nas ta zmiana".



Z projektów, które opublikował radny Ojrzanowski, wynika, że Węzeł Generała Maczka nad wykopem trasy S7 będzie ogromnym rondem. Podobnie jak np. Węzeł Powązkowska na trasie S8 koło Cmentarza Wojskowego. Łącznik między Węzłem Generała Maczka a ul. Żołnierzy Wyklętych ma się składać z dwóch osobnych jezdni. Zmieszczą się na nich po dwa pasy ruchu. Skrzyżowanie z ul. Piastów Śląskich zamieni się w rondo turbinowe. Z kolei dojazd z nowego węzła do skrzyżowania ul. gen. Maczka i ul. Powstańców Śląskich będzie się rozszerzać aż do czterech pasów.

Północny wlot tunelu pod Bemowem wypadnie w miejscu obecnego dojazdu do Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego, gdzie kandydaci na kierowców zdają egzamin na prawo jazdy. Konieczne będą tu zmiany. Podziemny przekop trasy S7 przejdzie obok skrzyżowania ulic Piastów Śląskich i Powstańców Śląskich, a dalej pod ul. Oławską i Widawską.

Południowa nawa tego tunelu to aż pięć pasów ruchu dla wjeżdżających pod ziemię i dla wyjeżdżających w kierunku węzła z trasą S8, która przecina Bemowo z zachodu na wschód i ma połączenia z autostradą A2 oraz Trasą AK i Mostem Grota-Roweckiego. W tym miejscu po dobudowaniu trasy S7 można się spodziewać ogromnego ruchu – zjadą się samochody od strony Gdańska, Mazur czy Płocka, a także dojeżdżający na co dzień do stolicy z Łomianek i dużej części powiatu warszawskiego zachodniego. Żeby nie tworzyły się korki, ruch musi być rozprowadzony bezkolizyjnie.



• **Wizualizacja nowego wjazdu do Warszawy, czyli ekspresówki S7 na odcinku Kiełpin - Warszawa** FOT. GDDKIA



Trasa S7 według deklaracji GDDKiA ma być budowana w latach 2028-32, ale oprócz zdobycia pozwolenia na jej budowę trzeba jeszcze ogłosić przetarg na wykonawcę prac i podpisać z nim umowę

Początkowo z tunelu pod Bemowem będzie się wyjeżdżało dwoma pasami w prawo do trasy S8 w kierunku Węzła Konotopa z autostradą A2 i dwoma pasami w lewo po estakadzie na poziom +1 z ostrym zakrętem w stronę Mostu Grota-Roweckiego, Wisłostrady czy Al. Prymasa Tysiąclecia na Woli. Trzy pasy ruchu na wprost poczekają na przedłużenie S7 w śladzie Trasy N-S planowanej jeszcze w PRL wzdłuż granicy Bemowa i Woli do Al. Jerozolimskich i dalej między Szczęśliwicami i Rakowcem na Ochocie a Rakowem we Włochach do gotowego od kilkunastu lat Węzła Marynarska na Służewcu.

Bielany pytają o dojazd do Węzła Janickiego

Tymczasem na Bielanach dokumentacja trasy S7 wzbudziła popłoch. Samorząd Młocin alarmuje: „Obecnie trwają prace projektowe, które rodzą obawy, że trasa nie wpłynie na istotne zmniejszenie ruchu na ul. Pułkowej:
• Węzeł Janickiego, o który intensywnie zabiegaliśmy, nie jest połączony z Trasą Mostu Skłodowskiej-Curie ani z ul. Janickiego;
• brak przejść dla ludzi pod trasą S7 do Kampinoskiego Parku Narodowego (na naszym odcinku biegnie nasypem) i niewystarczające dla zwierząt;
• brak wystarczającej infrastruktury rowerowej;
• przyjęte założenia nadmiernie obciążają ulice lokalne: Wóycickiego, Wólczyńską oraz ulice Radiowa i Chomiczówki".

Mieszkańcy powołują się na pismo, które do GDDKiA wystosował wiceprezydent Warszawy Tomasz Mencina. Wytyka on, że w planowanym Węźle Janickiego projektant trasy S7 nie uwzględnił połączenia z planowanym przedłużeniem trasy „mostu Północnego" (czyli Marii Skłodowskiej-Curie), lecz tylko z lokalną ul. Wólczyńską. W dodatku proponowane rozwiązanie uniemożliwia w opinii wiceprezydenta przedłużenie Wólczyńskiej ani do Cmentarza Północnego (a tędy we Wszystkich Świętych kursują autobusy wszystkich linii cmentarnych), ani na zachód – planowaną ul. Janickiego do ul. Estrady i podwarszawskiej gminy Izabelin.

Byłoby to sprzeczne z ustaleniami, w które cztery lata temu osobiście zaangażował się prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. Zobowiązał się, że miasto doprowadzi do Węzła Janickiego na trasie S7 dojazdy z „mostu północnego" i z gminy Izabelin. Przygotowania do obu inwestycji są mniej zaawansowane niż do ekspresowej „siódemki" GDDKiA. Niemniej jednak wybrano już koncepcję trasy mostowej, która – jak pisaliśmy – będzie przecinać estakadami węzeł Metro Młociny, a następnie przejdzie wzdłuż ulic Nocznickiego i wirażem obok ul. Wólczyńskiej.

Trasa „mostu północnego" nie zdąży na budowę S7?

Teraz wiceprezydent Mencina skarży się jeszcze na zbyt ubogie jego zdaniem rozwiązania rowerowe. W projekcie brakuje infrastruktury dla cyklistów w obrębie planowanego Węzła Wólka Węglowa i krótkich odcinków m.in. przy ul. Trenów blisko Puszczy Kampinoskiej.

Jesienią 2025 r. na spotkaniu z miejskimi radnymi z komisji inwestycji i infrastruktury szef mazowieckiego oddziału GDDKiA Jarosław Wąsowski deklarował, że Węzeł Janickiego na projektowanej trasie S7 ma być dostosowany do rozwiązań wypracowanych w ratuszu. Uspokajał, że GDDKiA będzie przygotowana na wszelkie scenariusze. Także taki, w którym budowa miejskich dojazdów do Węzła Janickiego jednak się opóźni.

A jego zastępca Bartłomiej Ratyński dodał wtedy: – Nie chcemy na S7 drugiej trasy S8 przez Powązki i Żoliborz, gdzie są ciągłe korki i wypadki, dlatego szukamy na Bielanach rozwiązań optymalnych. Dajemy sobie jeszcze czas do namysłu. Staramy się wypracować jak najlepszy kształt obu bielańskich węzłów trasy S7, które będą służyć zarówno obsłudze ruchu tranzytowego, jak i trasy „mostu Północnego".

Teraz rzeczniczka mazowieckiego oddziału GDDKiA Małgorzata Tarnowska pytana o niepokojące uwagi wiceprezydenta Warszawy Tomasza Menciny do projektu trasy S7 mówi nam, że dokumentacja zakłada rozwiązania wariantowe. Czyli także bez pełnego Węzła Janickiego.

Osoba zaangażowana w projektowanie tego odcinka S7 przekonuje „Stołeczną": – W mojej ocenie wszystkie rozwiązania były uzgadniane ze stroną miejską i urzędnicy z ratusza w tym uczestniczyli. Rozwiązania projektowe uwzględniają także planowaną trasę „mostu północnego" i ul. Janickiego, ale gdyby te odcinki jednak nie powstały, należało przygotować wersję tymczasową – mówi nasze źródło.

Czy jednak 13-kilometrowa trasa S7 za kilka miliardów złotych powstanie przed miejską trasą mostową o długości 1,5 km za 440 mln zł? Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta w tym roku spodziewa się dla niej decyzji środowiskowej. Potem będzie składać wniosek o ZRID. Trasa S7 według deklaracji GDDKiA ma być budowana w latach 2028-32, ale oprócz zdobycia pozwolenia na jej budowę, trzeba jeszcze ogłosić przetarg na wykonawcę prac i podpisać z nim umowę. Czasu coraz mniej i prawdopodobnie podawany dotąd harmonogram okaże się zbyt optymistyczny. ●

1 WA

eprasa.pl 985484567e

Prezydent
miasta stołecznego
Warszawy

Warszawa, 6 sierpnia 2026 r.

OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego rejonu Placu Teatralnego

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2026 poz. 538, 781,912 z późn. zm.) oraz uchwały Nr V/64/2024 Rady m.st. Warszawy z 6 czerwca 2024 roku w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego rejonu Placu Teatralnego, a także na podstawie art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112,1881,1940 z późn. zm.), **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych** dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego **rejonu Placu Teatralnego** którego granice określa załącznik graficzny stanowiący integralną część uchwały Rady m.st. Warszawy nr V/64/2024 z 6 czerwca 2024 r.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w terminie **od 31 sierpnia 2026 r. do 6 października 2026 r.**

Zgodnie z art. 8e, 8h, 8i oraz 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, zapewnia się partycypację społeczną poprzez umożliwienie udziału interesariuszom w przygotowaniu aktów planowania przestrzennego.

Projekt planu udostępniony będzie w terminie trwania konsultacji społecznych, w siedzibie Biura Architektury i Planowania Przestrzennego przy al. Jerozolimskich 44, 00-024 Warszawa (poziom -1 wejście od WOM, za Rotundą), w dni robocze, w godzinach od 8.00 do 16.00, a także w Biuletynie Informacji Publicznej m.st. Warszawy – bip.warszawa.pl.

Spotkanie otwarte dotyczące rozwiązań przyjętych w projekcie planu miejscowego odbędzie się **22 września 2026 r. o godz. 17:00** w formie online. Szczegółowe informacje dotyczące spotkania otwartego będą obwieszczone w BIP oraz na stronie Biura Architektury i Planowania Przestrzennego: architektura.um.warszawa.pl

Zainteresowani mogą składać uwagi do wyżej wymienionego projektu planu miejscowego.

Uwagi do projektu planu mogą być wnoszone w terminie trwania konsultacji społecznych **od 31 sierpnia 2026 r. do 6 października 2026 r.**

Zgodnie z art. 8g ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym uwagi do projektu planu miejscowego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego.

Uwagi do projektu planu mogą być wnoszone:

1. w formie elektronicznej:
   - na adres email: sekretariat.BAiPP@um.warszwa.pl lub
   - na adres skrytki domyślnej ePUAP Urzędu m.st. Warszawy: /UMSTWarszawa/SkrytkaESP lub
   - na adres do doręczeń elektronicznych Urzędu m.st. Warszawy: ADE: AE:PL-79408-50689-FDSVF-21
2. w formie papierowej:
   - osobiście w kancelarii Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy lub
   - listownie na adres Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy, Al. Jerozolimskie 44, 00-024 Warszawa, lub
   - podczas spotkania otwartego prowadzonego za pomocą środków porozumiewania się na odległość, zapewniających jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku, w sposób umożliwiający zadawanie pytań w formie zapisu tekstowego, na formularzu udostępnionym podczas spotkania.

Wzór formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, o którym mowa powyżej, dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej m.st. Warszawy – bip.warszawa.pl

Wnoszący uwagę zobowiązany jest podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Termin składania uwag upływa dnia 6 października 2026 r.

Punkt konsultacyjny będzie prowadzony w terminie trwania konsultacji społecznych, **w środę 30 września w godzinach 16:00-19:00** stacjonarnie w Zodiaku Warszawskim Pawilonie Architektury.

Konsultacje telefoniczne z projektantką planu odbędą się w terminie trwania konsultacji społecznych, we czwartek 10 września 2026 r. w godzinach 13:00-16:00 oraz we czwartek 17 września 2026 r. w godzinach 9:00-12:00, pod numerem tel. 22 325 81 08.

Z up. Prezydenta m.st. Warszawy
/-/ Małgorzata Nowaczyk
Zastępca Dyrektora
Biura Architektury i Planowania Przestrzennego

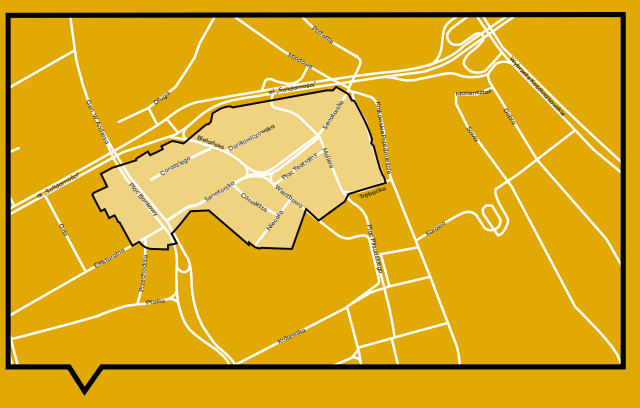
z up. PREZYDENTA M.ST. WARSZAWY
Małgorzata Nowaczyk
Zastępca Dyrektora
Biura Architektury i Planowania Przestrzennego

Załącznik do ogłoszenia – klauzula RODO:
Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Prezydent m.st. Warszawy (pl. Bankowy 3/5, 00- 950 Warszawa), który przetwarza te dane na podstawie obowiązujących przepisów prawa, tj. ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tj. Dz.U. z 2026 poz. 538, 781,912 z późn. zm.) oraz na podstawie udzielonej zgody. Podanie przez Panią/ Pana danych osobowych jest obowiązkowe, w zakresie w jakim stanowi o tym przepis prawa. W pozostałych przypadkach jest dobrowolne. Pani/Pana dane osobowe przetwarzane są w celu wypełnienia obowiązków prawnych ciążących na Administratorze, tj. realizacji partycypacji społecznej w procesie planistycznym oraz – w przypadku danych, których obowiązek podania nie wynika z przepisu prawa - w celu wynikającym z treści tej zgody. W związku z przetwarzaniem Pani/Pana danych osobowych przysługuje Pani/Panu prawo dostępu do danych osobowych, w tym prawo do uzyskania kopii tych danych, prawo do żądania sprostowania (poprawiania) danych osobowych, prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego właściwego w sprawach ochrony danych osobowych – Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, a w określonych prawem sytuacjach - prawo do żądania usunięcia danych osobowych i prawo do żądania ograniczenia przetwarzania danych osobowych. W stosunku do danych przetwarzanych na podstawie zgody przysługuje Pani/Panu także prawo do cofnięcia udzielonej zgody w dowolnym momencie. Pani/Pana dane mogą być przetwarzane w sposób zautomatyzowany i nie będą profilowane. W razie pytań dotyczących sposobu i zakresu przetwarzania Pani/Pana danych osobowych, a także przysługujących Pani/Panu uprawnień, należy kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych w Urzędzie m.st. Warszawy za pomocą adresu iod@um.warszawa.pl. Szczegółowe zapisy klauzuli informacyjnej dostępne są na stronie architektura.um.warszawa.pl.

Warszawa/34447192

KONSULTACJE SPOŁECZNE

CORAZ LEPSZE
ŚRÓDMIEŚCIE
DZIĘKI TWOIM OPINIOM



Jaki plan miejscowy **dla rejonu Placu Teatralnego?**

Plan miejscowy wpłynie na rozwój Twojej okolicy. Określi, jak będzie można ją urządzić.

Poznaj projekt planu

- na architektura.um.warszawa.pl
- w Biurze Architektury i Planowania Przestrzennego (BAiPP), Aleje Jerozolimskie 44 (poziom -1, wejście od WOM), pon.-pt. 8–16

Porozmawiajmy:

- na spotkaniu otwartym on-line 22 września 2026 (wtorek) o 17
- w punkcie konsultacyjnym 30 września 2026 (środa) w godz. 16–19 w Zodiaku Warszawskim Pawilonie Architektury, Pasaż Stefana Wiecheckiego „Wiecha” 4
- na konsultacji telefonicznej z projektantką planu w czwartki: 10 września 2026 w godz.13–16 oraz 17 września 2026 w godz. 9–12 pod numerem 22 325 81 08

Możesz też złożyć uwagi do planu. Dowiesz się, jak to zrobić na architektura.um.warszawa.pl lub pod tel. 19 115. Tam też znajdziesz więcej informacji o dyskusji on-line.

Konsultacje społeczne trwają od 31 sierpnia do 6 października 2026

Warszawa

TWOJA OPINIA SIĘ LICZY!

Warszawa/34447191

eprasa.pl 985484567e

Informator usług funeralnych

MPUK 1945
ZAKŁAD POGRZEBOWY
Punkty usługowe:
Wola, Żoliborz, Śródmieście, Mokotów, Praga, Targówek, Bielany
24/7 - tel. 693 503 720
www.mpuk.pl
34440580

ŚRÓDMIEŚCIE
AMBER
Wspólna 27 A,
tel. całodobowy 501 796 471
34440593

WOLA
DOM POGRZEBOWY „BABICE”
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl
34440332

WOLA
Exitus
Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola
34440335



Szanownej Pani

dr hab. n. med.
Iwonie Korzeniowskiej-Kubackiej

wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

Męża

składają

Koleżanki i Koledzy z Kliniki Choroby Wieńcowej i Rehabilitacji Kardiologicznej Narodowego Instytutu Kardiologii w Warszawie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34449894

Wyrazy najszczerszego współczucia oraz kondolencje

dla Pani

doktor Małgorzaty Mikaszewskiej-Sokolewicz

z powodu śmierci

Męża

składają

współpracownicy z Oddziału Anestezjologii UCZKIN WUM

www.nekrologi.wyborcza.pl/34450291

Dnia 26 sierpnia 2026 roku w wieku 95 lat zmarł

Zdzisław Benedykt Kamiński

adwokat i obrońca wojskowy

Uroczystości Pogrzebowe zostaną odprawione
1 września 2026 roku (wtorek) o godzinie 11.30
w Domu Przedpogrzebowym w sali B na Cmentarzu Komunalnym Północnym
na Wólce Węglowej, po których nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

syn i wnuki z rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34450311

Ze smutkiem żegnam

Panią

Wandę Traczyk-Stawską

harcerkę Szarych Szeregów, uczestniczkę Powstania Warszawskiego,
orędowniczkę wolności, demokracji i godności człowieka.
Wyróżnioną Odznaką „Zasłużony dla Mazowsza”,
Honorową Obywatelkę Miasta Stołecznego Warszawy.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy współczucia

Ludwik Rakowski

Przewodniczący Sejmiku Województwa Mazowieckiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34450340

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

w dniu 26 sierpnia 2026 r. naszego Kolegi

ŚP

Prof. dr hab.inż dr h c
Edwarda Pierzgalskiego

Wybitnego specjalisty z zakresu melioracji i gospodarki wodnej

Wspaniałego człowieka i oddanego przyjaciela

Pogrążeni w smutku

Koledzy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34450204

"... Rozstania przychodzą nagle i tak sobie, jeżeli Bóg rozdzielił to potem pojedna najdłuższe to rozstanie po którym się żyje jakby serce pękło i nic się nie stało rozstania co przychodzą gdy nic nie wiesz o tym i w taki sposób że nikt nie rozumie...



W dniu 21 sierpnia 2026 roku zmarł w wieku 97 lat

ŚP

Stanisław Sarnacki

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
we wtorek 1 września 2026 roku o godzinie 10:00
w kościele św. Zofii Barat w Grabowie, ul. Taneczna 65,
po czym nastąpi odprowadzenie
do grobu rodzinnego na Cmentarz w Grabowie przy ul. Poloneza.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

Prosimy o nieskładanie kwiatów. W zamian prosimy o wsparcie Caritas.
Puszka na datki będzie wystawiona podczas uroczystości.

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy Służew

www.nekrologi.wyborcza.pl/34450328

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

Dr Marioli Brzostowskiej-Smolskiej

wieloletniego pracownika Katedry,

a następnie Pracowni Elektrochemii Wydziału Chemii UW.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Koleżanki i Koledzy z Pracowni Elektrochemii

www.nekrologi.wyborcza.pl/34450235

eprasa.pl 985484567e

GAZETA wyborcza
DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi,
licytacje,
zamówienia
publiczne

Ogłoszenia
sądowe
i rekrutacyjne

Nekrologi,
kondolencje,
wspomnienia



KONTAKT:

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl,
tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl,
tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

Zambrów, dnia 31 sierpnia 2026 r.

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY ZAMBRÓW
Z DNIA 31 sierpnia 2026 r.

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Zambrów, dotyczącego części obrębu geodezyjnego Nagórki Jabłoń

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 ze zm.), art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670) oraz Uchwały Nr 459/LII/24 Rady Gminy Zambrów z dnia 25 marca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Zambrów, dotyczącego części obrębu geodezyjnego Nagórki Jabłoń **informuję o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących** projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Zambrów, dotyczącego części obrębu geodezyjnego Nagórki Jabłoń wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Konsultacje społeczne prowadzone będą w następujących formach:

- zbieranie uwag do projektu planu w terminie **od 1 października 2026 r. do 28 października 2026 r.**
- spotkanie otwarte, które odbędzie się **15 października 2026 r. w godzinach od 15:00 do 16:00**, w siedzibie Urzędu Gminy Zambrów, ul. Fabryczna 8B, 18-300 Zambrów, pok. Nr 205;
- dyżur projektanta, który odbędzie się **16 października 2026 r. o godzinie 15:00**, w siedzibie Urzędu Gminy Zambrów, ul. Fabryczna 8B, 18-300 Zambrów, pok. Nr 111.

Projekt planu miejscowego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko zostanie udostępniony w trakcie trwania konsultacji społecznych w siedzibie Urzędu Gminy Zambrów, ul. Fabryczna 8B, 18-300 Zambrów, pok. Nr 111, w godzinach pracy Urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej i na stronie internetowej Urzędu Gminy Zambrów (w zakładce Planowanie przestrzenne, Miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego) – https://ugzambrow.nowybip.pl/miejscowe-plany-zagospodarowania-przestrzennego/projekt-miejscowego-planu-zagospodarowania-przestrzennego-gminy-zambrow-dotyczacego-czesci-obrebu-geodezyjnego-nagorki-jablon-konsultacje-spoleczne/#projekt-miejscowego-planu-zagospodarowania-przestrzennego-gminy-zambrow-dotyczacego-czesci-obrebu-geodezyjnego-nagorki-jablon-konsultacje-spoleczne

Uwagi do projektu planu miejscowego należy składać do Wójta Gminy Zambrów:

- na piśmie utrwalonym w postaci papierowej, w siedzibie Urzędu Gminy Zambrów, ul. Fabryczna 8B, 18-300 Zambrów lub na adres Urzędu, na formularzu w postaci papierowej,
- na piśmie utrwalonym w postaci elektronicznej, za pomocą środków komunikacji elektronicznej w szczególności poczty elektronicznej na adres: ugz@ugzambrow.pl lub za pomocą usługi e-doręczenia na adres: AE:PL-80710-97576-TFHWJ-41, na formularzu w formie dokumentu elektronicznego.

Formularz pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, na którym należy składać uwagi, dostępny jest na stronie Biuletynu Informacji Publicznej – https://ugzambrow.nowybip.pl/pismo-dotyczace-aktu-planowania-przestrzennego

Uwaga powinna zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile składający wniosek taki posiada, a także wskazanie, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Można podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Równocześnie, zgodnie z art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.), informuję o możliwości składania uwag i wniosków do prognozy oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie **od 1 października 2026 r. do 28 października 2026 r.** w formie pisemnej lub ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Gminy Zambrów, ul. Fabryczna 8B, 18-300 Zambrów albo za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres: ugz@ugzambrow.pl lub za pomocą usługi e-doręczenia na adres: AE:PL-80710-97576-TFHWJ-41, bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Wójt Gminy Zambrów.

wz. WÓJTA
Ewa Denkiewicz
ZASTĘPCA WÓJTA

Informacja dotycząca ochrony danych osobowych wnioskodawców dostępna jest w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Zambrów pod adresem: https://ugzambrow.nowybip.pl/ochrona-danych-osobowych, na stronie internetowej Urzędu Gminy Zambrów: http://ugzambrow.pl/ oraz na tablicy ogłoszeń znajdującej się w Urzędzie Gminy Zambrów przy pokoju nr 115.

Białystok/34450343

ROS.6722.1.22.2023
ROS.6721.1.15.2024

Informacja o uchwaleniu zmiany części miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Supraśla oraz planu ogólnego gminy Supraśl

Stosownie do art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r., poz. 670) informuję o podjęciu przez Radę Miejską w Supraślu w dniu 6 sierpnia 2026 r.:

- uchwały Nr XXVI/222/2026 w sprawie uchwalenia zmiany części miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Supraśla – ogłoszona w Dzienniku Urzędowym Województwa Podlaskiego w dniu 13 sierpnia 2026 r. pod poz. 3178,
- uchwały Nr XXVI/223/2026 z dnia 6 sierpnia 2026 r. w sprawie uchwalenia planu ogólnego gminy Supraśl – ogłoszona w Dzienniku Urzędowym Województwa Podlaskiego w dniu 13 sierpnia 2026 r. pod poz. 3179.

Z treścią przyjętych dokumentów można zapoznać się w:
1. siedzibie Urzędu Miejskiego w Supraślu, 16-030 Supraśl, ul. J. Piłsudskiego 58
2. BIP-e Urzędu Miejskiego w Supraślu.

Wyżej wymienione uchwały weszły w życie 28 sierpnia 2026 r.

BURMISTRZ
Dr Radosław Dobrowolski

Białystok/34450227

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: **wyborcza.pl/newslettery**

wyborcza.pl



OGŁOSZENIE O PRZETARGU

SBM „Ateńska”
w Warszawie przy ul. Arabskiej 9

ogłasza przetarg nieograniczony na najem lokalu użytkowego przy:

Al. Stanów Zjednoczonych 20A
(powierzchnia: parter 71,70 m², piwnica 44,81 m²)

Przedmiotowy lokal można obejrzeć po uzgodnieniu terminu z biurem Spółdzielni.
Oferty na w/w lokal należy składać zgodnie z wymogami Regulaminu Przetargów na najem lokali użytkowych w zasobach SBM „Ateńska” do dnia 14.09.2026 r. do godz. 10^{30} w pokoju nr 9.

Przed złożeniem oferty należy wpłacić wadium w wysokości 500,00 zł za lokal na konto w: PKO BP SA XV O/Warszawa
91 1020 1156 0000 7002 0007 4526.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 14.09.2026 r. o godz. 11^{00} w siedzibie Spółdzielni.

Wygrywający przetarg zobowiązany jest do uiszczenia kaucji w wys. 3-miesięcznego czynszu netto za najem i w przypadku spółek handlowych złożenia weksla in-blanco, potwierdzonego osobiście przez osoby uprawnione do reprezentowania.

Regulamin Przetargów, o którym mowa powyżej, można uzyskać w siedzibie Spółdzielni w pokoju nr 5. Jest on również dostępny na stronie internetowej Spółdzielni: www.sbm-atenska.pl

SBM „Ateńska” zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Bliższe informacje można uzyskać w siedzibie Spółdzielni, pok. nr 9, tel. 226720324 wew. 1, 603703870

Warszawa/34450161

OBWIESZCZENIE
STAROSTY PŁOCKIEGO
z dnia 25 sierpnia 2026r.

o wszczęciu postępowania o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art.11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (jednolity tekst Dz. U. z 2024r., poz. 311), zawiadamia się, że w dniu 12.08.2026r. zostało wszczęte postępowanie w sprawie zezwolenia na realizację inwestycji drogowej o nazwie **„Rozbudowa drogi powiatowej nr 2974W Soczewka-Łąck wraz z budową obiektu mostowego w miejscowości Soczewka”**.

Inwestorem przedsięwzięcia jest Zarząd Powiatu Płockiego.

Numery działek usytuowania obiektu (województwo mazowieckie, jednostka ewidencyjna 141909_2 Nowy Duninów, obręb ewidencyjny 0015 Soczewka):

1. Działki będące własnością inwestora zawierające się w całości lub w części w liniach rozgraniczających inwestycji (niepodlegające podziałowi):
   jednostka ewidencyjna 141909_2 Nowy Duninów:
   – obręb ewidencyjny 0015 Soczewka: dz. nr ewid. 17, 280, 322/1, 284/2, 284/5.
2. Działki położone w liniach rozgraniczających teren inwestycji, niezbędne dla przebudowy urządzeń wodnych:
   jednostka ewidencyjna 141909_2 Nowy Duninów:
   – obręb ewidencyjny 0015 Soczewka: dz. nr ewid. 348.
3. Działki położone poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji , z których korzystanie będzie ograniczone, niezbędne dla przebudowy sieci telekomunikacyjnej oraz dla przebudowy urządzeń wodnych:
   jednostka ewidencyjna 141909_2 Nowy Duninów:
   – obręb ewidencyjny 0015 Soczewka: dz. nr ewid. 288, 287/1, 284/7, 283.
4. Działki położone w części w liniach rozgraniczających teren inwestycji wymagające zatwierdzenia projektów podziału *(w nawiasach numery działek po podziale, tłustym drukiem numery działek przeznaczone do przejęcia pod inwestycję):*
   jednostka ewidencyjna 141909_2 Nowy Duninów:
   – obręb ewidencyjny 0015 Soczewka: dz. nr ewid. 15/1 (**15/3,** 15/4), 288 (**288/1**, 288/2), 287/1 (**287/5**, 287/6), 284/3 (**284/8,** 284/9), 284/7 (**284/10,** 284/11), 283 (**283/2**, 283/1).

Z aktami przedmiotowej sprawy można zapoznać się w Starostwie Powiatowym w Płocku, przy ulicy Bielskiej 59, w poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. $8^{00} \div 14^{00}$ i w środę w godz. $8^{00} \div 16^{30}$, a także wnieść swoje uwagi i zastrzeżenia w przedmiotowej sprawie w terminie 14 dni od daty podania niniejszej informacji do publicznej wiadomości. Celem usprawnienia dokonania czynności administracyjnych i ustalenia dogodnego terminu wizyty zachęcamy do wcześniejszego kontaktu telefonicznego z osobą prowadzącą sprawę (tel. (24 267 67 81).

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025r., poz. 1691) zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Płock/34450062

eprasa.pl 985484567e

OBWIESZCZENIE WOJEWODY PODLASKIEGO

Na podstawie art. 11f ust. 3 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (Dz. U. z 2024 r. poz. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz. U. z 2024 r. poz. 572)

zawiadamiam,

że Wojewoda Podlaski, po przeprowadzeniu postępowania odwoławczego, dnia 24 sierpnia 2026 r. wydał decyzję znak: AB-II.7821.10.2026.KG utrzymującą w mocy decyzję Prezydenta Miasta Białegostoku z dnia 15 maja 2026 r., Nr 194/2026, znak: DAR-III.6740.2.9.2026, udzielającą Prezydentowi Miasta Białegostoku zezwolenia na realizację inwestycji drogowej polegającej na budowie ul. Szczyglej – drogi gminnej klasy D (nr 100396B) w Białymstoku w zakresie budowy: jezdni, zjazdów, drogi dla pieszych, zatok postojowych, sieci kanalizacji deszczowej wraz z wpustami deszczowymi i przykanalikami, sieci wodociągowej, sieci elektroenergetycznej kablowej nN, podbudowy słupowej sieci elektroenergetycznej napowietrznej nN, przyłączy elektroenergetycznych kablowych nN, sieci kablowej elektroenergetycznej nN oświetlenia ulicznego, kanału technologicznego.

Z treścią decyzji można zapoznać się w:
- Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku, ul. Mickiewicza 3, po uprzednim telefonicznym ustaleniu daty i godziny wizyty pod nr tel. 85 74 39 267,
- Urzędzie Miejskim w Białymstoku, Departamencie Architektury, ul. Słonimska 1 po uprzednim kontakcie telefonicznym pod nr (85) 879 74 53

Niniejsza decyzja Wojewody Podlaskiego jest decyzją ostateczną. Na niniejszą decyzję przysługuje stronom prawo wniesienia skargi pod zarzutem naruszenia prawa do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Białymstoku za pośrednictwem Wojewody Podlaskiego, ul. Mickiewicza 3, 15-213 Białystok, w terminie 30 dni od daty doręczenia decyzji. Informuję, że doręczenie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej w stosunku do innych stron postępowania niż wnioskodawca uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia w drodze obwieszczeń w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku, Urzędzie Miejskim w Białymstoku, na stronie internetowej BIP tych urzędów, a także w prasie lokalnej (zgodnie z art. 49 *Kodeksu postępowania administracyjnego*, art. 11f ust. 3 ustawy *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* oraz uchwałą Naczelnego Sądu Administracyjnego z 27 lutego 2017 r. o sygn. akt II OPS 2/16).

Dzień publicznego ogłoszenia w drodze obwieszczeń: **31 sierpnia 2026 r.**

Białystok/34449939

Dyrektor Miejskiego Zarządu Dróg i Komunikacji w Radomiu
informuje, że w Miejskim Zarządzie Dróg
i Komunikacji w Radomiu, przy ul. Traugutta 30/30A

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399), w dniu 19.08.2026 r. na tablicy ogłoszeń został wywieszony na okres 21 dni i na stronie MZDiK w Radomiu został zamieszczony wykaz nieruchomości oznaczonej w ewidencji gruntów m. Radomia jako działka nr 11/33 (obr. 0040, ark. 31) stanowiąca własność Gminy Miasta Radomia zapisana w KW. Nr RA1R/00075058/1.

Przedmiotowa działka położona jest przy ul. Kilińskiego/ Miłej w Radomiu i przeznaczona została w najem na posadowienie pojemnika na odpady z działalności gospodarczej Kusocińskiego 16B.

Radom/34449984

GS.6845.223.2026 Kozienice, dn. 27.08.2026 r

BURMISTRZ GMINY KOZIENICE

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 roku poz. 399, 912)

informuje

że w dniach od 27 sierpnia 2026 roku do dnia 18 września 2026 roku na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Kozienicach, ul. Parkowa 5 oraz na stronach internetowych Urzędu został podany do publicznej wiadomości, na okres 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę w drodze bezprzetargowej położonych:

- w Świerżach Górnych ozn. jako część działki nr 257,
- w Kozienicach przy ul. Osiedle Skarpa ozn. jako część działki nr 2369/23,
- w Kozienicach przy ul. Warszawskiej ozn. jako część działki nr 2373/31.

Szczegółowe informacje w pok. Nr 3 tel. (48) 611 71 32.

Radom/34450011

Prezydent Miasta Radomia
informuje, że w Urzędzie Miejskim w Radomiu, przy ul. Kilińskiego 30

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U.2026. poz. 399 ze zm.), na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej urzędu wywieszony został wykaz nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Miasta Radomia, przeznaczonej do oddania w najem na czas określony, położonej w Radomiu przy ulicy:

gen. Hallera (obr. 0020 Gołębiów, ark. 10) grunt o pow. 10 m² stanowiący część działki oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków miasta Radomia nr ewid. **216/50** o pow. 14 207 m².

Przedmiotowa nieruchomość uregulowana jest w księdze wieczystej nr KW RA1R/00040573/3.

Radom/34450100

Prezydent Miasta Radomia
informuje, że w Urzędzie Miejskim w Radomiu, przy ul. Kilińskiego 30

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 399) na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej Urzędu wywieszony został wykaz nieruchomości przeznaczonej do zbycia w trybie bezprzetargowym. Przedmiotowa nieruchomość położona jest w Radomiu przy ulicy **Południowej**, oznaczona w ewidencji gruntów i budynków miasta Radomia jako działka nr **52/27** (obr. 0121 - Godów, ark. 131) o pow. 81 m² a właścicielem jest Gmina Miasta Radomia.

Radom/34450094

GME-SN-I.6840.123.2025

PREZYDENT MIASTA LUBLIN
podaje do publicznej wiadomości

Na elektronicznej tablicy ogłoszeń w siedzibie Prezydenta Miasta Lublin – Ratusz, Plac Króla Władysława Łokietka 1, na tablicy ogłoszeń w Wydziale Gospodarowania Mieniem i Energią Urzędu Miasta Lublin – ul. Wieniawska 14 VII piętro oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej www.bip.lublin.eu w dniu 31 sierpnia 2026 r. został wywieszony na okres 21 dni

wykaz nieruchomości stanowiącej własność
Gminy Lublin położonej w Lublinie

przy ul. Sobótki 59 przeznaczonej do sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego.
Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości w myśl art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.) mogą składać wnioski o nabycie w terminie 6 tygodni od dnia wywieszenia wykazu.

Lublin/34449936

GME-SN-I.6840.78.2025

PREZYDENT MIASTA LUBLIN
podaje do publicznej wiadomości

Na elektronicznej tablicy ogłoszeń w siedzibie Prezydenta Miasta Lublin – Ratusz, Plac Króla Władysława Łokietka 1, na tablicy ogłoszeń w Wydziale Gospodarowania Mieniem i Energią Urzędu Miasta Lublin – ul. Wieniawska 14 VII piętro oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej www.bip.lublin.eu w dniu 31 sierpnia 2026 r. został wywieszony na okres 21 dni

wykaz części nieruchomości stanowiącej
własność Gminy Lublin położonej w Lublinie

przy ul. Biskupińskiej 91 oraz ul. Gnieźnieńskiej 21 przeznaczonej do sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego.
Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości w myśl art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.) mogą składać wnioski o nabycie w terminie 6 tygodni od dnia wywieszenia wykazu.

Lublin/34449935

Błonie, dnia 31 sierpnia 2026 r.

OGŁOSZENIE
o konsultacjach społecznych

projektu zintegrowanego planu inwestycyjnego
dla wybranego obszaru w obrębie geodezyjnym 0030 - Błonie,
w rejonie ul. Faszczyckiej, ul. Składowej i ul. Mokrej w Błoniu
wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 8h i 8i oraz art. 37ec. ust. 2 pkt 4 lit d), art. 37ec. ust. 5 w związku z art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t. j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.) w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670), w związku z Uchwałą Nr XXXII/288/26 Rady Miejskiej w Błoniu z dnia 18 sierpnia 2026 r. w sprawie wyrażenia zgody na przystąpienie do sporządzenia zintegrowanego planu inwestycyjnego dla wybranego obszaru w obrębie geodezyjnym 0030 - Błonie, w rejonie ul. Faszczyckiej, ul. Składowej i ul. Mokrej w Błoniu, **ogłaszam o prowadzeniu konsultacji społecznych w dniach od 31 sierpnia 2026 r. do 31 października 2026 r.** (włącznie).
Projekt ww. zintegrowanego planu inwestycyjnego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko będzie dostępny w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Błoniu pod linkiem: https://bip.blonie.pl/articles/415/zintegrowany-plan-inwestycyjny?m=415 oraz udostępniony w Urzędzie Miejskim w Błoniu (adres: ul. Rynek 6, 05-870 Błonie) w godzinach pracy urzędu w Wydziale Planowania Przestrzennego.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w formie spotkania otwartego, dyżuru projektanta oraz zbierania uwag.
Dyżur projektanta, który będzie pełniony dnia **16 października 2026 r.** w Centrum Sportu i Rekreacji w Błoniu, ul. Grodziska 1, sala konferencyjna, w godzinach **16:30 – 18:00.**
Spotkanie otwarte, które odbędzie się dnia **22 października 2026 r.** w godzinach **16:30-18:00** za pomocą środków porozumiewania się na odległość – link do spotkania zmieszczony będzie **na 2 dni przed planowanym spotkaniem** pod ww. linkiem na BIP w zakładce *„Zagospodarowanie przestrzenne ->Zintegrowany Plan Inwestycyjny”.*

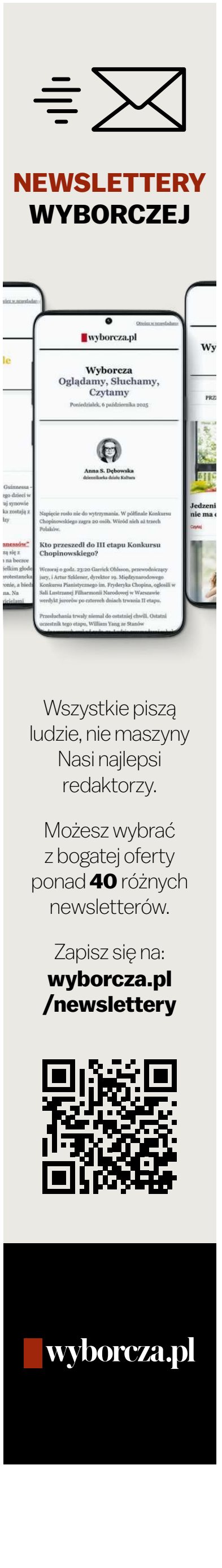
Uwagi należy składać, korzystając z formularza, na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej. Formularz zamieszczony jest w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Błoniu pod linkiem: https://bip.blonie.pl/article/pismo-dotyczace-aktu-planowania-przestrzennego?m=278&l=2 oraz udostępniony w Urzędzie Miejskim w Błoniu w Wydziale Planowania Przestrzennego. Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu. Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Burmistrz Błonia

Uwagi w postaci papierowej lub elektronicznej należy:
- dostarczyć bezpośrednio lub wysłać listownie na adres Urzędu Miejskiego w Błoniu;
- wnieść w formie ustnej do protokołu w Urzędzie Miejskim w Błoniu;
- przesłać za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, na adres e-mail: ratusz@um.blonie.pl lub za pośrednictwem platformy usług administracji publicznej ePUAP wybierając podmiot Urząd Miejski w Błoniu (adres: UMwBloniu/SkrytkaESP) lub doręczeń elektronicznych (e-Doręczeń, adres skrzynki: AE:PL-26935-41541-WDEGU-29).

Burmistrz Błonia
Zenon Reszka

Zgodnie z art. 13 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 roku w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych „RODO”) informuję, że:
1. Administratorem przetwarzanych danych osobowych jest Burmistrz Błonia;
2. kontakt z inspektorem ochrony danych – iod@um.blonie.pl
3. dane osobowe przetwarzane będą w celu rozpatrzenia uwag zgodnie z przepisami ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym;
4. odbiorcami danych osobowych będą wyłącznie podmioty uprawnione do uzyskania danych osobowych na podstawie przepisów prawa;
5. dane osobowe przechowywane będą przez okres wynikający z przepisów prawa dot. archiwizacji;
6. każdy ma prawo do żądania od administratora dostępu do swoich danych osobowych, ich sprostowania lub ograniczenia przetwarzania w przypadku kwestionowania prawidłowości danych osobowych;
7. każdy ma prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego, którym jest Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych;
8. podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym i ma charakter obowiązkowy;
9. zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tj. Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm,) w przypadku żądania informacji o źródle danych, prawo to podlega ograniczeniu, jeżeli wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane pozyskano.

Warszawa/34449785



eprasa.pl 985484567e



NOWOŚĆ
Słówko
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki

Szukaj
w APLIKACJI WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

OGŁOSZENIE
PREZYDENTA MIASTA LUBLIN

**o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu
miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Lublin
- część VI w obszarze D - rejon ul. Powojowej - ul. Zemborzyckiej
wraz z prognozą oddziaływania na środowisko**

Na podstawie art. 17 pkt 9, 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.) w związku z art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688 z późn. zm.), art. 39 ust. 1, art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670) oraz uchwały **Nr 998/XXXVIII/2017 Rady Miasta Lublin z dnia 21 grudnia 2017 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Lublin - część VI w rejonie ulicy Zemborzyckiej oraz zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Lublin - część VI H** dla jednego z czterech obszarów objętych ww. uchwałą położonego **w obszarze D - rejon ul. Powojowej - ul. Zemborzyckiej** w granicach oznaczonych na załączniku graficznym.

Projekt planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko udostępniony będzie w dniach **od 07 września 2026 r. do 30 września 2026 r. w godzinach od 8.00 do 15.00 oraz dodatkowo w dniu 15 września 2026 r. w godzinach od 8.00 do 17.00 w siedzibie Urzędu Miasta Lublin, Wydział Planowania, ul. Wieniawska 14, XI piętro, pokój nr 1117,** jak również na stronach internetowych Biuletynu Informacji Publicznej UM Lublin w zakładce planowanie przestrzenne.
Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie rozwiązaniami dotyczącymi planu miejscowego odbędzie się w **dniu 16 września 2026 r. o godzinie 13.00 w Urzędzie Miasta Lublin, ul. Spokojna 2, sala konferencyjna nr 252, II piętro.**

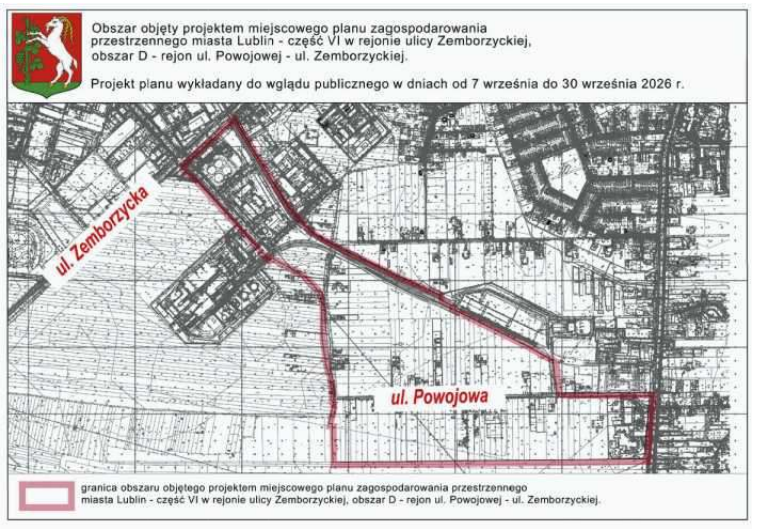
Chęć wzięcia udziału w dyskusji publicznej proszę zgłosić telefonicznie **pod nr tel. 81 466 23 00 lub na adres e-mail: planowanie@lublin.eu do dnia 15 września 2026 r.**

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego oraz w prognozie oddziaływania na środowisko może wnieść uwagi.

Uwagi należy składać na piśmie lub drogą elektroniczną **(na formularzu)** do Prezydenta Miasta Lublin, Plac Króla Władysława Łokietka 1, 20-109 Lublin, e-mail: planowanie@lublin.eu, skrzynka e-doręczeń: AE:PL-40073-96065-RTJAF-25, ePUAP: /UMLublin/SkrytkaESP lub za pośrednictwem portalu partycypacyjnego e-usług - planowanie przestrzenne: https://decyduje.lublin.eu/pl/ **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 16 października 2026 r.** Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu. **Formularz** dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej UM Lublin w zakładce: **E-Urząd-Opisy usług - Wydział Planowania - Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego (wniosek/uwaga).**

Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w związku z przetwarzaniem przez Prezydenta Miasta Lublin danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planowania przestrzennego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Prezydent Miasta Lublin - dr Krzysztof Żuk
(dokument w postaci elektronicznej podpisany kwalifikowanym podpisem elektronicznym)



Lublin/34450047

OGŁOSZENIE
PREZYDENTA MIASTA LUBLIN

Na podstawie art. 8g ust. 1 i 2 oraz art. 8h, 8i i 8j w związku z art. 17 pkt 11 i 13 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), art. 39 ust. 1 i art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670) oraz uchwały **Nr 556/XVI/2025** Rady Miasta Lublin z dnia 18 grudnia 2025 r w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Lublin – **część VIII w rejonie alei: Zygmuntowskich i J. Piłsudskiego** w granicach oznaczonych na załączniku graficznym

ogłaszam o rozpoczęciu konsultacji społecznych

projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Lublin **– część VIII w rejonie alei: Zygmuntowskich i J. Piłsudskiego** wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w dniach **od 7 września 2026 r. do 5 października 2026 r. w godzinach od 8:00 do 15:00.**

Z dokumentacją projektu zmiany planu można zapoznać się w siedzibie Urzędu Miasta Lublin, Wydział Planowania, ul. Wieniawska 14, XI piętro, pokój nr 1115, **jak również na stronach internetowych Biuletynu Informacji Publicznej UM Lublin w zakładce planowanie przestrzenne.**

Konsultacje społeczne będą przeprowadzone w formach:

1. zbierania **uwag** w terminie **od 7 września 2026 r. do 5 października 2026 r.**
2. **spotkania otwartego** wraz z prezentacją projektu zmiany planu, które odbędzie się **w dniu 15 września 2026 r. o godz. 15:30 w Urzędzie Miasta Lublin, ul. Spokojna 2, sala konferencyjna nr 252, II piętro.** Chęć wzięcia udziału w spotkaniu otwartym proszę zgłosić telefonicznie pod nr tel. 81 466 2300 lub na adres e-mail: planowanie@lublin.eu do dnia 14 września 2026 r.
3. **dyżurów projektanta**, które odbędą się **w dniu 17 września 2026 r.** w godz. 15:30 – 16.30 oraz **w dniu 22 września 2026 r.** w godz. 15:30 – 16.30 w siedzibie Urzędu Miasta Lublin, Wydział Planowania, ul. Wieniawska 14, XI piętro, pokój nr 1115.

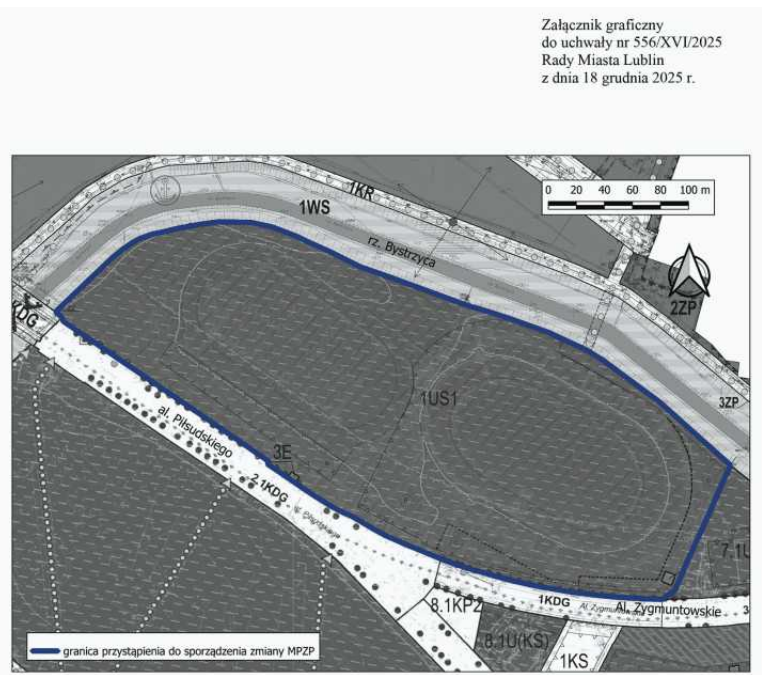
Zgodnie z art. 8i ust. 6 pkt 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego oraz w prognozie oddziaływania na środowisko może wnieść uwagi.

Uwagi należy składać na piśmie lub drogą elektroniczną (na formularzu) do Prezydenta Miasta Lublin, Plac Króla Władysława Łokietka 1, 20-109 Lublin, e-mail: planowanie@lublin.eu, skrzynka e-doręczeń: AE:PL-40073-96065-RTJAF-25, ePUAP: /UMLublin/SkrytkaESP lub za pośrednictwem portalu partycypacyjnego e-usług – planowanie przestrzenne: https://decyduje.lublin.eu/pl/ **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 5 października 2026 r.**

Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu. **Formularz** dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej UM Lublin w zakładce: **E-Urząd – Opisy usług – Wydział Planowania – Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego (wniosek/uwaga).**

Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w związku z przetwarzaniem przez Prezydenta Miasta Lublin danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planowania przestrzennego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Prezydent Miasta Lublin – Krzysztof Żuk
(dokument w postaci elektronicznej podpisany kwalifikowanym podpisem elektronicznym)



Lublin/34450038

eprasa.pl 985484567e

Zapamiętajcie nazwiska tych młodych koszykarzy

Mamy talenty w Hiszpanii, w Niemczech, we Włoszech i w USA. Mamy rozgrywających potrafiących zdobywać punkty i efektownie grających wszechstronnych skrzydłowych. Przedstawiamy dziesiątkę polskich koszykarskich talentów.

Łukasz Cegliński



• **Miłosz Majewski w meczu Orlen Basket Ligi King Wilki Morskie Szczecin – Orlen Zastal Zielona Góra** FOT. TOMASZ KOWALCZUK/REPORTER

Lato to czas koszykówki młodzieżowej. W lipcu i w sierpniu jeden po drugim odbywają się turnieje o mistrzostwo Europy do lat 20, 18 i 16. W minionych tygodniach obejrzałem wszystkie mecze Polaków, zadając sobie pytanie: którzy z tych chłopców mogą w przyszłości robić kariery na poziomie seniorskim – grać w reprezentacji, walczyć o kontrakty w PLK, w ligach europejskich, a być może nawet w NBA? Kogo będziemy podziwiać za 10 lat, kiedy kariery skończą Mateusz Ponitka, Michał Sokołowski, Andrzej Pluta czy Jeremy Sochan?

Do tematu trzeba podejść jednak szerzej niż przez pryzmat reprezentacji młodzieżowych. W każdym z roczników kogoś brakowało – ze względu na kontuzje, wyjazdy do USA lub powody osobiste. A są też przecież gracze z potencjałem na poważne granie, którzy nie pasowali trenerom do koncepcji lub akurat byli w słabszej formie. Spektrum naszych koszykarskich talentów jest większe niż trzy młodzieżowe kadry, które przed chwilą oglądaliśmy.

Dlatego zadzwoniłem do kilkunastu ekspertów od koszykówki młodzieżowej – trenerów reprezentacji i drużyn klubowych, koordynatorów z PZKosz, dyrektorów sportowych, skautów i dziennikarzy. Każdego poprosiłem o przedstawienie listy dziesięciu koszykarzy z roczników 2006-12, którzy mają największy potencjał, by zaistnieć w dorosłej koszykówce. I na podstawie ich głosów zestawiłem top 10 talentów.

Ale uwaga – zrobiłem to zestawienie dokładnie 10 lat po pierwszej takiej próbie. W 2016 roku, również słuchając ekspertów, spisałem listę 10 graczy z roczników 1997-2002, którzy mieli wówczas największy potencjał na poważne granie. I co się okazało? Z tamtego grona w reprezentacji Polski naprawdę zaistnieli póki co tylko Aleksander Balcerowski i Łukasz Kolenda, zauważalne kariery w PLK mieli Marcel Ponitka i Adrian Bogucki, a pozostali gracze – na czele z Maciejem Benderem, nr. 1 mojej ówczesnej listy – jak na razie nie pozostawili po sobie większego śladu.

Dlatego poniższą listę należy traktować z rezerwą – na rozwój młodego gracza, sprawne przejście z juniora do seniora, wpływa mnóstwo czynników. Pracowitość, determinacja, cierpliwość i rozumienie procesu. Wybór szkoły, wybór klubu, a często wybór kraju. Mądra współpraca rodziców, trenerów i agentów. Sam talent to tylko początek, żadna gwarancja sukcesu.

Teo Milicić

rocznik 2008, 192 cm, rozgrywający, Ratiopharm Ulm

1 Syn selekcjonera reprezentacji Polski Igora Milicicia. Fachowcy mówiąc o nim, używają słowa „wyjątkowy". Podkreślają niesamowity przegląd pola, inteligencję w rozwiązywaniu boiskowych sytuacji oraz umiejętność zdobywania punktów po indywidualnych akcjach. Milicić jest też chwalony za charakter, pewność siebie, komunikację scalającą zespół na boisku. W minionym sezonie dostał szansę w 15 spotkaniach Bundesligi, wystąpił też w 10 meczach EuroCup, czyli na drugim poziomie europejskich pucharów. Jego starsi bracia są reprezentantami Polski, a o nim mówi się, że ma największy talent z całej trójki.

Emilio Szewczyk

rocznik 2011, 208 cm, skrzydłowy, Valencia Basket

2 Syn Szymona, byłego kapitana reprezentacji Polski, wnuk Mirosława, gracza ekstraklasy. Przy imponującym wzroście jest bardzo sprawny fizycznie, ma ogromny potencjał atletyczny. Jest leworęczny i gra bardzo wszechstronnie – świetnie biega do kontr, które kończy efektownymi wsadami, dobrze czuje się w grze z piłką przodem do kosza w ataku pozycyjnym – potrafi zagrać jeden na jednego z obwodu, może rzucać za trzy punkty. Ale nieobca jest mu też gra tyłem do kosza. Wychowanek MKK Chełmno, który był także w Astorii Bydgoszcz, od dwóch lat trenuje w Walencji – najpierw dojeżdżał na cykle treningowe i turnieje, ostatnie rozgrywki już w całości spędził w Hiszpanii. Trenował i grał ze starszym rocznikiem 2010, perspektywy na przyszły sezon są podobne.

Gabriel Sularski

rocznik 2008, 196 cm, rzucający, Uniwersytet Kalifornijski

3 Obwodowy gracz lubiący mieć piłkę w rękach – leworęczny, silny fizycznie, bardzo dobrze atakujący pole trzech sekund, grający do obręczy. Zdecydowanie lepszy w kreowaniu własnych akcji niż sytuacji dla kolegów, bliżej mu do gracza punktującego – raczej nie jest rozgrywającym, choć w tym elemencie na pewno musi się rozwijać. Do poprawy też rzut z dystansu i gra bez piłki. Właśnie przechodzi do NCAA, będzie grał w drużynie California Golden Bears, czyli reprezentacji Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkley. Jego rodzice urodzili się w USA, ale dziadkowie z obu stron pochodzą z Polski. Gabriel – nazywany po prostu Gabe – trochę rozumie po polsku, ale niewiele w naszym języku mówi.

Kogo będziemy podziwiać za 10 lat, kiedy kariery skończą Mateusz Ponitka, Michał Sokołowski, Andrzej Pluta czy Jeremy Sochan?

Tymoteusz Sternicki

rocznik 2006, 203 cm, skrzydłowy, Śląsk Wrocław

4 Wychowanek Gdyńskiej Akademii Koszykówki, duży talent ofensywny. Ma łatwość rzutu i zdobywania punktów, dominował w rozgrywkach młodzieżowych, w których albo trafiał seriami z dystansu, albo efektownie kończył akcje nad koszem. Teraz wyzwaniem jest dla niego przełożenie tych umiejętności na seniorskie granie oraz postępy w grze defensywnej – początki są trudne, miniony sezon w Śląsku Wrocław to zaledwie 54 minuty w 14 meczach w PLK, choć także 90 minut w dziewięciu spotkaniach Eurocup. Ma już za sobą debiut w seniorskiej reprezentacji Polski.

Łukasz Łysek

rocznik 2009, 212 cm, środkowy, Olimpia Mediolan

5 Do koszykówki, do WKK Wrocław, trafił dwa lata temu, dopiero w wieku 15 lat – wciąż można uznać go za początkującego gracza. Przy imponującym wzroście wrażenie robi jego mobilność – bardzo dobrze biega po boisku, choć musi pracować nad koordynacją. Fundamentów do poprawy jest sporo, jednym z nich jest pewny chwyt piłki po podaniu lub przed rzutem. Braki nadrabia entuzjazmem i walecznością, wielu fachowców widzi w nim potencjał na gracza „pokrywającego" pole trzech sekund – ma zadatki na koszykarza, który podania od kolegów kończy wsadami, grozi blokiem w każdej sytuacji. Zauważany w Europie, właśnie przeniósł się do Olimpii Mediolan, gdzie ma grać w zespołach młodzieżowych i trenować indywidualnie.

Szymon Nagórski

rocznik 2012, 207 cm, skrzydłowy, Barcelona

6 Najmłodszy gracz w prezentowanym gronie. Zaczynał w Młodych Lwach Gdańsk, w 2024 roku został dostrzeżony przez kluby hiszpańskie, postawił na Barcelonę, mieszka w La Masii. Bardzo dojrzały jak na swój wiek – zarówno fizycznie, jak i mentalnie, ma wysokie boiskowe IQ, fachowcy mówią, że ma osobowość „na kapitana drużyny". Jest skrzydłowym grającym z piłką, atakującym z obwodu, rozwijającym rzut z dystansu. Z Barceloną grał w mistrzostwach Hiszpanii z dwa lata starszymi od siebie. Wciąż jest bardzo młody, ma ledwie 14 lat, ale trenerzy zwracają uwagę na dobrą technikę, agresywność i pewność siebie. Zaczyna się uczyć gry tyłem do kosza.

Alan Chojnacki

rocznik 2010, 199 cm, skrzydłowy, Rasta Vechta

7 Świetnie „czuje" koszykówkę, jest materiałem na wszechstronnego skrzydłowego. Rozumie grę, jest inteligentny – wie, kiedy rzucić, kiedy minąć, kiedy ściąć pod kosz. Te naturalne zdolności, ponadprzeciętna smykałka do gry, biorą górę nad fizycznością i motoryką, w których są rezerwy. Zaczynał w Pyrze Poznań, od roku trenuje w niemieckim klubie Rasta Vechta. W mistrzostwach Europy do lat 16 był najlepszym strzelcem reprezentacji Polski – rzucał średnio po 18,3 punktu. Jest synem byłej koszykarki, a obecnie trenerki, Małgorzaty Łabędzkiej.

Hubert Świrydowicz

rocznik 2009, 200 cm, skrzydłowy, Śląsk Wrocław

8 Jego najsilniejszą stroną jest w tym momencie rzut z dystansu – szybki, pewny i często z dalszej odległości niż 6,75 metra. Ale nie jest to jego jedyny atut – dobrze czuje się też w grze bez piłki, walczy o zbiórki, ma wyczucie do bloków. Fachowcy podkreślają jego charakter – dobre połączenie twardości, pewności siebie i pracowitości. W minionym sezonie w rezerwach drugoligowego Śląska rzucał po 10,5 punktu. Jego ojciec, Waldemar Świrydowicz, to były siatkarz. Mama, Adrianna, z domu Białczyk, była koszykarką, a obecnie jest trenerką.

Miłosz Majewski

rocznik 2007, 199 cm, skrzydłowy, Zastal Zielona Góra

9 Zaczynał w Rybniku, potem grał w Gliwicach, w minionym sezonie został wicemistrzem Polski z Zastalem Zielona Góra – w ograniczonej roli, w PLK zagrał 63 minuty w 14 meczach. Trudno wskazać w jego grze element, w którym się wyróżnia, ale fachowcy zwracają uwagę na przygotowanie fizyczne, dobre ciało, gotowość do gry w roli skrzydłowego już na poziomie seniorskim. Nie w roli gwiazdy, ale istotnej części systemu. Dynamiczny, przebojowy, wyróżniał się w reprezentacji do lat 20 i dostał powołanie do kadry seniorów. W prawdopodobnym debiucie przeszkodził mu uraz.

Zoran Milicić

rocznik 2006, 197 cm, rozgrywający, Ratiopharm Ulm

10 Środkowy z synów selekcjonera Igora Milicicia miał udane lato – był najlepszym graczem reprezentacji do lat 20, potem zadebiutował w seniorskiej kadrze. Wysoki, leworęczny rozgrywający, którzy gra spokojnie, dobrze odczytuje sytuacje boiskowe, potrafi współpracować z wysokimi i zaatakować kosz. Jego mankamentem jest rzut z dystansu, w tym elemencie jest największe pole do poprawy. W minionym sezonie grał w Orange Academy, rezerwach Ratiopharmu Ulm. W niemieckiej Pro B, czyli na trzecim poziomie rozgrywek, zdobywał średnio 7 punktów oraz 2,2 asysty. ● 1RP

eprasa.pl 985484567e

Iga Świątek musi być jak szachistka

Johanna Konta, była numer cztery światowego rankingu, zastanawia się, czy Polka jest gotowa na wygranie US Open. – Musi mieć mentalność szachisty – przekonuje ekspertka.

Łukasz Jachimiak



• **Johanna Konta: Akceptując dyskomfort, Świątek może budować swoją odporność w meczu**

FOT. AARON DOSTER/ IMAGN IMAGES VIA REUTERS CONNECT

Po prawie roku bez wygranego turnieju Iga Świątek wróciła do formy. W ramach przygotowań do US Open polska tenisistka była najlepsza w turnieju WTA 1000 w Toronto, a w imprezie tej samej rangi w Cincinnati doszła do półfinału. W sierpniu sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa wygrała aż 10 z 11 meczów. Siłą rzeczy musi być stawiana w roli jednej z głównych faworytek ostatniego w tym roku turnieju wielkoszlemowego.

– W jej grze nadal jest trochę stresu i nadal jest trochę chaosu – analizuje dla Sport.pl Johanna Konta. Była tenisistka, która teraz pracuje jako ekspertka Eurosportu, wskazuje, co będzie najważniejsze w postawie Świątek w trakcie turnieju w Nowym Jorku.

Rywalki dogoniły Świątek

– W najtrudniejszym z ostatnich meczów, tym z Pegulą [5:7, 6:4, 4:6 w półfinale w Cincinnati – red.], Świątek wyglądała na bardziej akceptującą to, że jest w niekomfortowej sytuacji i na swobodniejszą. To jest ogromnie ważne. Akceptując dyskomfort, Świątek może budować swoją odporność w meczu – mówi Konta. Jej zdaniem kluczowe dla Polki rzeczy nie dotyczą aspektów technicznych. Była tenisistka światowej czołówki podkreśla, że od dawna przygląda się temu, jak Świątek radzi sobie mentalnie.

– Mówię o tym już od jakiegoś czasu: kiedy Iga miała okres dominacji i wyraźnie wygrywała ze wszystkimi rywalkami, to moim zdaniem w końcu nabrała przekonania, że jeśli nie wygrywa pewnie, to coś jest nie tak. I może przez to nie rozwijała się tak dobrze, jak chciała – mówi Konta.

Okres największej dominacji Świątek przypada na rok 2022. Wtedy była niepokonana prawie przez pół roku. Od lutego do lipca Polka wygrała 37 kolejnych meczów i dzięki temu sześć turniejów z rzędu – WTA 1000 w Dosze, WTA 1000 w Indian Wells, WTA 1000 w Miami, WTA 500 w Stuttgarcie, WTA 1000 w Rzymie oraz Roland Garros. W wielu meczach Świątek wygrywała sety po 6:0, i 6:1. To była najdłuższa passa zwycięstw w damskim tenisie w XXI wieku. W kolejnych latach do takiej serii nie zbliżyła się żadna rywalka. Ale w następnych sezonach również Świątek nie miała już aż takich okresów dominacji. A ostatnio miała wręcz najgorszy czas w karierze, odkąd stała się zawodniczką ścisłej światowej czołówki.

– Inne zawodniczki rozwijały się szybciej i dołączały do Igi. Myślę, że kiedy rywalki zaczęły być konkurencyjne, Świątek odebrała to jako znak, że robi coś źle. Moim zdaniem zajęło jej trochę czasu, zanim zaakceptowała dyskomfort, jaki czasem się odczuwa na korcie – słyszymy od Konty.

Półfinalistka Australian Open, Rolanda Garrosa i Wimbledonu oraz ćwierćfinalistka US Open zauważa, że ostatnio Świątek zaczęła lepiej reagować na trudności na korcie. – Patrząc na nią ostatnio, widzę, że nadal jest trochę stresu i nadal jest trochę chaosu, ale dla mnie Iga wygląda na bardziej akceptującą dyskomfort. Zajęło jej trochę czasu, zanim do tego doszła, ale właśnie przy tym musi trwać. Musi walczyć, dostosowywać się, musi mieć mentalność szachisty, musi reagować w trakcie meczu na to, co się dzieje – podkreśla Konta.

Znajdowanie odpowiedzi

Znamienne, że była tenisistka nawet nie chce się zatrzymać przy takich zagadnieniach jak serwis i forhend Świątek. Na pytanie czy u Polki w ostatnich tygodniach widzi poprawę w elementach czysto tenisowych, czy raczej w mentalnej stronie gry, Konta nie ma żadnych wątpliwości. – Chodzi o pewność siebie, o budowanie odporności w meczu.

– Kiedy przetrwasz trudności, możesz zacząć grać swój najlepszy tenis. I nawet niekoniecznie chodzi o poziom, tylko o to, że wytrzymując trudy i walcząc, zaczniesz znajdować odpowiedzi na problemy, które masz przed sobą. Iga zaczęła to robić – podsumowuje Konta.

Na to samo zwracaliśmy uwagę niedawno, gdy Świątek po raz pierwszy od pół roku zaczęła wygrywać mecze, w których przegrywała pierwsze sety. W Toronto Polka przegrała pierwszą partię meczu z Martą Kostiuk. Była w niej bezradna serwisowo. Z 17 punktów przy swoim podaniu wygrała tylko jeden, przegrała wszystkie swoje cztery gemy serwisowe. Mimo to odwróciła mecz i zwyciężyła 3:6, 6:1, 6:2. Osiem dni później w Cincinnati świetnie przeciw Świątek grała Maria Sakkari. Greczynka zasłużenie wygrała pierwszego seta 6:4. Ale w dwóch następnych Polka nie dała jej szans, było 6:1, 6:1.

Trudno nie docenić tych dwóch odwróconych przez Świątek meczów rozegranych w ciągu kilku dni. Zwłaszcza że wcześniej przez pół roku zawsze przegrywała spotkania, gdy przegrywała w nich pierwsze sety – tak było sześć razy z rzędu.

W swoim ostatnim meczu przed US Open Świątek też była bliska zwycięstwa, mimo że zdecydowanie nie grało jej się komfortowo. W półfinale w Cincinnati Polka przegrała pierwszą partię z Jessiką Pegulą 5:7. I choć – jak słusznie zauważa Konta – w grze Świątek było widać trochę stresu i trochę chaosu, to Iga do końca mocno walczyła o wyjście z tego niekomfortowego dla siebie meczu zwycięsko. Po prawie trzech godzinach przegrała 5:7, 6:4, 4:6. Szkoda, ale mimo porażki zostawiła dobre wrażenie przed US Open. ●

Iga Świątek pierwszy mecz na US open rozegra o g. 1 w nocy czasu polskiego z poniedziałku na wtorek. Jej rywalką będzie Chinka Xiyu Wang (82. WTA).

Turniej główny US Open 2026 potrwa do 30 września. Relacje na żywo na Sport.pl, transmisje Eurosporcie 1, 2, 3 i 4 oraz w HBO MAX i w Playerze.

SPORT.PL

- **Po meczu Polska – Niemcy w eliminacjach koszykarskich mistrzostw świata**
- **Wnioski po ostatnim meczu Memoriału Huberta Wagnera Polska – Francja**
- **Relacja z meczu Kamila Majchrzaka w US Open**

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na SPORT.PL

Zapraszamy na **Sport.pl+.** Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34448784

POLSKA NA DWÓCH KÓŁKACH

PRZEWODNIK
po *najpiękniejszych*
trasach rowerowych



ZAMÓW NA KulturalnySklep.pl

wyborcza.pl

- Idealne zarówno na weekendowe wycieczki, jak i dłuższe wyprawy
- Czytelne mapy, doskonałe uzupełnienie opisów, pomocne przy planowaniu wypraw

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34449777

czerwonak zobacz więcej

WÓJT GMINY CZERWONAK OGŁASZA*

I USTNE PRZETARGI NIEOGRANICZONE

na sprzedaż nieruchomości położonych w miejscowości Potasze, przeznaczonych w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego: pod teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej „32MN", stanowiących własność Gminy Czerwonak o oznaczeniach geodezyjnych:

obręb Potasze

dz. nr **716,** o powierzchni 0,1222 ha, KW PO1P/00110861/1 **cena wywoławcza brutto 450 000,00 zł**

dz. nr **717,** o powierzchni 0,1221 ha, KW PO1P/00110861/1 **cena wywoławcza brutto 450 000,00 zł**

dz. nr **718,** o powierzchni 0,1221 ha, KW PO1P/00110861/1 **cena wywoławcza brutto 450 000,00 zł**

Ustala się wadium dla działki:

- nr 716 w wysokości 90 000,00 zł, nr 717 w wysokości 90 000,00 zł,

- nr 718 w wysokości 90 000,00 zł

Wadium na działkę należy wpłacać w formie pieniężnej na konto Urzędu Gminy Czerwonak:

Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski S.A. nr 78 1020 4027 0000 1302 1636 7338

z dopiskiem „przetarg na działkę nr ....." - najdalej do dnia 29 października 2026 r. Za dzień wpłaty wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Gminy Czerwonak.

Przetargi odbędą się 4 listopada 2026 r. o godz. 10^{00}

w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Źródlana 39, pok. 01.

Uwaga: *Szczegółowych informacji udziela Urząd Gminy Czerwonak ul. Źródlana 39 - Wydział Regulacji i Obrotu Nieruchomościami, pok. 213, tel. 61/65-44-285, 61/65-44-254. Ogłoszenie o I ustnych przetargach nieograniczonych wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Czerwonak (parter i II piętro), oraz opublikowano na: stronie internetowej Urzędu Gminy Czerwonak www.czerwonak.pl, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej http://bip.czerwonak.pl/public.*

**Wyciąg z ogłoszenia o I ustnych przetargach nieograniczonych*

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE 34449309

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

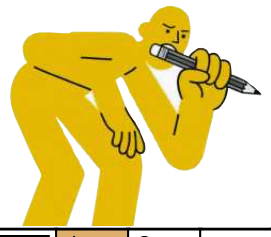
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

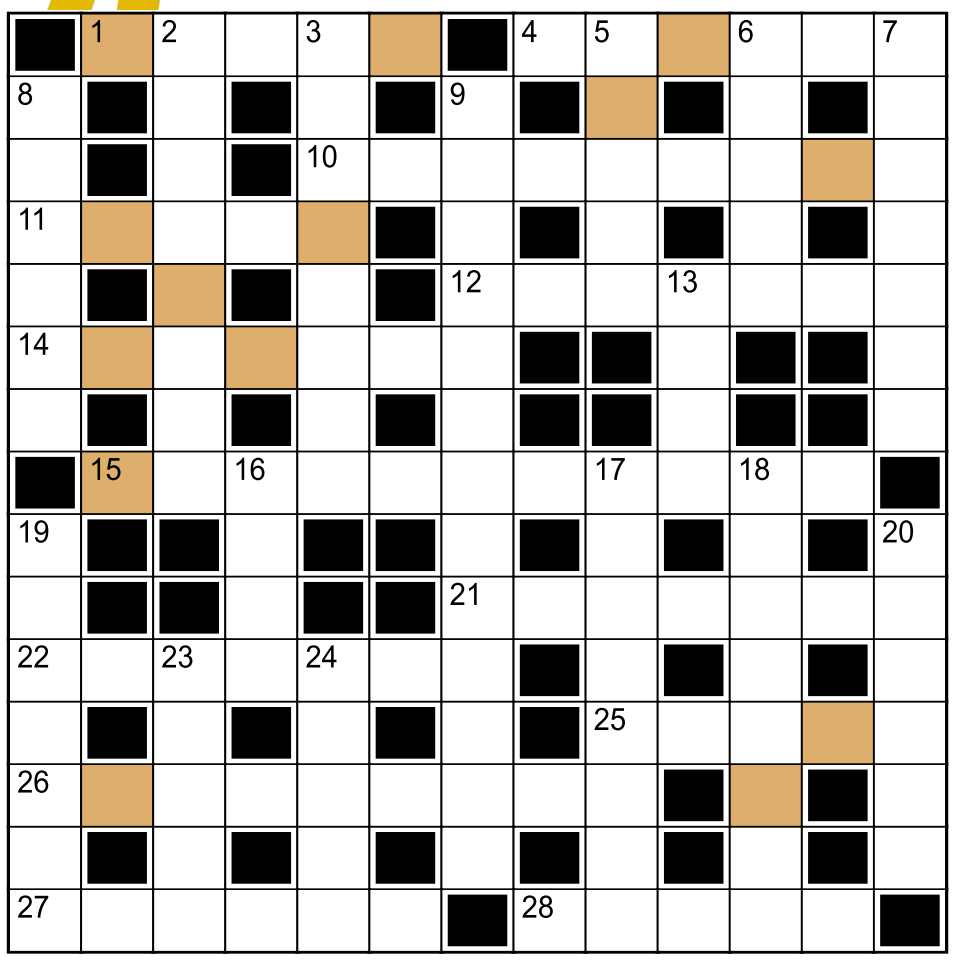
IZBA WYDAWCÓW PRASY NAKŁAD KONTROLOWANY

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

eprasa.pl 985484567e



krzyżówka



Hasło:

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) scenka w wykonaniu Neo-Nówki, Paranienormalnych
4) ozdobna opaska na głowie monarchy, ważnego kapłana
10) imię Czerepacha z serialu „Ranczo"
11) pływalnia
12) dziki koń żyjący na prerii
14) przestarzale o lekarzu (skojarz z mitologią)
15) przymusowa izolacja osób przybyłych z miejsc objętych epidemią
21) dział matematyki
22) ogół członków jakiegoś zespołu; kolegium
25) tytuł dawnych władców Iranu
26) malarz, którego żoną i modelką była Saskia
27) kontynent z Górami Smoczymi i rzeką Limpopo
28) zatrudnienie aktora do filmu

Pionowo:
2) Nikołaj Rimski-..., z jego opery „Bajka o carze Sałtanie" pochodzi słynny „Lot trzmiela"
3) Raymond, autor kryminału „Żegnaj, laleczko"
5) duża azjatycka rzeka ze źródłami w Tybecie
6) piaszczysta planeta z cyklu powieści Franka Herberta
7) mężczyzna czujący niechęć do kobiet
8) zastąpi aktora w niebezpiecznych scenach
9) towarzyszenie na instrumencie soliście
13) stanowi około 21% powietrza
16) imię Bahdaja i Michnika
17) imię Kordeckiego, przeora paulinów na Jasnej Górze („Potop")
18) stan USA z miastami Omaha i Lincoln
19) kraj z Lagos (Afryka)
20) służba pełniona na okręcie
23) ... Fudd, gapowaty myśliwy z kreskówek o Króliku Bugsie
24) Y

Rozwiązanie „krzyżówki" nr 106 z 28.08:
Poziomo: 1) plaża **4)** obrzęd **10)** Woodstock **11)** druki **12)** zachody **14)** brykiet **15)** Taylor Swift **21)** seledyn **22)** Fenicja **25)** naród **26)** cofnięcie **27)** traper **28)** Osioł
Pionowo: 2) limuzyna **3)** żywiciel **5)** Basic **6)** złoto **7)** daktyle **8)** ozdoba **9)** kosztorysanci **13)** haki **16)** yeti **17)** wellness **18)** Federico **19)** deficyt **20)** knedle **23)** nafta **24)** Chile
Hasło: Portret króla.

sudoku

5		4				6	2	
	8		5		6		3	1
6	7		1		4		8	
		7	2	5	8			4
	4		7	9			1	
9			4	6		8		
			9		2	7	6	
7	2	6	3	8	5		4	9
3		1		4	7			

1			8					
	8					3		4
	9	3			7	2		
			5	1				
5	2	1		6	8		9	
	6		9					
		8	4					
					6	7	4	
			7	5				9

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL



zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

P	W	I	A	D	K	Y
A	O	G	R	U	E	R
J	N	F	A	L	T	Y
Ę	A	K	I	O	A	S
C	E	M	K	P	L	U
Z	C	A	R	O	D	A
Y	O	Z	U	D	K	Ł
N	D	A	K	R	A	I
A	Y	L	I	C	H	W

uda
pajęczyna
lichwiarka
oceanograf
mazurki
podkład
satyryk

Hasło z 28.08: opaska

skojarzenia

Biały krzyż	Maestro	Uwaga	Zapomoga
Pomocy	Ofiara	Cegiełka	Help!
SOS	Ratunku	Miłość	Symfonia
Odeon	Trzynastego	WOŚP	Jałmużna

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 28.08:
Mają pedały: Maszyna do szycia, Rower wodny, Kolarzówka, Organy Hammonda.
Znane odchudzającym się: Ketodieta, Trening kardio, Ozempic, Efekt jo-jo.
W kształcie litery V: Znak zwycięstwa, Dekolt serek, Klucz dzikich gęsi, Kilwater za motorówką.
Kryją w sobie europejskie kraje: Płot Wałęsy, Pomysłowe nianie, Woda Niagary, Gburowaty Kanar

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34426992

Słówko
Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka
Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej
Szukaj w aplikacji

Zakreślanka

Skojarzenia

1 RP

eprasa.pl 985484567e

wyborcza

GAZETA NA FORUM

Poniedziałek, 31 sierpnia 2026 | Redaktor prowadząca **Kamilla Sierocka**

wyborcza.pl



FOT. KRZYSZTOF ĆWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

REKLAMA 34446974

XXXV Forum Ekonomiczne
8-10 września 2026, Karpacz
Architektura nowego porządku
- stabilność w czasach zmian

ECONOMIC FORUM

DOLNY ŚLĄSK

1 RP

eprasa.pl 985484567e

Setki debat pod Śnieżką

Zmieniający się świat dostarcza wielu wyzwań

W dniach 8-10 września w Karpaczu odbędzie się XXXV Forum Ekonomiczne. Hasło przewodnie tegorocznej edycji brzmi: „Architektura nowego porządku – stabilność w czasach zmian”



• **Hasłem XXXV Forum Ekonomicznego jest: „Architektura nowego porządku – stabilność w czasach zmian”**
FOT. KRZYSZTOF ĆWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sławomir Szymański

Kto jeszcze rok temu o tej samej porze przewidywał obecną sytuację geopolityczną i zagrożenia dla globalnych łańcuchów dostaw? Tempo zmian w dzisiejszym świecie przypomina bieg sprinterski, przy czym według nie do końca ustalonych zasad i na trudnym do określenia dystansie. Nigdy jeszcze zmiany geopolityczne, ekonomiczne, technologiczne czy społeczne nie następowały tak szybko, a może przede wszystkim – nigdy nie było ich tak wiele równocześnie. Do wysokiego tempa trzeba więc dodać rosnącą złożoność procesów, jakie obserwujemy. A wszystko to w skali globalnej. Nie da się stanąć z boku i nie brać w tym udziału.

Profil siły roboczej i demograficzny, dostęp do zasobów i „zaczepienie” w trwałych łańcuchach dostaw, poziom technologiczny gospodarki, bezpieczeństwo militarne – wszystko to tematy, o których dziś się dyskutuje, bo trzeba podejmować decyzje.

W tym kontekście przypomniałem sobie książkę „Koniec świata to dopiero początek. Scenariusz upadku globalizacji” Petera Zeihana, napisaną cztery lata temu. Jak wiele się od tamtej pory zmieniło! Trafna wydaje się jednak diagnoza przedstawiona przez tego amerykańskiego analityka procesów geopolitycznych – układanka, jaką znaliśmy i do której się przyzwyczailiśmy, rozsypuje się. Pewnie wyłoni się z czasem nowa, a w międzyczasie będziemy obserwować różnego rodzaju turbulencje, ostrą rywalizację o zasoby, przewagę technologiczną i militarną itd.

Stąd hasło przewodnie Forum Ekonomicznego 2026 jest oczywiście bardzo na czasie. Można je też odczytywać i tak, że potrzeba dziś architektów tego nowego świata, bo stabilność jest czymś, co trzeba zbudować, a nie zjawiskiem przyrody. Jaka będzie ta nowa układanka? Być może to dopiero początek zmian. Linii mety jak na razie nie widać, jest o czym rozmawiać.

Współpraca remedium na wyzwania

W programie tegorocznej edycji Forum Ekonomicznego znalazło się osiem głównych obszarów tematycznych. Są to: Forum Cyfryzacji, Forum Ochrony Zdrowia, Forum Regionów, Gospodarka, Polityka Międzynarodowa, Bezpieczeństwo, Społeczeństwo oraz Zrównoważony Rozwój. A to nie wszystko. O rewolucji technologicznej będą dyskutować uczestnicy debat i paneli w ramach AI Forum, a Dom Cyfrowej Polski ma być przestrzenią dyskusji o technologicznym potencjale i przyszłości naszego kraju. Dodać do tego trzeba jeszcze ścieżki takie jak Forum Polska – Czechy czy Forum Polsko – Chińskie.

W programie wydarzenia w Karpaczu znalazło się w sumie ponad 500 debat i paneli dyskusyjnych, sesji plenarnych czy wykładów, jak również warsztatów, spotkań autorskich oraz rozmów specjalnych.

– Hasło tegorocznego Forum Ekonomicznego – „Architektura nowego porządku – stabilność w czasach zmian” – dobrze oddaje wyzwania, przed którymi stoi dziś Europa. Wierzę, że odpowiedzią na nie musi być współpraca: pomiędzy samorządami, biznesem, nauką i administracją publiczną. Tylko w ten sposób możemy budować odporne gospodarki i silne wspólnoty – mówi Paweł Gancarz, Marszałek Województwa Dolnośląskiego.

I dodaje: – W czasach geopolitycznych napięć i szybkich zmian to regiony stają się fundamentem stabilności gospodarczej Europy. Dolny Śląsk buduje swoją siłę poprzez nowoczesną infrastrukturę, bezpieczeństwo energetyczne, innowacje oraz partnerską współpracę samorządu z biznesem i nauką.

Na otwarcie wydarzenia zostanie zaprezentowany raport Szkoły Głównej Handlowej (SGH), która jest głównym partnerem merytorycznym wydarzenia w Karpaczu, oraz Forum Ekonomicznego dotyczący aktualnej sytuacji gospodarczej w Polsce i w całej Europie Środkowo-Wschodniej.

Przedstawiony zostanie również Ranking Finansowy Samorządu Terytorialnego, czyli opracowanie obrazujące kondycję finansową JST w Polsce. Przyznane zostaną również nagrody w trzech kategoriach – Człowiek Roku, Firma Roku, a także Organizacja Pozarządowa Roku.

Kto w tym roku przyjeżdża do Karpacza

Organizatorzy przewidują, że w tym roku w wydarzeniu weźmie udział ponad 6 tys. gości z przeszło 60 krajów. To oznacza, że zostanie pobity rekord frekwencji Forum Ekonomicznego.

Zgodnie z zapowiedziami, w wydarzeniu wezmą udział m.in. Krzysztof Gawkowski – wiceprezes Rady Ministrów i minister cyfryzacji, Władysław Kosiniak-Kamysz – wiceprezes Rady Ministrów, minister obrony narodowej, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz – ministra funduszy i polityki regionalnej, Paulina Hennig-Kloska – minister klimatu i środowiska, Marcin Kulasek, czyli minister nauki i szkolnictwa wyższego, Michał Kamiński – wicemarszałek senatu RP. Pojawią się również przedstawiciele rządów innych krajów europejskich, w tym wicepremier Czarnogóry Filip Ivanović, wiceminister przemysłu i handlu Czech Jan Sechter, Asim Khwaja– ekspert brytyjskiego rządu ds. polityki cyberbezpieczeństwa i zarządzania ryzykiem czy María Jesús Lorenzana Somoza – ministra regoinalna ds. gospodarki i przemysłu w rządzie Galicji, Hiszpania.

W Forum udział weźmie również liczne grono polskich samorządowców, m.in. marszałkowie kilku województw. W gronie ekspertów są zarówno praktycy biznesu, w tym przedstawiciele największych działających w Polsce firm, jak również naukowcy z polskich uczelni. Kilka z nich organizuje podczas Forum swoje strefy, w tym Uniwersytet Warszawski, Politechnika Warszawska, SGH. Politechnika Krakowska czy Akademia Górniczo-Hutnicza (AGH).

Wśród ekspertów zagranicznych jest np. prof. Nicole Alexander, była dyrektorka globalnego marketingu firmy Meta, a obecnie wykładowczyni na Columbia University i New York University. Do Karpacza przyjedzie również Hal Brands, uznany na świecie ekspert z Johns Hopkins University zajmujący się geopolityką, autor m.in. książki „Stulecie Eurazji: 100 lat konfliktów i zimnych wojen, które ukształtowały współczesny świat”.

Co w strefie regionu gospodarza

Jak co roku swoją strefę na Forum będzie miał Dolny Śląsk. Zaprezentują się tam m.in. instytucje i podmioty samorządu województwa, w tym np. Koleje Dolnośląskie.

– Forum Ekonomiczne to okazja do prezentacji potencjału Dolnego Śląska, jego przedsiębiorców, uczelni, instytucji oraz naszych mieszkańców. Dzięki obecności tysięcy uczestników z kraju i zagranicy możemy też pokazywać region jako miejsce nowoczesne, ambitne i gotowe do podejmowania najważniejszych wyzwań współczesnego świata – mówi Wojciech Bochnak, Wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego.

Swoje stoisko w strefie Dolnego Śląska będzie miał Wrocław. Zaprezentuje tam m.in. program „Bezpieczny Wrocław”. Odbędą się tam m.in. pokazy ratowników medycznych, a eksperci pokażą, jak zachować się podczas ataku uzbrojonego napastnika lub innego zagrożenia, jak reagować na sygnały alarmowe czy przeprowadzać ewakuację.

Podczas Forum zaplanowano również WRO Venture Connect 2.0, czyli wydarzenie łączące startupy, inwestorów, biznes i samorządy. Ma to być przestrzeń do rozmów o współpracy młodych firm z dużymi przedsiębiorstwami i inwestorami oraz o rozwoju i wdrażaniu nowych technologii.

Dodajmy, że we Wrocławiu i w całym regionie działa dziś ponad 800 międzynarodowych firm, 259 centrów nowoczesnych usług biznesowych oraz prawie 400 centrów badawczo-rozwojowych. Tylko branża IT skupia około 60 tys. specjalistów.

– Ostatnie lata pokazały, że Dolny Śląsk przestał być jedynie „montownią Europy”, a stał się kluczowym ośrodkiem high-tech, logistyki i zaawansowanych usług biznesowych. Bliskość granicy, świetna infrastruktura i – co najważniejsze – dostęp do doskonale wykształconych kadr przyciągają tu inwestorów, którzy szukają odporności na kryzysy. Tylko w ciągu ostatnich pięciu lat region pozyskał aż 75 nowych projektów inwestycyjnych i reinwestycyjnych, które przełożyły się na stworzenie 23 tysięcy wysokospecjalistycznych miejsc pracy – podkreśla Magdalena Okulowska, prezes Agencji Rozwoju Aglomeracji Wrocławskiej (ARAW).

Trzeba budować odporność

XXXV Forum Ekonomiczne w Karpaczu odbędzie się w dniach 8–10 września 2026 roku w Hotelu Gołębiewski. Głównym partnerem Forum jest Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego.

– W świecie szybkich zmian gospodarczych i geopolitycznych przewagę budują regiony dobrze skomunikowane, przewidywalne i otwarte na innowacje. Dolny Śląsk konsekwentnie wzmacnia swój potencjał poprzez inwestycje w transport, wsparcie przedsiębiorczości i nowoczesne rozwiązania dla biznesu. Tegoroczne Forum Ekonomiczne w Karpaczu odbywa się pod hasłem stabilności w czasach zmian. To szczególnie ważna perspektywa dla regionów takich jak Dolny Śląsk, które chcą aktywnie współtworzyć nowy model rozwoju – oparty na współpracy samorządu, biznesu i nauki, odpowiedzialnym inwestowaniu oraz budowaniu odpornej i nowoczesnej gospodarki – podsumowuje Michał Rado, wicemarszałek województwa dolnośląskiego. ●

eprasa.pl 985484567e

Na Dolny Śląsk pociągiem

Linie kolejowe wracają

W tej chwili w toku jest kilka ważnych inwestycji na liniach będących własnością lub w zarządzie samorządu województwa.

W ciągu trzech lat ruch pasażerski ma zostać przywrócony na prawie 300 km linii kolejowych w regionie. Dostęp do pociągów odzyskają m.in. Lądek-Zdrój, Stronie Śląskie, Lwówek Śląski czy Kowary, a już niedługo Srebrna Góra.

Linia do Karpacza została przejęta przez samorząd województwa, zrewitalizowana, a połączenie przywrócono w ubiegłym roku (po 25 latach przerwy). Wcześniej na podobnej zasadzie uruchomiono ponownie linie Wrocław – Trzebnica, Szklarska Poręba Górna – Jakuszyce/Harrachov (granica państwa), Dzierżoniów – Bielawa, Gryfów Śląski – Świeradów Zdrój czy Legnica – Chocianów.

A to nie koniec. W styczniu 2026 roku samorząd wojewódzki ogłosił program: „Dolny Śląsk na dobrych torach". Zgodnie z nim do 2029 roku ruch ma zostać przywrócony na prawie 300 km linii kolejowych w regionie. Chodzi o linie będące własności lub zarządzane przez samorząd województwa. Ruch ma zostać przywrócony w sumie na kilkunastu trasach. Sporo z zapowiadanych przedsięwzięć jest już w toku.

Dzieje się dużo

Prace trwają w tej chwili na odcinku Bielawa – Srebrna Góra. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem pociągi ruszą tam jeszcze w tym roku. Wiele wskazuje na to, że szykuje się następny turystyczny hit, ponieważ Twierdza Srebrna Góra jest jedną z najlepiej rozpoznawalnych i najpopularniejszych atrakcji Dolnego Śląska.

Robry trwają również na fragmencie linii ze Strzegomia do Bolkowa i dalej do Marciszowa (to stacja na magistrali Wrocław – Wałbrzych – Jelenia Góra).

Co ciekawe, będzie to pierwszy odcinek w zarządzie DSDiK zbudowany w technologii bezstykowej. W dużym uproszczeniu: chodzi o łączenie toru kolejowego bez przerw między następującymi po sobie szynami (podczas przejazdu pociągu nie ma wtedy „stukania") Docelowo pociągi pasażerskie będą mogły jeździć tam z prędkością do 80 km/h, a towarowe do 60 km/h. – Ta inwestycja ma znaczenie znacznie szersze niż tylko lokalne. Po zakończeniu całego przedsięwzięcia zyskamy alternatywne połączenie kolejowe między Wrocławiem a Jelenią Górą z pominięciem obecnych ograniczeń na linii przez Wałbrzych. To realna szansa na skrócenie podróży nawet o 20–30 minut i stworzenie atrakcyjniejszej oferty transportowej dla mieszkańców oraz turystów – podkreślał Michał Rado, wicemarszałek województwa dolnośląskiego odpowiedzialny m.in. za kolej, gdy podpisywano umowę z wykonawcą.

Już w 2025 roku rozpoczęły się wstępne prace na linii nr 322 z Kłodzka do Stronia Śląskiego przez Lądek-Zdrój. Regularny ruch pasażerski został tam zawieszony w 2004 roku i tylko na odcinku Ołdrzychowice Kłodzkie-Kłodzko jeździły pociągi towarowe.

Jest szansa, że już w grudniu 2027 roku pociągi pasażerskie znowu pojadą więc do Lądka-Zdroju, czyli jednego z najbardziej znanych uzdrowisk w Polsce, oraz do Stronia Śląskiego, a więc miejscowości u stóp Masywu Śnieżnika i niedaleko Jaskini Niedźwiedziej.

Co jeszcze

Zrewitalizowana ma zostać również linia 310 na odcinku Kobierzyce – Łagiewniki.

– Linia 310 będzie kolejowym odpowiednikiem powstającej trasy S8. To komplementarna oferta transportowa dla południa województwa. Do końca 2028 roku chcemy uruchomić pełnowartościową kolej aglomeracyjną na tym kierunku – mówił Mateusz Masłowski, dyrektor DSDiK, gdy zimą 2026 podpisywano umowę z wykonawcą drugiego etapu rewitalizacji tej linii. Prace już trwają.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

W maju 2026 DSDiK podpisała również umowę z wykonawcą prac remontowych na odcinku linii kolejowej z Kamiennej Góry do Ogorzelca, o długości 12 km. To jeden z odcinków trasy łączącej Kamienną Górę z Jelenią Górą, w znacznej mierze przebiegający dokładnie wzdłuż granicy Rudawskiego Parku Krajobrazowej. Na tej linii najtrudniejszym elementem będzie jednak modernizacja odcinka w tunelu pod Przełęczą Kowarską, który znajduje się tuż za Ogorzelcem (patrząc od Kamiennej Góry). Nawet nie ze względu na wyzwania techniczne, a z powodu nietoperzy, które wybrały sobie to miejsca na wygodne siedlisko. Szybciej zostanie natomiast przywrócony ruch do Kowar (być może w 2028 roku pojadą tam pociągi na odcinku z Jeleniej Góry).

W ciągu kilku lat pociągi powinny wrócić również na dwie linie prowadzące do Lwówka Śląskiego. Jedna prowadzi z Jeleniej Góry i jest niezwykle malownicza, ponieważ przechodzi obok Jeziora Pilchowickiego (to tam jest słynny most niewysadzony przez Toma Cruise'a). Druga prowadzi od strony Legnicy i Złotoryi. W tej chwili Lwówek Śl., który jest stolicą powiatu, nie ma żadnego połączenia kolejowego.

Sławomir Szymański

REKLAMA 34448522



1 RP

eprasa.pl 985484567e

Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu

Od ośmiu dekad kształci ekonomistów i liderów

Dziś, w czasie dynamicznych zmian technologicznych i demograficznych, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu staje przed nowymi wyzwaniami.

O kompetencjach przyszłości, sztucznej inteligencji, współpracy z biznesem i roli uniwersytetu w zmieniającym się świecie rozmawiamy z rektorem UEW **CZESŁAWEM ZAJĄCEM**



• **Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

BOŻENA SOBIECH: Raport Światowego Forum Ekonomicznego wskazuje, że do 2030 roku zniknie 92 mln miejsc pracy, ale powstanie 170 mln nowych. Jednocześnie największym wyzwaniem rynku pracy pozostaje luka kompetencyjna. Czy uczelnie są dziś w stanie przygotować studentów do zawodów, których jeszcze nie znamy?

CZESŁAW ZAJĄC: Nie jesteśmy w stanie przygotować studentów do konkretnych zawodów przyszłości. Możemy natomiast – i uważam, że to powinność każdej uczelni – przygotować ich do skutecznego funkcjonowania w świecie nieustannej zmiany. W historii gospodarki zawsze pojawiały się zawody, których wcześniej nie potrafiliśmy przewidzieć. Dziś tempo zmian jest znacznie szybsze niż kiedyś. Największym wyzwaniem nie będzie brak miejsc pracy, lecz niedopasowanie kompetencji do potrzeb rynku. Dlatego rolą uniwersytetu nie jest wyłącznie przekazywanie specjalistycznej wiedzy, która z czasem się dezaktualizuje, ale rozwijanie umiejętności pozwalających odnajdywać się w nowych realiach.

Jakie kompetencje będą decydowały o sukcesie absolwentów?

– Przede wszystkim zdolności analityczne, krytyczne myślenie, strategiczne podejście do zarządzania, umiejętność pracy z informacją oraz podejmowania decyzji w warunkach niepewności. To kompetencje, które pozostaną aktualne niezależnie od tego, jak za 10 czy 20 lat będą nazywały się poszczególne zawody. Kształcenie akademickie nie może ograniczać się do przygotowania do pierwszej pracy. Naszym celem jest wyposażenie absolwentów w kompetencje, które pozwolą im rozwijać się przez całe życie. Chcemy, by nie tylko dostosowywali się do zmian, ale potrafili je także współtworzyć. Dziś sztuczna inteligencja zmienia rynek pracy, ale zmienia również sposób myślenia o edukacji. Powstają nowe miejsca pracy w obszarach takich jak analiza danych, inżynieria AI, cyberbezpieczeństwo czy zarządzanie projektami technologicznymi. Wzrost liczby stanowisk związanych z AI jest znaczący, co wymaga odpowiedniego szkolenia i edukacji, także naszych pracowników.

Większym wyzwaniem jest dziś sama technologia, czy człowiek, który musi nauczyć się z niej korzystać?

– Największym wyzwaniem jest przygotowanie człowieka do odpowiedzialnego korzystania z AI. Kompetencje cyfrowe stają się coraz ważniejsze, dlatego wprowadzamy do programów studiów zagadnienia związane z analizą danych, transformacją cyfrową czy wpływem sztucznej inteligencji na gospodarkę. Kluczowe pozostaje jednak to, czego AI nie jest w stanie zastąpić, czyli zdolność do rozwiązywania złożonych problemów, interdyscyplinarne podejście, umiejętność dostrzegania szerszego kontekstu ekonomicznego i społecznego oraz kompetencje społeczne – współpraca, komunikacja czy budowanie relacji. Właśnie one będą w przyszłości szczególnie cenne. Dlatego uniwersytet powinien uczyć nie tylko korzystania z narzędzi AI, ale również odpowiedzialności za decyzje podejmowane z ich wykorzystaniem. Technologia rozwija się szybciej niż regulacje czy kompetencje społeczne. To człowiek ponosi odpowiedzialność za etykę, ocenę skutków swoich działań i budowanie zaufania.

Luki kompetencyjnej nie da się ograniczyć bez współpracy uczelni z biznesem. Dlaczego w praktyce wciąż jest ona mniejsza, niż oczekiwałyby obie strony?



• **Czesław Zając** FOT. ŁUKASZ GIZA

Przez 80 lat Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu wielokrotnie udowadniał, że potrafi odpowiadać na przełomowe zmiany. Dziś naszym zadaniem jest nie tylko przygotować się na przyszłość, ale ją przewidywać i współtworzyć. To ambitne wyzwanie, ale właśnie taka jest rola nowoczesnego uniwersytetu

– Ta współpraca istnieje i rozwija się, ale uczelnie i przedsiębiorstwa funkcjonują w różnych perspektywach. Biznes często oczekuje szybkich efektów, natomiast uniwersytet odpowiada również za badania podstawowe i rozwój wiedzy, a tu nie zawsze można oczekiwać rezultatów w krótkim czasie. Potrzebujemy bardziej elastycznych mechanizmów wspólnych programów kształcenia, większej liczby doktoratów wdrożeniowych, zachęt podatkowych dla przedsiębiorstw inwestujących we współpracę z nauką, prostszych zasad komercjalizacji wyników badań.

Najlepsze programy studiów powstają wtedy, gdy przy jednym stole spotykają się naukowcy, studenci i przedsiębiorcy, by wspólnie dostosowywać kształcenie do zmieniających się potrzeb rynku i wyzwań przyszłości.

Jak wygląda to w praktyce na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu?

– Wspieramy przedsiębiorstwa i instytucje publiczne w analizach ekonomicznych, ocenie opłacalności inwestycji, zarządzaniu ryzykiem czy transformacji cyfrowej. Coraz częściej pomagamy również we wdrażaniu rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji i analizie danych. Współpracujemy m.in. z Centrum Badań Jakości KGHM, Miejskim Zakładem Usług Komunalnych w Wałbrzychu, rozwijamy projekty związane z nowoczesną mobilnością, gospodarką obiegu zamkniętego czy energetyką obywatelską. Ważnym elementem jest też nasze serce ekosystemu innowacji uniwersytetu, jeden z najbardziej rozpoznawalnych inkubatorów akademickich – InQUBE. To kilka przykładów pokazujących współpracę z przedsiębiorstwami. Oczywiście kształcimy nie tylko dla biznesu. Nasi absolwenci trafiają również do administracji publicznej i organizacji samorządowych, dlatego zależy nam, by rozumieli mechanizmy funkcjonowania całej gospodarki.

Za kierowanym przez pana uniwersytetem osiem dekad historii. Które wydarzenia najbardziej zadecydowały o tym, jaką uczelnią jest dziś?

– Pierwszym przełomem było oczywiście powstanie uczelni w 1947 roku. Tworzyło ją środowisko naukowe, które po II wojnie światowej przeniosło do Wrocławia tradycje akademickie Lwowa i Wilna. Tak powstał fundament polskiej edukacji ekonomicznej na Dolnym Śląsku. Ważnym etapem było też przekształcenie Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Akademię Ekonomiczną w 1974 roku. W tamtym czasie oznaczało to wejście do grona najważniejszych uczelni ekonomicznych kraju i dynamiczny rozwój naukowy. Z kolei uzyskanie statusu Uniwersytetu Ekonomicznego w 2008 roku było potwierdzeniem jego dojrzałości naukowej i międzynarodowych aspiracji. Historia naszej uczelni to historia ciągłej transformacji – od powojennej szkoły handlowej do nowoczesnego uniwersytetu współtworzącego gospodarkę opartą na wiedzy.

Co będzie napędzało kolejny rozdział, jakie wyzwania czekają uczelnię w najbliższej przyszłości?

– Transformacja cyfrowa, dynamiczny rozwój sztucznej inteligencji to dla nas wyzwanie dotyczące integracji AI z dydaktyką, tworzenia nowych modeli kształcenia oraz wzmacniania kompetencji cyfrowych. Olbrzymim wyzwaniem dla uczelni jest też demografia. Obecny rok jest wyjątkiem ze względu na kumulację roczników, ale w kolejnych latach liczba kandydatów będzie maleć. To będzie wymagało dostosowania oferty i modelu funkcjonowania uczelni. Ważnym zadaniem będzie też wzmacnianie wpływu uczelni na gospodarkę, czyli skuteczniejsze transferowanie wiedzy do biznesu i administracji publicznej oraz rozwijanie badań odpowiadających na realne potrzeby społeczne.

Przez 80 lat Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu wielokrotnie udowadniał, że potrafi odpowiadać na przełomowe zmiany. Dziś naszym zadaniem jest nie tylko przygotować się na przyszłość, ale ją przewidywać i współtworzyć. To ambitne wyzwanie, ale właśnie taka jest rola nowoczesnego uniwersytetu. ●

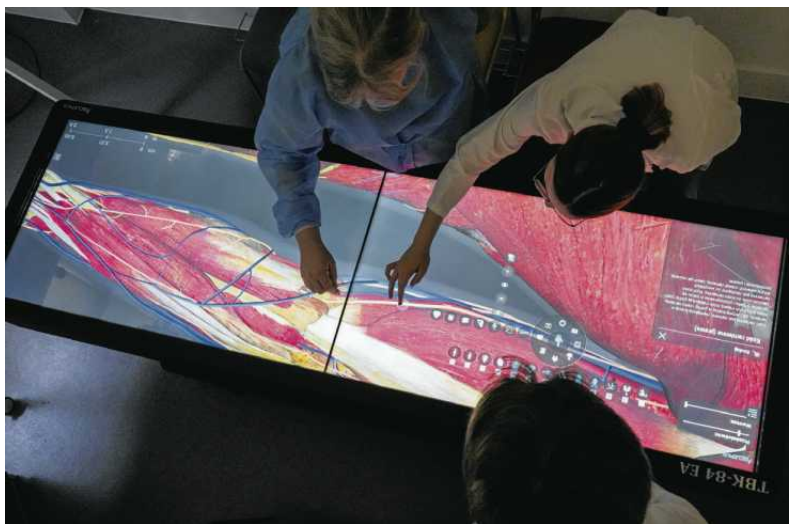
Rozmawiała Bożena Sobiech

eprasa.pl 985484567e

Silna reprezentacja w Karpaczu

Polskie uczelnie techniczne na Forum Ekonomicznym

Kilka z nich będzie miało swoje strefy, a ich przedstawiciele będą widoczni w różnych debatach i innych wydarzeniach Forum.



• **Centrum Symulacji Medycznej Politechniki Wrocławskiej**
FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL



• **Prezentacja bolidu spalinowego AGH 8.0**
FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Politechnika Krakowska podczas Forum w Karpaczu ponownie zaprosi do swojej strefy, tym razem pod szyldem „Dual-Use Technologies". W programie znalazło się ponad 20 paneli i dyskusji. Czego będą dotyczyły?

– Skupimy się na technologiach bezpieczeństwa cyfrowego, cywilnego i infrastrukturalnego, na tym jak nauka może wspierać państwo i samorządy w ochronie obywateli i krytycznych zasobów kraju. Będziemy mówić o suwerenności technologicznej, materiałowej, ekonomicznej, odporności na kryzysy: hydrologiczne, zbrojne czy informacyjne. Także o tym, co czeka motoryzacyjną Europę wobec ekspansji chińskich marek – mówi prof. dr hab. inż. Andrzej Szarata, rektor Politechniki Krakowskiej.

I dodaje: – Wspólnie z przedstawicielami biznesu, przemysłu, rządu, samorządów chcemy też odpowiedzieć na pytanie czy Polska może stać się hubem deep tech w Europie, a więc jak wspierać rozwój technologii powstających z udziałem polskiej nauki, tak, by z kraju patentów i projektów przejść do statusu europejskiego centrum rozwoju technologii – zaznacza.

Będzie też okazja, by w panelu dyskusyjnym z prezesami dużych polskich firm, współpracujących z Politechniką Krakowską, przyjrzeć się w tym kontekście relacjom nauki z biznesem.

– Klucz do wspólnego sukcesu to naszym zdaniem moment, gdy firma angażuje się we współpracę już na etapie definiowania problemów badawczych, a nie jest tylko odbiorcą technologii – podkreśla prof. Andrzej Szarata.

W tym roku podczas Forum PK zaprezentujemy premierowo system RailGuard Sentinel (RGS), który powstał na zamówienie firmy Public Transport Service (PTS).

– To wzorcowy owoc tak właśnie ułożonej współpracy nauki z biznesem. System służy do ochrony cyfrowej systemów kolejowych,

REKLAMA
34449929

euro-park ząbkowice
Miejsce na Twoją inwestycję

120 ha terenów inwestycyjnych | Dolny Śląsk | ok. 40 min od Wrocławia | przy DK8 i budowanej S8



EURO-PARK Ząbkowice to jeden z najważniejszych obszarów inwestycyjnych Dolnego Śląska.
To przestrzeń dla firm z sektora produkcyjnego, logistycznego, magazynowego i usługowego, a także nowoczesnych technologii.

Co wyróżnia EURO-PARK Ząbkowice?
→ 120 ha terenu inwestycyjnego
→ strategiczne położenie przy DK8 i realizowanej drodze ekspresowej S8
→ około 40 min do Wrocławia
→ działki o różnej wielkości, dopasowane do potrzeb inwestora
→ pełne uzbrojenie terenu we wszystkie media
→ zaplecze socjalne, również dla tranzytu

Wsparcie dla inwestora
Inwestorzy mogą liczyć na wsparcie na każdym etapie realizacji inwestycji oraz w uzyskaniu zwolnień podatkowych zarówno ze strony Gminy Ząbkowice, jak i Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Hala usługowo- magazynowa
Dla firm, które chcą zacząć działać od razu, dostępny jest również najem w pełni przygotowanej hali usługowo-magazynowej, wyposażonej w media i zaplecze socjalne.

Porozmawiajmy o Twojej inwestycji
+48 664 114 578 sekretariat@epzabkowice.pl epzabkowice.pl

1 RP

eprasa.pl 985484567e

wzmacnia bezpieczeństwo transmisji danych i odporność na cyberataki. W naszej strefie będziemy mieli też wybitnych gości, wszystkie karty odkryjemy wkrótce – zapowiada rektor uczelni.

Od finansowania nauki po odporność państwa

Politechnika Wrocławska zaprezentuje w Karpaczu swój potencjał naukowy, ekspercki i wdrożeniowy.

– Nasi przedstawiciele będą rozmawiać m.in. o finansowaniu nauki, współpracy uczelni z biznesem, bezpieczeństwie państwa, zastosowaniach sztucznej inteligencji, wyzwaniach demograficznych i sektorze kosmicznym – informuje Michał Ciepielski z PWr.

Jak mówi, szczególnie ważna będzie debata PWr „Nauka jako inwestycja strategiczna państwa. Jaki kontrakt finansowy dla polskich uczelni?", w której oprócz prof. Arkadiusza Wójsa, rektora PWr, wezmą również udział rektorzy Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Politechniki Śląskiej oraz wiceminister nauki prof. Maria Mrówczyńska.

Uczestnicy podejmą temat stabilnego finansowania uczelni, roli grantów i inwestycji strategicznych, a także zobowiązań państwa i szkół wyższych. Rektor prof. Arkadiusz Wójs będzie również uczestnikiem innego panelu o współpracy nauki z biznesem.

Ponadto prof. Tadeusz Więckowski, były rektor PWr, poprowadzi debatę o budowaniu odporności państwa przez naukę, przemysł i administrację. Z kolei o wykorzystaniu AI przez samorządy będą rozmawiać prof. Piotr Młynarz, prorektor ds. organizacji i inwestycji PWr, oraz prof. Tomasz Kajdanowicz z Wydziału Informatyki i Telekomunikacji.

– Warto także zwrócić uwagę na udział prof. Karoliny Jaklewicz, prorektorki ds. rozwoju i integracji wspólnoty PWr, w debacie „Naukowczynie zmieniają świat" oraz prof. Rafała Walczaka, dziekana Wydziału Elektroniki, Fotoniki i Mikrosystemów, w dyskusji o światowym wyścigu kosmicznym – dodaje Michał Ciepielski.

Z Górnego Śląska ku gwiazdom

„Z głębi ziemi w kosmos. Czy kopalnia Wujek stanie się centrum technologii kosmicznych?" – to temat jednej z debat podczas tegorocznego Forum (odbędzie się 8 września). Dyskusja skoncentruje się na możliwościach wykorzystania terenów poprzemysłowych do rozwoju nowoczesnych technologii. Jest to szczególnie istotne w kontekście Górnego Śląska (Kopalnia Węgla Kamiennego „Wujek" znajduje się w Katowicach), gdzie wiele jest obszarów postindustrialnych, które można wykorzystać na rozwijanie przemysłu nowoczesnego. A branża kosmiczna jest w naszym kraju coraz silniejsza.

Wśród uczestników tej debaty znajdzie się rektor Politechniki Śląskiej prof. dr hab. inż. Marek Pawełczyk. Dodajmy, że z tą uczelnią związane są firmy działające w sektorze kosmicznym, a wielu ich specjalistów to jej absolwenci.

Poza tym na kampusie Politechniki Śląskiej działa już 10 studenckich kół naukowych zajmujących się tematyką lotniczą i kosmiczną, a badania prowadzone są m.in. w obszarach robotyki, automatyki i sztucznej inteligencji.

9 września prof. Pawełczyk weźmie udział także w panelu poświęconym roli uczelni w budowaniu odporności państwa. Politechnika Śląska inforumuje, że rozwija kształcenie i badania w obszarze technologii obronnych oraz cyberbezpieczeństwa.

– Od innowacji dla przemysłu po technologie kosmiczne prowadzi dziś ta sama droga: wiedza, badania i współpraca międzynarodowa – podkreśla prof. Marek Pawełczyk.

A jak zatrzymać w Polsce najzdolniejszych młodych naukowców, nie tylko tych z branży kosmicznej czy szeroko rozumianego sektora obronnego? Jak i czym przyciągnąć do Polski zdolnych ludzi z zagranicy?

Umiędzynarodowienie nauki i pozyskiwanie talentów również będzie tematem rozmów i dyskusji w Karpaczu. Politechnika Śląska od lat rozwija współpracę z partnerami z Europy i świata, realizując wspólne projekty badawcze. Rektor uczelni, członek Rady NAWA, przewodniczący Komisji ds. Współpracy Międzynarodowej KRASP oraz prezydent Uniwersytetu Europejskiego EURECA-PRO, weźmie udział w panelu poświęconym mobilności akademickiej.

AGH mocna w cyfrowych tematach

W Karpaczu swoją strefę będzie miała Akademia Górniczo-Hutnicza. Zaplanowano liczne panele. Pierwszego dnia odbędą się tam „Wieczorne rozmowy o nauce bez granic" z udziałem władz uczelni z Polski i zagranicy.

Szczególnie ważna będzie debata PWr „Nauka jako inwestycja strategiczna państwa. Jaki kontrakt finansowy dla polskich uczelni?"

Także pierwszego dnia (8.09) w panelu MNiSW „AI zmienia Polskę" wystąpi dyrektor ACK Cyfronet AGH, Marek Magryś. Następnie, w paśmie Ministerstwa Cyfryzacji, odbędzie się sesja Cyfronetu: „Podróż klienta przez krajobraz AI w Polsce".

Kolejny dzień zainauguruje Śniadanie Rektorów z udziałem rektora AGH, prof. Jerzego Lisa. W Strefie AGH rektor oraz prorektor ds. kształcenia, prof. Krzysztof Mendrok, wezmą udział w panelu PAP: „Kto steruje naszym myśleniem? Dezinformacja, utrata zaufania i walka o wiarygodność informacji". Prof. Lis będzie też panelistą w dyskusji o przyszłości uczelni wyższych.

Ostatniego dnia w debacie wokół „Raportu o bezpieczeństwie łańcuchów dostaw" wystąpi prof. Arkadiusz Kustra, dziekan wydziału inżynierii lądowej i gospodarki zasobami. W samo południe zaplanowano sesję Cyfronetu: „Trzy fabryki AI dla Polski". Ponadto prof. Mendrok weźmie udział w panelu „Między akademią a rynkiem pracy – jak budować skuteczne ścieżki kształcenia?", a na scenie głównej prof. Lis zabierze głos w debacie „Przełomy w nauce – jak nie przegapić szans rozwojowych?". ●

Sławomir Szymański

Dużo ważnych inwestycji drogowych na Dolnym Śląsku

Sieć drogowa regi

W realizacji lub w planach na najbliższy czas są inwestycje kluczowe zarówno dla mieszkańców Dolnego Śląska, jak i całego kraju.



• Budowa drogi eksperesowej S8 na odcinku między Łagiewnikami a Jordanowem

Sławomir Szymański

W tej chwili trwa budowa pierwszych nowych odcinków drogi S8 na południe od węzła bielańskiego, w kierunku Ząbkowic Śląskich i Barda, a w dalszej perspektywie również do Kotliny Kłodzkiej. Nowa trasa zastąpi obecną DK8, mocno obciążoną ruchem tranzytowym i lokalnym. Otworzy też większe możliwości przyciągania turystów, jak również nowych inwestorów do gmin i powiatów tej części Dolnego Śląska. Pozwoli to na bardziej zbalansowany rozwój regionu. To cel od dawna wpisany jako priorytet w strategii rozwoju województwa.

– To inwestycja bardzo wyczekiwana przez Dolnoślązaków, zwłaszcza mieszkańców południa naszego regionu. Obecnie przejazd z Kotliny Kłodzkiej do Wrocławia zajmuje nawet dwie, dwie i pół godziny. Po realizacji tego zadania czas podróży może skrócić się nawet do około godziny, a to ogromna zmiana – podkreśla Paweł Gancarz, marszałek województwa dolnośląskiego.

Trzy lata temu trasa S3, biegnąca od Szczecina i Świnoujścia wzdłuż zachodniej granicy Polski, dotarła do Lubawki na granicy z Czechami. Jest to pierwsza droga ekspresowa lub autostrada, która przekroczyła Sudety. Brakuje już tylko drogi o podobnych parametrach po stronie czeskiej (budowa jest w toku), by uzyskać tu nowoczesne połączenie w kierunku południowej Europy.

Inwestycją o znaczeniu strategicznym będzie rozbudowa autostrady A4, w tym częściowo – pod Wrocławiem – w nowym śladzie. Jest to newralgiczny korytarz transportowy na osi Wschód-Zachód, dlatego jego przepustowość musi się zwiększyć. Jest to oczywiście bardzo istotne również dla mieszkańców Dolnego Śląska, ale też innych regionów, szczególnie na południu kraju. Rozpoczęcie tej inwestycji planowane jest w najbliższych latach.

Wreszcie będzie WOW

Dużo dzieje się również na drogach wojewódzkich. Tu kluczową inwestycją jest finalizacja budowy Wschodniej Obwodnicy Wrocławia (WOW). Ta trasa powstaje etapami. Gotowych jest już prawie 27 z 30 kilometrów, w tym most nad Odrą, który bardzo poprawił komunikację we wschodniej i południowej części aglomeracji wrocławskiej. Istniejące odcinki pozwalają przejechać od Długołęki, przez Siechnice i Żerniki Wrocławskie, aż do ronda łączącego się z ul. Grota Roweckiego we Wrocławiu, obok miejscowości Radomierzyce.

Właśnie w tym miejscu rozpocznie się nowy odcinek WOW. Jest to równocześnie ostatni etap budowy całej trasy. Bardzo ważny.

• Po pierwsze, pozwoli na połączenie WOW z al. Karkonoską oraz węzłem bielańskim autostrady A4, a pośrednio również z węzłem A4 oraz Autostradowej Obwodnicy Wrocławia (AOW), która okala Wrocław od północy i zachodu. W ten sposób powstanie więc pełny „ring" wokół stolicy województwa.
• Po drugie, odciąży bardzo dziś zakorkowane ulice południowych dzielnic Wrocławia, które przecież nadal się rozbudowują, podobnie jak miejscowości podwrocławskie.
• Po trzecie, ułatwi codzienną komunikację mieszkańcom gmin Żurawina i Kobierzyce. Na nowym odcinku WOW powstaną w sumie cztery ronda pozwalające bezkolizyjnie włączyć w WOW ruch z dróg powiatowych.
• Po czwarte, zaplanowano nowy łącznik od A4 do WOW, który ma stanowić alternatywę dla wjazdu do Wrocławia przez węzeł bielański i Aleję Karkonoską.

– Jednym z priorytetów samorządu województwa jest infrastruktura zarówno kolejowa, jak i drogowa. Komfort i bezpieczeństwo mieszkańców w codziennych dojazdach są dla nas bardzo ważne, dlatego stawiamy nie tylko na remonty dróg czy rewitalizację linii kolejowych, ale także na budowę nowych, alternatywnych tras, które mogą odciążyć zakorkowane części miasta – mówi Michał Rado, wicemarszałek województwa dolnośląskiego odpowiedzialny m.in. za infrastrukturę.

Dodajmy, że ostatni fragment WOW jest stosunkowo krótki, ale niełatwy. Powstanie tam m.in. półtunel w miejscowości Wysoka, który ma zapewnić mieszkańcom komfort akustyczny, do tego wiadukt nad linią kolejową Wrocław – Sobótka – Świdnica, a także most nad rzeką Ślęzą.

Wystartowały już pierwsze prace związane z budową tych trzech największych obiektów inżynieryjnych. Poza tym trwają prace ziemne. Wykonawca prowadzi również przebudowę sieci wodociągowych i energetycznych kolidujących z trasą.

Zgodnie z harmonogramem budowy, nowy i ostatni odcinek WOW powinien zostać oddany do użytku na początku 2028 roku.

Zbudują obwodnice

Pod koniec czerwca tego roku wbito pierwszą łopatę na budowie obwodnicy Obornik Śląskich, która powstanie w ciągu drogi wojewódzkiej nr 340. Droga będzie miała 6,4 km długości. Pozwoli ominąć Oborniki Śl. od południa. To fragment większego przedsięwzięcia – w przyszłości DW 340 ma połączyć, w nowoczesnym standardzie, drogę S5 z autostradą A4. Ta obwodnica powinna być gotowa na początku 2029 roku.

W maju tego roku podpisano umowę z wykonawcą pierwszego etapu obwodnicy Złotoryi, która powstanie w ciągu drogi wojewódzkiej nr 364. Gdy zostanie otwarta, centrum Złotoryi odetchnie wreszcie od ruchu tranzytowego, a dla inwestorów otworzą się też nowe tereny inwestycyjne. Prace powinny się zakończyć w połowie 2029 roku.

– O budowie wielu dróg, obwodnic mówi się od dawna. Mieszkańcy i samorządowcy zabiegają o kolejne remonty, a samorząd województwa przechodzi do skutecznej reali-

eprasa.pl 985484567e

onu wygląda coraz lepiej



FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

zacji. Tak jak w przypadku obwodnicy Złotoryi, na początku kadencji zapowiadane było, że obwodnica Złotoryi będzie realizowana i te słowa stają się faktem – mówi Mateusz Masłowski, dyrektor Dolnośląskiej Służby Dróg i Kolei.

Do końca 2026 roku powinny zakończyć się pracę nad dokumentacją projektową dla II etapu obwodnicy Bolesławca, czyli połączenia tego miasta z autostradą A4. Wtedy będzie ogłoszony przetarg na realizację inwestycji. DSDiK planuje jej zakończenie na 2030 rok.

Co ważne, została już podpisana umowa na modernizację drogi wojewódzkiej nr 392 na odcinku Żelazno – Lądek-Zdrój – Stronie Śląskie. Ta droga ucierpiała podczas powodzi we wrześniu 2024 roku. Podpisano też umowy na modernizację odcinków DW324 Niechlów – Załęcze oraz DW346 Gaj Oławski – Nowy Śleszów.

Natomiast w planach jeszcze na ten rok jest sporo inwestycji mniejszych, ale też istotnych w skali regionu lub bardzo ważnych dla społeczności lokalnych. Co dokładnie wchodzi tu w grę? To np. budowa obwodnicy Boguszowa-Gorców, tu obecnie prowadzone są prace na I etapie polegające na przebudowie istniejącej drogi, tzw. serpentyn czy przebudowa drogi wojewódzkiej nr 297 między Lwówkiem Śląskim i Pasiecznikiem. Zbudowane zostaną także drogi prowadzące z Oławy do Jelcza-Laskowic oraz do Starego Górnika. Trwa także budowa trzeciego i ostatniego już etapu obwodnicy Dzierżoniowa, którego realizacja zakończy się w III kwartale 2026 roku.

Rozpoczął się także kolejny etap programu „Dolny Śląsk na Dobrej Drodze". To pula środków przeznaczonych na remonty odcinków dróg wojewódzkich. Każdego roku przeznaczana jest na ten cel pula 75 mln zł dodatkowych środków.

Wschodnia Obwodnica Wrocławia (WOW) powstaje etapami. Gotowych jest już prawie 27 z 30 kilometrów, w tym most nad Odrą, który bardzo poprawił komunikację we wschodniej i południowej części aglomeracji wrocławskiej

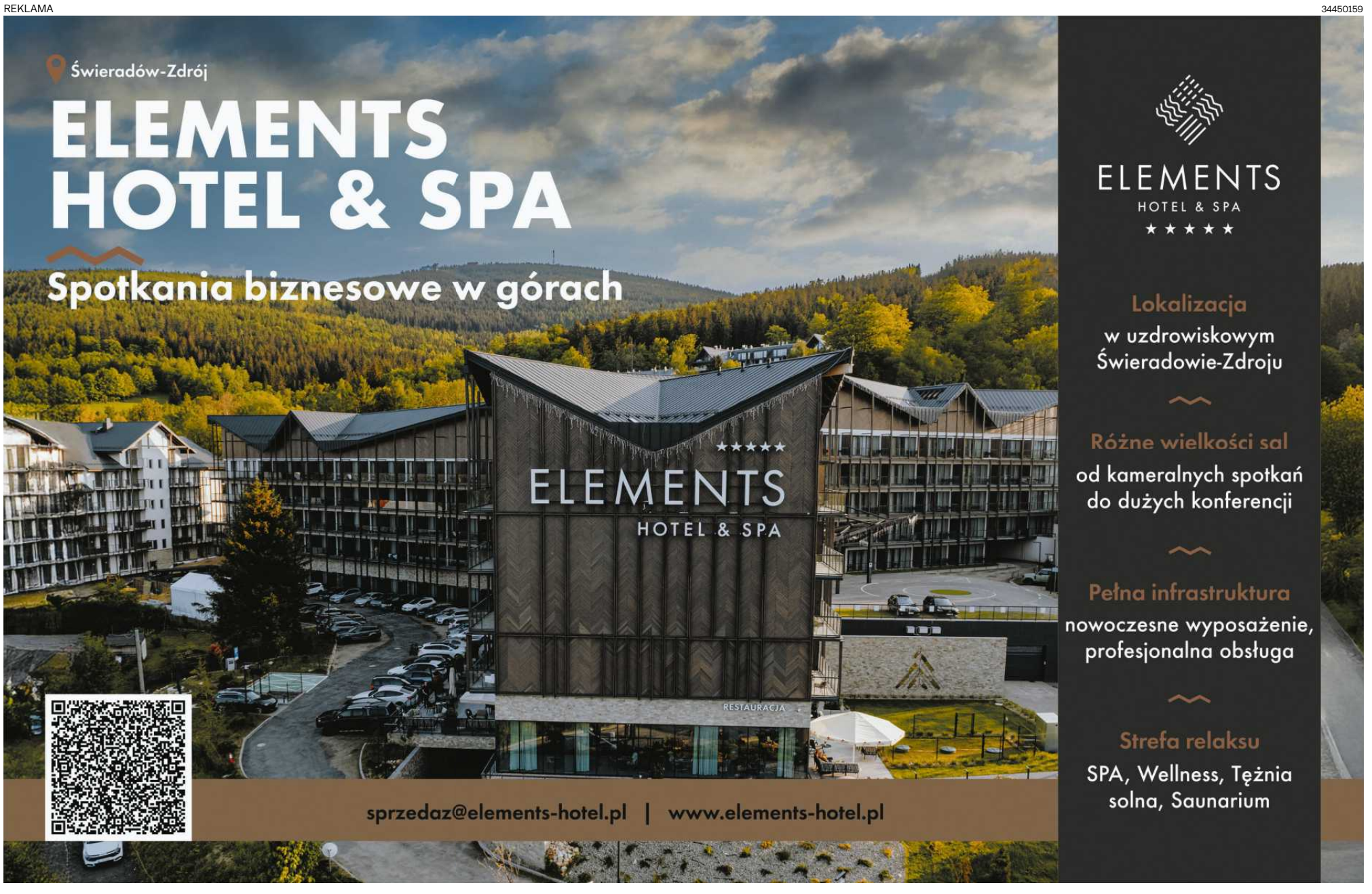
Samorząd planuje objąć tym programem całe województwo w ciągu trzech lat. W 2025 roku prace zrealizowano na północy regionu, w tym roku będą prowadzone w części południowej, a w następnym skoncentrują się w centrum Dolnego Śląska.

Na drogi najwięcej

Budowy i remonty dróg mają największy udział w wydatkach inwestycyjnych województwa dolnośląskiego. W tym roku jest to ponad 1,86 mld zł. Dolnośląska Służba Dróg i Kolei (DSDiK) odpowiada za ok. 2300 kilometrów dróg wojewódzkich, czyli jest największym zarządcą sieci drogowej w regionie.

– To jest siłą Dolnego Śląska, że potrafimy nie tylko budować nowe projekty, ale także kontynuować te, które były przygotowywane w poprzednich kadencjach samorządu województwa. Przed nami wiele pracy, ale wszystko z myślą o bezpieczeństwie i komforcie mieszkańców– dodaje marszałek województwa dolnośląskiego.

REKLAMA
34450159



1 RP

eprasa.pl 985484567e

PUCHACZÓWKA | SIENNA

JEDNO MIEJSCE. CAŁY MASYW ŚNIEŻNIKA.

NOCLEGI • RESTAURACJA • BAZA WYPADOWA

Zatrzymaj się. Zjedz. Ruszaj w góry.

Pensjonat, Willa i Restauracja w Siennej - u podnóża Czarnej Góry.

Dobra baza na szlaki, rowery i odkrywanie Ziemi Kłodzkiej.


ŚNIEŻNIK


JASKINIA NIEDŹWIEDZIA


STARA MORAWA


TWIERDZA KŁODZKO



SIENNA • 30 KM OD KŁODZKA

NOCLEGI I RESTAURACJA



WYZNACZ TRASĘ

PUCHACZÓWKA
Sienna 5C / 5D
57-550 Stronie Śląskie

REZERWACJE
602 516 119
604 582 805

puchaczowka.pl

TWOJA BAZA W MASYWIE ŚNIEŻNIKA

34449997

eprasa.pl 985484567e

wyborcza

DUŻY FORMAT

REDAGUJĄ: Mariusz Burchart (red. naczelny), Ariadna Machowska

MAGAZYN REPORTERÓW

31 SIERPNIA 2026 | NR 34 / 1694

RYS. KRZYSZTOF OSTROWSKI



Reportaż Ewy Pągowskiej

KTO SIĘ UCHRONI?

eprasa.pl 985484567e

Na prawicy

O wiernym Ryszardzie, KTÓRY SIĘ URWAŁ PREZESOWI

Gdy w Krakowie protestujący bronili Wawelu przed Kaczyńskim, większość z PiS-owców czekała, aż im policja utoruje drogę. Tylko Terlecki śmiało wychodził naprzeciw nieprzyjaznemu tłumowi, nie przejmując się okrzykami: „Pies, ty ch...!”.

PIOTR GŁUCHOWSKI



– On mnie zaskoczył najbardziej ze wszystkich, którzy przeszli do Rozwoju Plus – mówi o Terleckim jego wieloletni kolega z klubu poselskiego PiS Tadeusz Cymański. – To odejście musiało być bolesne dla prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Ryszard uchodził nie bez racji za najwierniejszego z wiernych. Jakaś kropla musiała przelać dzban goryczy, bo – jak przypuszczam – dla niego samego to również była strasznie trudna decyzja.

– Znam Ryszarda od przeszło pół wieku i wiem, że chociaż siedział w Sejmie po lewicy prezesa, nie byli ze sobą blisko – oponuje dawny działacz „Solidarności”, później poseł i europoseł PO Bogusław Sonik. – Mimo to jego odejście mnie także zaskoczyło. Chyba mu się przypomniało, że zawsze lubił drogi w nieznane.

Profesora Andrzeja Nowaka – sowietologa, autora „Dziejów Polski” i gorącego zwolennika PiS – transfer Terleckiego, z którym znają się od lat 80., nie zaskoczył wcale. – Ryszard już wcześniej mi powiedział o niedobrej wewnętrznej sytuacji w partii – mówi zawsze ważący zdania historyk. – Ubolewał nad pogłębiającą się izolacją Mateusza Morawieckiego. Jego zdaniem wyłącznie były premier może jeszcze ożywić tę formację, odwrócić spadek poparcia. Sam nie patrzę na to tak radykalnie, ale faktycznie energia, z jaką Morawiecki działa, stanowi kontrast w stosunku do bezwładu PiS.

– Terlecki miał chyba dość tej PiS-owskiej antyeuropejskości – dodaje Seweryn Blumsztajn, kolega bohatera ze studiów w Lublinie, emigrant polityczny, potem redaktor „Wyborczej”. – Mnie zawsze dziwiło jego zbliżenie z Jarosławem... że takiego idola sobie znalazł. Ryszard to przecież mądry i oczytany człowiek, a tamten przekartkował kilka książek na krzyż. Ostatecznie Terlecki już z nimi, jak widać, nie wytrzymał.

NIE CHCĘ BYĆ W TRZECIEJ KONFEDERACJI

Mimo to na odchodnym pochwalił prezesa PiS, swojego rówieśnika: „Jarosław Kaczyński pozostaje najwybitniejszym politykiem 35 lat, ale maślarze prowadzą Prawo i Sprawiedliwość do klęski. Myślę, że nadejdzie dzień, gdy Prezes ich pogoni...” – rozpoczął wpis na platformie X, którym pożegnał się z partią po 18 latach.

Wiele PiS-owi zawdzięcza. Syn pisarza-agenta SB, jeden z pierwszych polskich hipisów, chłopak piosenkarki Kory, PRL-owski dysydent, a w końcu profesor nauk humanistycznych latami przegrywał kolejne wybory, startując do Sejmu jako polityk Koalicji Republikańskiej, Partii Chrześcijańskich Demokratów, potem Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego. Od związania się z PiS w 2007 roku już tylko wygrywa: jest posłem piątą kadencję.

Wymienieni przezeń „maślarze” to partyjna frakcja skupiona wokół Przemysława Czarnka, Jacka Sasina i Tobiasza Bocheńskiego. Nazwa wzięła się od niemieckiego masła, którego obecność w menu samolotów LOT oburzyła ostatniego z nich. Maślarze chcą razem z Konfederacjami walczyć przeciwko „eurokołchozowi”, czyli Unii Europejskiej, klimatyzmowi, czyli „oze-sroze”, „ideologii LGBT” i „ukraińskiemu banderyzmowi”. Konserwatywny komentator Jan Rokita napisał w głośnym felietonie, że tworzą „największą na Zachodzie organizację dywersyjną propagującą cele antyzachodniego sojuszu wschodnich despotii”. A Terlecki zdanie Rokity szanuje. Wykładali na tej samej uczelni jezuickiej, byli w jednej partii – wspomnianym SKL. W roku 2006 Rokita wbrew władzom PO promował Terleckiego na prezydenta Krakowa. Do dziś się przyjaźnią, a od niedawna łączy ich stowarzyszenie Rozwój Gospodarka Przyszłość założone przez Morawieckiego.

Przejście Terleckiego do tej grupy ma też przyczynę osobistą: wielokrotnie krytykował wiceprezesa partii Zbigniewa Ziobrę. Nie ufa mu ani nie wybaczył rokoszu z 2012 roku, po którym z PiS wykluła się Solidarna Polska. Trzy lata później był przeciwny ponownemu przyjęciu ziobrystów do partii. – Mówił Jarosławowi, że Solidarna, a potem Suwerenna Polska to balast – zdradza Bogusław Sonik. – Prezes mu odpowiadał: „Jeżeli ich wyrzucimy, stracimy kilka procent”. Terlecki na to: „Zyskamy tyle samo z innej strony”. Niczego u prezesa nie wskórał, ale zdania o ziobrystach nie zmienił.

W zeszłym roku publicznie skrytykował ucieczkę Ziobry na Węgry („ta sprawa topi PiS”), a w lutym tego roku starł się w tej samej sprawie – przed kamerami TVN – z młodszym o 40 lat posłem ziobrystą Przemysławem Kaletą. Kiedy Terlecki stwierdził, że uciekinier Ziobro powinien stracić poselską dietę, Kaleta próbował go uciszyć. Rozeźlony profesor określił adwersarza „gówniarzerią”. Jarosław Kaczyński nakazał obu panom zgodę, ale Terlecki w Radiu Kraków ponownie skrytykował sieroty po Ziobrze, chwaląc zarazem frakcję Morawieckiego, która „nie szuka wyborców u Grzegorza Brauna”.

10 marca stracił sejmowe krzesło u boku prezesa – musiał się przesiąść do czwartego rzędu, a jego miejsce zajął główny maślarz: Przemysław Czarnek.

Do ostatecznej konfrontacji doszło w kwietniu w Krakowie. Po mszy w 16. rocznicę pogrzebu pary prezydenckiej Marii i Lecha Kaczyńskich wierchuszka PiS zeszła się w biurze poselskim Terleckiego. Byli tam oprócz gospodarza: Kaczyński, Morawiecki, Mariusz Błaszczak, Jacek Sasin, Jacek Kurski. Kiedy Sasin z Kurskim zaczęli krytykować powołane przed trzema dniami stowarzyszenie Morawieckiego, profesor – nazajutrz już jego członek – stanął w obronie byłego premiera. Wówczas Kaczyński spytał: Czy w takim razie sam ma odejść? Terlecki miał odpowiedzieć twierdząco. Zdaniem piszących o tym dziennikarzy Onetu i Wirtualnej Polski 77-letni Krakus nie dosłyszał pytania, na które odpowiedział. Druga wersja: usłyszał dobrze, ale odrzekł hardo: „W partii potrzeba zmiany personalnej i chyba rozumiesz, Jarosławie, co mam na myśli”.

Proszony o potwierdzenie tych słów były marszałek stwierdził, że „ktoś z obecnych na spotkaniu ordynarnie nakłamał, by go poróżnić z prezesem”, ale w lipcu – krótko po tym, gdy publicznie skrytykował Czarnka jako osobę dla partii „szkodliwą” – wraz z prawie 40 parlamentarzystami PiS odmówił podpisania deklaracji-lojalki o porzuceniu zewnętrznych zrzeszeń i wybrał Rozwój Plus. Na jego inauguracyjnym spotkaniu wyjaśnił: – Nie było innego rozwiązania. Nie chcę być w partii, która staje się trzecią Konfederacją.

AGENT SB, CO NIENAWIDZIŁ KOMUNIZMU

Rodzice pochodzili z Kresów. Matka Janina, o której powiedziano mi, że była „jedną z dystyngowanych pań spacerujących po Plantach” i „osobą zupełnie niekontrowersyjną”, zmarła w 2018 roku. Kontrowersyjny był jej mąż. „Od chwili upadku PRL należałem do zwolenników ujawnienia tajnych dokumentów reżimu. Nie przypuszczałem, że tym samym domagam się ujawnienia rodzinnej tajemnicy” – tak jesienią 2012 roku Terlecki rozpoczął opublikowaną w „Rzeczpospolitej” opowieść o swym zmarłym 26 lat wcześniej tacie.

18-letni Olgierd Terlecki został w 1940 roku złapany przez NKWD podczas próby przedostania się do Rumunii i prawie dwa lata rąbał tajgę w okolicach Murmańska. „Powiedział mi kiedyś, że w takich warunkach nie przeżyłby jeszcze jednej zimy” – pisze o ojcu Ryszard. Olgierd wyszedł z ZSRS z Armią Andersa, przeszedł przez brytyjską Palestynę, walczył pod Monte Cassino. W 1947 roku wrócił do pozostawionej w Polsce matki, został redaktorem dodatku literackiego w „Dzienniku Polskim” – wówczas organie komitetu wojewódzkiego PZPR. W grudniu 1951 roku zatrzymano go za domniemany udział w pobiciu Żydów w Palestynie. W obawie przed aresztowaniem podpisał zobowiązanie do współpracy z SB jako TW „Rudnicki” (potem „Lachowicz”). Przez 30 lat donosił, pobierając mniej więcej jedną średnią pensję rocznie (plus upominki typu szynka).

Na fali odwilży po 1956 roku opublikował wspomnienia z żołnierskiej służby na Zachodzie (trylogia „Polskie drogi”), dzięki czemu nawiązał osobisty kontakt z emigrantami: Władysławem Andersem, Jerzym Giedroyciem, Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, Janem Nowakiem-Jeziorańskim i Kazimierzem Wierzyńskim. Na większość z nich pisał raporty.

Syn Ryszard w „Rzeczpospolitej”: „Był wykorzystywany do rozpracowywania »Kultury« paryskiej i Radia Wolna Europa” (...). Mimo to „w głębi ducha nienawidził komunizmu”. „Pamiętam awantury w domu, gdy jako smarkacz wyrażałem się z uznaniem o czymkolwiek, co miało związek z reżimem.

[Tata] nigdy mnie też nie odwodził od angażowania się w opozycyjne przedsięwzięcia i nigdy o nic nie wypytywał. Później role się odwróciły i to ja miałem do niego pretensje, gdy po stanie wojennym przystąpił do [kolaboracyjnego] Związku Literatów Polskich. Tłumaczył: dzię-

eprasa.pl 985484567e



ki temu mogą ukazywać się jego książki, w których rzetelnie przedstawia historię (...). To był klucz do jego zdrady. Podjął współpracę pod groźbą uwięzienia, ale kontynuował ją dla wyjazdów na Zachód i pracy pisarskiej".

Zdaniem Rafała Kalukina piszącego na ten temat przed laty w „Polityce" artykuł o ojcu sprawił, że Jarosław Kaczyński dowiedział się o istnieniu kogoś takiego jak Terlecki z Krakowa i docenił bezkompromisowość autora.

– Znam te krzywdzące opinie – mówi profesor Nowak. – Że wybił się na tej publikacji, że zachował się jak Pawlik Morozow [sowiecki pionier, który wedle komunistycznej propagandy zadenuncjował ojca kułaka]. Trzeba być skrajnie nieczułym emocjonalnie, by takie wyroki ferować. Ja odebrałem tę publikację jako coś szalenie dramatycznego. Znałem książki Olgierda Terleckiego, uważam je za uczciwe, były dla mnie ważne. Sądzę, że Ryszard po prostu nie chciał być zakładnikiem sytuacji, w której współpraca ojca mogłaby stać się dla niego obciążeniem.

– Lustracja taty była jego ostatecznym krokiem w stronę świata PiS – uważa Seweryn Blumsztajn.

KORA, KOŃ I PIES

Do opozycji doszedł przez hipisowanie, które w roku 2015 nazwie „lewackim zamroczeniem". Mimo to Kamil Sipowicz, autor książki „Hipisi w PRL-u" i drugi mąż Kory, określa młodego Terleckiego jako jednego z dwóch ojców założycieli polskiego ruchu dzieci kwiatów.

Pod koniec lat 60. w Warszawie działał Józek Pyrz ksywa „Prorok", który wyemigrował i został rzeźbiarzem sakralnym we Francji. W Krakowie najważniejszy był Rysiek ksywa „Pies", uczeń VIII LO, potem student historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pseudonim zyskał, gdy w obecności długowłosych kolegów tłumaczył legitymującemu ich patrolowi, że są członkami ruchu hippies, który milicjant winien zapisać: najpierw „hip", a dalej „pies". I tak zostało.

– Widywałem go na Starym Mieście, gdy byłem w podstawówce, a on w ogólniaku – mówi Bogusław Sonik. – Urzędował z podobnymi sobie pod Biurem Wystaw Artystycznych, coś tam chyba ćpali, ogólnie przesuwali się po Plantach, wzbudzając zachwyt dziewcząt.

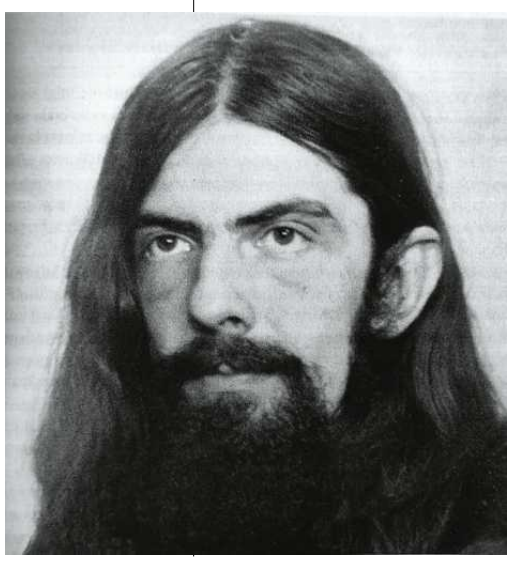
• **Ryszard Terlecki podczas pikniku „Rodzina 500+" zorganizowanego przez rząd PiS. 04.08.2019 r., Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie**
FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Oglądam jego ówczesne zdjęcia: wysoki, chudy, obfite wąsy, włosy do ramion, wielobarwna damska bluzka odsłania pępek, na szyi kilka wisiorów z koralikami i dzwonkami, szeroki pas z klamrą podtrzymujący opadające dżinsy, przez szlufki przewleczone łańcuchy i marynarskie szekle, bransolety na rękach...

W „Hipisach w PRL-u" Terlecki opowiada: „Dogadywaliśmy się w tym czasie całkiem dobrze z działaczami Związku Młodzieży Socjalistycznej, bo im się wydawało, że hipisi to lewicowcy. Podczas pierwszych wizyt grupy »Proroka« [w Krakowie] spotkania ze studentami odbywały się w klubach ZMS, gdzie warszawscy hipisi również nocowali". Student I roku Terlecki był nawet członkiem ZMS, choć o tym już Sipowiczowi nie wspomni.

8 marca 1968 roku razem z grupą krakowskich kolegów pojechał do stolicy, by złożyć „Prorokowi" rewizytę. Nazajutrz trafili na rozpędzony przez milicję protest przeciwko cenzurze pod gmachem Politechniki Warszawskiej. W „Hipisach...": „Wróciliśmy do Krakowa i poszedłem na wiec 11 marca. Pod pomnikiem Mickiewicza ktoś opowiadał, jak w Warszawie milicja biła studentów. Z pobliskiego klubu Pod Jaszczurami wyszła grupa [działaczy ZMS], by przekonywać, że milicja nikogo nie bije. Wszedłem więc na stopnie i powiedziałem, że widziałem to na własne oczy (...). To wystąpienie przypomniała mi bezpieka, kiedy kilka tygodni później zostałem zatrzymany (...). W efekcie wiosną 1968 zacząłem rozumieć, na czym polega komunistyczna dyktatura. Bardzo się angażowałem, ale głównie emocjonalnie, bo byłem na pierwszym roku, nie miałem żadnych kontaktów. Gdy demonstracje wygasły, doszliśmy z przyjaciółmi do wniosku, że ruch hipisów to będzie sposób na osiągnięcie tego, co nie udało się osiągnąć studentom".

• **W czasach studenckich**
FOT. ENCYKLOPEDIA SOLIDARNOŚCI



Z początku „ruch" ograniczał się do zgłębiania filozofii Wschodu, słuchania muzyki Zachodu, grania na gitarach i eksperymentowania z narkotykami. Latem '68 „Pies" ruszył stopem do nadbałtyckiego Mielna na pierwszy polski zlot hippies. Razem z nim jego ówczesna dziewczyna Olga Ostrowska, która na zlocie przyjęła pseudonim Kora.

Młodsza o dwa lata od Ryszarda miała ciężkie dzieciństwo: alkoholizm ojca, gruźlica matki, bieda, pobyt w zakonnym sierocińcu, molestowanie, tułaczka między mieszkaniami krewnych. Przygotowując się w Krakowie do matury, pracowała jako opiekunka dzieci w tutejszej klinice pediatrii i dorabiała, plotąc makramy ze sznura. W „Hipisach..." opowiadała: „Razem z koleżanką napatoczyłyśmy się raz na gości, pośród których był »Pies« i jeszcze jeden chłopak o ksywce »Koń«. Ja byłam najpierw dziewczyną »Konia«, a moja przyjaciółka dziewczyną »Psa«. Potem się jakoś odwróciło. Było i romantycznie, i dramatycznie".

Terlecki w biografii Kory „Słońca bez końca" (2022): „Spodobała mi się od razu – szczupła, śliczna dziewczyna, długie włosy splecione w dziwne warkoczyki. Przyszła w kolorowej sukience, na szyi miała dużo korali, na rękach bransolety. Prawdziwa hipiska. Charyzmatyczna! W dodatku rozumiała wszystko, co się działo wokół, choć była dopiero w liceum. To nas zbliżyło. Miałem 19 lat, Kora 17. Była ważną kobietą w moim życiu, choć przecież nie pierwszą".

Ona w biografii „Kora i Maanam: podwójna linia życia" (1992): „Byłam zapatrzona w Ryśka i obchodziło mnie jedynie to, żeby być z nim. W dużej mierze nasz związek opierał się na ostrym seksie".

Podróżując stopem, sypiali na klatkach schodowych i w krzakach, palili niedopałki znalezione na przystankach, jedli w barach mlecznych resztki z talerzy oddanych do mycia. Kora w „Hipisach...": „Przez to, że zakochałam się pierwszą namiętną miłością, weszłam w orbitę tego wszystkiego: trochę ćpaliśmy, poszarpane życie, w sumie męczące, przez kilka lat. Aż spotkałam Marka Jackowskiego, rodzaj przystani".

Gdy ona zaczęła grać na flecie w Osjanie – zespole pierwszego męża, z którym założą Maanam – „Pies" w proteście przeciw sowieckiej interwencji

eprasa.pl 985484567e

w Czechosłowacji malował na krakowskich murach swastyki i pięcioramienne gwiazdy, a między nimi znak równości. Po zajęciach na UJ palił marihuanę samosiejkę i wdychał toksyczne opary płynu Tri, który kosztował grosze i zastępował alkohol. Opowieść Olgi o wspólnym „klejeniu się" z „Psem" znalazłem w jej pośmiertnej biografii „Kora. Się żyje" autorstwa Katarzyny Kubisiowskiej (2023). Wynika z niej, że pełnoletni Terlecki nauczył nastolatkę też palenia zioła. Sam później przestał, ona – nie całkiem. W roku 2012, sześć lat przed śmiercią, policja zarekwirowała artystce 60 gr suszu konopnego znalezionego w przesyłce adresowanej do jej suczki – Ramony Sipowicz.

HIPIS ŚCINA WŁOSY

W latach 1968-70 „Pies" był kilkakrotnie zatrzymywany przez krakowską milicję – zazwyczaj na 48 godzin, chociaż w trakcie grudniowych rozruchów na Wybrzeżu przesiedział przy Montelupich miesiąc bez zarzutów. Prokuratura próbowała zmontować mu sprawę o podpalenie śmietnika. Skierowany w śledztwie na przymusową obserwację psychiatryczną spędził kwartał z przerwami w szpitalu w Kobierzynie. „(...) nie zaliczyłem roku, a zanim moje odwołanie zostało rozpatrzone, dostałem bilet do jednostki pancernej w Wałczu – opowie po dekadach krakowskiemu „Dziennikowi Polskiemu". – Uciekłem przed armią ludową do szpitala, symulując zatrucie narkotykami". Po wyjściu wziął udział w czarnym proteście na Starym Rynku w pierwszą rocznicę zdławienia Praskiej Wiosny. Demonstrację czarno odzianych młodych ludzi nakręciła – i wyemitowała – zachodnioniemiecka telewizja. W zamian za wypowiedź do kamery Terlecki dostał karton Marlboro. Doceniła go również SB.

„Prowadzi szeroką agitację wśród młodzieży pochodzenia inteligenckiego, głosi idee biernego oporu przeciw zakazom społecznym, apologizuje wolność jednostki. Dla niepoznaki jest równocześnie czynnym działaczem ZMS ukrywającym skrzętnie swoją właściwą postawę" – pisali krakowscy tajniacy w 1969 roku w raporcie dla komitetu wojewódzkiego PZPR. „Pies" musiał wyjechać z miasta. Zdał na Katolicki Uniwersytet Lubelski – uczelnię, która przyjmowała niewygodnych politycznie słuchaczy.

Kiedy pojawił się na zajęciach, jego strój wywołał szok wśród wykładowców i pobożnych żaków. Seweryn Blumsztajn, wówczas student wydziału filozofii chrześcijańskiej, zorganizował nawet dyskusję „Dzieci kwiaty czy dzieci zła?". – Przybycie na KUL krakowskiej grupy z wyraźnym liderem, czyli „Psem", to było wydarzenie – mówi mi dziś. – Zostali przyjęci niechętnie jako obce ciało. My z Basią Toruńczyk zakumplowaliśmy się z nimi trochę na przekór. Mieli w Lublinie wynajęte mieszkanie, przynosiliśmy im tam paryską „Kulturę", a oni nas częstowali marihuaną. Rzeczywiście zaproponowałem w kole historycznym KUL referat o hipisach i go wygłosiłem, by zmienić nastawienie studentów, którzy ich na początku traktowali wrogo.

W 2006 roku Terlecki opowie Michałowi Olszewskiemu z krakowskiej „Wyborczej", że przez Blumsztajna i Toruńczyk – późniejszą członkinię Komitetu Obrony Robotników – poznał tak zwanych komandosów, co było przełomem w jego życiu.

Komandosi byli grupą opozycyjnych studentów, którzy wpadali bez zaproszenia na otwarte wykłady i nudne uczelniane sesje. Od razu robiło się ciekawie, bo zadawali niewygodne pytania i krytykowali system z pozycji zatroskanych. Do grupy należeli też Adam Michnik i Jacek Kuroń. – Dzięki komandosom zrozumiałem, że kultura alternatywna nie jest jedyną przestrzenią wolności w Polsce, bo Toruńczyk i inni, choć uprawiali politykę, również byli wolni – powie dalej Terlecki Olszewskiemu. – Ściąłem włosy, wciągnęło mnie podziemie.



• **Ryszard Terlecki obok prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego podczas głosowań w Sejmie m.in. nad wetem prezydenta Karola Nawrockiego do ustawy o rynku kryptoaktywów. 05.12.2025 r.** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W „Hipisach...": „W marcu 1972 zrobiliśmy na małą skalę akcję bojkotu wyborów do Sejmu. Namówiliśmy sporo ludzi, żeby nie szli głosować. To oczywiście zdenerwowało bezpiekę. Zaraz po wyborach KUL musiał się mnie pozbyć pod pretekstem braku jakiegoś zaliczenia. Zacząłem starania o powrót na UJ i rzeczywiście zostałem przyjęty na drugi rok historii".

Wraz z młodszym o trzy lata kolegą z wydziału Janem Drausem, późniejszym solidarnościowym senatorem i członkiem Kolegium IPN, stworzyli wzorowaną na komandosach konspiracyjną grupę dyskusyjną na UJ, do której należał także brat Jana – Franciszek, znajomy Bogusława Sonika.

– Ryszard już wówczas nie hipisował – wspomina ten ostatni. – Chociaż ubrania miał wciąż oryginalne. Na przykład: cały na biało. W swoim drugim, politycznym wcieleniu zbierał podpisy pod protestem w obronie wyrzucanych za opozycyjność studentów, broniliśmy między innymi Bronka Wildsteina. Robiliśmy także zbiórki na szykanowanych robotników z Radomia i Ursusa. Bo Ryszard nawiązał kontakty z warszawską opozycją, przede wszystkim z KOR.

W połowie lat 70. Terlecki i koledzy chodzili też na konspiracyjne wieczory literackie w domu związanego z KOR poety Juliana Kornhausera, przyszłego teścia prezydenta RP. A telefon w mieszkaniu Ryszarda służył jako punkt łączności dla działaczy KOR i dziennikarzy z Zachodu. Były hipis sprowadzał przez nich nielegalne książki i numery „Kultury", którą rozpracowywał coraz mocniej nadużywający alkoholu ojciec.

W roku 1975 synowi udało się na krótko wyjechać z PRL.

„W Amsterdamie widziałem, co zostało z ruchu hipisów. Ideowa pustka i degrengolada narkotykowa (...). A jednak rozumiem tych, którzy do dzisiaj z nostalgią wspominają ten ruch. On był reakcją na ideową jałowość świata dorosłych, na skostnienie Kościoła..." (w rozmowie z Sipowiczem).

W wywiadzie dla „Dziennika Polskiego": „Nie ja jeden ostatecznie trafiłem z kontrkultury do środowiska konserwatywnego. Pewne elementy dawnej konstrukcji psychicznej jednak mi pozostały: niezgoda na zastaną rzeczywistość, ale też duża otwartość".

Mimo tej otwartości Terlecki nie zechciał ze mną porozmawiać. Nie odebrał telefonu, nie zareagował na nagraną prośbę o kontakt, nie odpisał na SMS.

ŻYCZLIWY LUZAK

Choć jego teczka na SB stawała się coraz grubsza – rozpracowywano go między innymi w ramach spraw „Aktyw" (przeciw studentom) i „Myśliciel" (przeciw Kornhauserowi) – to w 1977 roku udało mu się podjąć pracę w krakowskiej filii Instytutu Historii Nauki PAN, który profesor Andrzej Nowak określa jako „ówczesne przytulisko dla nieprawomyślnych". Zaczął się tam zajmować białymi plamami: powojenną partyzantką i emigracją polityczną z PRL. W czerwcu 1980 roku obronił na UJ doktorat na bezpieczny temat: „Tajne nauczanie pod okupacją niemiecką". Był już wtedy współpracownikiem krakowskiego Studenckiego Komitetu Solidarności, który zawiązał się po śmierci słuchacza UJ Stanisława Pyjasa. Kiedy powstał Związek Zawodowy „Solidarność", zapisał się od razu.

Współtworzył niezależną Wszechnicę Robotniczą, opowiadając związkowcom o Katyniu, powojennym podziemiu i buntach robotniczych w PRL. W stanie wojennym uniknął internowania i zaczął pisać dla nielegalnego krakowskiego wydawnictwa Arka, gdzie współpracował z późniejszym europosłem PiS Ryszardem Legutką, kończącym studia Andrzejem Nowakiem i Lesławem Maleszką – agentem SB, który na nich donosił.

– To Ryszard, wówczas doktor, wciągnął mnie do Arki – wspomina profesor Nowak. – Zamawiał u mnie teksty o Związku Sowieckim.

– Jakim był wtedy człowiekiem?

– Luzakiem. To kolokwializm, ale dobrze oddaje i jego osobowość, i postawę. Pamiętam ten typowy lekko ironiczny uśmiech. I to, że był koleżeński... życzliwie podchodził do ludzi.

10 marca stracił sejmowe krzesło u boku prezesa, musiał się przesiąść do czwartego rzędu, a jego miejsce zajął główny maślarz: Przemysław Czarnek

Arka miała profil konserwatywny – jej autorzy krytykowali skupioną wokół Kuronia i Michnika tak zwaną lewicę laicką, akcentowali wartości chrześcijańskie i sprzeciwiali się negocjacjom z władzą, które zaowocują porozumieniem w Magdalence i Okrągłym Stołem. Jeszcze bardziej prawicowy szynt miały kolejne dwa nielegalne pisma, do których Terlecki słał teksty sygnowane „M. Korczyn" – „Solidarność Narodu" i „Polityka Polska". Z pisania trudno było jednak utrzymać żonę i dzieci, dlatego pracując w PAN, zatrudnił się dodatkowo jako wykładowca historii kształcący alumnów u jezuitów (krakowskie Ignatianum).

– Pierwsza żona Ryszarda, Renata, którą poznał na studiach, urodziła mu troje dzieci – wspomina Sonik. – Bardzo dekoracyjna, piękna dziewczyna... Zamieszkali w bloku po drodze do Nowej Huty. Rozwiedli się w pierwszej połowie lat 90.

Obecną żoną Terleckiego jest Danuta, była wieloletnia dyrektorka krakowskiego IV LO.

150 KM DO PRACY

Po Okrągłym Stole nie wstąpił do tworzącej się drużyny Lecha Wałęsy – Klubu Obywatelskiego – lecz wybrał radykalną Koalicję Republikańską Macieja Płażyńskiego, późniejszego współzałożyciela PO. Ta negowała kompromis z władzami PRL, domagała się lustracji i dekomunizacji. W pierwszych całkowicie wolnych wyborach w 1991 roku Ryszard wystartował jako krakowska jedynka KR, by przepaść z całą formacją.

Wcześniej zaangażował się w tworzenie pisma „Czas Krakowski", które miało być odpowiedzią prawicowych Krakusów na sukces „Wyborczej". Twórcą pisma był hutnik Mieczysław Gil, działacz „Solidarności", szef Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego i lider Partii Chrześcijańskich Demokratów. W 1992 roku do PChD przystąpił także Terlecki. Rok później znowu startował bez powodzenia do Sejmu. W „Czasie..." napisał z rozgoryczeniem, że na Zachodzie wyborca prawicy to „mężczyzna w średnim wieku pracujący w poważnej firmie albo robiący własny biznes". Tymczasem w Polsce prawicowiec to „rozchełstany brodacz w ortalionowej kurtce, który na związkowej manifestacji pod generalnym hasłem »wszystkim po równo« wymachuje pięściami, skandując »precz z komuną!«". Jak to zmienić? „Przepędzić maniaków, przestać straszyć i pouczać, nie obrażać się na rzeczywistość".

Taką prawicą miało być Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe, partia Jana Rokity i przyszłego prezydenta Bronisława Komorowskiego, do której Terlecki wstąpił w 1997 roku, po tym, gdy obronił habilitację z oświaty dorosłych i popularyzacji nauki w Galicji.

– Wróciłem wtedy z wieloletniego pobytu we Francji i również przystąpiłem do SKL, bo znałem się wcześniej z Rokitą, Komorowskim, Terleckim... – mówi Sonik.

– Dawny „Pies" po latach wyglądał inaczej?

– Był już ubranym w zwyczajną marynarkę naukowcem z PAN, ale dalej z tym samym ironiczno-racjonalnym podejściem do świata, z tym kąśliwym poczuciem humoru, które u niego cenię.

SKL był w tym czasie częścią kolejnej koalicji prawicy – Akcji Wyborczej Solidarność. Władający nią szef związku Marian Krzaklewski nie wziął Terleckiego na listę do parlamentu, dał mu jednak intratną posadę, której ten potrzebował, bo „Czas Krakowski" upadł. Redaktor spróbował jeszcze szczęścia w konserwatywnym „Życiu" zwanym „Życiem z kropką", gdzie został nawet mianowany szefem oddziału krakowskiego, lecz ostatecznie sam oddział nie powstał.

– Mówił mi wtedy, że nawet robotę w zajezdni tramwajowej by wziął – wspomina Sonik.

Związek „Solidarność" miał tymczasem udziały w kilku gazetach przejętych po PZPR.

eprasa.pl 985484567e

W 1996 roku Terlecki został naczelnym w rzeszowskich „Nowinach" i zaczął dojeżdżać 150 km do pracy. Kursował tak do 1998, gdy nareszcie wygrał jakieś wybory i został krakowskim radnym z ramienia AWS (wedle serwisu Poczetkrakowski.pl dostał wtedy ponad pięć tysięcy głosów).

Jako rajca SKL/AWS w latach 1998-2002 zabiegał o tanią sprzedaż mieszkań komunalnych ich najemcom i instalację ulicznego monitoringu. Wzywał polityków do dobrowolnej lustracji, a kiedy Bronek – dawny kolega z SKS – wyniósł z IPN kopię katalogu nazwaną szybko „listą Wildsteina", radny Terlecki zaapelował o uhonorowanie publicysty tytułem Kustosza Pamięci Narodowej.

W roku 2000 sam podjął pracę w IPN. Na stanowisko szefa biura edukacyjnego krakowskiej filii Instytutu przyjął go inny kolega – z Koalicji Republikańskiej, a potem z PChD i SKL – Janusz Kurtyka. Kiedy dwa lata później prezydent Aleksander Kwaśniewski wręczył Terleckiemu profesurę, dawny „Pies" został szefem filii: dostał gabinet z własnym sekretariatem i służbowe auto. W 2006 roku Jan Rokita namówił go na walkę o fotel prezydenta Krakowa z poparciem lokalnych struktur PiS i Platformy (która wchłonęła SKL).

Jeszcze pół roku wcześniej Jarosław Kaczyński z Donaldem Tuskiem mieli utworzyć wspólny rząd, a Rokita miał być jego premierem. I choć na szczeblu warszawskim nastąpił rozłam, w licznych samorządach ciche koalicje PO-PiS jakoś funkcjonowały. Tusk nie dał jednak krakowskim działaczom PO zgody na wsparcie Terleckiego (z czego wyłamał się Rokita). Kaczyński przeciwnie. Popierany przez PiS Terlecki przegrał w drugiej turze z urzędującym Jackiem Majchrowskim. W 2007 roku wystartował jednak z listy PiS do Sejmu, zebrał nieco ponad cztery tysiące głosów i wreszcie zdobył upragniony mandat.

Bogusław Sonik początek drogi Terleckiego do PiS umieszcza jednak dużo wcześniej, bo w roku 2001. – Kiedy powstała Platforma, Janek Rokita złożył nasz SKL jako wiano u stóp Donalda Tuska. Terlecki od początku nie chciał być częścią takiego układu. Czekał, zwlekał, aż zdarzył mu się PiS.

FACET WIECZNIE ZBLAZOWANY

W roku 2010 bardzo przeżył katastrofę smoleńską. – Od pierwszego dnia byłem przekonany, że to zamach – stwierdził w radiowej Jedynce.

Jednemu z kolegów miał powiedzieć: „Żałuję, że mnie nie było w tym samolocie". Potwierdza to Tadeusz Cymański, kolega z SKL, wcześniej w Porozumieniu Centrum, potem w PiS: – Po Smoleńsku Ryszard zbliżył się do jądra partii. Prezes go bardzo szanował, bo – jak wiadomo – poważa profesorów. Do tego Terlecki był lojalny i nie oczekiwał nigdy żadnych apanaży.

Dalsza historia jest znana, zatem krótko.

- W 2011 roku wszedł do komitetu politycznego, ścisłego kierownictwa PiS.
- W 2015 został przewodniczącym klubu parlamentarnego. To wtedy miał odpowiedzieć oferującemu to stanowisko Kaczyńskiemu: „Będę tym, kim każesz". Cymański wspomina, że jako szef klubu Terlecki „nie orientował się w partii na nikogo poza prezesem", a „dla szeregowych posłów był raczej nieprzystępny".
- W tym samym roku zasiadł na sali plenarnej obok prezesa i został wicemarszałkiem izby niższej. Gazety pisały, że „trzęsie całym Sejmem", bo „formalnie stojąca wyżej marszałek Elżbieta Witek jest tylko figurantką". A Terlecki „z satysfakcją wyłącza posłom opozycji mikrofon, pozwala sobie na złośliwe komentowanie ich wystąpień i chętnie wlepia finansowe kary" („Polityka").

Posłując, napisał monografię SB („Miecz i tarcza komunizmu") oraz książkę o pierwszej „Solidarności" („Polska droga do wolności"). Dawał wykłady z historii na krakowskim uniwersytecie papieskim i w Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu. Nie licząc periodyków naukowych, publikował w katolickim „Wpisie", „Gazecie Polskiej" Tomasza Sakiewicza oraz w tygodnikach „Do Rzeczy" i „Sieci". Ma stały felieton w „Kurierze Krakowskim". Zarówno na łamach pism, jak i na Wiejskiej trzymał się wiernie linii PiS: wchodził w sprzeczki z sejmową reporterką „Wyborczej" i TVP Justyną Dobrosz-Oracz, wyśmiewał imprezę Campus Polska Rafała Trzaskowskiego, odważył się nawet skrytykować protestujące w Sejmie matki chorych dzieci, które uznał za marionetki Platformy. Kalukin w „Polityce" opisywał go w tamtym czasie jako „faceta z dystansem do wszystkiego": „Wiecznie zblazowany, protekcjonalny. Nieźle ilustruje to jego spot z kampanii w 2015 roku, kiedy milcząco snuje się ulicami Krakowa, od niechcenia wręczając napotkanym przechodniom ulotki".

Być może taka postawa sprawiła, że liczba głosów, które zbierał w kolejnych wyborach, nie rosła: w 2011 – prawie 15 tysięcy, w 2015 – siedem, w 2019 – dziesięć. Tymczasem nielubiany Ziobro – 115 tysięcy! Dlatego w roku 2023 Terlecki załatwił sobie u prezesa start z bastionu prawicy – okręgu nowosądeckiego – gdzie zebrał ponad 30 tysięcy kresek.

ZERO NAPIĘCIA

Nigdy nie łączono go z żadną PiS-owską aferą finansową. Znajomi mówią zgodnie, że majątku się nie dorobił. Nie ma własnego domu, jedynie mieszkanie, i nikt nie pamięta, by błysnął drogim zegarkiem, nie mówiąc o samochodzie. Lubi jednak zaprosić kolegów na poczęstunek. Jak mówi mi jeden z europosłów, „na delegacjach nie ściubi, tylko wydaje, bo ma gest".

W 2019 roku mówił „Dziennikowi Polskiemu": „Choć zdarzają się czarne owce, to większość członków naszej partii jest ludźmi ideowymi. Pieniądze pojawiają się niejako wtórnie, w związku z możliwościami, jakie daje władza. Mnie się jednak to nie udało, nic materialnego nie zostawię dzieciom, nawet trochę mi głupio z tego powodu".

– Nigdy za bardzo nie przejmował się ani swoją perspektywą finansową, ani polityczną – mówi Sonik, gdy pytam o przyszłość Terleckiego. – Ma taki luz w podejściu do przyszłych losów. Nie martwić się na zapas. Nie łaknie pieniędzy czy stanowisk, zero napięcia. Przechodząc do Morawieckiego, jeszcze raz pokazał, że wciąż jest człowiekiem wolnym.

– Mnie to jego przejście dość pozytywnie zaskoczyło – mówi Blumsztajn. – Okazało się, że wciąż ma charakter, to muszę mu przyznać. Kiedy w Krakowie ludzie ciałami bronili Wawelu przed kwietniowymi imprezami Kaczyńskiego nad grobem jego brata, większość z PiS-owców czekała, aż im policja utoruje drogę. Tylko Terlecki śmiało wychodził do protestujących, często znanych mu osobiście Krakowian. Nie przejmował się okrzykami typu: „Pies, ty ch...!". Ma cywilną odwagę.

– Co z nim będzie dalej?

Cymański: – Przedsięwzięcie z Morawieckim trochę mi przypomina nasz dawny SKL. To przecież chcieliśmy tworzyć: liberalną, prozachodnią, odpowiedzialną socjalnie prawicę. Może wtedy nie było na to popytu, a teraz będzie?

W jednym z ostatnich felietonów w „Kurierze" były marszałek nakreśli wizję przyszłości Rozwoju Plus: „Partia nawiązująca do tradycyjnego programu Prawa i Sprawiedliwości, ale wolna od paraliżujących intryg i kłótni będzie w sposób oczywisty naturalnym koalicjantem PiS po wyborach w 2027 roku".

REKLAMA 34427135

GDAŃSKIE TARGI KSIĄŻKI

11–13.09.2026

EUROPEJSKIE CENTRUM SOLIDARNOŚCI

www.gdanskietargiksiazki.pl

współorganizatorzy

partnerzy i patroni medialni

1 RP

eprasa.pl 985484567e

Przed emeryturą

KOŃCOWE odliczanie



Beata straciła pracę niecałe dwa miesiące przed wejściem w okres ochronny. Po prawie 30 latach w tej samej firmie.

EWA PĄGOWSKA



– Przetrwałem 19 lat, ale w końcu też mnie zastrzelili. Nie doczekałem końca wojny – podsumowuje 62-letni Roman. I dodaje, że brakowało mu pięć miesięcy, żeby być bezpiecznym.

Wiele razy się zastanawiał, czy mógł wybrać lepszą strategię przetrwania. Może gdyby nie buntował się przeciwko odbieraniu pracownikom samochodów służbowych i komórek w czasie pandemii, to by ocalał? Jest pewien, że tamtego sprzeciwu mu nie zapomniano. A może trzeba było nie zmieniać działu? W starym zdążył sobie zbudować dobre relacje. Może gdyby nie skończył się duży projekt, przy którym pracował? A może po prostu pesymizm go pogrzebał? Bo cały czas miał przeczucie, że może podzielić los swojej dawnej szefowej, która dostała wypowiedzenie, gdy zbliżała się do okresu ochronnego. I tak się stało.

ROMAN SIĘ STARA

Po raz pierwszy otrzymał gorszą niż zwykle notę za „performance" wiosną w roku, gdy kończył 60 lat. W ocenie pracodawca bierze pod uwagę to, czy podwładny realizuje swoje cele i w jaki sposób pracuje.

– Jest też miejsce na samoocenę – opowiada Roman, inżynier z branży energetycznej. – Ja stwierdziłem, że wszystko toczy się normalnie. W mojej pracy nie ma miejsca na spektakularne sukcesy. Ale może trzeba było się bardziej zareklamować – zastanawia się i wspomina: – A jeszcze rok wcześniej dostałem premię. Nie była wysoka, ale odebrałem ją jako wyraz uznania dla mojej długoletniej pracy. Oczywiście mogłem zaprotestować przeciwko złej ocenie, ale wtedy nie miałem jeszcze pewności, że zamierzają mnie zwolnić, więc nie chciałem się narażać. Poza tym była zasada w firmie, że jedna obniżona ocena nie eliminuje pracownika. Dostaje się plan poprawy i po jego zrealizowaniu wszystko wraca do normy.

Plan, który otrzymał Roman, polegał na ukończeniu wielu szkoleń na platformie e-learningowej. Miał na to niecałe dwa miesiące.

– Ewidentnie czekali, aż popełnię błąd, i będą mieli pretekst, żeby mnie wyrzucić. Ale ja się sprężyłem, uczyłem się w czasie wolnym i przebrnąłem przez to!

„Romek, i tak cię zwolnią" – ostrzegł mnie jednak kierownik działu. Zdradził, że zarabiam dużo więcej niż inni w firmie. Rzeczywiście przez lata wypracowałem sobie dobre wynagrodzenie. Szef twierdził, że walczył o mnie, grożąc nawet rzuceniem papierami w ramach protestu. Nie oczekiwałem tego od niego. Musiał realizować to, co przyszło z góry. Zapytałem tylko, czy wie, że jeśli wręczą mi wypowiedzenie, to wyeliminują mnie z rynku pracy, bo zaraz wchodzę w okres ochronny i nikt nie będzie chciał mnie zatrudnić. Zdziwił się. Podobno nie wiedział, ile mam lat. Może mówił prawdę, ale ci, którzy podejmowali decyzję o moim zwolnieniu, na pewno znali mój wiek – stwierdza Roman.

Jesienią zaproponowano mu rozwiązanie umowy za porozumieniem stron. Szczegóły takiego porozumienia zależą od tego, na co umówią się obie strony. Często jednak jest ono mniej korzystne dla pracownika niż wypowiedzenie z przyczyn niedotyczących pracownika, czyli np. likwidacji miejsca pracy czy reorganizacji. Wówczas pracodawca powinien wypłacić dodatkową odprawę, o ile podlega przepisom tzw. ustawy o zwolnieniach grupowych. Roman usłyszał, że jeśli nie zgodzi się na ich propozycję, zwolnią go dyscyplinarnie.

– Pewnie taki szantaż działa na młodsze osoby. Nawet jeśli wiadomo, że nie ma podstaw do zwolnienia dyscyplinarnego, to zanim sąd wszystko odkręci, miną ze dwa lata. A z czegoś trzeba żyć, utrzymać rodzinę – mówi Roman. – Ja powiedziałem, że jeżeli potraktują mnie niesprawiedliwie, niezgodnie z przepisami, to się będę sądził. Do następnej pracy nie pójdę, bo już jej nie znajdę, mam czas i pieniądze na proces. Po tych przepychankach firma zwolniła mnie w grudniu z powodu likwidacji stanowiska pracy. Zatrudniono kogoś młodego i tańszego do wykonywania mojej pracy, tyle że inaczej nazwali stanowisko. Wypłacili mi odprawę mniej więcej jak za rok pracy. I tak bardziej im się opłacało, niż gdyby mieli płacić mi za cztery lata.

ROMAN NIE SZUKA

Z profilu Romana na LinkedInie wynika, że pracuje jako freelancer.

– Tak tam napisałem, ale w rzeczywistości zawodowo nie robię nic – prostuje. – Czekam na emeryturę. Jeszcze trzy lata. Mogę sobie na to pozwolić, żona cały czas pracuje. Na początku goniła mnie, żebym szukał pracy. Po pewnym czasie zrozumiała moją sytuację – opowiada.

Roman sporadycznie odpowiadał na anonse o pracę, bo nie wierzył, że ją dostanie. Gdy na LinkedInie pojawiało się ogłoszenie, które go interesowało, po 8 godzinach było już 100 kandydatów.

– Może gdybym wcześniej doszedł do bardzo wysokiego szczebla, miałbym większe szanse. Ale ja doszedłem do średniego. Na rynku są więc młodsi z równie dobrym doświadczeniem jak ja – mówi. – Czytałem w internecie, co ludzie piszą o szukaniu pracy po pięćdziesiątce, że niektórzy ślą po sto CV i mają zero odzewu. To przytłaczające. Ja i tak się frustrowałem, bo średnio raz w miesiącu zgłaszała się do mnie agencja headhunterska. Headhunterzy mówili, że widzieli na LinkedInie moje CV i chcą je przedstawić swojemu klientowi. Zgadzałem się, ale nigdy nie zaproszono mnie na żadną rozmowę. Choć oczywiście od razu mówiłem, że mogę pracować na B2B, bo wiedziałem, że na umowę o pracę nie mam szans. Gdy raz, ze względu na lokalizację, odmówiłem udziału w rekrutacji, agencja przestała się do mnie odzywać.

Roman mówi, że czyta o głupotach i szaleństwach, które mają miejsce w firmach, i mówi sobie wtedy: „Dobrze, że mnie to już nie dotyczy". – Ale wiadomo, czuję też frustrację, bo ktoś uznał, że jestem niepotrzebny – przyznaje. – Jest zazdrość, że inni zdobywają to czy tamto, a ja już niczego nie osiągnę w życiu zawodowym.

BEATA SIĘ ZGADZA

Beata podpisała rozwiązanie umowy za porozumieniem stron niecałe dwa miesiące przed wejściem w okres ochronny. Po prawie 30 latach pracy w tej samej firmie w branży finansowej.

– Ja się na to zgodziłam, więc nawet nie mogę powiedzieć, że mnie zwolnili. Odeszłam, bo nie mogłam znieść tego, jak mnie traktowano. Długi czas nie byłam w stanie o tym mówić, bo od razu płakałam. Tyle lat przeżyłam, różne rzeczy robiłam, harcerzem byłam... nie myślałam, że mogę tak reagować. Teraz rozumiem osoby, które nie zgłaszają, że są mobbingowane. Ja też się wycofałam, nie byłam gotowa na konfrontację – opowiada i zastanawia się, czy dziś, po dwóch latach, już do tego dojrzała. Prawnik odradził jej opowiadanie o szczegółach, bo rozważają skierowanie sprawy do sądu.

Powie tyle, że przez trzy dekady pracy nie spotkała się w swojej firmie z przypadkiem dyskryminowania pracowników zbliżających się do okresu ochronnego, w zespole miała ludzi w wieku emerytalnym... Nowa szefowa ewidentnie nie chciała jej u siebie i nie zamierzała dopuścić, by weszła w okres ochronny.

Po rozwiązaniu umowy Beata nie spieszyła się do kolejnej pracy. – Dopiero kiedy odeszłam z korporacji, zaczęłam poznawać okolice mojego mazurskiego domu, lasy, ścieżki. Dziwiłam się, że można tak po prostu wyjść na dwugodzinny spacer bez celu, nie spieszyć się nigdzie. Wcześniej byłam megazaangażowa-

eprasa.pl 985484567e



FOT. GETTY IMAGES

na w pracę. Jak trzeba było, przychodziłam w weekendy. I nie czułam się do tego przymuszona. Lubiłam to, co robię, spełniałam się, awansowałam, miałam fajny zespół. Tylko nie zdawałam sobie sprawy z tego, ile tracę z życia – opowiada.

W ciągu kolejnych miesięcy dostała kilka propozycji pracy. Zawsze z polecenia. – Firmy doradcze, które się ze mną skontaktowały, cenią chyba ludzi doświadczonych – uważa. Ale mąż i córka przekonywali mnie, że powinnam odpocząć. A przyjaciółka prawie mnie zmusiła, żebym poszła do psychiatry, bo ja uważałam, że to wstyd i hańba. Zajęłam się wolontariatem i coachingiem.

Po pół roku podjęła jednak pracę w korporacji, na etacie.

– Obiecywałam sobie, że już nie będę pracowała po kilkanaście godzin dziennie ani poświęcała weekendów. Ale w tej firmie też jest megaintensywnie i trudno się nie wkręcić. Tylko że prawdę powiedziawszy, zastanawiam się, czy ja w ogóle chcę jeszcze pracować. A przede wszystkim – tak zasuwać. Do emerytury mam 2,5 roku, które mogłabym poświęcić na coś innego. Poznałam inne życie i teraz mi go brakuje – stwierdza.

NIEZDROWE CHOROBOWE

– Obsługiwałem kilkunastu klientów, którzy przez wiele lat byli zatrudnieni u tego samego pracodawcy, a potem, miesiąc przed wejściem w okres ochronny, wręczano im albo niespodziewaną „dyscyplinarkę", albo „wypowiedzenie zmieniające", czyli propozycję zmiany warunków pracy i płacy – opowiada radca prawny Krzysztof Pietrzak, który od 15 lat prowadzi kancelarię prawa pracy w Poznaniu.

– Często nowe warunki pracy i płacy były nie do przyjęcia, np. osoba na stanowisku kierowniczym miała zostać pracownikiem fizycznym. Jeśli ktoś nie zaakceptował nowych warunków, umowa o pracę ulegała rozwiązaniu, zgodnie z przepisami. Jednak kilkanaście lat temu sądy zaczęły orzekać, że jeśli propozycja wypowiedzenia zmieniającego jest czynnością pozorną, czyli tak naprawdę dąży do dyskryminacji lub zwolnienia pracownika, to taki pracownik jest chroniony. W zależności od sytuacji moi klienci zwykle albo zachowywali dotychczasowe warunki pracy i płacy, albo byli na dawne stanowisko przywracani i dostawali odszkodowanie.

Krzysztof Pietrzak przyznaje, że jedną z praktykowanych przez pracowników strategii dotrwania do okresu ochronnego jest pójście na L4. – Dwadzieścia lat temu, kiedy zaczynałem karierę, przepisy były inne, i to rozwiązanie mogło być skuteczne – mówi i podaje przykład osoby, która przez cztery lata była na chorobowym.

– Między kolejnymi zwolnieniami ta osoba wracała na jeden dzień do pracy, ale od razu brała urlop na żądanie i zwolnienie lekarskie na kolejny dzień, więc nie można było wręczyć jej wypowiedzenia. Zmieniała też jednostki chorobowe. Dzisiaj to rozwiązanie byłoby nieskuteczne – przerwa pomiędzy kolejnymi okresami niezdolności do pracy musi wynosić co najmniej 60 dni.

Zgodnie z Kodeksem pracy po 182 dniach zwolnienia i trzech miesiącach pobierania świadczenia rehabilitacyjnego pracodawca ma prawo zwolnić pracownika z powodu jego niezdolności do pracy. Co ważne – bez zachowania okresu wypowiedzenia.

– Można też rozstać się z pracownikiem, który jest tak często na chorobowym, że dezorganizuje tym pracę firmy. To nie jest nowy przepis, ale kiedyś sądy nie były do niego przekonane. Dziś patrzą bardziej przychylnie. Pracodawca musi jednak udowodnić, że z powodu czyjejś częstej nieobecności – to może być nawet kilka dni chorobowego co miesiąc – firma ma problemy z organizacją pracy i konieczne jest zatrudnienie innego pracownika.

Poza tym pracownika w okresie ochronnym można zwolnić dyscyplinarnie, rozwiązać z nim stosunek pracy z powodu likwidacji lub upadłości firmy, a także restrukturyzacji. Na przykład jeśli pracodawca zrezygnuje z własnego działu księgowego (nawet gdy są w nim osoby w okresie ochronnym) i zacznie korzystać z biura księgowego. Ale jeśli dojdzie do sprawy w sądzie, będzie musiał udowodnić, że było to uzasadnione biznesowo lub organizacyjnie.

BADANIA: RYZYKO ZWOLNIENIA BEZ ZMIAN

Patrząc na ogół zatrudnionych, Michał Myck, profesor Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN i dyrektor Centrum Analiz Ekonomicznych, ma inną perspektywę:
– To mit, że etatowi pracownicy krótko przed rozpoczęciem okresu ochronnego są bardziej narażeni na utratę pracę niż inni. Ze szczegółowych analiz, które przeprowadziliśmy wraz z Pawłem Chrostkiem i Krzysztofem Karbownikiem, takich wniosków wyciągnąć nie można.

A pole do analizy trafiło im się dobre. Wszystko dzięki zmianom prawa. W 2016 roku Sejm z powrotem obniżył wiek emerytalny. Dla kobiet – do 60 lat, dla mężczyzn – 65. W związku z tym obniżył się znów wiek, w którym Polacy wchodzą w okres ochronny. Gdy rok później ustawa zaczęła obowiązywać, można było sprawdzić, czy pracodawcy zaczęli wykonywać jakieś gwałtowne ruchy.

– Zastępowanie pracowników, którzy zbliżają się do okresu ochronnego młodszymi osobami, można tłumaczyć różnymi czynnikami, np. tym, że pracodawcy uważają starsze osoby za mniej efektywne, czy obawą, że pracownicy objęci ochroną będą ją na różne sposoby wykorzystywać. Dzięki zmianie prawa z 2017 roku mogliśmy ocenić, jaki wpływ na utratę pracy miał okres ochronny – tłumaczy prof. Michał Myck.

Badacze zastosowali metodę potrójnej różnicy. Porównali zatrudnienie w grupie, która właśnie dowiedziała się, że wejdzie w okres ochronny wcześniej, niż sądziła, z zatrudnieniem w grupie dwa lata młodszej. Następnie sprawdzono, jaka była rok wcześniej (gdy obniżenie wieku nie było jeszcze zapowiedziane) różnica w zatrudnieniu między pracownikami tuż przed okresem ochronnym a dwa lata młodszymi. Potem porównano obie różnice.

– Okazało się, że gdy osoba na etacie zbliżała się do okresu ochronnego, ryzyko, że straci pracę, wcale się nie zwiększało, tylko minimalnie zmniejszało. Zapewne jest tak, że niektórzy pracodawcy wyłapują nieproduktywnych pracowników spośród tych, którzy zaraz wejdą w okres ochronny, i kończą z nimi współpracę, zanim zostaną objęci ochroną. Ale inni pracownicy w tym wieku starają się udowodnić, że są bardzo cenni. Zbliżający się okres ochronny może też zniechęcać ich do poszukiwania nowej pracy. Te dwa efekty mogą się równoważyć – mówi prof. Myck.

Jego badania potwierdzają urzędy pracy. Zadzwoniłam do kilku w powiatach z wyższym bezrobociem. Nie zauważono w nich, by osoby tuż przed wejściem w okres ochronny szukały pracy częściej niż inne. „Jeśli ktoś w tym wieku ma pracę, to już ją utrzymuje" – usłyszałam.

Inne spostrzeżenia ma Marlena Szymanek, strateżka w obszarach HR i CEO agencji rekrutacyjnej Woonti. – Doradzając firmom, często jestem świadkiem, jak działy HR przygotowują dla zarządu dane na temat pracowników. Wiek jest oceniany w kontekście wyników i efektywności danej osoby, co często kończy się zwolnieniami w przypadku osób starszych – przyznaje.
– Zbliżający się okres ochronny jest jednym z kryteriów, które są wtedy brane pod uwagę, bo taki pracownik może oznaczać stały „koszt" przez kolejne cztery lata.

GRAŻYNA NIE ZNALAZŁA

Z 55-letnią Grażyną skontaktowała mnie jej koleżanka z pracy. Grażyna zajmuje kierownicze stanowisko w agencji marketingowej i w biurze głośno mówi, że czeka na „przedemerytalną ochronkę". Chociaż ostatnio coraz rzadziej.

– Od kilku miesięcy jestem rozdarta – tłumaczy.
– Czasem myślę, że gdyby mnie wywalili, poczułabym ulgę. Mam wrażenie, że całe moje ciało krzyczy: „Uciekaj stąd!". Czytam książki o filozofii buddyjskiej, biorę udział w warsztatach samorozwojowych, ale chyba musiałabym być Dalajlamą, żeby ze spokojem znieść to toksyczne środowisko. Tu jest ciągła

eprasa.pl 985484567e

drobna przemoc: tu cię poniżę, tu cię zlekceważę, tu udam, że nie słyszałem, co mówiłaś. Nasz główny szef skłóca ludzi, wciąż zmienia zdanie, wszystko przekazuje w rozmowach, a nie w mejlach, więc wszystkiego może się wyprzeć. Pracuję tu pięć lat. Na początku mu wierzyłam. Oczy mi się otworzyły, gdy usłyszałam, jak mówi do mojego kolegi, że chce zwolnić jedną dziewczynę: „Można na nią napisać notatkę z wcześniejszą datą". Nie mam wątpliwości, że może tak postąpić wobec każdego.

Kilka miesięcy temu Grażyna wysłała kilkadziesiąt CV. Z pomocą córki i sztucznej inteligencji dostosowywały je do wymagań pracodawców. Grażyna jest gotowa podjąć pracę na niższym stanowisku, ale w miejscu, w którym szanuje się pracownika. Zrezygnowała z oferty firmy, która ma złą opinię. Brała udział w jednym długim procesie rekrutacji. To było miejsce, w którym chciała pracować, ale do dziś nie ma odpowiedzi.

– Kiedyś się bałam, że podniosą znów wiek emerytalny i nie wejdę w ochronkę w wieku 56 lat. Teraz się boję, co mnie jeszcze w pracy spotka. Nie chcę dotrwać do ochronnego czy nawet emerytury, chodząc na zwolnienia lekarskie. To by znaczyło, że się poddałam. A ja jestem aktywna, kreatywna, energiczna. Chcę pracować i wiem, że jestem wartościowym pracownikiem – mówi.

ALE RACZEJ MŁODY...

Jakie szanse mają ci, którzy tak jak Grażyna szukają pracy tuż przed okresem ochronnym?

– Z naszych badań wynika, że ryzyko problemów ze znalezieniem pracy etatowej z powodu zbliżania się do okresu ochronnego wzrasta o niespełna 1 proc. W przypadku mężczyzn nawet odrobinę mniej – twierdzi prof. Myck.

Zapytałam kilku headhunterów i rekruterów, czy zdarzają się im zlecenia z zastrzeżeniem: „Państwu tuż przed okresem ochronnym – dziękujemy"? Wszyscy, z którymi rozmawiałam, zaprzeczają.

– Nikt nigdy o to nie prosił. Ale generalnie wiek w Polsce jest przeszkodą w rekrutacji. Zwłaszcza w przemyśle ciężkim, a dla tej branży pracuję – mówi Marlena Szymanek z Woonti. – W przypadku pracowników niższego szczebla, zwłaszcza fizycznych, starszy wiek niesie ze sobą różne ograniczenia: choroby, mniejszą wydajność, mniejszą sprawność fizyczną. Od klientów słyszę więc czasem, że pracownik ma być młody, ale też nie za młody, żeby już trochę znał zawód. Najlepiej – koło trzydziestki.

MONIKA JUŻ SIĘ NIE BOI

58-letnia Monika od początku swojej kariery zawodowej pracuje w mediach publicznych. Jest singielką, nie ma żadnej bliższej rodziny i podkreśla, że zawsze musiała liczyć na siebie. Może dlatego często bała się utraty pracy. Zwłaszcza w czasach zmian politycznych, kiedy kupowała mieszkanie, gdy były większe zwolnienia i kiedy poważnie zachorowała.

– Kiedyś obudziłam się o czwartej w nocy w tym moim wziętym na kredyt we frankach mieszkaniu i zastanawiałam się, co będzie, gdy je stracę. „Jezus Maria, jak ja spakuję do pudeł wszystkie swoje rzeczy?!" – panikowałam. W wyobraźni rozstawiałam już kartony – wspomina. Przedemerytalny okres ochronny miał więc zapewnić jej spokój finansowy. Myślała, że wtedy w razie czego, jeśli coś jej się nie spodoba, będzie mogła tupnąć nogą bez lęku, że ją za to wyrzucą. Nie miała żadnych strategii dotrwania do okresu ochronnego. – W ogóle się nad tym nie zastanawiałam. Zawsze ciężko pracowałam. Nie wiem, co miałabym jeszcze poprawić – mówi.

W 2023 roku media publiczne zostały postawione w stan likwidacji. Monika dowiedziała się, że w tej sytuacji ochrona przedemerytalna, która za kilka miesięcy miała ją objąć, już jej nie przysługuje. Stan likwidacji był krokiem formalno-prawnym i wszystkie media, które zostały nim objęte, nadal działają. Monika straciła jednak poczucie bezpieczeństwa. – Ale co mogłam zrobić? Trzeba było dalej zapieprzać. Ostatnio na korytarzu dowiedziałam się od koleżanki ze związków zawodowych, że jednak mamy tę ochronę przedemerytalną. Ale nie jestem pewna, czy ona ma rację. Dla mojego poczucia bezpieczeństwa znacznie ważniejsza jest ugoda z bankiem, którą dwa lata temu podpisałam. Dzięki temu nie mam już kredytu do spłacenia – mówi.

A co z innymi pracownikami mediów publicznych w okresie przedemerytalnym?

– Na początku 2024 roku podczas pierwszego spotkania likwidatora Polskiego Radia SA z przedstawicielami związków zawodowych usłyszeliśmy, że możemy czuć się bezpiecznie. Dostaliśmy ustną obietnicę, że będą honorowane wszystkie nasze ochrony, w tym także przedemerytalna. Nie mamy jednak żadnego dokumentu, który by to potwierdzał – przyznaje Robert Bijata, wiceprzewodniczący zarządu Międzyzakładowego Związku Zawodowego Pracowników Radia i Telewizji.

JOANNA WRACA NA B2B

58-letnia Joanna wprawdzie dotrwała do okresu ochronnego na etacie, ale pracę i tak straciła. W wieku 55 lat zamieniła własną działalność i umowę B2B z polską agencją reklamową na umowę o pracę w oddziale brytyjskiej firmy. Zapewnia, że nie skusił jej etat czy wyższe zarobki, tylko ciekawe wyzwania. Nowy pracodawca prowadził o wiele szerszą działalność.

– Nosiło mnie. Miałam wrażenie, że wszyscy wokół się rozwijają. Też chciałam. Dlatego dałam się namówić na tę pracę. Nie przeszkadzało mi, że miałam być menedżerem sprzedaży, a wcześniej zwykle byłam kierownikiem lub dyrektorem – mówi.

Kiedy już podpisała umowę, poprzedni pracodawca przyszedł do niej z kontrofertą. – Proponował etat i na rękę tyle samo, ile wcześniej dostawałam u niego na B2B. Zawahałam się. Rewelacyjnie mi się pracowało w tamtej firmie, ale wstyd mi się było wycofać z nowej. Koleżanka mnie przekonywała: „Jak to nie możesz się wycofać? Wróć! Patrz na swój interes, a nie czyjś".

Joanna żałuje, że nie skorzystała z jej rady. W nowej agencji przez rok było dobrze, ale potem stosunki z szefem zaczęły się psuć.

– Kiedy weszłam w okres ochronny, ucieszyłam się. Pomyślałam: „Przynajmniej tyle z tego mam, że jestem bezpieczna do emerytury". Jak się okazało, długo ta ochrona nie trwała – wspomina.

Polski oddział rozwiązano, a Joanna pracę straciła. – Podobno mój szef nadal pracuje dla Brytyjczyków, nadal obsługuje klientów, których ja im załatwiłam, tylko na innych zasadach.

– Przez kilka miesięcy wysłałam ze 40 CV. Szukałam tego, co mnie interesuje, czyli sprzedaży, bo ja jestem do tego stworzona – mówi. – Dostałam trzy zaproszenia na rozmowę. Po każdej dowiadywałam się, że mam zbyt wysokie kompetencje. Ale myślę, że chodziło o mój wiek. Każdy, kto mnie zna, wie, że jestem pełna energii torpeda. Nie zamierzam przechodzić na emeryturę za dwa lata. Lubię pracować, lubię kontakt z ludźmi, lubię być na bieżąco. Co z tego, jeśli pracodawcy boją się zatrudniać osoby w moim wieku?

Joanna ponownie otworzyła własną firmę. Uważa, że tuż przed emeryturą na etat nie ma już szans. Wróciła na B2B do dawnego klienta, ale szuka też innych zleceń.

OCHRONA JEDNAK CHRONI

Prof. Myck nie zgadza się jednak z częstymi opiniami, że pracownikom lepiej by było bez ochrony przedemerytalnej: – To drugi mit. Z naszej analizy wynika, że gdyby nie ona, co najmniej 4-5 proc. osób w wieku ochronnym straciłoby pracę w ciągu tych czterech lat.

To także można było ocenić dzięki zmianom związanym z obniżeniem wieku emerytalnego w 2016 roku. Powstała grupa pracowników, którzy zgodnie z nową ustawą już mogli przejść na emeryturę, ale zgodnie ze starymi przepisami jeszcze byli w okresie ochronnym.

– Wiele osób idzie na emeryturę, gdy tylko może. Spadek zatrudnienia jest wtedy duży. My mieliśmy do analizy grupę, która chciała pracować po osiągnięciu nowego, niższego wieku emerytalnego. W tej grupie kilka miesięcy później widoczny był drugi wyraźny spadek zatrudnienia – to był moment zakończenia okresu ochronnego wg starych przepisów. Można przypuszczać, że wtedy pracę tracili ci, z którymi już wcześniej pracodawcy chcieli rozwiązać umowę, ale musieli poczekać, aż skończy się im okres ochronny. To właśnie te 4-5 proc. – wyjaśnia prof. Myck.

LUCYNA NIE CHCE ZWALNIAĆ

Lucyna poznała sytuację z drugiej strony. W 2020 roku odziedziczyła po ojcu studio projektowe. Miało 70-letniego prezesa, wiceprezesa około czterdziestki i 30 pracowników, z czego jedna trzecia w wieku ochronnym.

– Na początku się nie wtrącałam. Biuro jakoś sobie radziło, a ja nie znałam tej branży i byłam zatrudniona w innej firmie. Po jakimś czasie postanowiłam z niej odejść i zająć się studiem – opowiada. – Jednak po kolejnych kilku latach straciliśmy duży kontrakt. Inwestor wycofał się z Polski. Mój prezes powiedział, że idzie na emeryturę, a wiceprezes do innej pracy. Zostałam z tonącą firmą. Kilka starych zamówień trzeba było dokończyć, by nie płacić kar. Nowych zleceń nie wystarczało na pokrycie kosztów funkcjonowania firmy.

Lucyna nie chciała jeszcze ogłaszać upadłości, więc musiała przede wszystkim okroić koszty. Zamierzała zmniejszyć liczbę etatów i w większym stopniu oprzeć działalność na współpracy z podwykonawcami. – Znalazłam firmy, które mogły przejąć moich pracowników. Ich właściciele dobrze mnie znali i wiedzieli, że nie wciskam im kukułczych jaj. Niektórzy pracownicy sami znaleźli sobie nową pracę. Często to byli wykwalifikowani inżynierowie, więc nie było to dla nich trudne. Zostałam z dwiema paniami w okresie przedemerytalnym, które miały niskie kwalifikacje i nie chciały zgodzić się na żadne zmiany – wspomina.

Ostatecznie jedną z nich Lucynie udało się namówić na rozwiązanie umowy za porozumieniem stron. Przeszła na świadczenie przedemerytalne. Druga – pani Maria – powiedziała: „Nie ma mowy!".

– Była referentem ds. dokumentacji. Wcześniej zajmowała się głównie składaniem wydruków. Pracować na komputerze nie umiała. Poza nią nie zatrudniałam już nikogo, więc pomieszczenie biurowe wynajęłam tylko dla niej. Nie miałam też już dla niej żadnej roboty. Widać, musiała się nudzić, bo wciąż słała na mnie skargi do Państwowej Inspekcji Pracy, np. że warunki BHP są nieodpowiednie. Skarga została oddalona. Jak i inne.

LUCYNA ZWALNIA

Lucyna oblicza, że pracownik zarabiający tak jak pani Maria minimalną krajową kosztował pracodawcę w 2023 roku 51 tys. złotych rocznie. W 2026 – już prawie 70 tys. Przez cztery lata to około 250 tys. złotych.

– To ile takich osób może zatrudniać firma? – pyta Lucyna. – Ile pieniędzy musi zablokować na ich pensje?! Przecież nawet w rozsądnie prowadzonych firmach mogą zdarzyć się sytuacje, kiedy dla części pracowników nie będzie pracy.

Wspomina, że kiedyś udało jej się znaleźć dla pani Marii prostą pracę w innej firmie. – Tłumaczyłam jej, że nie mam z czego płacić jej pensji, a tak dostawałaby jakieś pieniądze od tamtego przedsiębiorstwa. Zgodziła się po namowach. Popracowała tam kilka dni i wzięła zwolnienie lekarskie – wspomina Lucyna. I dodaje: – Sama poszłam do pracy w pewnej firmie handlowej. Oczywiście, by się tam dostać, musiałam wykasować z CV wszystkie wyższe stanowiska i zataić wiek. Inaczej nie zaprosiliby mnie na rozmowę. Zdarzało się, że na pensję pani Marii szły pieniądze, które tam zarabiałam. Czułam się jak jej niewolnik.

Kiedy Lucyna zapytała kuzyna, właściciela firmy zajmującej się sprzątaniem i ochroną, jak sobie radzi z pracownikami w okresie ochronnym, usłyszała: „W prosty sposób. Pozbywam się ich, zanim wejdą w ten wiek".

– Tłumaczył mi, że konkuruje ceną. Raz wygra kilkuletni kontrakt, ale następnym razem ktoś inny może być tańszy. Jeśli będzie utrzymywać osoby, dla których nie ma pracy, koszty tak mu wzrosną, że na pewno przestanie być konkurencyjny – opowiada Lucyna.

Ostatecznie zwolniła panią Marię dyscyplinarnie.

– Okazało się, że dzień pracy skracała sobie o trzy godziny. Później przychodziła, wcześniej wychodziła. Dowiedziałam się tego z dokumentacji prowadzonej przez portierów. Notowali, kiedy odbiera i oddaje klucze – mówi Lucyna. – Może to i brutalne, ale nie miałam innego wyjścia.

Lucyna nadal jest prezesem biura projektowego i jednocześnie jego jedynym stałym pracownikiem. – W międzyczasie firma zaczęła przynosić zyski pozwalające na powolną spłatę zadłużenia – mówi. – Pracuje dla mnie sześć osób na B2B. Część z nich to moi byli pracownicy.

Zrezygnowała z pracy w firmie handlowej, bo była zbyt obciążająca. Rok temu, w wieku 53 lat, zatrudniła się w szkole. Uczy biznesu i zarządzania w technikum.

– Uwielbiam pracę nauczyciela. Żeby móc ją wykonywać, zapisałam się na studia pedagogiczne. Dostałam umowę o pracę na czas określony. Mam nadzieję, że w najbliższych dniach podpiszą ze mną kolejną. U jednego pracodawcy można być zatrudnionym na umowach terminowych maksymalnie przez 33 miesiące, więc boję się, że kiedy ten czas minie, a ja będę tuż przed okresem ochronnym, szkoła mi podziękuje. Ta ochrona nikomu nie służy. Miałam z nią problem jako pracodawca, a teraz będę mieć jako pracownik. ●

Właściciel firmy:

„Pracownicy w okresie ochronnym? Pozbywam się ich, zanim wejdą w ten wiek"

Imiona bohaterów zostały na ich prośbę zmienione

1 RP

eprasa.pl 985484567e



• Bohater reportażu w trakcie służby w armii amerykańskiej
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Amerykanin na wojnie w Ukrainie

Zabiłem ICH WSZYSTKICH

Kiedyś mnie uczono, że powinienem dać szansę na poddanie się. Ale gniew, adrenalina i świadomość, że albo ja zabiję ich, albo oni mnie – przyćmiły te zalecenia.

FRANCISZEK BADZIAK



Ziemia niczyja wyłożona była dywanem trupów. Kiedyś myślałem, że istnieje jakiś taktyczny powód, by zostawiać ciała na polu bitwy. Potem zdałem sobie sprawę z tego, że żadni dowódcy nie przejmują się poległymi.

Idąc, musiałem uważać, by nie nadepnąć któremuś na twarz czy nie wdepnąć w minę. Rosjanie zrzucają ich ogromne ilości. Nieraz widziałem, jak komuś oderwały obie nogi.

Dni wyglądały tak samo. Obserwowaliśmy wroga, by poznać jego zachowania i skuteczniej uderzać. Oni robili to samo. Przez wiele dni widziałem po ich stronie rosyjską wersję samego siebie.

JEDEN Z DZIESIĘCIU

Do amerykańskich sił zbrojnych zaciągnąłem się w 2015 roku. Miałem 18 lat.

Do armii wstępują dwa typy ludzi. Jeden – większość młodych żołnierzy – to osoby, które są gotowe znieść ciężką pracę i dyskomfort, by po wyjściu z wojska czerpać z tego korzyści. Weterani w USA mają bezpłatną opiekę zdrowotną, bezpłatne studia i przystępne stopy kredytów hipotecznych. A w wojsku nie trzeba wybierać niebezpiecznych prac – takie same benefity ma potem każdy, czy to żołnierz po misji, czy kucharz, pracownik HR, czy specjalista od logistyki. Struktura armii pod kątem posad przypomina korporację.

Ten typ nie ma planów na przyszłość – chce, by to armia zapewniła mu podstawy życia, z których potem będzie korzystać.

Drugi typ jest głodny adrenaliny.

To osoby, które w dzieciństwie marzyły o znajdowaniu i zabijaniu złych ludzi. To ja. Szukałem przygód. Pragnąłem coś znaczyć, zrobić coś odważnego, udowodnić coś sobie i innym.

Po liceum mogłem robić wszystko – miałem nawet oferty stypendiów na uniwersytetach. Jako jedyny spośród kolegów wstąpiłem do armii. Widocznie jakaś część mnie nie chciała podążać standardową ścieżką przez życie.

W wojsku najpierw zrobili mi test na inteligencję. Namawiali, bym podjął najbardziej wymagającą intelektualnie pracę, do jakiej jestem zdolny. Mogłem być operatorem satelitarnym, specjalistą od broni nuklearnej, operatorem dronów, pracować w wywiadzie.

Ale mój ojczym służył w piechocie. Poprosiłem więc o najtrudniejszą pracę w tej formacji. Otrzymałem kontrakt, który obejmował szkolenie powietrznodesantowe i rekrutację do Army Rangers – najbardziej elitarnej jednostki.

Ukończyłem szkołę piechoty i szkołę powietrznodesantową – w tym skoki spadochronowe z przytroczonym całym ekwipunkiem. Potem nadszedł czas na ośmiotygodniowy kurs selekcyjny. Codziennie biegaliśmy po kilkanaście kilometrów, wykonywaliśmy ćwiczenia strzeleckie, trenowaliśmy nawigację lądową i odbywaliśmy długie marsze z dużym obciążeniem.

Mój rocznik na początku liczył 200 osób. Kurs ukończyło nas tylko dwudziestu.

W ROGU AFRYKI

Moja pierwsza misja była w „Rogu Afryki". Przynajmniej tak mi powiedzieli, bo nie wiedziałem, gdzie tak naprawdę jestem. O naszej bazie mówili „Dżibuti". Ze względów bezpieczeństwa żołnierze na misjach nie mogą mieć telefonów, więc nie mogłem nawet sprawdzić, gdzie właściwie jestem.

Rozumiem to – sygnał komórkowy może zostać wykorzystany, by namierzyć pozycję jednostki. Wróg mógłby też podsłuchać maszty telefoniczne w naszym regionie, wtedy cała jednostka mogłaby zostać zniszczona przez broń dalekiego zasięgu. Gdybym zapytał, dowódcy powiedzieliby mi, gdzie jesteśmy, chociaż nie musieliby mówić prawdy. I tak nie miało to większego znaczenia – potrzebowałem tylko wiedzieć, skąd przeprowadzić atak i jak się stamtąd wydostać.

Prowadziliśmy operacje antyterrorystyczne. Niektóre z tych działań nadal są tajne. Spędziłem tam mniej więcej cztery miesiące.

MARIAH? ZGINĘŁA

Po powrocie do USA ożeniłem się i zmieniłem jednostkę na 82. Dywizję Powietrznodesantową. Zamieszkaliśmy na terenie bazy.

Zacząłem mieć wtedy problemy z piciem. Na służbie zawsze byłem trzeźwy, ale weekend bez alkoholu był rzadkością. A moja żona zaczęła brać tabletki przeciwbólowe. Jestem przekonany, że zaczęło się od tego, że symulowała ból po to, by dostać leki od lekarza w bazie.

Mniej więcej rok po ślubie odszedłem z wojska. Misje terenowe trwały często tygodniami, a to nie służyło małżeństwu. Zresztą, mój kontrakt dobiegał końca. Na służbie doznałem wielu kontuzji – złamałem obie stopy, uszkodziłem kolana i nabawiłem się PTSD, co do dziś odbija się na mojej osobowości.

Dlatego otrzymuję dożywotnią rentę. Pomyślałem, że dzięki temu będziemy mieli z żoną łatwiejsze, przyjemne życie, łącząc te dochody z normalną pracą.

Dopiero po powrocie do rodzinnego miasta – Atlanty w stanie Georgia – gdzie moja żona już nie miała łatwego dostępu do leków, zacząłem sobie zdawać sprawę z powagi jej uzależnienia. Znając własną relację z alkoholem, współczułem jej i chciałem pomóc. Ale kiedy z opiatów przerzuciła się na heroinę, powiedziałem jej, że nie możemy być już dłużej razem.

„Mariah? Zginęła w wypadku samochodowym" – często kłamię ludziom. O zmarłych nie wypada mówić źle, a tym bardziej zawstydzać ich prawdą.

Zabiło ją wstrzykiwanie heroiny, kiedy byliśmy w trakcie rozwodu. Jej nowy chłopak pozwolił jej umrzeć, zamiast wezwać karetkę.

Po tych wydarzeniach przez następnych osiemnaście miesięcy piłem i pracowałem jako początkujący kucharz. Było to w czasie pandemii.

AMERYKANIN W PARYŻU

W cywilu byłem około dwóch lat, kiedy wybuchła wojna w Ukrainie. Od razu pomyślałem, że będzie

eprasa.pl 985484567e

to miejsce, w którym będę mógł zrobić coś dobrego dla świata.

Wiedziałem, jak wysadzać czołgi. Świetnie radziłem sobie z karabinem AK i mimo całego tego czasu spędzonego na żałobie i piciu wciąż byłem w świetnej formie.

W Ukrainie nie ma oficjalnych wojsk amerykańskich – są tylko tajne oddziały, których liczebność nigdy nie zostanie ujawniona. Ale jednostki te są tak małe, że ich wpływ na ogólną sytuację jest znikomy. Każdy Amerykanin może jednak pojechać tam z własnej woli, indywidualnie.

Pewnego dnia po prostu spakowałem plecak, rzuciłem pracę i poleciałem do Europy. Byłem pewien, że zginę w Ukrainie, więc postanowiłem zobaczyć jak najwięcej świata, podróżując w kierunku frontu. Nigdy nie widziałem Paryża, Berlina, Londynu – pomyślałem, że nie chcę umierać, dopóki nie odwiedzę tych miejsc.

Na początek wybrałem Paryż – każdy Amerykanin chce zobaczyć Paryż, taka nasza fantazja. Stolicę Francji potraktowałem jako bazę wypadową. Pracowałem w restauracji, ale przez rok podróżowałem po Europie. Bez pospiechu. Cieszyłem się każdym miejscem, które udało mi się zobaczyć.

Z Włoch pamiętam oświetlone Koloseum, z południowej Francji – ciepłe morze, a z Portugalii – cudowne fado. Po kilku tygodniach zacząłem się przyzwyczajać, że nie znam języków. Zdałem sobie sprawę z tego, że ludzie są w większości tacy sami jak w Ameryce. Mili, gościnni, hojni. To dodało mi pewności siebie, by podróżować dalej i dalej na wschód.

Pewnego dnia w barze niedaleko pracy piłem piwo w promocyjnej cenie pięciu euro – cudownie niewiele jak na paryskie warunki. Kiedy skończyłem drugą kolejkę, do kontuaru podszedł chudy facet. Zdawał się lekko niecierpliwy w oczekiwaniu na piwo, zagadnąłem go. Miał na imię Marek, był Polakiem. Po paru chwilach staliśmy już na zewnątrz, palili, tańczyli, kupowali kobietom kwiaty i opowiadali sobie historie ze swojego życia.

Siedzieliśmy wtedy w barze do trzeciej nad ranem. Nawet barmanka została do późna, żeby z nami popijać i rozmawiać o życiu. Obu nam się bardzo podobała.

Z Markiem szybko się zaprzyjaźniliśmy. Znajomość z nim dodała mi pewności siebie. Zobaczyłem, że myślimy podobnie i że ktoś, kto nie spotkał wielu czarnych, może być szczerym przyjacielem osoby, która wygląda zupełnie inaczej. Spędziliśmy tak jeszcze wiele wieczorów. Marek i jego brat przekonali mnie, że Warszawa będzie dla mnie dobrym przystankiem. Miałem tam zamieszkać do czasu wyjazdu na wojnę. Mając takich przyjaciół, uznałem, że zrobię to teraz albo nigdy. I przeprowadziłem się do Polski.

Kolejne miesiące upłynęły mi przede wszystkim na treningach. Biegałem codziennie po 10-12 km, żeby się przygotować na wojnę. Poza tym Marek pokazał mi miasto, a ja chłonąłem wszystkie informacje o zawiłej historii polskiej stolicy. Niezwykle mnie to ciekawiło. Uważałem, że przed śmiercią muszę się dowiedzieć jak najwięcej. W wolnych chwilach piłem.

AUTOBUS DO ODESSY

Spędziłem w Warszawie około trzech miesięcy, potem wyruszyłem do Ukrainy. Pomyślałem, że pojadę do któregoś dużego miasta i tam ułożę sobie dalsze plany. Wybrałem Odessę, bo tam akurat jechał autobus. Teraz żałuję tego wyboru; interesuję się historią i ciekawszy byłby dla mnie Kijów czy Lwów.

Jechałem w ciemno. W Ukrainie nie było żadnego znajomego z armii amerykańskiej. Poznałem jednak online kilku Amerykanów, którzy tam byli. Chciałem się dowiedzieć, jak trafić do dobrej jednostki, bo wiedziałem, że na froncie ludzie umierają bardzo szybko.

W Odessie spędzałem po pięć godzin dziennie na ćwiczeniach. Znowu biegałem 10-12 km i podnosiłem ciężary. Po treningach wracałem do domu, jadłem pełny garnek makaronu i od razu zasypiałem.

Po miesiącu w Odessie poznałem na siłowni Dmytra. Rozumiał moją potrzebę walki – jego syn zginął jako bohater wojenny. Pomógł mi dostać się bliżej Legionu Cudzoziemskiego, czyli ukraińskich oddziałów dla cudzoziemców. Okazało się, że muszę jechać do Lwowa, by zapisać się do wojska.

Przeszedłem niezbędne badania lekarskie i pojechałem na kilkutygodniowe szkolenie. Każdy ochotnik wybierał sobie pseudonim.

NIE TEN POZIOM

W ukraińskim Legionie Cudzoziemskim największą grupę etniczną stanowili Latynosi. Były też grupki – po 8-10 osób – Amerykanów, Kanadyjczyków i Brytyjczyków. Widziałem też oddziały złożone głównie z Afrykanów, choć w moim 40-50-osobowym oddziale ich nie było. Było też paru Niemców i Polaków.

Mój oddział składał się wyłącznie z obcokrajowców. Tylko nasz dowódca był Ukraińcem. Porozumiewaliśmy się po angielsku, hiszpańsku i trochę po ukraińsku. Nie było innego wyjścia, jak opanować przynajmniej podstawy tych języków. Znałem już trochę hiszpańskiego, więc wystarczyło nauczyć się może z 50 ukraińskich słów.

Całe to szkolenie to było pierdolone gówno. Zupełnie nieadekwatne do tego, co mieliśmy robić. I to do tego stopnia, że żaden z chłopaków z mojego oddziału, w tym weteranów, nawet nie doskakiwał do mojego poziomu. Ponieważ byłem w formie, potrafiłem szybko biegać w sprzęcie i celnie strzelać, prędko zostałem „przewodnikiem treningowym", co oznaczało, że każdego ranka prowadziłem ćwiczenia grupowe.

Zazwyczaj kazałem wszystkim robić 120 pompek, 100 brzuszków, a potem zabierałem ich na bieg na 5 km. Zawsze biegliśmy w kompletnym ekwipunku, w tym w kamizelce kuloodpornej, co dodawało ok. 15 kg do wagi.

Na koniec szkolenia pytano wszystkich, czy chcą dołączyć do drużyny szturmowej, czy okopowej. Pytali: „Chcesz szturmować wrogie okopy czy siedzieć w naszych i ich bronić?". Jeśli chciałeś iść do szturmu, musiałeś zdać test sprawnościowy. Ja wybrałem drużynę szturmową.

WOJNA SYZYFÓW

Mój ponad 40-osobowy oddział został zredukowany do 15-osobowego zespołu szturmowego, gdy podzieliliśmy się na ludzi z okopów i szturmowców. Dowództwo dzieliło się na dwie grupy. Są oficerowie – nie brudzą sobie rąk, zajmują się ogólnym planowaniem wszystkich operacji. Są też szeregowi dowódcy – dowodzą grupą w terenie, w trakcie misji. Ja byłem dowódcą szeregowym.

Przed każdą misją oficer wzywał mnie do swojej kwatery, gdzie otrzymywałem briefing – cel z kilkoma kluczowymi informacjami, takimi jak lokalizacja wroga. Następnie musiałem zaplanować szczegóły operacji, mając ostatnie słowo w kwestii tego, jak wykonać cele postawione przez oficera.

Zasadniczo wygląda to tak, że najpierw wybiera się cel, potem obserwuje się wroga, rozumie jego schematy zachowania (w USA nazywa się to „schematem życia") i zwraca uwagę na to, kiedy odpoczywa, przestaje uważać, pali papierosy czy robi cokolwiek innego. Jeśli obserwujesz kogoś przez trzy dni, szybko możesz poznać jego nawyki.

Następnie na podstawie zebranych informacji opracowuje się plan ataku. Zakłada on uderzenie w najbardziej newralgicznym momencie, gdy wszyscy są najbliżej siebie. Ostatnim etapem jest wykonanie planu. Cel to utrzymanie zdobytego terenu.

Na froncie nigdy nie siedziałem w okopach, zawsze byłem w ruchu. Jako szturmowiec chodziłem na front, by wykonać misję: przeprowadzałem zwiad i pomagałem w planowaniu misji, a potem prowadziłem kilka szturmów, zanim osiągnąłem „sukces". Po misji odchodziłem od frontu ok. 10 km na odpoczynek.

W tej wojnie utrzymanie czegokolwiek jest praktycznie niemożliwe. Na 10 m kw. ziemi przypada 100 zabitych. A nawet jeśli zdobędziesz okopy wroga – nie ma tam czego szukać. Zaraz wracasz do swoich.

Powtarzałem więc cały proces. Znowu i znowu, i znowu. Jak Syzyf toczący głaz, tyle że ten głaz strzelał do mnie i miał rosyjską flagę.

OKOP

Któregoś dnia, po sześciu miesiącach w wojsku, w końcu dostałem szansę, by przepchnąć ten głaz. Miałem wziąć udział w naprawdę trudnej misji. Przez wiele dni opracowywaliśmy plan skoordynowanego ostrzału – mój zespół miał nacierać, reszta miała nas osłaniać mocnym ogniem z karabinów maszynowych. Celem było przejęcie wrogiego okopu.

Było nas dwunastu. Z obozu wyruszyliśmy o szóstej rano. Około dziesiątej byliśmy na froncie. Plan był prosty: nacierać. Spojrzałem na swój oddział – każdy wiedział, co robić. Ruszyli za mną.

Gdybym mógł, słuchałbym wtedy któregoś ze starych albumów Kanyego Westa. Ale musiałem słuchać świstu kul.

– Go! Go! Go! – krzyczałem. Koledzy co chwilę słyszeli moje rozpaczliwe rozkazy:
– Padnij, 1-2-3 powstań, szybciej, padnij.

Zza naszych pleców leciały wspierające serie z karabinów, ale ostrzał z drugiej strony jednak był zbyt silny. Pociski, granaty, kule świdrowały powietrze. Huk zagłuszał krzyki trafianych żołnierzy. Widziałem, jak facetowi po mojej lewej stronie odstrzelono głowę podczas natarcia.

W teorii byliśmy przygotowani na tak intensywny ostrzał. Każdy wiedział, co robić – mieliśmy się schować w następnym okopie.

Nigdy tak szybko nie biegłem. Resztkę tchu wykorzystywałem, by krzyczeć na oddział, by dorównał mi kroku. Do okopu zostało 300 me. Nic mi nie zrobił kolejny wybuch, kolejna chmura piachu, kolejny pocisk, który minął moje włosy. Ogłuszony hukiem słyszałem wszystko jak przez ścianę.

Narastała we mnie złość. Ludzie, których przez ostatnich parę dni obserwowałem, właśnie zabijali moich kolegów. Widziałem, jak palą, piją, razem się relaksują. Wydawali się wtedy normalni. A dziś zabijali moich kolegów.

Byłem wściekły, nie czułem strachu. Pragnąłem tylko zabić wszystkich w okopie. Rozpaczliwym susem wślizgnąłem się do niego.

Byli tam jacyś żołnierze. Nacisnąłem spust. Zabiłem wszystkich.

Przeżyło czterech z dwunastu żołnierzy naszego oddziału. Dowódcy nie próbowali odzyskać ciał poległych

Kiedyś uczono mnie, że powinienem dać szansę na poddanie się. Gniew, adrenalina i świadomość, że albo ja zabiję ich, albo oni mnie – wszystko to przyćmiło zalecenia.

Byłem pewien, że jako jedyny w okopie wciąż oddycham.

Siadłem na ziemi. Głęboko wciągnąłem i wypuściłem powietrze. Starłem piach z twarzy i się rozejrzałem. Przybiegłem tu sam. Dopiero po jakimś czasie ktoś się wślizgnął za mną. W naszej drużynie mówili na niego Rekin. Teraz przynajmniej nie byłem sam.

Furia minęła, pojawiło się przerażenie sytuacją. Nie było wiadomo, jaki odwet zastosują Rosjanie, jeśli nas tu zastaną, a krążyły pogłoski o tym, że biorą do niewoli i torturują ludzi przez wiele tygodni. Mieliśmy zdobyć i utrzymać okop, ale nie mogliśmy tego zrobić we dwóch. Wiedzieliśmy, że czekanie jest samobójstwem.

Usiłowałem zebrać myśli, ale zagłuszał je huk, który dopiero teraz zacząłem słyszeć.

Wyczołgałem się z okopu i zacząłem biec. Znowu najszybciej jak umiałem. Nagle usłyszałem za sobą odgłos ognia z karabinu. Jednak nie wszystkich w okopie udało mi się trafić.

Na przemian skakałem, schylałem się, turlałem. Robiłem wszystko, by uniknąć kuli.

Paniczny strach i adrenalina tłumią ból. Dostając kulę z takiej odległości, potrzebowałbym dłuższej chwili, by uświadomić sobie obrażenia od postrzału. Chyba że dostałbym w głowę lub serce. Nie wiedziałem więc, czy lada chwila któraś część ciała nie odmówi mi posłuszeństwa. Pozostaje tylko biec.

W gradzie kul dotarłem w końcu do miejsca ewakuacji.

Trafiłem do medyków. Sprawdzili mi całe ciało. Rosjanin spudłował każdą kulą. Pierdolony cud.

Przez kilka dni wszyscy przekonywali mnie, że naprawdę nie mam śladu trafienia, w końcu im uwierzyłem.

CIAŁA POLEGŁYCH

Niestety, mimo oczyszczenia wrogiego okopu niczego nie zdobyto tego dnia. Okop trzeba utrzymać, a do tego potrzeba żywych żołnierzy. Gdybyśmy zostali tam dłużej, sam bym nie był żywy.

Podczas podsumowania misji w bazie ustalono, że czterech z dwunastu żołnierzy przeżyło, w tym ja i Rekin. Dowódcy nie próbowali odzyskać ciał.

Polegli nie doczekali się honorowego pochówku. Dla mnie oznaczało to, że absolutnie nikogo nie obchodziliśmy. Próbowałem tłumaczyć dowódcom, że trzeba wrócić po ciała przyjaciół. Ale ta grupa facetów, którzy nigdy nie splamili munduru krwią, miała to wszystko w dupie.

Oczywiście odzyskanie ciał naraziłoby życie innych żołnierzy. Mimo to byłem zszokowany, bo zgodnie z doktryną wojskową USA wyspecjalizowane jednostki ryzykują życie, aby odzyskać poległych. Wierzymy, że widok naszych martwych żołnierzy na polu bitwy podnosi morale wroga. Chyba kultura w tej części świata jest po prostu inna.

Poza stratami, które zadałem Rosjanom, atak nie miał wpływu na wojnę. Był daremny i pozwolił mi zrozumieć, dlaczego wojna toczy się dalej z tak małymi zmianami na linii frontu z miesiąca na miesiąc i z roku na rok. Teraz w wielu miejscach toczy się o dystans 50 m. Jestem pewien, że okop, który oczyściłem, został ponownie obsadzony Rosjanami.

WIARA W DOWÓDCĘ

Ukraina była moją pierwszą „sprawiedliwą" wojną, w której wróg dysponował takimi samymi lub lepszymi możliwościami jak ja.

Nie chodzi o liczbę żołnierzy. Nastawienie „ilość ponad jakość" powoduje, że jadą ludzie nieprzygotowani, niepewni. Margines błędu dosłownie decyduje o tym, czy umrą,

eprasa.pl 985484567e

czy przeżyją. Nawet 100 tys. niewyszkolonych żołnierzy może zawieść. Ukraińscy dowódcy nie zdawali sobie jednak sprawy z tego, jaki potencjał mają ich żołnierze. Widziałem, jak byli zdumieni, że nieprzygotowany człowiek może się stać skutecznym żołnierzem pod odpowiednim dowództwem.

U mnie to ich zdumienie wywołało ogromny niepokój. Kiedy tłumaczyłem żołnierzom cel misji, tak dobierałem słowa, by zrozumieli. By pojęli logikę. Wielu dowódców nie wpadło na to, by cokolwiek swoim podwładnym tłumaczyć.

Kiedy służyłem w Rangersach w armii USA, zwykliśmy mawiać: „Co masz na myśli, mówiąc, że nie możesz już robić pompek? Wystarczy, że się położysz i zrobisz pompkę. I tyle".

Ta sama twarda filozofia musi być absolutną podstawą wiary w przywódcę, inaczej pewność siebie oddziału topnieje. A brak troski o podwładnych to dla mnie najbardziej oczywista forma złego przywództwa.

Ukraińscy żołnierze są odważni i twardzi. Mają mentalność wojownika. Głównie chodzi mi o stoicyzm, z jakim większość znosi tę wojnę. Oni zresztą nie mają wyboru.

Ale w mojej jednostce jedynymi Ukraińcami byli dowódcy, więc moje interakcje z szeregowymi ukraińskimi żołnierzami były minimalne.

ZGINIESZ JAK PIES

Mój ulubiony pisarz – Ernest Hemingway – napisał, że w dawnych czasach mówiono, że słodko i zaszczytnie jest umrzeć za ojczyznę. Ale we współczesnej mu wojnie nie ma nic słodkiego ani godnego w umieraniu. „Zginiesz jak pies bez żadnego dobrego powodu".

Lubię ten cytat.

Parę dni po tej misji zrezygnowałem.

Jak najszybciej opuściłem linię frontu i pojechałem do Lwowa.

Panikę, w którą wpadłem na kilka następnych tygodni, leczyłem alkoholem. We Lwowie poznałem dziewczynę. Chrystyna pomogła mi odzyskać namiastkę spokoju, wspierała mnie i wspiera do tej pory.

Nie chcę wracać do Stanów z powodu obecnego szaleństwa i trudnego rynku pracy. Może za jakiś czas spróbuję pracować zdalnie dla amerykańskiej firmy.

Na razie zapisałem się na online'owy program na Uniwersytecie w Pensylwanii – uczelni z prestiżowej Ligi Bluszczowej. Studiuję i dorabiam w razie potrzeby. Żyję głównie z amerykańskiej renty wojskowej.

Skontaktowałem się z kilkoma żołnierzami, których poznałem na froncie. Niektórzy zostali dłużej ode mnie, ale nieznacznie. Wszyscy, którzy w porę nie zrezygnowali, niestety nie żyją.

Wynagrodzenie? Za to, że ryzykowaliśmy, dostawaliśmy od 500 do 3500 dolarów w zależności od misji i poziomu niebezpieczeństwa. Faceci wykonujący kilka misji miesięcznie mieli szansę zarobić dużo pieniędzy. Ale są o wiele bezpieczniejsze sposoby zarabiania pieniędzy niż walka o Ukrainę. Ja byłem tam z powodów ideologicznych i jest nas takich wielu. Słyszałem to nawet od facetów z naprawdę biednych krajów. Po co przyjeżdżać z Brazylii, żeby walczyć o Ukrainę, skoro kartele oferują o wiele więcej pieniędzy za podobne ryzyko we własnym kraju? Po co opuszczać Stany Zjednoczone i walczyć o Ukrainę? Nie może chodzić o pieniądze, stary, jest zbyt wiele innych sposobów zarabiania.

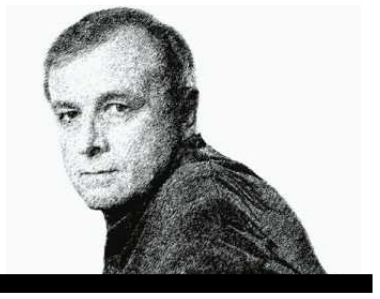
Dziś mieszkam w Odessie, mimo że często są tam bombardowania. Po tym wszystkim, co przeszedłem, nie ruszają mnie bomby, nawet jeśli wybuchają pod moim oknem. Czasem uważam to nawet za zabawne.

Nie śpię bez leków. Czasem budzę się z krzykiem.

Nade wszystko po prostu cieszę się. Cieszę się, że żyję. ●

Anderman

Tak dobrze żarło



Jeszcze niedawno wszystko układało się urzekająco, że klękajcie narody: „Chciałem rządzić, już gdy miałem 12 lat. Premierem zamierzałem zostać, mając lat 34, a skończyć rząd, mając lat 91. To byłby rok 2040" – zdradzał rozanielonej publiczności prezes.

A dziś? Lejce wymykają się z rąk, a prezes, choć jeszcze czasem śmieszy, tumani, przestrasza, wygląda nad wyraz smutno, jak piesek wyrzucony z sań. Podczas ostatniej przypadłości pod schodami na Placu Piłsudskiego surowo skarcił protestujących przeciw niemu: „Przychodzimy tutaj i żadne wrzaski lumpenproletariatu tego nie zmienią!". To ciekawe, że prezes posłużył się terminem wymyślonym przez Marksa i Engelsa. Marks za lumpenproletariuszy uważał osobników z nizin społecznych, m.in. choćby właścicieli burdeli, oszustów, żebraków czy zbieraczy szmat. Trudno więc się dziwić comiesięcznemu obrzydzeniu prezesa, gdy musi oddychać takim samym powietrzem, co te wyrzutki.

„Przyjdzie dzień ukarania tych, którzy tutaj są, ale przede wszystkim ukarania tych, którzy na to pozwalają". I tu nie idzie tylko o dotkliwe ukaranie premiera Tuska, ale i policjantów, którzy nie kwapią się do pałowania demonstrantów. Prezes jako wytrawny prawnik już znalazł dla nich zgrabny paragraf i zapowiedział dożywocia. A rządzący? W lipcu tak ich podsumował: „To jedna wielka, gigantyczna kompromitacja tej władzy. No tyle mogą zrobić, że przy pomocy najgorszego społecznego śmiecia mogą tutaj w ten sposób funkcjonować, kpić sobie z prawa". A ponieważ policja, jak zauważył przytomnie, to „bojówki rządzącej partii, trzeba będzie powołać jakąś gwardię obywatelską, która będzie bardziej zdecydowana".

To porywający obraz: prezes z buławą galopujący na czele powołanej przez siebie prywatnej gwardii. Ale czy realny, gdy PiS tak się sypie, a co bardziej przewidujący wieją w popłochu pod inne skrzydła? Ponętna wizja prezesa trwających do 2040 roku rządów raczej się nie ziści. Nie da się już budować potęgi na nachalnie powtarzanej mantrze o zbrodni smoleńskiej. Jak zauważyła tęga głowa Samoobrony Renata Beger: „Nie wchodzi się dwa razy do tej samej wody".

Wiele się zmieniło. Weźmy takiego europosła PiS Tarczyńskiego, który od czasu opublikowania swojego zdjęcia w wytwornym czerwonym płaszczu, ozdobionym imponującym futrzanym kołnierzem, zwany jest Jenotem. Zaledwie dwa lata temu kwilił jak rozmarzona kotka: „Jarosław Kaczyński to kocur, co świetnie klei rzeczywistość, on wszystko widzi, wyłapuje niuanse. Jest arcyciekawą personą. Kocur jest taki, że szok, naprawdę. […] To, w jaki sposób siebie określa. To, jak czai wszystko". Jak rozczulająco rok temu podziwiał legendarne poczucie humoru prezesa, który podczas kolacji „tak uśmiechnął się i mówi: pięknie by było, gdyby polska flaga jeszcze raz nad Kremlem załopotała". To zabójczo śmieszny żart, ale z pewnością daleko bardziej niż Tarczyńskiego rozśmieszył Putina.

A Tarczyński dziś? „Jest darem od Boga i błogosławieństwem". Niestety, w pełnym zdaniu czytamy: „Trump jest darem od Boga i błogosławieństwem".

Rozwiewa się cudny sen Czarnka, który sam siebie nazywa Czarnek, o byciu przyszłym premierem. Odkąd prezes ogłosił, że to najlepsza kandydatura na świecie, bo przez niego wymyślona, PiS, puszczając bańki nosem, zaczął widowiskowo tonąć. „Sam nigdy nie poproszę o zmianę, żeby zejść z boiska. Przemysław Czarnek jest wytrzymały. Może zejść z boiska albo zmienić pozycję na boisku wyłącznie wtedy, kiedy trener powie, że czas na zmianę, ale tego obecnie nic nie zapowiada" – zaklina rzeczywistość Czarnek.

Czy na pewno nic nie zapowiada zmiany? „Sprawa wypowiedzi pana Czarnka zostanie wyjaśniona przez kierownictwo partii" – zapowiedział prezes. Co to za wypowiedź, która wyprowadziła go z równowagi? „Trzeba zmusić Unię Europejską, również naszą pozycją w Unii Europejskiej, do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrojeń w Ukrainie i odbudowy Ukrainy, dopóki Ukraina nie wejdzie na ścieżkę wartości proludzkich".

Nie możemy się doczekać wyjaśnienia sprawy, ale uwagę zwraca fakt, że ten wirtuoz polityki międzynarodowej, czując zagrożenie, na wszelki wypadek, uprzedzając fakty, boleśnie ukąsił. Gdy został wyznaczony na przyszłego premiera, taką mu złożył wiernopoddańczą deklarację: „Mam być maszynistą w tym pociągu, ale kierownikiem pociągu jest i będzie prezes Kaczyński".

To godne pożałowania, ale prezes został zdegradowany. Czarnek odebrał mu jakże zasłużony i zaszczytny tytuł kierownika pociągu. Teraz prezes jest zaledwie trenerem na boisku.

Chodzą słuchy, że jedyną szansą na pomyślność w przyszłorocznych wyborach, jaką widzi prezes, jest start w jednym bloku całej pozbieranej do kupy tak zwanej prawicy. W klejeniu tego prawicowopodobnego wyrobu miałby wydatnie pomóc Karol Nawrocki, na co prezes jako jego promotor bardzo liczy.

Ale widocznie ma on inne plany, bo odpowiedział na te oczekiwania w brutalny sposób, posyłając prezesa na dechy.

Znany jest paniczny, jakby wyssany z mlekiem Władysława Gomułki, lęk prezesa przed Niemcami, którzy tylko czyhają, by mu odebrać to, co ma najcenniejszego. Chociaż nie przesadzajmy z tym panicznym lękiem, bo chwyt jest stary jak świat – to jedynie wskazanie palcem wspólnego wroga, co scementowało pisowski elektorat.

Ale nikt jeszcze nie upokorzył prezesa tak, jak to uczynił Nawrocki. Podczas wielkiej fety, którą urządził na swoją cześć z okazji pierwszej rocznicy zaprzysiężenia, rzucił zdanie, którym oddał hołd Niemcom broniącym klasztoru na Monte Cassino przed atakami polskich żołnierzy gen. Andersa: „Dzięki wychowaniu patriotycznemu mieliśmy świętego papieża Polaka Jana Pawła II, Zbigniewa Herberta i innych wielkich obrońców Monte Cassino".

Podobnych zniewag prezes nie wybacza. Dobrze o tym wiedział mag z Torunia, który przed krajowym referendum w sprawie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej wrzeszczał wniebogłosy, że nadchodzi kres, bo wszyscy będziemy parobkami u niemieckiego bauera. Opłaciło mu się to krakanie, i to jak. ●

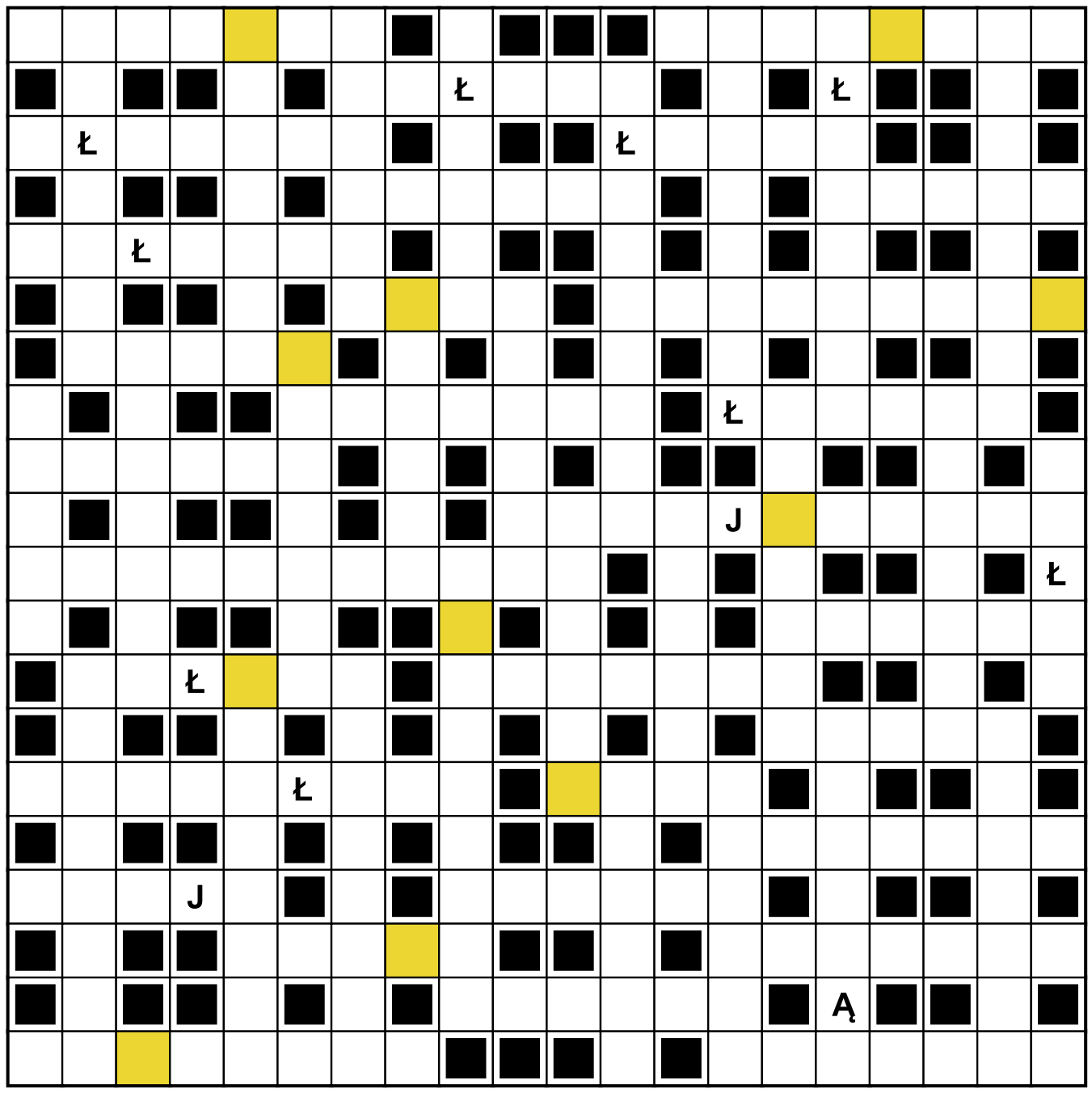
Janusz Anderman



eprasa.pl 985484567e

jolka 215

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie litery Ą, J oraz Ł. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach odczytane kolejno rzędami utworzą rozwiązanie.



- ... Achillesa, łączy mięśnie łydki z kością piętową
- ... apostolski, modlitwa zaczynająca się słowami „Wierzę w Boga”
- Austin – Teksańczyk, Nowy Orlean – ?
- aż zaiskrzyło na ringu!
- ciepłe ubrania dla narciarzy, himalaistów, polarników
- czarne, połyskujące paciorki zdobiące ubranie
- „Czy to były ... mistrza Jana czy Kantego? Nie pamiętam tego” w piosence Marka Grechuty „Nie dokazuj”
- drugi mecz w dwumeczu
- Ewa, stand-uperka i artystka kabaretowa, występowała w kabarecie Limo
- Gary, piłkarz, który wie, że na końcu i tak wygrywają Niemcy
- gruba nić używana w rymarstwie i szewstwie
- gruba przędza popularna w dziewiarstwie
- hamulcowe – w mechanizmie roweru
- „Hamulec bezpieczeństwa. Nieuzasadnione ... będzie karane”
- jadalne owoce makadamii, nerkowca
- japońska sztuka komponowania bukietów
- kara pieniężna wskazana w wyroku sądowym
- klub piłkarski z Gdyni (ale nie Arka)
- kołem fortuny, filmu lub lodów
- kreator świata
- „... latania” w repertuarze Lady Pank
- lekarskie (rośliny) lub brudnice (owady)
- Leonard, zaśpiewał piosenkę „First We Take Manhattan”
- messidor, termidor lub germinal we francuskim kalendarzu rewolucyjnym
- mieć dyktatorskie ... (skłonności, zamiary)
- może być objawem alergii albo zapalenia spojówek
- może być wczesnoporonna albo na odrobaczenie psiaka
- ... na oczy, ułatwia zaśnięcie w dzień
- ... nosorogie, jadowite gady
- opera Giacoma Pucciniego o hafciarce Mimi
- ostatni – w tytule powieści Harlana Cobena
- „Padnij!” (padł)
- pasażer autobusu z piosenki „Jolka, Jolka, pamiętasz”
- piaszczysta wysepka na rzece
- piesek, który się skądś przyplątał
- piwo kojarzące się z Męskim Graniem
- podszywają się, wyłudzają, malwersują...
- port, do którego zmierzał prom „Jan Heweliusz” w noc zatonięcia
- potocznie o dawnym magnetofonie, np. firmy Kasprzak
- przelotowy – swobodnie przesuwa się po żyłce (wędkarz podpowie)
- przyrząd do pomiaru ciśnienia atmosferycznego
- rudnica z leśnego kopca
- rzeka szemrząca Lwowianom
- samochód do przewozu pasażerów
- ssak z rodziny chomikowatych (ze słówkiem „mak”)
- Święty Piotr – rybak, Święty Józef – ?
- Travis, główny bohater filmu „Taksówkarz”
- utwory komponowane przez Astora Piazzollę
- wi@domość
- wielbłąd jednogarbny
- ... własne gminy, np. z tytułu podatków, lokalnych opłat
- „Wrócą ... z wojny”, piosenka zaśpiewana przez Marylę Rodowicz i Daniela Olbrychskiego
- wyrocznia przepowiedziała, że zabije swego ojca Lajosa
- YT – YouTube, IG – ?
- zasiadła na tronie
- zawód kojarzący się ze szczurkiem z filmu animowanego „Ratatuj”

Rozwiązanie jolki nr 214:
Obietnice wyborcze.

Rzędami: bobsleje, obstrukcja, dążenie, spłata, markiz, wpis, Walker, elipsa, akcydens, kuguar, liryzm, ebenista, Żywiecczyzna, wścibstwo, Mamoniowa, pauperyzacja, pszczoły, Gabryś, Pectus, Zawadzka, kszyki, rodzic, etap, Joplin, przeor, oficyna, kłótliwiec, Waldemar.

Kolumnami: lampa, kapok, Kubuś, Adams, Banksy, impertynent, dziób, ludzie, świerki, Tatry, Jeżowska, zapora, żona, Opole, Enola Gay, jutrznia, brewe, Irma, prerie, Pszczyna, Camus, Russell, wyjazd, Nicea, kołnierzyki, dyplom, Suzin, wołek, Agata, Asnyk.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34414087



1 RP

eprasa.pl 985484567e